
UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 01139776 7

SIELANKI

JÓZEFA BARTŁOMIEJA I SZYMONA

ZIMOROWICZÓW.

Wydanie

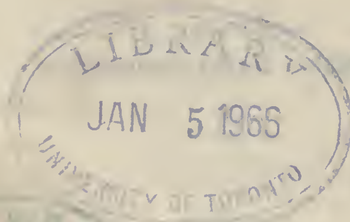
KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.



PRZEMYŚL.

Nakładem Michała Dzikowskiego, dzierżawcy drukarni gr. k. kapituły.

1857.


LIBRARY
JAN 5 1966
UNIVERSITY OF TORONTO

SIELANKI

JÓZEFA BARTŁOMIEJA ZIMOROWICZA.

OBMOWA.

Sobiem śpiewał, nie komu, swe, nie cudze rzeczy,
Aby kto tego słuchał, nie mając na pieczy;
Przeto ktokolwiek jesteś, nie będziesz mię winił,
Żem sobie raczej dosyć, nie tobie uczynił.
Inaczej świat malarze, inaczej miernicy
Konterfetować zwykli na małej tablicy:
Miernik wszystek krąg ziemski liniami kreśli,
Nie wiele oczom, więcej pokazuje myśli;
Malarz kraj do widoku obrawszy wesoły,
Lub wirydarz pięknemi usadzony zioły,
Uczyni z niego lanczawt z uciesznem wejźreniem;
Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem,
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,
Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem—
Lecz nie doszedłem, bo go Bellerofon skory
Porwał z sobą na sam wierzch Libetryjskiej góry.
Mnie nikt czołgającego od ziemie nie dźwignie,
Nie dziw tedy, że konny pieszego wyścignie.
Jakieżkolwiek nąstąpi o tem zdaniem twoje,
Chociaż to małe brednie, przecie własne moje.

I. Kobeźnicy.

Demian. Panas.

Prawie pod samę pełnią maja w końcu roli
  Siedziałem rano wedle narożnej topoli
Brząkając na bandorze, aliści ptaszyna,
  Sołowij po naszemu, zwadę ze mną wszczyna;
Ja hołubca przebieram palcami powoli,
  A słowik też powtórzył na wierzchu topoli
I tak trefnie muzyce mojej się przeciwił,
  Żem się z razu uśmiechnął, a potem się dziwił
Mówiąc: Patrz ptaka, chociaż ledwie może kwilić,
  Przecię nadprzyrodzoną władzą śmie się silić
Właśnie, jakby nie kontent z gorgów swych wrodzonych,
  Ludzkiej ręce zazdrościł i pieśni uczonych
Chciał nawykać; więcże ja, którego promieniem
  Bóg rozumnym oświecił, zapadnę z mem pieniem.
Że kto inszy okrąglej i gladzej rym dzieje,
  Że sto wierszów w godzinę na papier wyleje,
A ja z gospodarnemi pszczołami na łące
  Auzońskiej ledwie z kwiatków co soku wysączę:
Przecię, lubo Apollo nie zawsze mi prawy,
  Nie przestanę zaczętej z sielankami sprawy.
Chociażże mi się sprzyja, atoli przez dzięki
  Musi do pióra mego przyłożyć swej ręki
I powiedzieć: jakowe Demian z Panasem,
  Kobeźnicy, rozgwary czynili pod lasem?

Demian.

Tuż pod górą w ogrodzie, idąc na południe,
  Na calcu nieruszanym wykopałem studnię;
Wielem prace i kosztu z czeladzią mą ważył,
  Abym z domownikami chłodnej wody zażył;
Lecz że z nieprzebranego ustawnie źródliska
  Ponik wyskakający sowito wytryska,
Co żywo z okolicznych wsi do niej się garnie,
  Idą stadami trzody i całe owczarnie,
Aż mi też już obrzydła, radbym ją zawalił,
  Gdybym się pospolitej potrzeby nie żalił.
Tak cnotliwy on Dafnis, kiedy ten sad mnożył,
  Który ja teraz trzymam, nie wiele go pożył.

On szczepił w leśnych pieńkach zrazy niepozorne,
    Ja z nich zbieram pasówki i przałki wyborne,
I widzę, że trzeba żyć dobremu człowieku
    Nie tylko sobie, ale i przyszłemu wieku.

Panas.

Kiedy się przestawimy wyżej, któż nas wspomni?
    Będąli o nas wiedzieć mieszkańcy potomni?
Jeśli tylko na lipach i twardych jesionach
    Będą patrzyć po naszych rzezanych imionach,
Prędko drewniana pamięć z drzewem się obali,
    Abo skórą młodziawą porośnie. Iżali
Madorus z Angeliką przemianków społecznych
    Nie wyrzynali w dębach i jaworach wiecznych!
A przecie i dąbniki w rynki rozsadzone
    Ogień łakomy pożarł i napisy one,
Że też już w zapomnienie idą, jako znikła
    Tej wiosny w oczach naszych Weryna niezwykła;
Niemasz jej, niemasz między pospolitym mirem,
    Pokwapiła w podziemne krainy z Zefirem;
Dobrze są pomienienia na to i cerkiewne.

Demian.

    Lecz w obrzędach duchownych, świeckie zaś niepewne,
Oprócz kiedy kto w rymach imię swe wyryje;
    Póki ich stawać będzie, póty wnich pożyje,
Zwłaszcza gdy jeszcze pieśni wesołe rad kuje,
    Długo taki w pamięci pasterskiej wiekuje:
Walą się skały, krajów czas odmienia wiele,
    Posiadają i zamki w tatarskim popiele —
A Mopsys Kozalicy, Dameta Menalce
    Odzywają się w naszej po dziś dzień piszczałce.
Zda mi się, że Amintas kochanej Testyli
    Dumy tysiącoletnie na mej kobzie kwili;
Przetoż ktokolwiek pieśni umie wiązać składnie,
    Abo padwany ruskie wykwintować ładnie,
Niech się najmniej nie boi cichej niepamięci,
    Bo taki imię swoje wieczności poświęci.

Panas.

Jeżeli kto, tedy my najwięcej owczarzo
    Powinniśmy wydymać zawsze na fujarze
Po górach i bezludnych puszczach, między lasy,
    Trawiąc wolne od zgiełków kłopotliwych czasy.
Same ptaszęta, które poranek witają,
    Nowy początek naszej melodyi dają;
Same wiatry i strugi, które głośne depcą
    Kamyki, ciche tony do uszu nam szepcą;
Z nami Echo w dolinach niskich siedząc gada,
    A do słów naszych koniec rymownych przykłada,

Że nigdy nie złożymy pare wierszów sami —
My tylko pierwsze, Echo tworzy drugie z nami.
Co przedtem był Sylwanus i Faunus, leśnicy
My teraz, Satyrowie, my panowie dzicy,
Nam samym przynależą surmy ich krzykliwe,
Szyposze wielogłośnie i rogi myśliwe.

Demian.

Nietylko to, lecz prostym wylągłszy się Fryccm,
I u następnych wieków mam bydź prostym Hryccm—
A nie raczej imię me i zabawki kmiecie
Przyjemnemi pieśniami rozgłosić po świecie?
Niech mi teraz przodkują jedni urodzeniem
Drudzy godnością, insi bogatem imieniem —
Mego imienia Kloto nie podetnie kosą,
Bo je w niebo krzykliwi łabędzie uniosą.
Jako wiele, którzy się liczyli panięty,
Poległo w ciemnej nocy pospołu z bydlęty —
Semianowi umrzeć nie dadzą sielanki,
Niedopuszczą zamierzchnąć i mnie Roksolanki.

Panas.

Potem to, ale teraz o podal od domu
Żyjąc nie mamy żalów opowiadać komu:
Wszedłszy z trzodą do gaju abo bukowiny,
Nie ujżrysz tylko brzozy, a nieme choiny;
Niemasz komu powierzyć tajemnic zakrytych,
Ani pokazać razów za żywe zabitych.
Ja zaprawdę, kiedy mię napadnie tesknica,
Abo płomień zagrzewa dotkliwego lica,
Nigdzie nie szukam w takich upałach ochłody,
Tylko, jak owo mówią, z Helikońskiej wody;
Tam kiedy zapalczywe zamysły utopię,
Nie może jej podżegać złej Wenery chłopię,
Bo się zaraz ukoi serce i wyburzy,
Gdy chęci bystre w wierszach łagodnych ponurzy;
I dosyć ma, gdy tego, którego miluje,
W pamiętnych rymach czasom przyszłym odrysuje.
Zgoła taka zabawa sprośne ognie tłumi,
O czem dobrze powiedzieć i Marella umie.

Demian.

Ha słyszałem nie dawno, bodaj nie w niedzielę,
Żeś ty o tej Marelli klecił wierszów wiele.
Jakoś dobry, jeśliś co chędogiego złożył,
Powiedz mi, jabym też coś swojego przyłożył.

Panas.

Ale bo o tej swachnie co się nabajało,
Wypadło mi z pamięci, ledwie to zostało:

Kędy proszę Marello! co poranek chodzisz?
Na kradzież ach niebogo! niezwyczajną godzisz;
Często na głowie twojej widzę kwiaty pańskie:
Narcyzy, hiacynty, lilie albańskie;
Mamli prawdę powiedzieć słowem przyjacielskiem,
Nie dostałaś faworów tych w zielniku sielskim,
Kędy tylko wasilek kocha się i mięta
Z przykrym lubczykiem, którym brzydzą się panięta—
A w wirydarzach swoich każą tulipany
Z koronami carskiemi sadzić na przemiany.
Przeto mię już zaniechaj z takiemi fawory,
Bo i mniebyś z pańskiemi poswatała dwory.

Demian.

To ostatki, jak baczę; przedniej też roboty
Wystaw sztukę.

Panas.

Kiedyć tak smakują zaloty
Marelline, pokażęć więcej z tym warunkiem,
Że się też musisz i ty odkryć z swym gatunkiem.—
Marello! niewidzianej piękności, do kraju
Przeniesiona zimnego bez pochyby z raju!
Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego stała,
Nigdybyś się młodzieży rozpustnej nie bała;
Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,
Samby kwiateczki szczypał i owoce zrywał,
Na czele wyrzezałby twojem swe nazwisko,
Miałabyś i Marelki młode siebie blisko.
Terazże na wygnaniu stoisz za parkanem;
Kto się nie leni, może twoim zostać panem,
Leda kto nie rozwite kwiaty twe obija,
A płód niedonoszony trąca, kto przemija;
Każdy pielgrzym, że tam był, na chropawej skórze
Imię swe na imionach dawnych nożem orze—
A ty jak płonka leśna bez fruktów, bez pana,
Bez latorośli stoisz szpetnie pokreślana.
Jeżli nie chcesz zaginąć do końca przy drodze
Pospolitej, co prędzej daj się w ciasną grodzę.

Demian.

Panasu! wyciąłeś ją tak ze pnia do ładu,
Przyjmij też w ucho trochę mojego pośladu:
Póki wideńska róża oko nie rozwite
Jeszcze w pąku zielonym pokazuje skryte,
Kto chce woni skosztować nierozkwitłej róży,
A gwałtu, rozdzierając pąkowie, przyłoży:
Raną sobie i krótką uczyni wygodę,
Lecz nie powetowaną kwiateczkowi szkodę.

Panas.

Nie mogę wiedzieć, cobyś zakrył tą pokrywką.

Demian.

Słuchajże drugiej fraszki z łatwiejszą rozrywką:
Jako w grudniu obłoki zimnej rosy pełne
Na ziemię wyrzucają kędzierzawą wełnę,
Ledwie Febus marcowém rzuci na nie okiem,
Natychmiast uciekają do morza potokiem:
Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,
Którejby nie zmiękczył swym ogniem bożek nagi.

Panas.

Wszystko coś w przypowieściach, a nic nie wyraźnie.

Demian.

Kiedyś tych nie zrozumiał, słuchajże tej błaźnie:
Marello! oczu twoich udatne źrenice
Są jako nieprzebranych zdrojów dwie krynice,
Z których żywe rozkoszy, lubieżne pieszczoty
I bystrym wynikają strumieniem zaloty.
Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyjazny ochynie,
Żaden sucho nie zbrodzi, ani ich przepłynie;
Musiałby wyciosanym bydź z derenia chłopem,
Któryby przed powszechnym uszedł ich potopem —
Oto ja, żem w ich nurtach rad pławił swe oko,
Zabrnąłem w nie chęciami mojemi głęboko,
Że jeżli mi nie podasz ręki przy kapłanie,
Utonę, jak Faeton niegdy w Erydanie,
Który nie pierwej na dno rzeki się obalił,
Aż pół świata pochodnią dzienną wniwecz spalił.

Panas.

Teraz em cię pośledził tropem twegoż znaku,
Żeć Marella przypadła okrutnie do smaku.
Niedbam, chociaś mię brzydkiem pokropił błazeństwem,
Kiedyś się sam otworzył z tak jawnem szaleństwem.

Takie rozmowy oni owczarze stroili,
Dzień też już zmordowany ku wieczornej chwili
Skłaniał głowę i krył się po lekku za góry;
A oni wstali zganiać owce do obory.

II. Trużenicy.

Miłosz, Leszko, Samuiło.

Leszko.

Witajże nasz cnotliwy Miłoszku!

Miłosz.

Dla boga!
A z kądżeście tu spadli?

Samuiło.

Twa miluchna droga
Jako się ma? potomstwo wiedzie się wam zdrowo?

Miłosz.

Ta jakożkolwiek jeszcze, pan bóg zabrał owo.

Samuiło.

A wam nic nie zostawił dla przypłodku?

Miłosz.

Prawie
Z czworga ani jednego.

Leszko.

Nic bardzo łaskawie
Obszedł się z wami.

Miłosz.

Owszem, gdy z swej wiecznej rady
Drobiazgi te wziął od nas, pewniejsze zakłady
Mamy litości jego, bo te cztere świece
Zawsze przed nim pałając zawsze mu rodzice
Smutne przypominają, żeby za tę szkodę,
Abo raczej zysk, dał im stokrotną nadgrodę.
Dobra rzecz z bujną ziemią handlować, mówicie,
Kiedy cokolwiek w rolą nasienia wrzucicie
Odbierając je potem snopami plennemi;
I my, te cztery ziarna zagrzebawszy w ziemi,
Trzymamy nieomylnie o boskiej dobroci,
Że się nam ta iścizna i z lichwą przywróci.

Leszko.

Daj to, przecie mem zdaniem po panu bezpłodnym
Politowania dóm jest zostawiony godnym.

Miłosz.

Tak pospolicie mówią ludzie wedle ciała,
Lecz że nam szlachetniejsza cząstka się dostała
Skażeniu nie podległa, nie, jako bydlęta,
Szczęście ostatnie mamy rozmnażać cielęta,
Ale błogosławionej wieczności żyjemy;
Do niej, pókiśmy w ciele grzesznem, wędrujemy,
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której z oczy
Osierociałych Prut się nie wesoły toczy,
Rzeka grzęska i mętna, z płaczów rzewnych owych
I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych;
Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rajskie kraje,
Kędy dzień ani wiosna wieczna nie ustaje

Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinnięta
    Odprawują wesoło nieskończone święta.
Że tedy dzieci nasze tę otchłań przebrnęły,
    Że u portu fortunnej krainy stanęły,
Że i do nas rączęta swoje wyciągają
    I potem obłapić nas niemi wolę mają,
Nie lepiejże za niemi do wieczności spieszyć,
    Niżeli tu na krótki z niemi się czas cieszyć?
Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania
    Do niespodziewanego przyszło nam kazania —
Powiedźcież mi, co za wiatr zagnał was w te strony?

Samuiło.

    Dzień świętemu Jurowi z dawna poświęcony,
Którego uroczystość do swego obchodu
    Pociąga gęste kupy ruskiego narodu:
Jedni się trużyć, drudzy pokłonić władyce,
    Insi idą oglądać krajów tych stolicę,
A my do ciebie zgoła przyszli w nawiedziny
    Dziwując się, czemuby, pierwsze swe dziedziny
Porzuciwszy, nad samym trzech pagórków pyskiem
    Usiadłeś i stałeś się światu dziwowiskiem?

Miłosz.

Nie dla dziwów przyniosłem tu gniazdo zaiste,
    Lecz nie daleko mając kąciki ojczyste,
Tego miejsca sąsiedzka bliskość, widok miły
    Z położeniem rozkosznem do siebie zwabiły.
Wszak mądre gospodarze, kędy się fundują,
    Żyzność gruntu i dobroć nieba upatrują;
Bo na tem wszystek człowiek, aby w zdrowem ciele
    Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.
Jać po prawdzie w pomiernym gruntów tych okole
    Mam sadowinę, ogród, winnice, las, pole,
Ale iż rok zupełny ma gębę nie małą,
    Nie wydołam intratą tuteczną jej całą.
Ztąd jednak znaczną pomoc dają mi jarzynki,
    Owoce, winny dochód i inne przyczynki —
A nadewszystko miasto leżące pod bokiem
    Nie tylko oczy karmi przyjemnym widokiem,
Lecz z bogatej szafarnie rozmaite spiże
    I potrzeby do życia wydaje nam świeże.
Tam naprzód widzieć ranych kwiatków pierwociny,
    Łakocie jare, fruktów skorożrych nowiny
Znajdziesz zawsze na rynku, chociaż bez jarmarku,
    Więcej żywności, niźli w panięcym folwarku:
Są tam gęsto kurniki, zwierzyńce gotowe,
    Sadze rybne i wszystkie wygody stołowe.
Milsza mówią przechadzka nad morzem obszernem,
    Żegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu miernem —

Większą czuje wygodę najmniejsza osada,
Która w sąsiedztwie miastu głównemu osiada.
A nie tylko pokarmem codziennym żyjemy,
Więcej powietrzem, które co moment pijemy;
Ztąd przyjemniejsze zdrowiu altany górzyste,
Że na nich przebywaja wiatry przeźroczyste.
I mnie do serca przypadł ten kąt z tym padołem,
Iż go nie przykro góry opasały kołem.
Kiedy wichry szalone z sobą się pasują,
Kiedy się od gorąca łąki rozstępują:
Ta dolina jakoby tarczą gęstym cieniem
Przed burzą mię zakrywa i letnim promieniem;
Bo ledwie dzień z południa na dół głowę chynie,
Zaraz się cień rozciągnie po wszystkiej niżynie,
Pagórki też najpierwej rany świt ogarnie —
Jeszcze dojniki cicho stoją i owczarnie,
A już wierzchem ich Febus pędzi swe poczworne,
Choćże potem za chmury skryje się wieczorne,
Tu jednak późne zorze gaszą swe pochodnie
Ostatnie, tu nadedniem palą ognie wschodnie,
Tu dzień najdłuższy, który lubo rano świta,
Lubo ustaje, ptastwo i żegna i wita.
Wzrok też ludzki z pojźrenia ludzkiego nie syty,
Patrząc na leżą miasta i wydatne szczyty
Wysso-Grodu, widząc ztąd to góry nadęte,
To równiny wysmukłe, to wąwozy kręte,
To pola w szachownicę kształtnie usadzone:
Coraz bierze uciechy ztąd nieuprzykrzone.
Nie darmo przeszłych wieków poganie mniemali,
Jakoby góry głową niebiosów tykały,
Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice;
Nawet i wiary naszej przednie tajemnice
Na górach nam zjawiono; ja moje paciorki
Kiedy obmawiam, wszedłszy między te pagórki,
Wnet Echo świegotliwa za mną je powtarza
(Właśnie jako posługacz czyni u ołtarza),
Potem je Oready z nabożeństwem głoszą
I równo zemną pana najwyższego proszą.

Samuiło.

Zażby przez górę onę podobną mogile,
Która się z bliska miastu przypatruje mile,
Gościniec nie był dobry, który nam przedziwny
Do nieba utorował z góry pan oliwnej?

Leszko.

I prawieby przystało nad tem wierzchowiskiem
Stanąć hradowi Spasa świętego nazwiskiem,
Aby nad miastem stojąc przez czułe strażniki
Wszystkie jemu nie chętne tłumił przeciwniki.

Miłosz.

Nie mojej to kalety Samujło nieboże!
Ale pańskiej szkatuły, stawiać domy boże.

Samuiło.

Tać nie książęta, ani panowie wielmożni,
Raczej z pospólstwa nasi przodkowie pobożni,
Żeby święty dzisiejszy trzymał ich w opiece,
Na grobie mu wydatnym wywiedli fortece,
Na czem się nie zawiędli: bo do tego kraju
Gdy przedtem Krymczukowie wypadli z Nahaju,
Jako czeczotki ludzie po polach zbierali,
Zaledwie się o bramy miejskie opierali —
Teraz za strażą jego precz w pola zabiegli
Za grody, a przedmieścia w krąg wieńcem oblegli.
I my mu oddajemy corocznie ofiary,
Aby także hamował od nas złe Tatary.
Ciebie także upewniam mój dobry Miłoszu!
Że nie zubożysz swego tym budynkiem trzosu;
Tylko pocznij, a uznasz, jako bardzo snadnie
Nad mniemanie ten zamysł do skutku przypadnie:
Ty szczyptą będziesz dawał, a ratunek boży
Całą garścią do tych się nakładów przyłoży;
Cobyś musiał zostawić dziedzicowi złemu,
Albo wydać zięciowi czasem niegodnemu,
Cobyś łożył na posag, weselną wyprawę
I insze brednie ludzkie: wyłóż na tę sprawę,
A wierz mi, że gruntowniej tym odważnym czynem
Imię swe wsławisz, niżli córą albo synem.
Póki lew w przednich łapach potrzyma trzy góry
I orzeł go okrywać nie zaniecha pióry,
Póki do Bugu mętna Półtew będzie płynąć:
Nieprzestanie hojność twa między ludźmi słynąć,
Której ani zawistny czas nie gładzi, ani
Zazdrość niezbędna wiekom następnym ją zgani.
Zwodzą się familie, rodzaje mijają,
Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie ustają.
Zechceszli swój wizerunk po sobie zostawić,
Rozkażesz na podwojach z marmuru postawić
Dwa posągi, któreby ręce sobie dały
I tak cię z twą miluchną światu wspominały.

Miłosz.

Dziękuję wam za radę, jeżeli monety
Jeszcze do niej przydacie cokolwiek z kalety,
Pan bóg wam ją nagrodzi; a teraz na drogę
Powróćmy naszą; wiedzieć do tych czas nie mogę,
W czem mię potrzebujecie?

Samuiło.

Żebyś nas darował
Pieśniami, któreś teraz nie dawno ukował.

Miłosz.

Cóż ja za pieśniotwórca?

Leszko.

Trudno się masz zgoła
Kunsztów swoich zapierać; niemasz tego sioła,
Niemasz biesiady, ani ślubnego obiadu,
Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu;
Odzywają się w starych i nieletnich ustach,
A nawet pastuszęta po gęstych zapustach,
Pasiecznicy po borach, owczarze koszarach
Najczęściej je na dudkach grają i fujarach.

Miłosz.

Podobno to dawniejsze, ledwie nie dziecinne
Zawijają się między wami; mam ja inne
Dopieruchno użęte na latosi niwie,
Tylko ich, proszę, chciejcie posłuchać cierpliwie.

Samujło.

I owszem posłuchajmy.

Miłosz.

A niżli je zacznę,
Przegrawki jak muzycy puszczę przódy smaczne;
Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać,
Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać;
Słysząc przy godowniczych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty;
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć;
A gdym je w osobności długo w nocy klecił,
Kupido mi niewielki małą głownią świecił,
I tą podpalił chcący czyli nieobacznie
Żagiew, która już tlała w sercu mem nieznacznie,
Żagiew gorących chęci pełną z przyrodzenia,
Z lada iskry podniecty bliską i płomienia;
Dopiero (jako gdy kto do skrytej ciemnice
Przyniesie niespodzianie zapaloną świecę)
W głowie mi zajaśniało, żądze zapalone
Rozświeciły się; oczy, zrzuciwszy zasłonę,
U jednego dziewczęcia lichego na czele
Wyczytały do wierszów służące fortele;
Wargi jej Hypokrenem nieprzebranej wody,
Parnasem zdały się bydź rozkwitłe jagody —
I tak gdy jej pilnuję, swych nie strzegę oczu,
Zostałem rymodziejem zgoła po warkoczu.
Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych bobków,
Powiązałem nie mało wierszów jako snopków,
Zwłaszcza kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
Natychmiastem po bukach i osikach kreślił,

Które potem, niżeli oczu ludzkich doszły,
    Chropawą skórą kreski wycięte zarosły:
A Wołowcy mniemając, że to stare Muzy,
    Abo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,
Jako wyborne pisma z radością czytali,
    Potem je między wami śpiewając rozsiali.
A ja się uszom waszym dziwuję rozpustnym,
    Ze w nich miejsce dajecie moim plotkom ustnym;
Com ja z myśli wyrzucił jak nikczemne śmieci,
    To chwytacie dla siebie i dla waszych dzieci.
Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,
    Żem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze —
Jako gdy kto tabaką dymną mózg podkurzy,
    Że się mu rozum zaćmi, fantazya wzburzy,
Choć ladaco blazgoni, choć jako wieprz krząka,
    Rozumie, że na lutni Galotowej brząka;
Skoro się zaś wyszumi, dopiero żałuje
    Błędów przeszłych, karze je w sobie i strofuje.
Nie inaczej Pafijczyk głowni swojej wrzawą
    Baczenie mi zaślepił smrodliwą kurzawą,
Żem jak w odmęcie chodził nie tam, gdzie mi radził
    Rozum, ale kędy mię śleporód prowadził.
Przetóż, wyjąwszy z ust mych wstydliwe wędzidła,
    A przyjąwszy młodości mojej bystre skrzydła,
Zaniósł mię do szaraju, gdzie cienka podwika
    Nauczyła mię swego miękkiego języka,
Żem lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem,
    Zawżdym się słyszeć dawał niewieścim językiem
Tusząc sobie, że przez te fraucymerne baśnie
    Imię swe Białej Rusi najlepiej objaśnię —
Aż kiedy w piątek snopek kłosy moje wiążę,
    Widzę, iż je tą sprawą w ciemnej nocy grążę;
Z czasem i zapalczywa chuć we mnie ostydła,
    Za laty popędliwe opadły mię skrzydła.
Dziękujężci starości! iżeś przytępiła
    Rogów bystrości mojej, których żadna siła
Poskromić nie zdołała; tyś bieżące czwałem
    Zatrzymała hamulcem myśli moje trwałym,
Za twojem cichem przyjściem odbiegły mię fochy,
    Które o zgubę umysł przyprawują płochy.
Czas doktor najpewniejszy gdy mi laty dojął,
    Nauczył mię lekcyi, którejem nie pojął,
Pokazując, że miłość nie prawym jest sędzią,
    Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swej piędzią,
Odwagi, ciężkie prace i nieznośne grzechy
    Lekkim gwichtem odważa krociuchnej uciechy,
Sprośności swe, przypadki, utrapienia, mary
    Piękną twarzą pokrywa anielskiej maszkary
Właśnie, jako Syrena, postawą dziewiczą
    Przyludziwszy filsów i muzyką słowiczą,

Ogonem smoczym wkoło gachów swych zamyka,
Potem wszystkich okrutnie z okrętem połyka.
Także miłość, kiedy się do człowieka łasi,
Wystawia mu cukrową gębusię u Kasi,
A pokrywa zdradliwie rzeczy jej ostatnie;
Gdy go takową łatką do swej zwabi matnie,
Srodze tyrannizuje. Wiele posiadł włości,
Kto wyuzdanej przybrał munsztuka młodości,
Bo większa chciwość ludzka, niż serce człowiecze;
Ztąd, gdy kogo pragnienie podczas żniwa piecze,
Rozumie, że duszkiem Dniestr głęboki wyżłopie,
Choć go potem ugaszą wody kilka kropie.
Niemniej świeckie przyłudy gdy trapią człowieka,
Smaczne i piękne nader zdadzą się z daleka,
A skoro do rąk przyjdą one dziwowiska,
Kurczą się i małuczkie stawiają się zbliska.
Kiedy pierwsza krew memi chęciami rzucała,
Dziwnie mi swe wygody słodko cukrowała,
Ale iż pełne były próżności znikomej,
Nigdy nie nasyciły myśli mej łakomej;
Dla tegoż do sytniejszych potraw myśli godne
Przeniosłem, wziąwszy przedsię dzieła chwały godne.
Lecz że już dzień, przeszedłszy połowicę nieba.
Południe sprawił, proszę was na sztukę chleba:
Będą ruskie pirogi, będzie i wędzonka,
I coś jeszcze trzeciego zgotowała żonka.

Leszko.

Takto jest, że się już dzień w pośród nieba chyli,
My się też pielgrzymując dobrze przepościli;
Przetoż nie damy sobie urwać rękawów, ale ty
Ostatek nam dopowiesz swej rzeczy za wety.

III. Płaczennica.

Już teraz powiedz mądrej Mnemozyny
Córko! lamenty onej heroiny,
Nad którą kraje roksolańskich włości
Nie miały równej od dawna w piękności.
Serce nieszczęsne, smutne serce moje!
Czemu się w krwawe nie rozpłyniesz zdroje?
Czemu łez gorzkich nie łejesz strumieniem,
Widząc mię ciężkiem zdjętą utrapieniem?
Oto dziś wszystkie frasobliwe siły
Na mnie swym pędem oraz uderzyły:
Gdzie jest przyjaciół wiernych rzesza wielka?
Gdzie są pokrewni? gdzie jest rodzicielka?
Niemasz ich, niemasz! wszyscy mię sierotę
W puszczy na wieczną odeszli sromotę.
W puszczy bezłudnej, w puszczy samę tylko
Opuściłaś mię moja rodzicielko!

Kiedy wieczorne zorze prawie gasną,
Kiedy twarz Hesper pokazuje jasną,
Opuściłaś mię! gdzież ja głowę skłonię,
Gdzie się przed smokiem jadowitym schronię,
Który na duszę i krew lichą moję
Rozdziera gardło nienasyte swoje?
Pójdę, o! pójdę, i jużem jest bliską
Drogi o matko! twojej towarzyszką.
Przeto, ktokolwiek wiernym mi się liczysz,
Ktokolwiek żalu krótkiego mi życzysz,
Wyrwij stal ostrą, a duszę mizerną
Rozłącz z tym światem ręką miłosierną.
I wy drapieżni, wy nieubłagani
Lwi w tej żałośnej pustyni zchowani!
Wszyscy się do mnie co najprędzej zbieżcie
I członki moje po górach roznieście;
A ja z ochotą dziś nawiedzę kraje,
W których noc smutna nigdy nie ustaje;
Nie zastraszy mię Cerber trojpaszczeki,
Ani smródliwy bród siarczystej rzeki,
Ani przewoźnik, który z wielkim szumem
Dusze przewozi przez Acheron prumem.
Przewiezie i mnie, a ja z podziemnemi
Wezmę społeczność duchami blademi,
Sama stawszy się także cieniem marnem,
Będę łzy toczyć nad jeziorem czarnem,
Będę narzekać u teskliwych progów
Jędz zapalczywych, aż podziemnych bogów
Płacz ustawiczny i piękność mej duszy
Do pomsty, abo do gniewu poruszy.
Tam, tam dopiero pospołu z żywotem
Opuści mię żal wieczny, tam z kłopotem
Płacz koniec weźmie, tam rzewliwe oczy
Oschną mi, tam duch z otuchy wyskoczy.
A jeźli piciem wody niepamiętnej
Nie zbędę troski i tej myśli smętnej,
W wiecznych ciemnościach niech nagle zatonę
Niech będzie imię moje zagładzone.
Wy zasię jędze, boginie okrutne!
Które lat moich kołowroty smutne,
Toczycie, czemu śmiertelnem żelazem
Prędzej nie rwiecie dni moich zarazem?
I cóż mieszkacie? ja pragnę bydź z temi,
Którzy swój mają odpoczynek w ziemi:
Jużem na progu ostatnim stanęła,
Już mię zimnemi rękami ujęła
Śmierć, już mi z karku niezbłagana Kloto
Głowę zdjąć miała ostrą kosą — oto
Wściekła Nemesis śmierci mi zajźrała
Chcąc, abym codzień żyjąc umierała.

O hańbo moja! co rzeką potomni
    Mieszkańcy świata? jako mię też wspomni
Wiek nadchodzący, kiedy w moim stanie
    Znajdzie zniewagę nad własne mniemanie?
Bodajżem była wprzód zimnym marmorem
    Nad Owidowem stanęła jeziorem,
Bodajżem była w dzikim Delermanie
    Między lwicami miała swe mieszkanie,
Niżeli kiedy szczęście mię opaczne
    Przywiodło na tak obelżenie znaczne.
Ale że mi już przez okrutne zdanie
    Żyć, miasto śmierci, na ciężkie karanie
Jeszcze kazano, jakoż mój żal wieczny
    Nie ma się zacząć na dzień ostateczny!
Jako pelikan, który od swych dzieci
    Przez bystry Eufrat do obłowu leci;
Jeżeli w sidła niewidome wpadnie,
    Które nań Murzyn chytry stawia zdradnie,
Opuszcza w gniaździe płód niedokarmiony,
    Który od macior będąc opuszczony
Krzyczy żałośnie, że też narzekanie
    Wicher po hucznym niesie Gadytanie:
Tak też i mój płacz i nieutulone
    Skargi usłyszą lata nieskończone.

IV. Swaci.

Lassota, Stokłos, Daniłko.

Lassota.

A wieszże co Stokłosie! że za krótką chwilę
    Wrócą się do nas znowu miłe krotofile,
Gdy po letnich robotach i codziennych pracach
    Wytchnąwszy użyjemy na smacznych kołacach,
Kiedy wszyscy dorocznie odprawiwszy żniwa
    Pójdziemy po prażnikach do dobrego piwa.

Stokłos.

Pójdziemy, lecz nie jutro; dopiero albowiem
    Żyto kwitnąć poczyna.

Lassota.

                                O dalszych to mówiem
Czasiech, mówmyż o bliższych; po drugiej niedzieli
    Będziemy u nadobnej Parasi weseli,
Powiedziem ją do ślubu, przyjdzie nam obchodzić
    Swadźbę, do stołu służyć i w tańcu rej wodzić,
Pieśni składać.

Stokłos.

To prawda, zawczasu na chwilę
Zdobądźmy się na rymy, zwłaszcza przy Danile
Kobeźniku podolskim, który dobrze wiersze
Rozumie; ty zaczynaj, twoje miejsce pierwsze.

Lassota.

Pięknie kwitnie czeremcha, pięknie kwitną trześnie,
Dlatego ich, co żywo, szarpa w pierwszej wieśnie.
Kwiat zwiędnie smakowity, nie dojdzie jagody;
Każdy pragnie kwiateczki rwać z młodej urody,
Co się wszystkim podoba, rzadko w cale bywa;
Smaku ten nie skosztuje, kto pierwszy kwiat zrywa.

Stokłos.

Już drugi marzec mija, jako w sadzie moim
Szczepek pomarańczowy pociesza mię swoim
Podrostem, jam go szczepił, a po mojej głowie
Pożytek zbierać będą potomni wnukowie.
Kto czeka, doczeka się; a kto zaś się sili
Przed czasem, częstokroć go nadzieja omyli.

Lassota.

Na łące rozłożystej u krynicznej wody
Pasła się łani stara i jelonek młody;
Obaczył to myśliwiec, łanię wzdy opuścił,
Ale się za jelonkiem prędkim biegiem puścił —
Lecz mu go chybka młodość uniosła w las rączo;
Tak się trafia tym, którzy miłują gorąco.

Stokłos.

Trzecia to zima idzie, kiedy moje sady
Zniszczyły częścią mrozy tęgie, częścią grady:
Wymarzły rajskie jabłka, japurty, jesionki,
Raane marelle, tylko leśnice i płonki
Zostały; takci i świat opak wszystko robi:
Godnych ludzi omija, a niegodnych zdobi.

Lassota.

Piękny ogródek jeszcze piękniejszą urodził
Liliją, ani jej wiatr, ani deszcz zaszkodził,
Bujno rosła, jasnością śnegi zawstydzała —
Cóż potem? Rozyna ją swawolna urwała
Do wieńca; mało się co wieńcem nacieszyła,
Uwiądł, i tego piękność piękności zbawiła.

Stokłos.

Indyan perły zbiera przy morzu głębokiem,
Arabczyk się bogaci balsamowym sokiem,
Tagus piasek złocisty na brzegi wybija,
Assyryjczyk jedwabną przędzę z lasów zwija —

Łakomstwo rzecz uroda — i te rzeczy tracą
    Ludzie dla niej, a czasem i zdrowiem ją płacą.

Lassota.

Syn Wenery, różane uszczypując kwiatki,
    Zakłół cierniem paluszek i szedłszy do matki
Rzekł: Ach, ach matko moja! przy twym ślicznym kwiecie
    Ciernie mię uraniło. — Ona zaś: Me dziecię!
Wiesz, że przy róży ostre ciernie tuż się rodzi,
    Dla róży zaś roskosznej i ranić się godzi.

Stokłos.

Nadobna Melpomene w mirtowej krzewinie
    Grała na lutni, przed nią Nimfy i boginie
Tańczyły; byłoby się tam przypatrzyć czemu,
    Gdyby nie zabraniano oku śmiertelnemu
Widzieć; tylko udają, próżne jest staranie
    O tem, czego, jako żyw, człowiek nie dostanie.

Lassota.

Gdy mrok wieczorny padał, jam owce z ugory
    I koźlęta latosie zganiał do obory;
Z trefunku w dół pojźrawszy ujrzałem w dolinie
    Kwiateczki zrywające trzy wespół boginie —
Z niemi też Amarantę. Amaranto moja!
    Jeśli upodobanie, jeśli wola twoja,
Pójdź do mnie, jać pokażę, kędy konwalija,
    Kędy rumiana kwitnie i biała lilija —
Abo nie chodź, bo jeśli tak palisz z daleka,
    Jakoż z bliska nie będziesz podżegać człowieka!

Stokłos.

Zajźrę wam o Najady! że każdy kwiat polny
    Zrywać na wieńce zawsze macie przystęp wolny.
Tylko ty mój narcysie, kwiateczku kochany!
    Żadną ręką śmiertelną nie będziesz urwany,
Ty stoisz w czystem polu nad strumieniem bliskim,
    Któryć nogi polewa swym potokiem śliskim;
Poranek czystą rosą kropi twoje wargi,
    Słowik, nie zapomniawszy starodawnej skargi,
Kwiląc pieśni całą noc ptastwo drobne głuszy,
    Którą twe melodyą uwesela uszy.

Daniłko.

Dosyć na młodość waszę, będą wam młodzi
    Powinni za te pieśni, także nowożeńcy —
Jeszcze ja jednę przydam; chociem starszy laty,
    Przecie się nie powstydzę wyskoczyć przed swaty.
Jak tylko Amaranta poszła z tej dziedziny,
    Płaczą po niej i góry i niskie doliny,
Płaczą z pastuszętami rzewliwe sielanki,
    Tyrimon zawiesiwszy na dębie multanki

Z płaczem rzekł: Bóg was żegnaj mieszkańcowie leśni!
    Jednej bez Amaranty nie zagram wam pieśni.
W tąż Najady, w przezornym wychowane Niestrze,
    Wzdychają po niej jako po rodzonej siestrze;
Dla niej i ogródeczek, który ręką własną
    Sadziła, odmienił się: już w nim różne gasną,
Już gwoździki blednieją, już lilije śliczne
    Potruchlawszy łzy po niej toczą z siebie mleczne;
Rozmaryn upieszczony, król wonnego ziela,
    Gałązeczki opuścił lubego wesela —
Zgoła najmniejszy kwiatek po niej teskniąc mdleje,
    Już też od Akwilonu wiatr ostrzejszy wieje.
Przyjdź do nas Amaranto! znowu wiosna wstanie,
    Znowu słowiczek przez noc śpiewać nie przestanie.
Wrócą się z tobą do nas ulubione czasy,
    Pola w kwiatki, w młody list odzieją się lasy.

Lassota.

Danilku! nie owcami twój padwanek pachnie,
    Podoba się i owej, mniemam, pannie Kachnie,
Co stępa jako pawa, a natrzmiwszy rogi
    Ogon za sobą włóczy. Nasz taniec ubogi;
Przedtem pięsy wyprawiał z Podolską Polonką,
    Teraz skoczy Weklery z Pasią nowożonką.

V. Roczyzna.

Hilas, Olechno, Dorylas.

Już to ośmnasty odwrot na swym zodyaku
    Koło słoneczne wstecznym uczyniły raku,
Jako ozdoba mego i chluba rodzaju
    Symich do szczęśliwego ztąd postąpił kraju —
Symich nadobny pasterz urodziwej trzody,
    Którego nad potokiem kastalijskiej wody
Kwiatki zbierającego sroga Persefona
    Od piersi oderwała Muzom prawie z łona;
Choćże on do przybytków wiekuistych wzięty,
    Z duchami przeczystemi śpiewa: Święty, święty:
Ja przecie, ilekroć się dzień lecie przesili,
    (O której od nas wyżej przestawił się chwili)
Odnowiwszy lamenty dawne i tesknice,
    Odprawuję płaczliwą za niego rocznicę.
Insi równo z żałobą skończyli swe żale,
    Niektórym smutną pamięć czas wyrazil; ale
Żaden wiek, który skały i marmury kruszy,
    Oczu moich z łez rzewnych po nim nie osuszy.
Aleć i ty cnotliwa drużyno! społecznie
    Dnia dzisiejszego ze mną zapłaczesz serdecznie,

Wspomniawszy, jako gładkim rymem, jako mile
Wystawił w krótkich pieśniach wszystkie krotofile.
A chociażże hiacynt, kwiat słowieńskiej ziemi,
Trunnę jego okrywa gałązkami swemi,
Przecie i tu każdy z nas, wziąwszy darnia bryłę,
Na imię jego wielką usypmy mogiłę,
Na której wierzchu, miasto rychłego grobowcu,
Zawsze świeżego rzędem nasadzę jałowcu;
Środkiem wieńców zawieszę barwinkowych parę
I, którą mi darował odchodząc, cytarę;
A wy, miasto napisów nad oziębłym grobem
Śpiewajcie zemną, jakim kto umie sposobem.

Olechno.

Jako obchodu tego stałeś się powodem,
Także bądź i śpiewania, ty zaczynaj przodem.

Hilas.

Niemasz cię, niemasz Symichu mój złoty!
Ma uciecho, me rozkoszy, moje pieszczoty!
Niemasz cię, niemasz żywego z nami,
Próżno cię po wszystkim świecie z płaczem szukamy.
Uwiądłeś nagle, jako kwiat rożany,
I zniknąłeś jak poświata jutrzenki ranej.
Niemasz cię, niemasz przed ludzkiem okiem,
Jako słońce zakryłeś się ciemnym obłokiem.
Zagasła światłość twojej przyjemności,
Zaszły nocą ostateczną twoje wdzięczności,
Ustały w ustach twoich żywe zdróje,
Ujął sen nieprzebudzony źrenice twoje.
Trzykroć żałośny, opłakany grobie!
Tyś nadzieje i pociechy me zamknął w sobie,
Ty serca mego wziąłeś połowicę,
Zostawiwszy miasto niego płacz i tesknice.
Tu miecie kwiatki pachnięce młodzieńcy!
Tu panienki miecie rószczki z wonnemi wieńcy,
Okryjcie ten grób zewsząd ziołami,
By nie więdły, ja je będę polewał łzami.
A ty krwi moja wielce ulubiona,
Z serca mego do trunienki tej wytoczona!
Dobra noc miewaj, póki ja z tobą
Żywy z żywym nie ujżrę się własną osobą.

Olechno.

Komu kwiateczki me kwitniecie?
Komu zapachy gotujecie?
Kto waszym zechce bydź strażnikiem?
Kto waszym będzie ogrodnikiem,
Ponieważ przyjaciel mój serdeczny
Odchodzi odemnie w on kraj wieczny?

Ehej róże śliczne, o róże!
A któż mi was zrywać pomoże?
O lilie, młode lilije!
Któż mi z was wianek uwije,
Kiedy największe moje kochanie
Zemną się ostatecznie rozstanie?
Ach fiołeczki me rumiane!
Dla kogo będziecie zerwane?
Oj wianeczku, luby wianeczku!
Komuż cię daruję w taneczku,
Gdy się odemnie spieszno wybiera
I gdy mój najmilszy umiera?
Rozmarynie, hej rozmarynie!
Już przyjemny zapach twój zginie;
Nie tylko rozmaryn sam zgoła,
Wszystkie wonne zniszczeją zioła—
Oto kwiatek żywy z niemałym
Uwiądł świata wszystkiego żalem.

Dorylas.

Z żalem nieukojonym serce mi wspomina,
Jako mię Symich, pociecha jedyna
Żegnał: Gdy się rozstanę z tym światem mizernym,
Jeśli mi będziesz przyjacielem wiernym,
Przynajmniej w rękę martwą dasz mi wonne ziele,
Albo poprawisz wieńca na mem czele,
Lubo na oczy rzucisz ziemi pierwszą bryłę,
Lubo nad grobem usypiesz mogiłę —
Ani mię zapamiętasz, owszem każdej wiosny
Różami grób mój potrzęsiesz żałosny.—
Na co ja: Mój Symichu, me serce jedyne!
Niechże ja pierwej nieszczęsny zaginę,
Niechaj ja twoje mary śmiertelne zalęgę,
Niżli się z tobą tak prędko rozprzęgę.
Ale że już ostatnie padły zyzem losy,
A z wiatrem poszły życzliwe me głosy:
Jużeś w młodości skończył, dojźrałe twe żydło,
Już ciało twoje szlachetne ostydło.
Już, hej niestetyż, one oświecone oczy
Smrodliwa ropa bez przestanku toczy,
Już czoło okazałe i udatną szyję
Plugawy robak bez przestanku ryje,
Nie długo proch zbutwiały i próżne nadzieje
Wicher po ziemi przestronnej rozwieje —
Że wszystek człowiek z wzrostem całym (żal się boże)
W maluchnej garści zamkniony bydź może!....

Hilas.

Między mirtami przy Idejskim dole
Wdzięczny sen spało nadobne pachołę

Bespiecznem okiem, aż z pustej jaskini
    Wynidzie kniemu podziemna bogini,
Śmierć niezbłagana, bez ciała, bez oczy
    Z kosą do niego jadowitą skoczy
I krzyknie: Tyś to nieszczęsny Kupidzie!
    Dany za giermka i syna Cyprydzie,
Żebyś się mojej potędze sprzeciwiał,
    Żebyś znikomych ludzi płód ożywiał?
Co teraz myślisz bezecna hołoto?
    Pójdziesz, gdzieś nie był, poznasz, co jest Kloto. —
Strachem tak nagłym dziecina przejęta
    Krzyknie: O matko moja, matko święta!
Folguj mi, wszak ja pod twą żartką kosę
    Naród człowieczy bez przestanku płoszę —
Co większa, od tej chwili na twą stronę
    Lud skazitelny bez liku pożonę. —
To mówiąc napnie łuk i strzałą żywą
    Zajmie po kościach śmierć nielutościwą —
Ażci odmiana prędka, bowiem ona
    Jędza miłośną chęcią zapalona
Kosę i sajdak śmiertelny odrzuci,
    A do szyje się Kupidowej rzuci,
Potem mu kołezan martwemi natkniony
    Strzałami między zawiesi ramiony.
Wtem mój Kupido złociste rozwinie
    Skrzydła z barków swych i, gdy się wywinie
Z ręku, piórami tak długo wiatr rzeże,
    Aż na Pafijskie przypadł lotem wieże.
Tam obaczywszy matkę Erycynę,
    Z płaczem jej powie takową nowinę.
Ona go ciesząc: Dziecię ukochane!
    Czemu pobladły twe usta rożane?
Czemu się boisz? nie wiesz, że krwie boskiej
    Nie dotykają śmiertelne przegróżki?
On też w nadzieję nie wątłego wieku,
    Najmniej folgując biednemu człowieku,
Młodość i starość, panny i chłopięta
    Równie zagania w niepozbyte pęta,
Napada niskie i ubogie stany,
    Bierze w niewolą chudziny i pany;
Ludzie mądrości znacznej, wielkiej rady
    Pod przykre jarzmo zewsząd pędzi stady,
Wszędy go pełno. Raz przechodząc błonie,
    Szeroko w pięknym leżące Aonie,
Ujźry Symicha, młodego Symicha,
    A on, gdzie skała Parnaska wypycha
Wody szemrzące, na głośnej cytarze
    Pieśni wygrawa, a przed nim po parze
Tańczą boginie, Muzy i Charity,
    Aż Terpsychore z konwaliej wity

Wieniec lubemu dawszy cytaryście,
    Jęła okrywać skronie jego w liście
Bluszczu krętego; w tem Amor po cichu
    Skradłszy się szepnie: Ucieszny Symichu!
Nie lepiejżby to tymczasem w Cyterze
    Przy białym lata trawić fraucymerze
I sercowładnej posłużyć bogini,
    Niżeli tesknić w tej głuchej pustyni?
Słysząc to Symich począł pałać wstydem,
    Począł uchodzić przed zdradnym Kupidem,
Żałośnie krzycząc: O niepokalane
    Córki mądrości! jeśli wam oddane
Czystości mojej przyjemne są śluby,
    Jeżeli mój rym był wam kiedy luby:
Brońcie mię teraz. — Widząc to zuchwały
    Marsowic porwał kołczan pełnostrzały,
On kołczan, który dała mu w zakładzie
    Wiedma piekielna; ten najmniej o zdradzie
Wiedząc, gdy z niego śmiertonośne pręty
    Położy na łuk haniebnie napięty —
Niestetyż! ledwie cięciwy pociągnie,
    Za pierwszym razem Symicha dosiągnie
Strzałą, którą mu na złe porzuciła
    Lachesis wściekła, gdy go polubiła.
Zatem Symicha wszystkie żywe siły,
    Wszystkie uciechy żywe opuściły.
Tu koniec wzięły Sauromackie ody,
    Tu symfonie, tu głośne epody
Ustały, kiedy przedniego muzyka
    Zaraza bolem niezieczonym tyka.
Niemasz już, niemasz Orfeusza, który
    Siedząc w pośrodku Rodopejskiej góry,
Zwabiał strónami wdzięcznemi wszelaki
    Zwierz, ryby wodne i powietrzne ptaki.
Lecz jako łabędź, którego śmierć bierze,
    Usiadłszy nisko przy cichem jezierze,
Smakuje sobie koniec tego świata
    I wiecznych czasów nie przeżyte lata,
Wzbudziwszy w sobie nowe melodye,
    Nowe koncenty, nowe harmonie,
Krzyczy z radością wiekuiste hymny
    Tak długo, aż go duch opuści zimny.

Olechno.

Kto kiedy większą żalu miał przyczynę,
    Jako kiedy me kochanie jedyne
Śmierć nieokrotna złupiwszy z żywota
    Wegnała w trudne Proserpiny wrota.
Niewinna duszo! ciebie cnoty twoje
    Przyprowadziły na wieczne pokoje.

Gdzie będziesz wiecznych zażywać roskoszy,
Których przypadek żaden nie wypłoszy.
Ja zaś po tobie o Aoński sługo,
O wychowańcze! będę tęsknić długo;
Będę z siostrami płaczliwej Kameny
Nad ciałem twoim kwilić rzewne treny.
Tak więc orlica, wziąwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż ulcci nad dzikie Bałchany,
Nie może pozbyć raz zadanej rany.
Nie mniejszym i ja, prze twą śmierć, sposobem
Zraniony, nad twym dziś narzekam grobem.
Gdzie was natenczas pióra zanosiły
O Kupidowie! gdy Symich mój miły
Żegnał ostatnie Helikońskie zdroje
I dwojwierzchnego Parnasu podwoje?
Wierzę ani Cypr, ani Paf szeroki
Był wam przyczyną takowej odwłoki;
Bowiem go i Cypr żałował miłosny,
I Paf dla niego toczył łzy żałosny.
Nadto Pafiej dziecię gładkiej twarzy
Ogniem swym więcej nikogo nie sparzy,
Gdyż nad Symichem płacząc ustawicznie
Zalał w pochodni światło świetnośliczne.
Ani z Cyteru złotorucha pani
Strzałami swemi serc ludzkich urani;
Albowiem wszystkie na stos ułożyła
I ciało twe nań Symichu włożyła.
Tu latoroślc nieście balsamowe
Nadobne Nimfy, tu gałązki nowe
Mirtowe miecęcie, tu rożane wianki,
Tu kładźcie pięknie złożone równianki
A ty Aońskiej matki synu mały!
Tu wszytskie porzuć serdeczne zapały,
Podnieć tym ogniem grobowiec żałobny,
Na którym Symich spoczywa ozdobny;
A ja postawię słup nieladajaki
Nad nim, przy którym napis będzie taki:
Tu leży Symich, Symich on nadobny,
Abo Kupido, abo mu podobny.

Dorylas.

O ktoby mię dziś przybrał w pióra lotne
I dał mi skrzydła do barków obrotne,
Żebym przed żalem, który mię nie lekko
Trapi, poleciał od ludzi daleko!
Wolałbym mieszkać w bezludnej pustyni,
Abo się zamknąć gdzie w ciemnej jaskini,
Niżeli martwe często przyjacioły
Widzieć i z nimi umierać na poły.

Ilekroć bowiem człek miłych utraca,
    Tyle razów żal życia mu ukraca
I w jednym grobie składa to oboje,
    Ciało nieżywe i pociechy swoje.
I ty Symichu! ledwieś się urodził,
    W wielkieś nadzieje pokrewnych zawodził,
Dodawały im wysokiej otuchy
    Dowcipu twego niemal boskie duchy.
A teraz, jako gdy kto przed pogodnem
    Słońcem schroni się pod jaworem chłodnym,
Jeźli się drzewo z trafunku obali,
    Oraz i siebie i jego przywali:
Tak niespodzianym za twoim upadem
    Oczekiwania padły jednym śladem,
I drzewo i cień i pociechy potem
    Następujące zmieszały się z błotem.
A przetoż źródła i przezorne zdroje!
    Dodajcie mi łez, abym szkody moje
Godnie opłakał, chociażże nagrody
    Nie weznę równej za te moje szkody.
Jako z własnego brzegu roztoczona
    Woda, od ziemi łakomey połkniona,
Już się nie wraca do pierwszego stoku:
    Tak z powszechnego i ciebie wyroku
Gdyśmyć Symichu złożyli do lochu,
    Prochem się stawszy utonąłeś w prochu.
Gdzie teraz ono czoło twe łagodne,
    Trzykroć wdzięczniejsze nad niebo pogodne?
Kędy ust gładkich nieprzebrane morze?
    Gdzie oczy milsze nad poranne zorze?
Kędy, dowcipu dziwnego przybytek?
    Śmierć zdruzgotała w drobne kąski wszytek!
Ehej niestetyż! twoje lube oczy
    I także pyskiem brzydkim czerw roztoczy?
Czoło wesołe i udatną szyję
    Robak zgniłemi zębami poryje,
A potem z ciałem i moje nadzieje
    Wicher po drogach rozstajnych rozwieje,
Że i ty znikniesz i twoja pamiątka
    Pospołu z tobą zaginie do szczątka!
O prędkoś sobie za powinowactwo
    Najmilszy! przybrał plugawe robactwo:
Owad podziemny, węże i gadzina,
    To twoi krewni teraz i rodzina,
Twoi to bracia teraz i rodacy
    Smród, zgniłość, mszyca, czerwie i pędracy.
Ze mną płaczliwe rzeki narzekajcie,
    Ze mną i wiatry wzdychając stękajcie,
Cokolwiek wonnych kwiatków w sadach rośćie,
    Zerwawszy, bystrym pędem tu przynoście.

Jak wiele listów strumieni okrywa,
    Niechaj pospołu z wodą tu przypływa,
Niech wody łzami, kwiateczki ozdobą,
    Listki niech będą grobowi żałobą,
Grobowi, w którym twardym snem zmorzony
    Nocuje Symich mój nieprzepłacony;
Już nie on Symich, jaki w ciele żywem
    Był czerstwym, grzecznym, chybkim, urodziwym;
Ale żalu mój, w żałośnej postawie,
    Bardzo odmienny, on i nie on prawie,
A zgoła nie on, tylko jego ziemna
    Lepianka oczom ludzkim nie przyjemna,
Z której gospodarz ustąpił, a ona
    Stoi pustkami sobie zostawiona,
Stoi jak szałasz chrościany odarty,
    Które winiarze stawiają do warty;
Zaledwie z onej straż ustąpi kucze,
    Już ją lada kto obdziera i tłucze.
A przetoż góry i niskie doliny!
    Pomożcie wdzięcznej płakać mi dzieciny,
Którą swem mlekiem Jowiszowe córy
    W cieniach Parnaskiej wychowały góry,
Którą kołysząc, aby spała chutniej,
    Gdy przyśpiewują cichuchno przy lutni,
Wszystkie muzyki i pieśni w nie wlały,
    Jakie piastunki kolwiek one grały.
Teraz już dziewek boskich ukochany
    On wychowaniec, z prochem pomieszany,
Zamknął żelaznem usta swe milczeniem,
    Już go nie słychać, już się słodkiem pieniem
Do pozostałych przyjaciół nie ozwie,
    Póki nas trąba do sądu nie pozwie —
Ona to trąba, która kiedy krzyknie
    Na trwogę, wszystko stworzenie przeniknie,
Wszystkie otworzy groby zmarłych ludzi,
    Wszystkich nas ze snu długiego obudzi
I stawi na sąd ostatni w tem ciele,
    Które już było zginęło w popiele.
Tam śmierć od żalu okrutnie zawyje
    I własną ręką sama się zabije,
Tam niezbłagane dni naszych szafarki
    Rzucą o ziemię niepłatne zegarki,
Słońce od strachu nagłego zemgleje;
    Księżyc twarz krwawą posoką zaleje,
Gwiazdy z przestrachu chorobą szkaradną
    Z nieba rzucone na ziemię upadną,
Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
    Będą się zbijać jako morskie wały,
Wszystkie misterstwa rąk ludzkich i czyny
    Potop ogniowy obróci w perzyny,

Miasta i zamki pyszne w niwecz zburzy,
Pompy światowe popielcem przykurzy,
Nasze ozdoby i galanterye
Grubym zużelem na wieki pokryje;
Wszystek świat wezdrgnie oraz w onej dobie,
Sam się w żałobę ubierze po sobie,
Sam się zaleje łzami, gdy w popiele
Obaczy swoje niegdy przyjaciele.
A my co rzeczem grzesznicy złośliwi!
Kiedy się lękać będą sprawiedliwi?
Odbieżą nas tam te dziecinne brednie,
Wierzę, każdy z nas z bojaźni ostydnie,
Jako słup wryty z miejsca się nie ruszy
Obawiając się piekielnej katuszy;
Żaden tam rzecznik nie trunie za nami,
Tylko uczynki nasze staną z nami,
Te sprawę od nas ostatnią odprawią,
Te nas potępią same, abo zbawią.
Tobie już błogo o duszo wybrana!
Żeś do wesela weszła swego pana;
Tamże nas czekaj, aż te nasze żale
Skończywszy w boskiej ujźrymy się chwale.

VI. Mołojcy.

Jolas, Aleksy.

Aleksy.

Coć się dzieje Iola! że twe czujne fletnie
Umilknęły? jakoby w ciężkie znoje letnie
Gdy słowiczek rzewliwy narzekać przestaje,
Milczą zielone lasy, milczą głośne gaje.
Wczoraś nadobnie śpiewał, wczoraś był wesoły,
Tyś grał, my koło ciebie stali jako pszczoły.

Jolas.

Za czasem wszystko idzie, czasem słońce świeci,
Czasem z burzą pochmurną deszcz baniebny leci.

Aleksy.

To prawda, ale przecie mamy mieć jednakie
Serce na złe przygody i szczęście wszelakie.
I ty mów, co cię trapi, aza pomódz tobie
Będę mógł.

Jolas.

Powiem, tylko nie chciej tesknić sobie.
Nie dawno, gdym w południe siedział sobie w cieniu,
Ujźrałem jakąś panią w jedwabnem odzieniu,
Z nią chłopiąteczko z łuczkiem nie wieliczkie, która
Skoro usiadła wedle krzywego jawora,

Dziecina ją (gdyż na nie gniewać się poczęła
    Ona pani) obłapiać i całować jęła.
Ona— idź precz odemnie łotrzyku zuchwały!
    Abo jeszcze chcesz krwią mą napawać swe strzały?
Dosyć już ran ponoszę od ciebie w mem ciele. —
    A chłopię odrzucone nie mieszkając wiele,
Przyszło do mnie i, siadłszy wedle mnie pod bukiem,
    Dało mi w ręce sajdak z natężonym łukiem;
Oglądając ja dziwny rynsztunek, nie chcący
    Jakoś się nim obrażę — natychmiast gorący
Ogień w sercu poczuję; on zdrajca, gdy minie
    Las gęsty, skrzydła z ramion złociste rozwinie
I niemi między modre obłoki się skwapi,
    A mnie żal i nieznośna tesknica ułapi.
Od tego czasu nie wiem, co się ze mną dzieje:
    Zawsze jakoby żagiew serce we mnie tleje
I zda mi się, że codzień po lekku usycha,
    Dusza jakby ściśniona ustawicznie wzdycha,
Właśnie kiedyby ją kto przywalił kamieniem,
    Tak jej duszno i tak się biedzi z częstem tchnieniem.
Długo będąc zraniony na sercu tak srogo
    Narzekałem żałośnie nie wiedząc na kogo:
Czyli na owę panią i dziecko przeklęte,
    Czyli na strzały przez mię od niego powzięte?
Aż nie dawno na kiermasz idąc ku Zniesieniu,
    Ujrzałem mołodycę w bieluchnem odzieniu;
Ona dwiema wieńcami otoczywszy czoło,
    Nie wielkich dziewcząt pląsać uczyła wesoło;
Tej przystąpiwszy z bliska gdy się przypatruję,
    Niezwyczajną odmianę na sercu poczuję.
Jako bowiem lipki wosk letnie słońce topi,
    Abo grad, który deszczyk majowy pokropi:
Tak przezemnie wszystkiego pot się gęsty linął,
    Bóg strzegł, żem się w drobniuchne krople nie rozpłynął.
Ochłodnąłemci wtenczas trochę, lecz w pamięci
    Odtąd ona dziewoja zawsze mi się kręci.

Aleksy.

Prostakeś, jako baczę, wielki, mówię śmiele,
    Ześ sam nie znał, o którym świat nabajał wiele,
O Kupidzie, Wenery brzydkiem bękarcięciu,
    Który się spólnie rodzi przy każdem dziecięciu;
Za młodu się wżdy tai, ale skoro pióry
    Podroście, natychmiast się wybija do góry,
Za łuk naszę chuć bierze, pieszczoty łechczywe
    Na strzały swe obraca, myśli na cięciwę;
W tąż żagiew, która w nas tli prawie z urodzenia,
    W głownie swoje i skryte podnięty odmienia,
Aż potem krewkość nasza, nie Wenus przeklęta,
    Naszemi, nie cudzemi, żądzami nas pęta.

To chłopiątko, któreć się we lesie widzieć dało,
Już dawno w zanadrzu twem gniazdo swoje miało;
Tyś nie wiedział, dopiero dziewka na Zniesieniu
Pokazałać skrytego w serca twego cieniu.
Znajże teraz bogini miodookiey syna,
I bój się nad dzikiego więcej Tatarzyna.
Wielkie szkody w Podolu horda czyni pewnie,
Gdy plondruje kraj, wiąże czerń, pali derewnie;
Lecz większe ten hordyńczyk, którego po Rzymie
Bystre strzały latają i po grubym Krymie,
Wszędy go pełno, wszędy skrzydełkami lata,
Nikt przed nim nie ulęże w żadnym kącie świata.
Trudno tego ubłagać baranim kożuchem,
Skórą się mu okupić musisz, abo duchem.
Aboć się jeszcze przedtem nigdy nie przydało
Zamiłować? widzę masz doświadczenia mało.
Nietylko miłość w pańskim łągnie się bławacie,
Znajdziesz ją czasem w guni i ubogiej chacie.
Pastuchem był młodziuchnym Adonis, a przecie
Gdy go Wenus ujźrała na wonnym Himecie,
Westchnąwszy tak mówiła: Aboś ty jest synem
Jakiej pięknej bogini, abo Kupidynem,
Takim cię bowiem śliczna postawa udaje,
Tylko, żeć Kupidowych skrzydeł nie dostaje.
Ktośkolwiek jest, zapewne twój błogosławiony
Ojciec i matka, z których tak pięknieś spłodzony.
Lecz tysiąckroć szczęśliwszą ma bydź poczytana
Ta, która tobie będzie małżeństwem oddana.
I ze mnie w każdy sposób masz sługę powolną,
Bądź ślubem wiecznym zechcesz, bądź namową spólną—
Na to się on zapłonął, jako gdy kto białym
Szarlat jasnorumiany pokropi nabiałem.
Ona mowę zmieniwszy rzekła: Ukochane
Owce do straży temu pasterzowi dane!
Szczypcie młodą leszczynę, szczypcie wrzos pachniący,
Niżeli południowy znój przyjdzie gorący.
Ale i owce mało o pastwiska dbają,
Na ciebie tylko gładki panicza patrzają;
Tobie nie błędne owce, nie rogate trzody
Zaganiać przyzwoita do Xantowej wody—
Lecz godzieneś, aby cię leśne Oready
I Napejskie Kniehynie brały do biesiady.
Godzieneś, abyć Nimfy i Boskie dziewice
Wolny przystęp czyniły do czystej łożnice.
O! tylko chciej, oto ja, chociażem królową
W Cyteronie, tobiem jest na wszystko gotową.
Już ja mogę przy tobie po górach wysokich,
Mogę i po dolinach błąkać się głębokich;
Milsza mi twa piszczałka i piosneczki leśne
Nad Orfeowe strony, o dziecię uciesznel!

Przez ciebie mój Kupido stracił władzę swoją,
    Albowiem przyjemnością rozpalony twoją
Zachwycił sercem ognia, którym wprzód szafował,
    Którego, tylko przez cię, nigdy nie kosztował.
Dla tegoć łuk, miłości naczynie kryjome,
    I strzały daje drogi serdecznej świadome. —
To rzekłszy, poskoczyła, myśląc go obłapić,
    Lecz on począł się od niej jeszcze prędzej kwapić.
Tak więc owca przed wilkiem, tak jelonek szczwany,
    Tak przed jastrzębiem pierzcha gołąb niedognany.
Bogini tuż, tuż za nim, on zatem poskoczy
    W ogród, z krzykiem wołając bogów ku pomocy:
Dianno, o Dianno! której panien wiele
    Służy nabożnem sercem w Efeskim kościele,
Chwalebna miłośnico poczciwej czystości,
    Zachowaj mię dziś proszę w zupełnej całości,
A ja potem ołtarze za tę pomoc twoję
    Krwią wylaną z bieluchnych jagniątek napoję. —
Te prośby nie daremnie czynił, bo jak biegła
    Wenus szalenie za nim, róży nie postrzegła,
Na kierz wpadła i tak się haniebnie zraniła,
    Że białą przedtem różę krwią uczerwieniła.
I ty się też nie frasuj, bo albo dostaniesz,
    Czego żądasz, abo się frasować przestaniesz.
Z czasem kłopoty chodzą, a jako czas płynie
    Prędko, tak prędko kłopot wespoł z czasem minie.

VII. Narzekalnice.

Olena, Hafia, Fedora, Femka.

Natenczas, kiedy rządca niebieskiej machiny
    Pojźrawszy okiem pańskiem na ziemskie doliny,
Obaczył dostatecznie, jako wiele marnych
    Namnożyło się zbytków w narodach nie karnych,
Żalem nieutulonym poruszył się srodze
    Tak, że zapalczywości rozpuściwszy wodze,
Przykazał nieodwłocznej swej sprawiedliwości
    Karaniem ostatecznem niszczyć brzydkie złości:
Natychmiast sprawiedliwość, wyrok nieużyty
    Wziąwszy do wykonania, swój miecz twardo bity
Wymknąwszy z wolnych pochew, swoje strzały mściwe
    Żartko na niepochybną włożywszy cięciwę,
Obróciła (biada nam) na różne narody,
    Ugadzając w pałace i liche zagrody;
Zaraz jej zapalczywość i rosyjskie ziemie
    Poczuły i możnego Lecha mnogie plemię,
Prędko gniew ukwapliwy surowej prawice
    Obywatele ruskiej poznali stolice,

Bo nie bronią kowaną, nie hartowną stalą
    Nagle zbolałe ciała na ziemię się walą,
Ale od wiatru tylko zaraźliwej pary
    Mizernie kończy lata lud młody i stary.
A my przed boską karą i przed jego mieczem
    Kędy się ukryjemy, abo gdzie ucieczem?
Jeżeli na obronne ustąpimy wieże,
    Których całą noc warta nieuspiona strzeże:
I tam nas rózga tegoż karania dosiągnie,
    Skoro swą jednowładzca potęgę rozciągnie.
Jeśli się zaś wpuścimy w bezdenne otchłani,
    Kędy na wieczny ogień grzeszni są skazani,
I tu ciż, którzy cierpią nieprzeżytą mękę,
    Znają przytomną sprawcy wielmożnego rękę.
Jednak chociaże pomsta każdego dogoni,
    Chociaż się winowajca zły przed nią nie schroni,
Przecie, aby przed burzą nieuchronnej kaźni
    Uległ człowiek i w obcym kraju zbył bojaźni,
Niektórzy pożegnawszy murowane gmachy,
    Przenieśli się pod wiejskie niepocieszne dachy.
Tam wy o żałościwe ruskie płaczennice!
    Wspomniawszy na dzień zejścia pięknej rowiennice,
Jakoście żałobliwie częstokroć jęczały,
    Świadkami niech wam będą niebotyczne skały.
Dotąd jeszcze skargami w powiesistym gaju
    Brzmią góry, brzmią i lasy w okolicznym kraju —
A jeszczeżby i mojej rym sielskiej Taliej
    Nie miał pamięci oddać waszej trenodiej?
Powiem, jako każda z was i jakim sposobem
    Lamentowała rzewnie nad jej zimnym grobem.

Olena.

Chlorys Nimfa młodziuchna kiedy wieńce wiła
    Z barwinku, żałobliwie westchnąwszy mówiła:
Gdzie teraz one czasy moja złota Filli!
    Kiedyśmy wonne wieńce na tej łące wili,
A Satyrowie dzicy pod zielonym gajem,
    Rogi i piersi nagie otoczywszy majem,
Grali nam na multankach; tyś im me kochanie
    Darowała wianeczek za takowe granie,
Oni, jakoby wieszczy będąc twego końca,
    Grali ku twey uciesze do zachodu słońca.
Jeszcze wieniec nie uwiądł, któryś ty wiła,
    Tyś zwiędła, tyś się prędzej nad kwiat odmieniła.

Hafia.

Niedawno z mą Fillidą po tej niskiej łące
    Zbierałam fiałeczki i róże woniące;
Jam zbierała, a Fillis przyśpiewując mile,
    Poszła środkiem dąbrowy, w tem za krótką chwilę

Pojźrę, ażci jej niemasz, niewiem kędy zaszła,
Szukałam jej aż zorza wieczorna zagasła,
Przeciem jej nie znalazła; a gdy noc żałośnym
Płaszczem ziemię zakryła, ja okrzykiem głośnym
Jęłam wołać po górach i bliskich dolinach:
Filli! ucieszna Filli! — tylko się w krzewinach
Echo mi ozywała, tylko głośne skały
Filli, ucieszna Filli! ze mną odmawiały.
Swiadczę wami pagórki i niskie padoły,
Jakom z serca wołała, jakom już na na poły
Martwa z piersi chrapliwych głosu dobywała:
Filli, Filli, o Filli! jakom cię wzywała,
Ozwij się Filli moja, ozwij się powtóre!
Aż nakoniec wybiegłszy na wyniosłą górę
Potrzeciem zawołała: Filli, moja Filli!
Ozwij się do mnie, zali obłąkałaś? czyli
Lękasz się nocnych cieniów? pójdź do mnie, bo lwięta
Słyszysz jak straszno ryczą, i dzikie źwierzęta
Krwie ludzkie nader chciwe, ponure jaskinie
Opuściwszy, stadami chodzą po dolinie.
Na to moje wołanie słowa mi nie dała,
I takem ja jej, tak mię ona postradała.

Fedora.

Jako robotny kosiarz, kiedy pośród lata
Ostrem żelazem trawę zarosłą umiata,
Koni rozkwitłe włosy ogolona łąka,
A stal się pomykając dalej głośno brząka;
Jeżli tam konwalia kędy przy dolinie
Wynika, a nie znać jej w pospolitym gminie
Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tęgi
Przejmie śmiertelną strzałą jej panieńskie kręgi,
Tam ona omdlewając rozpuszcza swą kosę,
Hojną z wnętrzności lejąc wytoczoną rosę:
Tak Fillis, śliczna Fillis, duszy mej kochanie,
Kiedy nas dosięgało powszechne karanie
Śmiertelnego upadku, prawie od poranku
Płacząc i narzekając rzewnie bez przestanku,
Żegnała ostatecznie panny i panice,
A śmierć z nienagła patrząc na usta dziewice,
Godne lat wiekuistych, ludziom jej zajźrała,
Że nici dożywotne natychmiast przerwała.

Femka.

Ja łzami grobu twego oblewać nie będę
Fillido! lecz na nowe pieśni się zdobędę,
Któremi skrzepłych członków śmiertelne zewłoki
I ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.
Mocno ja bowiem ufam i prawdziwie tuszę,
Że twą niepokalaną w ciele czystem duszę
Mieszkańcy wiekuiści niebieskiego dworu
Dawno do anielskiego przenieśli taboru.

Ciało wstydliwe chociaż loch ogarnął marny,
    Okryty z wierzchu tylko rozkwitłemi darny,
Przecie, jeżli bóg zdarzy, kosteczki dziewicze,
    Za czasem obłokłszy się w własności słowicze,
Wypuszczą skrzydła z barków, a z porosłej skóry
    Zewsząd górolotnemi otoczą się póry:
Któremi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,
    Będziesz wytwarzać bogu słodkomowne hymny
Będziesz do jego słuchu nosić nasze modły,
    Aby zapały gniewu boskiego ochłódły.
Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczą,
    Kędy tylko napadną utrapioną tłuszczą.
Tak dusze upieszczone, jako i lud gruby
    Do ostatecznej zaraz zaganiają zguby;
Wiele szlachetnych synów równo z ziemią starły,
    Wiele głów zacnych w nocy ostatniej zawarły,
Nie jeden, życia swego nie dobiegłszy brzegu,
    Przed kresem zamierzonym już dokonał biegu.
W tych przypadkach gdy bogu oddasz nasze prośby,
    My też od tak haniebnej uwolnieni groźby
Ku większej poczciwości, ku większej ozdobie
    Ziela wonnego przy twym nasadzimy grobie,
Nasiejemy i kwiecia tudzież, jak w ogróku,
    I wieńce powiesimy nasze, a w pośrodku
Będziesz stała z marmuru wykowana i ty
    I napis literami takiemi wyryty:
Garść ziemie to mój posag, weselne odzienie
    Prześcieradło, wyprawa trunna i kamienie,
Robak mój oblubieniec, grób moja łożnica,
    Potomstwo me płacz krewnych i gorzka teskńica.

VIII. Śpiewacy.

Rozyna, Lidychna.

Rozyna.

Dokąd się kwapisz, proszę, nadobna Lidychno?

Lidychna.

Aza nie wiesz? izali nie powiedział Michno?

Rozyna.

Nie wiem zapewne.

Lidychna.

Pełno sioło tej nowiny,
    Że Bertyn, młody pasterz rosyjskiej krainy,
Stara się o Palachnę a żeby to jawno
    Sąsiadom z pokrewnemi uczynił, nie dawno
Widziałam, kiedy w wieńcu przechodził ulice,
    Przed nim Menalka w włoskie przygrawał skrzypice,

Za nim niesiono serby i cymbały dęte,
Fujary wystrugane, kornety nagięte,
Także, których ja nazwać nie umiem, piszczele
Trefne dosyć.

Rozyna.

Tą rzeczą musi tracić wiele;
Jednak ja mniemam, że go nadzieja omyli,
Albowiem gdy się na pół w zalotach przesili,
Poślą Amaryllidę do niego sąsiadę
Nie w dziewosłęby, ale żeby mu tę wadę
Zadała, że to nie jest najwyższego wola,
Aby katolikowi rzymskiego kościoła
Greckiej wiary dziewicę dawano za żonę.

Lidychna.

Co się ma stać na potem, puśćmy to na stronę,
Gdyż to nie nazszej głowy, tajemnice zgadać
Przyszłe, albo o skrytych przypadkach się badać;
Słuchajmy raczej pieśni, które głos muzyczy
Z śpiewakami przed sienią na dobrą noc krzyczy.

Muzyka.

Róże, ucieszne róże, ognie samorodne,
Szkarłatne me opony i gwiazdy ogrodne!
Dotąd was rana zorza krwią swą napawała,
Dotąd Wenus letniemi łzami omywała,
Pókiście w ogrodzeniu mej Fillidy rosły —
Teraz z siedmi tryonów gdy was zimna doszły,
Zniszczałyście ach marnie! któż wam teraz przyda
Latorośli, ponieważ umarła Fillida?

Śpiewacy.

Dla czegom ja rozmaryn z gorącego kraju
Na pokucie zaniosłszy, według obyczaju
Auzońskich ogrodników po grzędach rozpłodził?
Dla czegom go co wieczór jędrną wodą chłodził?
Przeczem go jako ziele z daleka przewoźne
W lochach niezaziębionych trzymał w czasy mroźne?
Czemum około niego całe lato robił?
Żeby czoło Pałachny urodziwej zdobił;
Jednak jeśli Pałachna próg mój niski minie,
Dobra noc ci powiadam wdzięczny rozmarynie!

Muzyka.

Oready rękami na Ismarze kleszczą,
Nereidy w głębokim Erydanie pleszczą,
Dryady pod jaworem rozłożystym grają,
Hymnidy się tańcami w polach zabawiają;
Ale skoro Hebroni siadłszy u fontany
Z łekka zaczyna śpiewać zalotne padwany,
Ledwie uczonym palcem trąci strony sforne:
Zaraz wodne Najady i śpiewaczki górne

I z leśnemi drużkami taneczniee polne
    I insze Nimfy kniemu garną się swawolne.

Śpiewacy.

Na Japnrtowej skórze, który nad wąwozem
    Wisi, na wiosnę ten rym wyrzezałem nożem:
Młoda Halina na tey wsparłszy się jabłoni
    Płakała rzewnie, gdy ją pożegnał Hebroni;
Toż drzewo raz przez lato tylko jabłka rodzi,
    Miłość kilkakroć na dzień gorzki owoc płodzi.
Przeczytawszy ten napis Amintas pieszczony
    Wyrysował takowe rytmy z drugiej strony:
Młodą Halina przy tej stanąwszy jabłoni
    Śmiała się, gdy ją z drogi przywitał Hebroni;
To drzewo na jeden smak co rok jabłka rodzi,
    Miłość pod różnym smakiem owoc codzień płodzi.

Muzyka.

W pasiece Lebedowej, kędy stare sośnie
    Stoją, kędy winograd listorodny rośnie,
Wtenczas, gdy poczynają okwitać ogrody,
    Wypatrzywszy na trześniach skoroźrc jagody,
Obiecałem je zerwać i oddać Halinie;
    Lecz zaledwie poranek ukwapliwy minie,
Oskubł je chytry Klimek i dał w upominku
    Tejże młodej Halinie; prędkiego uczynku
Do prędkiej myśli trzeba, a kto z myślą leży,
    Drugi go bez rozmysłu długiego ubieży.

Śpiewacy.

Febus w złotym kagańcu wywozi płomienie,
    Cyntia srebrem bladem zdobi swe promienie,
Jutrzenka nosi warkocz ogniem przeplatany,
    Hesper chodzi czerwonym szkarłatem odziany —
Ni Cyntia, ni Hesper z Jutrznią się rumieni,
    Kiedy im nie użyczy Apollo promieni.
Halino! Nimfo śliczna, Nimfo okazała!
    Widzę ja, że twe czoło przyjemnością pała;
Oczy jasne goreją równo z Cynozurą,
    Wargi się okrywają wstydliwą purpurą;
Lecz jeżeli cię wierszem gładkim nie ozdobię,
    Żaden w odległym wieku nie wspomni o tobie.

Muzyka.

Śpiewaczko Mohilowska! kędy się zabawiasz?
    Po której teraz łące białe nożki stawiasz?
W którym kącie swe lata trawisz Ukrainy?
    Powiedz, oto cię pola i wielkie doliny
Podolskie chrzęstem kłosów pochyłych wzywają,
    Oto cię pochodziste góry wyglądają;

Ty na wszystko niedbała wolisz Aleksemu
Temi czasy w dąbrowie przygrawać lubemu.

Śpiewacy.

Skowrónek w czystem polu, łabędź wedle wody,
Słowik w zielonym gaju krzyczy słodkie ody —
A ja na każdem miejscu wdzięcznej Symnosymie
Ogłaszam równym rymem twe wesołe imię,
Że tych pieśni łabędzie krzykliwi się uczą,
Że je już skowrónkowie i słowicy nucą.

Muzyka.

Tobie można Wenero! i twemu dziecięciu
(Bym zupełny zostawał w świętem przedsięwięciu)
Dawałem w upominku bogate objaty:
Często przed twym ołtarzem pysznym cap brodaty
Upadał zarzezany, często na ofiarę
Przynosiłem grzywaczów wychowałych parę,
Codzień pod twym tytułem zrobione filary
Świeżem mlekiem z bukowej napawałem czary;
Ale żeś mię miłością nową zarzuciła,
Żeś mi gładką w zalotach Greczkę naraiła,
Tej, jako zbiór mój, tak sam ofiaruję siebie,
Tę darunkami błagam znacznemi, nie ciebie.

Śpiewacy.

Ucieszne ogrodniczki, moje Podolanki!
Gotujcie śliczne wieńce i wonne równiaki,
Rwijcie młodziuchne róże, przynieście barwinku,
Oddajcie wszystkie kwiaty wdzięczne w upominku
Nadobnej Pelagii, żeby przy tem zielu
Dowiedziała się o mnie swoim przyjacielu.
A jeźli ją te błahe nie zbłagają dary,
Bierzcie na pomoc gusła i niezbyte czary —
Temi abo przełomcie krnąbrność jej srogości,
Albo ulżyjcie we mnie bolu złej miłości.

Muzyka.

Hiola fiołeczki użyna na łące,
Rozyna zrywa róże czerwono gorące,
Amarynta rozmaryn szmaragdowy lubi,
Maryna rozsadzonym majrunem się chlubi —
Lecz gdy piękna Pałachna nad wstydliwem czołem
Zwiesi wieniec z wasiłku wity równem kołem,
Jako sama dziewice urodą przodkuje,
Tak przy niej insze zioła wasiłek celuje.

Śpiewacy.

Pomnisz Pałachno! kiedyś do sadu przybiegła,
Żebyś prześcigających wiśni pilno strzegła.

Ilekroć ja w chróścinie odbieżawszy trzody
Usiłowałem smacznej zakusić jagody,
Zawsze zabraniałaś mi; przeto je też szpacy
Świegotliwi i leśni obzobali ptacy.
Fortuna przyjaciela, bóg fortunę dawa,
Przy kim bóg, przy tym szczęście nieomylne stawa.

Muzyka.

Jaskółka przed świtaniem zwykłe żale kwili,
Skowronek równo ze dniem śpiewaniem się sili,
Zezula pod południe głuszy głośne gaje,
Świercz polny przed wieczorem słyszeć się nie daje—
Lecz słowik z pierwszym mrokiem siadłszy na topoli
Nie może nieszczęśliwej opłakać swej doli,
Żałuje lichych dzieci, do których się skradła
Sztuczna wiewiorka, aby oraz je pojadła;
Patrzy smutna maciora, jako zbójca krwawy
Karmi płodem niewczesnym gardziel niełaskawy,
Tymczasem to skrzydłami daremnie trzepiece,
To polatując zewsząd rzewliwie szczebiece,
Aż też nie mogąc skwierku znosić biednych dzieci;
Z krzykiem nieutulonym na topolą leci,
Tam zupełną noc świtu porannego czeka,
A nigdy nie przestając rzewliwie narzeka.
I ty Bombiko! słusznie płaczesz, twe dziewoje
Uwiedzione niewolą cierpią w Nahajowie.

Śpiewacy.

Jużem był pogardziwszy kutnarskie piszczele
Począł przy serbskich gęślach śpiewać, jako wiele
Kantymir z hordyńcami znajomej drużyny
Nagle z Pokucia zagnał w tatarskie dziedziny,
Kiedy przed czwartem latem wypadłszy bez wieści
Kuczmańskim szlakiem wpadło zagonów trzydzieści.
Z żalem mi przychodziło rzuciwszy piszczałkę
Dumać, jako z Dametą siwego Menalkę,
Także Wontona z Tyrsym w niewolą pojęto,
Jako Melibeusza z Tytirusem ścięto,
Tem więcej, gdym wspominał czarną Likorydę,
Przy niej skrępowanego męża jej Licydę —
Alić coś za dziecina skrzydlasta w leszczynie
Zaczęła padwan krzyczeć o mojej dziewczynie;
Ja melodyjne słysząc dziecinny śpiewanie,
Odłożyłem na stronę niewesołe granie
Rozumiejąc, że lepiej o zalotach nucić,
Niżeli się z upadku sąsiedzkiego smucić.

Rozyna.

Już przestają.

Lidychna.
Czy nie czas?
Rozyna.
Zapewne, nie pomnię,
Abym kiedy muzyki słuchała tak skromnie.

Lidychna.
Bowiem ci smakowały wierzę nowe dumy.

Rozyna.
Pójdźmyż, kiedy ustały już muzyckie szumy.

XI. Przenosiny.

Muzy me, Muzy, ucieszne dziewice!
Starszych słowiańskich Kamen służebnice
I wiekiem młode i wdzięcznością małe,
W których me lata jeszcze nie dojźrałe
Zakochawszy w przeczystym Parnasie,
Nad Kastalijskim zdrojem, w drugim razie
W Pafie i w cieniach Lampsaceńskiej skały,
Między mirtami z pilnością szukały.
Już też od lutni waszej one strony,
Które brzmią córkę i wnuka Diony,
Precz odrzuciwszy, przywięzujcie inne
Pieśni i miękkich przymówek niewinne.
Muzy me, Muzy, ucieszne dziewice!
Witajcie ze mną dziś oblubienicę
Wielkiemu rządcy niebieskiej machiny
Przyprowadzoną z odległej krainy;
Wprawdzieć jej imię światu temu tajne,
Ale postępki, także niezwyczajne
Sprawy, cierpliwość, męczeństwo i drugie
Odwagi czasy pamiętają długie.
Pomnią, że to jest jedna towarzyszka
Swiętej Urszuli, która będąc bliska
Swiata lepszego, od szable pogańskiej
Zmarłszy, przybytek nawiedziła pański;
Duch jej przed bogiem stanął, ciało święte
Jest do kolońskich pokojów przyjęte.
A teraz z między jedenastu dziewic
Tysięcy wieczny wzywa ją królewic.
Znaku się tedy rytmy me nie mylą,
Że ją nazowią świętą Bogumiłą.
Azaż nie miła bogu, że dla boga
Straszna jej najmniej nie była śmierć sroga?
Patrzcie, jak Tytan raniej z łoża wstaje
Dnia dzisiejszego, a nad ruskie kraje
Przypadłszy jaśniej niźli kiedy świeci,
Jaśniej rozpuszcza promieniste nici,

Chmury potoczne łagodny Fawoni
    Za czarny Euxyn wolnem skrzydłem goni,
Niebo umiata, obłoki pogodzi,
    Żywiące dusze swym wietrzykiem chłodzi.
Jak długa droga z budownego Kolna,
    Zewsząd kwiateczków wonnych rzesza polna
Do nóg panieńskich z radością wybiega,
    Jeden drugiego z uprzejmością ściga:
Ztąd jej zachodzi wdzięczna konwalija
    Wespoł z fiołki, a — którędy mija,
Roście rozmaryn; ztąd drobniejsze ziele
    Kwietna bogini na ścieżkę jej ściele.
Obaczcie, jako Leonowe mury
    Z poziomych gruntów pod jasne kolury
Podnoszą wieże a, jako potrzeba,
    Tykają swemi wierzchołkami nieba.
Te, które miasto opasały kołem,
    Góry za ręce ująwszy się społem
Skaczą, padoły kleszczą i doliny,
    Lasy śpiewają i gęste szczeliny;
Na taki obchód, na takie wesele
    Wysyła miasto swe obywatele,
Starzy i młodzi sypią się, a śladem
    Idący ludzki gmin ciśnie się stadem.
Przed nią ciskają różnobarwe kwiatki
    Panny niewinne i uczciwe dziatki,
Panny śpiewają, a dziateczki kołem
    Stanąwszy biją po trzykroć jej czołem,
Idą i roty bisiorem odziane,
    Złotem ramiona świetnem przepasane,
Z złotych pucharów wonności pachnące
    Na okoliczne powietrze lejące.
Orszak dziewiczy według obyczaju,
    Śliczny hiacynt i zrodzone w raju
Lilije niosąc, najmniej się nie smuci,
    Owszem wesołą melodyą nuci;
Przy nich szemrzące arfy swój dźwięk dają,
    Przy nich się cytry, lutnie odzywają,
Puzany męskie i insza muzyka
    Wykwinty nieba stołecznego tyka;
Tudzież puszkarskie zapalone sztuki
    Wydają z trzaskiem straszno szumne puki,
Z ogromnem grzmieniem na wszystek świat wyją,
    A głosem ostrym ludzkie uszy biją,
Aż się jaśnieją i zakonne cienie—
    Bernardyńskiego klasztoru kamienie,
Domu bożego, jako żywe skaczą,
    A gościa swemi pokojami raczą.
Na tryumf starzy i młode dzieciny
    Śpieszno do pańskiej garną się świątyni —

Ciesząc się wzajem wesołą nadzieją,
    Nowy rym głosem jednostajnym pieją:
Witaj panienko, witaj ulubiony
    Klejnocie! między zimne Akwilony
Do ruskich włości przedniejszej stolicy
    Przyniesiony aż z koleńskiej granicy.
Pociecho nasza, pożądana iście!
    Pocieszyło nas twoje lube przyjście:
Bowiem, czegośmy od dawna pragnęli,
    Żebyśmy własną opiekunkę mieli,
Otoż z wyroku wielkiego kapłana
    Ty za patronkę jesteś nam przydana,
Żebyś kłopoty, żebyś nasze troski
    Nosiła aże przed majestat boski.
Prawdziwie tedy jesteś Bogumiła,
    Żeś twe pokoje dawne opuściła
A nawiedziłaś swą osobą progi,
    Tobie oddane i bogu nad bogi.
Tobie albowiem jest wygotowany
    Ten pałac, ciebie w nim twój ukochany
Czekawszy długim czasem oblubieniec
    Dziś kładzie świetny na twą głowę wieniec.
A ty mu nasze ubogie dziedziny,
    Nasze derewnie i insze krainy
Ruskiego księstwa, strapione owszeki
    Do niepochybnej zalecaj opieki.
Nie zapominaj także i hymnisty
    Twojego, który ten rym wiekuisty
W zupełnem Kamen zgromadzeniu prawie
    Poświęcił twojej nieskończonej sławie;
Wspomnij na jego Helikon rożany,
    Tobie na wieczną ozdobę oddany,
Ani go z twojej przychylnej opieki
    Nie chciej wypuszczać odtąd aż na wieki.

X. Zalotnik.

Szósta jesień mijała po Cecorskiej wojnie
    Nieszczęsnej, jako ludzka krew lała się hojnie,
Kiedy nad mętnym Prutem Gałka nie pozorny
    Mordował zapalczywie lud polski wyborny,
Że znaczniejsi rycerze, bojownicy przedni
    Zbici ciałami swemi plac okryli jedni,
Drudzy zasię za Dunaj odległy zasłani
    Szlacheckich swobód zbyli marnie zwojowani.
Wielekroć po tej klęsce roksolańską ziemię
    Plondrowało haniebnie brzydkie chańskie plemię,
Nakoniec, gdy ci zbójcy z dzikim Muradynem
    Wypadłszy z krymskiej hordy niezliczonym gminem—

Pustoszyć poczynali żyzne ruskie pola,
Ogniem i mieczem niszcząc nieobronne sioła,
Natychmiast za przestrachem niespodzianej trwogi
Uchodzić prędko począł wiejski lud ubogi:
Część na grzeskie jeziora, część do gęstych lasów,
Część ich zbiegła w budowne zamki. Tychże czasów
Filoret, syn Florydy na miejsce świebodne
Unosząc zdrowie, miasto nawiedził dwójgrodne,
Pierwsze w rosyjskim kraju; ten, acz mały rodem,
Jednak za rozsądnego dowcipu powodem
Pierwszą młodość poświęcił ślicznej Pierydzie,
Z którą na Helikonie i kwitnącej Idzie
Lata drobniejsze trawiąc, sprzęgać rymy sforne
I pieśni uszom ludzkim podawać wydworne,
Przytem mądrze uderzać w czterdzieści pięć strony,
Abo flety miarkować dobrze wyćwiczony,
Kiedy — przez jeden miesiąc, gdy się ledwie bawił —
Nowy postrzał do serca Kupido mu wprawił,
Albowiem tychże prawie dni Bineda młody
Z nadobną Rozaliją odprawował gody,
Przy nich skoro Filoret obaczył Fedorę,
Przezacnego Jankuły ukochaną córę,
Skoro jej serce swoje podał na ofiarę,
Ona mu także słówek darowała parę:
Zakochał całą duszą; choćże potem trwogi
Ustały, gdy nad Rosią on Muradyn srogi
Pole na głowę stracił z dwunastą tysięcy,
Przed Doroszeńkiem krymskich odbiegłszy miesięcy;
Choćże Filoret, mury pożegnawszy ludne,
Dziedziczny dóm nawiedzał, zawsze myśli trudne
Serce mu uciskały, lubo późne zorze,
Lubo rane wstawały, myślił o Fedorze.
Więc oczywiście po nim znać było odmianę:
Już ani towarzystwo, ani ukochane
Rówienników igraszki jemu miłe były,
Lecz go coraz tesknice przykre unosiły —
Aż nakoniec umyślił, bogały dobytek
I z gospodarstwem wiejskiem sprzęt domowy wszytek
Zpieniężywszy, pożegnać ojczyste zagrody
A zbytniem ukochaniem wetować swej szkody.
Przetoż między skałami i pustemi lasy,
Zdradzając przechadzkami nie wesołe czasy,
Od młodzi i zwyczajnych zabawek uciekał,
Kwoli nieszczęściu swemu żałośnie narzekał,
Tylko się w osobności miłości uskarżał,
A narzekania smutne często te powtarzał:
Zostańcie już bezemnie pola ulubione,
Wonnemi kwiateczkami nadobnie upstrzone,
Zostawajcie i łąki moje ukochane,
Farbistemi ziołami ślicznie haftowane!

Naco kwitniecie? naco trawą zarastacie?
    Naco tak bujno długie kosy rozwijacie?
Już ja więcej czabanów rogatych na waszę,
    Ani bydła drobnego nie pożenę pasze,
Nie będą więcej trawy owce me podstrzygać,
    Nie będą więcej po niej koziełkowie biegać.
Żegnam was o pagórki i doliny niskie,
    Żegnam was o dąbrowy dalekie i bliskie!
Przedtem tylko pojźrawszy na zielone lasy,
    A przywiodłszy na pamięć sobie młode czasy,
Zaledwiem tylko siadłszy w chłodzie począł śpiewać,
    Musiało wszystko ptastwo ku mnie się ozywać,
Nad wszystkiemi padoły muzyka ma brzmiała,
    Ustawnie ze mną Echo żałosna dumała —
Teraz miejsca ucieszne, teraz głośne skały,
    Które mej melodyi namyślnie słuchały,
Także cichem szemraniem mijające rzeki,
    Ze wszystkiemi strugami żegnam was na wieki!
I wy miejcie się dobrze mieszkańcowie leśni!
    Już nie będziecie więcej słuchać moich pieśni;
Ponieważ tak się zdało najwyższemu bogu,
    Pójdę z żałością śpiewać do pysznego progu,
Będę smutnie narzekał przede drzwiami, zali
    W ostatniem utrapieniu kto się mnie użali.
Wiem, że kiedyś Orfeus, dla umarłej żony
    Spuściwszy się w otchłanie srogiej Persefony,
Dźwiękiem lutni łagodnej do płaczu przyprawił
    Czarty i na czas panią swą od nich wybawił
Ja przygrawać mam wolą nie jędzy złośliwej,
    Lecz duszy z przyrodzenia bardzo lutościwej.
A wy pasterze moi! gdzie się zabawiacie?
    Czemu się prędzej do mnie wszyscy nie schadzacie?
Pomnię, zawszeście przedtem południowego czasu
    Przybiegali kupami do mego szałasu,
Teraz was niemasz! czyli kędy indziej w cieniu
    Piszczałki wydymacie przy chłodnym strumieniu?
Czyli podobne moim trapią was kłopoty?
    Czyli was zatrzymały domowe roboty?
Przyjdzie i wam powiedzieć ostateczne słowo:
    Daj, żebyście łepszych lat doczekali zdrowo,
Daj, żebyście do śmierci, krom sielskiej dziewice,
    Nigdy nie poznawali miejskiej miłośnice.
Prawda, iżem zakochał w szumnej białogłowie,
    Potomnym wiekom ze mnie zostanie przysłowie
Słuszne, albowiem zdrową pogardziwszy radą,
    Zaniechałem Małanki z Cyceryną bladą;
Wyście mię wychwalały podzare sielanki!
    Wyście mię zalecały hoże Podgórzanki;
Mnie jednak cicha miłość zacniejszym paliła
    Ogniem, zawsze mi w sercu tkwiała Bogumiła;

Zawsze wołałem onej na łagodnym ılecie.
    Teskliwe pieśni kwilić pod wieczór, a przecie
Z przypadku sąsiedzkiego wy nie urągajcie,
    Ani mnie na biesiadach swych przepominajcie;
Owszem, kiedy sobótkę, jako zwyczaj niesie,
    Zapalicie na błoniu równem lub przy lesie,
Dajcie mi dobre słowo, wspomnijcie mię mile,
    Pamiętając na moje przeszłe krotofile.
Znajdzie się też, ja wierzę, cnotliwy młodzieniec,
    Który na mą pamiątkę, zdjąwszy z głowy wieniec,
Powiesi go na brzozie; tam, jeżli go zoczy
    Moja niegdy Olenka, pewnie go doskoczy.
Dobra noc kompania, pociecho jedyna,
    Dobra noc ostatecznie miewaj ma drużyna!
Dobra noc lube kraje, przyjeme równiny;
    Wszystkie krajeki wasze i wszystkie chróściny,
Wszystkie mię znały dobrze zapusty i bory —
    Dobra noc, ja odchodzę od was do Fedory,
Fedoro najkochańsza! na twe słodkie imię
    Serce mi znacznie kwitnie i lecie i zimie.
Ilekroć przypominam przyjemności twoje,
    Rozmnażają się w sercu mem miłosne roje,
A myśli jako pszczółki raz słodką ochłodą
    Cieszą mię, drugim razem żądłami mię bodą;
Czasem dobre otuchy do serca mi noszą,
    Poją nadzieje chciwe pożądaną rosą;
Czasem też gorzkościami do mnie się ukwapią,
    Kiedy duszę żałosną frasunkami trapią.
Przez cię barci w sercu mem porobiły pszczoły,
    Przez cię bywam zasmucon, bywam i wesoły.
Wiele władzy użyczył bóg nademną tobie:
    Co chcesz, możesz uczynić ze mnie w jednej dobie,
Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twem jednem słowem
    Abo ciężko choruję, abo jestem zdrowym,
To sprawuje niegodność wielkiego rodzaju,
    Chociażże i ztąd chlubę masz w ojczystym kraju.
Nie, wyprawa bogata, nie posag dostatni,
    Ani spadek po krewnych bezpłodnych ostatni,
Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne
    Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
Nadto przyjemność, która twarde skały kruszy,
    Na twą stronę wzięła mi połowicę duszy,
Drugą zaś część w struchlałem zostawiła ciele,
    Bym nie milczał postępków twych chwalebnych wiele;
A chociażbym zamilczał, same godne sprawy
    Podadzą twą uczynność do potomnej sławy:
Same Łaski boginie, trzy siostry Charyty,
    Na twe czoło przyniosą wieniec z róży wity,
A młody Hymen wonią zbogacone kwiatki
    I wszystkieć oraz odda piękności swej matki

Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,
Oto skłonna przyjemność usta twe cukruje,
Wstyd z urodą zmieszany na twej ślicznej twarzy
Uciechy pożądane w oczach ludzkich żarzy.
Cokolwiek miał okrasy w sobie świat wesoły,
Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
Wszystkie na twą osobę przyrodzenie zlało,
Wszystkiemi twe szlachetne obfituje ciało.
Nie darmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
Wszystkie chęci gorące i upodobania,
Wszystkie pożądające i łubieżne siły
W sercu mojem radośnem gniazdo założyły;
I nie darmo wróg jakiś bardzo niespokojny
W państwach północnych wzbudza niesłychane wojny,
Co rok Roxolanią Tatarzyn wojuje,
Pruską ziemicę zasię chytry Szwed plondruje,
Albowiem wszystkie zgody i wszystkie miłości
Z świata wszystkiego zbiegły do moich wnętrzności;
Wszystkie ludzkie przyjaźni Kupidowie mali
W sercu mem jako w skarbcu jakim zachowali.
Niechże młody Filemon Tyndarydę łubi,
Niech się piękną Janellą gładki Panas chlubi,
Niechaj Bedros wychwala urodziwą Nice,
Niech Tymon chwali śliczne Amorelli lice —
Co się komu podoba, niech trzyma, ja przecie,
Nad Fedorę nie mam nic milszego na świecie;
A chociażże mię ogień jej słodkich płomieni
Niezadługo w perzynę ostatnią odmieni,
Jednak godne pamięci wiecznej te zapały
Aby ze mną zgasnąwszy oraz nie ustały,
Na skale, która stoi w samym środku świata,
Tę pamiątkę położę na potomne lata.
Tobie moje Kameny i niesmaczne sprzęty
Pieśni nie doszłych, tobie dźwięk lutni odęty,
Tobie rącza Pafia, Kupido ochotny,
Gracye nietykane, Hymeneusz lotny,
Tobie ma willaneska, robotne sielanki,
Tobie służyć gotowe moje Roxolanki,
Tobie się kwoli moja melodya pieści,
Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści,
Tobie moje uciechy, codzienne wesele,
Tobie ma krotofila pod nogi się ściele;
Tobie i mnie samego, jeszcze więcej rzekę,
I co może nademnie bydź, daję w opiekę.

XI. Żałoba.

Tymorynna, Hallicynia, Licydyna, Helenora, Pneumancya.

Poeta.

Tu się panienki żałobliwe śpieszcie!
 Tu łzy niewinne i żale swe nieście,
Tu narzekajcie, gdzie wasz ulubiony
 Wdzięcznie wysypia sen nie przebudzony.
O Tymorynno z piękną Licydyną,
 Hallicynio z nadobną drużyną,
Tak z Helenorą, jako z Pneumancyą,
 Tu zaczynajcie smutną trenodyą.

Tymorynna.

Kiedy się z nami rozstawał koniecznie,
 Kiedy uciechy żegnał ostatecznie,
Kiedy odchodził w on kraj nie wesoły,
 Wszystkie go oraz płakały żywioły.

Hallicynia.

Noc, która kresem wieku jego była,
 Nagle niebieskie światła pogasiła,
Czasy swe płaszczem okrywszy żałobnym
 Ujęła gwiazdom światłości ozdobnym.

Licydyna.

Hesper wieczorny przedtem się rumienił,
 Natenczas smutną twarz swoję odmienił;
Grubą żałobą nakrył złotą kosę,
 Z oczu obfitą na świat wylał rosę.

Helenora.

Tytan, dziennego nie obmywszy znoju,
 Bladą twarz z swego pokazał pokoju,
Smutnemi rzucił promieniami, zgoła
 Niższą słoneczne puścił drogą koła.

Pneumancya.

Do tego czasu dzień się jasny silił,
 Odtąd już na wstecz trochę się uchylił;
Póty gorące rozpuszczał promienie,
 Teraz ciąglejsze rozpościera cienie.

Tymorynna.

A ty słowiku, rozkoszny śpiewaku!
 Czemu w zielonym cicho siedzisz krzaku?
Kędy twe pieśni, kędy twa muzyka?
 Gdzie wybornego wykwinty języka?

Przedtem krzykliwem gardłem żale dawne
Czyniłeś słońcu i Cyntyi jawne;
A teraz, kiedy żal sam każe właśnie
Narzekać, twoja melodya gaśnie.
Śmierć, która świeżo prawie w pośród lata
Do obiecanych krajów z tego świata
Uciechę wszystkich pieśniotworców wzięła,
Głos żałobliwej ptaszynie odjęła.

Hallicynia.

Tenże puściła smutek na dziewice
Aońskiej góry; bowiem dla tesknice
Zakwitłe z głowy złożywszy korony,
Rzuciły głośne o ziemię bardony.
Pod suchą wierzbą siedząc przez dzień cały
Rytmy z lamentów żałośnych zbierały;
Na lepsze czasy odłożywszy himny,
Tworzyły treny na grób jego zimny.

Licydyna.

Przy nich Pestańskie młodziuchne boginie,
Złorzecząc z serca srogiej Proserpinie,
Przybrawszy sobie towarzyszek nowych,
Rozkwitłe kwiatki rwały w polach płowych
Już nie dla uciech ani wdzięcznych woni,
Ani dla większej krasy własnych skroni,
Ale zbierały hiacynty śniade,
Szałwije płowe, szpignarye blade,
Modre bławaty, żałosne maruny
Dla potrząśnienia opłakanej truny.

Helenora.

Córy rosyjskie, jego rówiennice,
Przepasawszy swe nabiodrki w bylice,
Superfinowe z głów zdjąwszy zaplotki,
Kiedy czas przyszedł zwyczajnej sobotki,
Pieśni kryłowskich chętnie zaniechały,
Miasto muzyki żałośnie dumały,
Głośne, jałowce rzucając i jodły
W ogień, czyniły za umarłe modły.

Pneumancya.

Do tegoż płaczu, do tego obchodu,
Z Leonowego śpiewaczki dwójgrodu
Prędziuchno przyszły, usta swe rzetelne
Lamentów, serce żalu niosąc pełne;
Już w piersi czyste uderzają dłonią,
Już włosy na wiatr wytrefnione ronią,
Nie słychać u nich pieśni pokojowych,
Ni gędnogłośnych wykwintów domowych,

Oprócz ciężkiego bardzo narzekania,
    Oprócz z głębokich wnętrzności wzdychania.
Więc jedne łkając łzy leją obfite,
    Drugie zaś wieńce z amarantu wite,
Niektóre, zwłaszcza jego bliskie ziomki,
    Ciskają za nim drzew wonnych ułomki;
A my o siostry! jeżeli baczenie
    Mamy na jego przeszłe słodkopienie,
Jeśli nam rytmy jego są przyjemne,
    Któremi nasze pieszczoty tajemne
I niewidome pożegnał zapały,
    A Kupidowe sercotyczne strzały
Hartował, sławiąc dary przyrodzone,
    Oczy ogniste, usta zawstydzone:
Teraz ku jego długopomnej chwale
    Nad głuchym grobem oświadczmy swe żale.

Tymorynna.

Tu serce moje, tu dusza ma żywa,
    Tu moja roskosz wdzięczna odpoczywa;
A ja nad grobem i nad zimnym trupem
    Czemu nie stanę Marpezowym słupem?
Czemu z pośrodku martwego kamienia
    Nie toczę dawno krwawego strumienia.

Hallicynia.

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,
    Tylko mnie samej i po śmierci żywie;
Miłość ku niemu, która się odnawia,
    Ta mi go codzień przed oczyma stawia.
Zkąd, póki ducha w mem ciele dostanie,
    I on zemną żyć nigdy nie przestanie.

Licidyna.

Gdyś postępował w podziemne krainy,
    O jakoś śpiewał łabędziu jedyny!
O jako słodkie wypuszczałeś głosy,
    Nie, żeś się lękał śmiertonośnej kosy,
Ale żebyś dzień, w któryś się odradzał,
    Na lepszy żywot muzyką osładzał.

Helenora.

Kędy panuje zielorodna wiosna,
    Tam i pokrzywa bujno roście sprosna,
A skoro zimą Boreas pogrozi,
    Tak różę, jako pokrzywę zamrozi.
Póki żyjemy, mamy swe różnice,
    Ale skoro śmierć wywróci na nice
Wiatrem nadziane nasze fantazyje,
    Wszystkich nas w pudło jak łątki pokryje.

Pneumancya.

Dryady, które mieszkacie w Cyprysie,
 Płaczcie po waszym wdzięcznym wierszopisie,
Miasto sowitych łez z twardej źrenice
 Przez skórę martwą puszczajcie żywicę;
Oto hymnistę gładkobrzmiącej mowy
 Zamkniono, ehej! w trunience cisowej!
Chociażże pokój podobny wam w drewnie
 Otrzymał, przecie płaczcie po nim rzewnie.

Tymorynna.

Tobie ja niosę kwiateczki rożane,
 Czerwone wespół z białemi zmieszane;
A jako długo na świecie pożyję,
 Każdy rok niemi trunnę twą okryję.

Hallicynia.

Jeżeli kiedy moje rymy grube
 Będą napotem nowej młodzi lube,
Już nie ja przez nie, lecz ty ulubiony!
 Będziesz na laty potomne wsławiony.

Licydyna.

Ilekroć Echo przez łagodne strony
 Od palców moich poda głos pieszczony,
Ilekroć w cichym ozowie się flecie,
 Będzie po tobie tesknić na tym świecie.

Helenora.

Żeby weselej twoje kości miłe
 Odpoczywały, z fiołków mogiłę
Wzbudzę nad niemi; a żeby mogiła
 Nie więdła, codzień będzie łzy me piła.

Pneumancya.

Nie porfirowy postawię grobowiec
 Nad tobą, ale krzewisty jałowiec;
Cedry Idumskie, oliwy z Alepu
 I palmowego w krąg nasadzę szczepu.

Tymorynna.

Żegnam się z tobą o duszo niewinna!
 Wielkiego żalu pełna Tymorynna,
A tem mię żałość bardziej trapi nowa,
 Żem ci nie dała ostatniego słowa;
Przecie, com mogła, chętniem dała tobie,
 W sercum cię moim pogrzebła, nie w grobie.

Hallicynia.

Kiedyś umierał, ktoć zamknął powieki?
 Kto ostatecznie żegnał cię na wieki,

Kto poświęconą światłość dał do ręki,
    Kto panu nieba oddał za cię dzięki?
Biadaż mnie! dajbym już więcej nie żyła,
    Żem ci nędznica w tem nie usłużyła.
Umarłeś jednak nie ze wszystkiem zgoła,
    Jako gdy polne usychają zioła,
Dziedzicznej jednak nie zbywają woni:
    Także twa dusza, choć do czasu roni
Skazitelności podległe naczynie,
    Dowcipem boskim i po śmierci słynie.

Helenora.

Siostry najmilsze, daremnie dumamy,
    Gdy kochanego na świecie nie mamy;
Głuche to treny, próżne narzekania,
    Niepłatne żale, także rąk łamania.
My lamentami żal w nas znakomity
    Wzbudzamy, a on w cieniu śmierci skryty
Nie słucha tego, twardym snem uśpiony
    Spoczywa, póki nie wstanie wzbudzony
Ostatnią trąbą, gdy i nasze kości
    Przejmie strach nagły pańskiej wielmożności.
Przeto natychmiast, grób jego żałosny
    Strząsnąwszy płodem mijającej wiosny,
Daymy mu róże, rozmaryn, barwinek,
    Dajmy w światłości wieczny odpoczynek.

Pneumancya.

Tylko ja sama me serce kochane!
    Przy grobie twoim, nie przetrwanym stanę
Słupem, któremu z miłosiernych oczy
    Łzy strumieniami frasunek potoczy;
Temi ja trunnę i kosteczki twoje
    Spróchniałe codzień nieszczęsna napoję;
Żadna rzecz żalu we mnie nie okróci,
    Bowiem w lamenty język się obróci,
Wargi me w szczere pójdą narzekania,
    W piersiach mych ciężkie nie ustaną łkania,
Każdego czasu, w każdem miejscu, wszędzie
    Rymem mi twa śmierć niespodziana będzie.
Śliczny paniczu, upieszczone dziecię!
    Także się w ranem zwiodłeś od nas lecie!
Co to za gwiazda zawisnym promieniem
    Lewo świeciła nad twojem ciemieniem?
Który wróg twemu zły szczęściu zaszkodził;
    Kiedyś z żywota swej matki wychodził,
Lecz ani niebo we wszystkiem przeciwne
    Tobie stanęło; bowiem ody dziwne,
Które śpiewają Helikońskie siostry,
    „Pochopnie dowcip twój pojmował ostry;

Do tego córka uczonej Latony
    Marnie wygnana z Argolickiej strony,
Upodobawszy sobie trojne wieże,
    Których lew w bramie nieuśpiony strzeże,
Jakoby bliższem i sąsiedzkiem prawem
    Wejźrała na cię swem okiem łaskawem;
Gdzie lutnią zdawna na niebo wzniesioną
    Przy lewej nodze Klęcznia zawieszoną
Nakierowała przychylna Talia,
    Gdzie siedmiogórnym padołom znak sprzyja
Nemejski, odtąd Hiperyon rany
    Pokazuje wóz ogniem ukowany —
W tej stronie ducha cząsteczkę boskiego
    Oddziedziczyłeś, tam zaledwie twego
Życia trojnitne siostry Erebowe
    Zaczęły miotać krociuchną osnowę:
A już roztropne córki Mnemozyny
    Obrały sobie twoje pierwociny,
Jeszcze u piersi przy dziecinnem mleku
    Dałyć własności dojźrałego wieku;
Ztąd antystrofy słodsze nad kanary
    W twoich się ustach zchodziły do pary,
Żaden przed tobą pięknej chwały pióry
    Nie mógł wylecieć na Altyckie góry,
Żaden nad ciebie z ludzkiego plemienia
    Nie mógł wyższego dostąpić imienia.
Nie przychylniejszej nad cię doznał Muzy
    On znaczny pasterz wielkiej Syrakuzy,
Gdy sobie czasu od zabaw ukradał,
    A proste słowa w gładki rym układał.
O gdyby była prędkiego zegarka
    Pohamowała nieuchronna Parka,
Doszedłby był już twój rozum bogaty
    W rozsądek chwały przed skoremi laty,
Jużbyś był domu twego szczytem przednim,
    Jużbyś był w ustach ludzkich nie poślednim,
Godneby były skronie uwielbione
    Nie zwiędłą nosić laurową koronę;
Lecz, że cię w pierwszym kwiecie nie dorosła
    Letnia godzina w zimny kraj uniosła;
Że cię nam chwila zajźrała śmiertelna,
    Długo po tobie utrapienia pełna
Ojczyzna z żalów gorzkich nie opłonie,
    Długo w rossyjskiej tesknić będą stronie.
Pod któremkolwiek niebem, tej nie pewni
    Wieści, mieszkacie żałośni pokrewni!
Słuchajcie posła nieszczęsnej nowiny:
    Umarł wasz, umarł kochany jedyny.
O niefortunni, o biedni rodzice,
    Zasłońcie smutne czarną bindą lice,

Żeby świat od was nie przejął żałości;
    Nie łżyjcie waszej podeszłej starości,
Aby młodź nowa dla przeciwnych losów
    Nie obrzydzała sobie siwych włosów.
Widzę ja, widzę, że wam serce targa
    Ból niecokrotny, a codzienna skarga
Końca mieć nie chce, owszem swe milczenie
    Tam weźmie, kędy złoży przyrodzenie.
I słusznie; wyście lat sędziwych doszli,
    A zaś ozdoba waszej latorośli,
W pół wiosny jarej, w pierwszej zieleninie,
    Z okwitłym listem przed jesienią ginie,
Bo wyrok pański nie zawsze do żniwa
    Bujno wyrosłym kłosom oczekiwa;
Podczas wieczorem, czasem też w poranki
    Zbiera owoce, obrywa golanki.
Takci niekiedy Faeton gorący,
    Wziąwszy kaganiec słońca pałający
Pod swój regiment w młodoletnim stanie,
    Utonął marnie w wielkim Erydanie.
Tegoby do dnia dzisiejszego rady
    Opłakiwały siostry Heliady,
Lecz, że im dawne przeszkadzają wieki,
    Onoż Elektrem stojąc wedle rzeki,
Nakształt łez żywych przeźroczyste krople
    Ciał martwych mienią w bursztynowe sople.
I tyś rozumem twym nieba przenikał,
    I tyś się czołem twoim słońca tykał,
A teraz z prochem pomieszany lichym
    Będziesz w milczeniu zagrzebiony cichem.
Nie będziesz w ciemnej nocy ponurzony,
    Bowiem z teskliwą siostrą spółrodzony,
Gotują tobie nie ceremonie
    Powierzchne, ani co roczne Nenie,
Ale łzy wieczne, kościelne ofiary,
    Pamiętne rymy, nakoniec bez miary
Miłość życzliwą, którą życzą sobie
    Co prędzej z tobą w jednym leżeć grobie.
Teraz, póki tchu w ciele ich stroskanem
    Dostanie, będziesz nie obżałowanym,
Będą litować twej niezwrotnej straty,
    Nie uleczy w nich bolu czas skrzydlaty;
Owszem im żalu pomogą zagrody
    Sielskie i w miastach murowane grody,
Zapłaczą pola dalekie i bliskie,
    Westchną pagórki wysokie i niskie.
I wy pasterze! chociaż jego kości,
    Hiacynt przedni, kwiat sarmackich włości
Okrył pałacem pańskim, który z oka
    Patrzy na mury wyniosłego Kroka,

Przecię wy kraju ojczystego blisko
Tu, kędy bujno obfite pastwisko
Trawą równiny okrywa dla owiec,
Wystawcie jego pamiątce grobowiec,
Sadźcie około cyparys postronny,
Nieskazitelne cedry, balsam wonny,
Czyńcie zapachy z wonnego kadzenia,
Czyńcie w kościołach częste pomienienia
Tak na obiedni, jako na wieczerni,
Niech modlą za nim słudzy boży wierni;
Wszyscy jałmużną i prośbą pokorną
Ratujcie duszę jego przywyborną,
Aby niebieskich w raju wiekuistym
Z barankiem pociech zażywała czystym.
Już odtąd, póki słońce całodzienne
Zapalać będzie gwiazdy nieodmienne,
Póki po roku nowy rok popłynie,
Niech między wami imię jego słynie.
Kiedy odpusty lub zielone świątki
Czas wam przyniesie, dla jego pamiątki
Świece odlane woskiem zażegajcie,
Wieńce po słupach kościelnych wieszajcie.
Ucieszna duszo! ponieważ już z woli
Boskiej ostatniej dostąpiłaś doli,
Niechajże codzień Hiperyon ciepły
Podnieca ogień w twojem ciele skrzepły,
Z oczu jutrzenka rana niech wynika,
Tamże i późna zorza niechaj znika.
W trunience twojej wiosna ustawiczna
Niechaj panuje, niechaj róża śliczna
Z kości wyrasta, usta twe kochane
Niech wylewają źródła nieprzebrane.
Tu koniec wierszom, ale żalu mego
Nie mam i nie chcę mieć końca żadnego.

XII. Zezuli syn.

Ucieszna Willanesko! chociaż między chory
Panieńskiemi w pustyniach Helikońskiej góry
Tańcami się zabawiasz, jednak z boskich lasów
Przybywasz do podolskich często skotopasów;
Powiedz poziomym rymem, jako kosmobrody
Faunus z dzikich uroczysk do Szawrańskiej wody —
Owszem jako wieść niesie (dziwna rzeczy nowa!)
Przybiegł do Lackich krajów z krasnego ostrowa,
Gdzie Borystenes z brzegów krzywych wodomnogi
Głośno nader Nizowe przeskakuje progi.
Tu zasię lasów dobrze nie będąc wiadomy
Tułał się po zapustach ludziom nie znajomy,

Póki sierpem nie legła stalnym ozimina,
    Błąkał się w niedalekich polach Orynina;
A skoro nastąpiły pracowite żniwa,
    Gdy bujności pozbyła ogolona niwa,
Usiadł przy Derewaczu tam, kędy koszary
    I pasiekę przed laty miał Lukian stary.
Dotąd nieobaczony śmiertelną źrenicą,
    Aż gdy nad krzyształową w południe krynicą,
Która prędko wynika z opoczystej szpary,
    Usiadłszy różne głosy wypuścił z fujary,
Śpiewaniem melodyjnem zbywając frasunku:
    Dańko owczarz sędziwy, podtenczas z trafunku
Czabany wychowałe, czoło pysznej trzody,
    Pędził z Mikonem kusym do krynicznej wody.
Najpierwej tedy Mikon skoro tylko zoczył
    Kozonogiego bożka, strachem się otoczył
Mniemając, że potwora bezecna; więcże go
    Przed Dańkiem cicho udał za męża dzikiego,
Na co Dańko odpowie: Bożek to jest leśny,
    Skoczek i śpiewak trefny, słuchajże go grzeszny.
Faunus też zrozumiawszy, że mu dali uszy,
    Tak pieśniami dawnemi głos chrapliwy wzruszy:
Młody niegdyś Cefizus, wesołą urodą
    Zwiedziony Liryopy, nad ksantową wodą
Porwał ją; ona potem zostawszy z Cefizem
    Matką płód mianowała Narcyzem
Dla krasy niezwyczajnej, bowiem w niemowlęcym
    Wieku przednim się córom podobał książęcym.
Wszystkie panny z dzieciństwa kochały w nim jeszcze,
    Tylko sam Tyrezyas, dając o nim wieszcze
Proroctwo, opowiedział: Czeka starość późna
    Dziecięcia, jeżli swojej urody nie pozna.
Z takiej powieści rosły w ludziach zdania różne,
    Płonne słowa się zdały, lecz nie były próżne:
Bowiem ledwie szesnaste lato swego wieku
    Już przepędził Narcyssus, każdemu człowieku
Jednem tylko pojrzeniem do serca się wkradał,
    Jako chciał, tak młodzieńcy i pannami władał.
Cóż potem? gdy on będąc od wszystkich żądany
    W towarzystwo, i panny i udatne pany
Okiem pysznem przenosił, a swą dumą hardą
    Nie jednego nakarmił rówiennika wzgardą:
Raz dla myślistwa polem ciekawe ogary
    Prowadzącego, cicho z nieznajomej szpary
Mowna Bogini (która niepierwej się zgada,
    Aż spytana w dolinach niskich odpowiada)
Obaczyła, natychmiast przez jego różane
    Jagody gorejącą w sercu wzięła ranę;
Za nim ukradkiem dybiąc, tem się bardziej mieni
    W ogień, im bliżej żywych przychodzi płomieni,

Jak głownia wyszuszona tłustej siarki syta
    Prędko do siebie pożar palający chwyta.
O jako wiele razów smętna białogłowa
    Nie mogąc się doczekać łagodnego słowa
Z ust jego pełnych buty, sama pierwej chciała
    Wdać się w rozmowę, lecz wstyd panieńskiego ciała
Mocno jej tego bronił, tylko w sercu kryła
    Żądze one, a sobie tak cicho mówiła:
Ogniu mój, mój Narcyzie! tóż mię srogo pieczesz,
    Czemu milczysz, czemu mi słoweczka nie rzeczesz?—
Alić szczęście zdarzyło: pilnując myślistwa
    Narcysus odjachał był swego towarzystwa
Daleko, tamże długo po puszczy głębokiej
    Tułając, pod pochyły wjachawszy opoki,
Krzyknął: Gdzieżem to ja jest?— Oto ja jest, mówi
    Echo. — On zadumały na to jej odpowie:
Ktoś jest? przychodź sam.— Chodź sam, zarazem usłyszy,
    Myśli, kto z nim rozprawia w tak odległej ciszy?
Znowu rzekł: Nie uciekaj.— Nie uciekam, ona
    Odmówi. On — jeżli twa wola nie jest płona,
Zejdźmy się z sobą. — Zejdźmy, rzekła i bogini
    I już ku niemu z ciemnej wybiegła jaskini
Z tą nadzieją, aby twarz jego okazałą
    Całowała; ale on ujźrawszy płeć białą
Pierzchnął na stronę, tak ją w zamysłach oszukał
    A, co większa, słowy ją surowemi sfukał:
Pierwej ja w twardej nocy pogrążony siędę,
    Niżeli do zalotów twych powolnym będę. —
Będę powolną, rzekłszy Nimfa oczy łzami
    Zalała, czoło jasne zwiędłemi listami
Otoczywszy zniknęła, do którego czasu
    Zelżona nie wychodzi z pokrytego lasu;
Przecie zawziętych chęcić utracić nie chciała,
    Ale trapiąc niespaniem młodość swego ciała,
Po puszczy ustawicznie narzekając głuchej,
    Pozbyła barwy wdzięcznej, a z jej skóry suchej
Krew niegdy żywą ogień wyniszczył miłości,
    Tylko głos przy niej został, a zgorzałe kości;
Opoczyste przyjąwszy na się przyrodzenie,
    Rodziśdzień odpowiedne zostały kamienie.
Takowej niewdzięczności na boginią zażył
    Narcyzus, taki w pannach brak czynić się ważył;
Nie pierwsza to dziewica wzgardzone podnosi
    Ręce do nieba, pomsty nie pierwsza nań prosi:
Daj, żeby go za jego postępkiem upornym
    Bóg skarał przyjacielem hardym i niesfornym.
Tym modlitwom Nemezys mściwa uszy dała,
    Narcyzowi karanie takie zgotowała:
Był zdrój przy łesie owym jako krzyształ czysty,
    Wydając z swych wnętrzności potok wiekuisty,

Z niego ani pasterze pijali, ni trzody
    Z źwierzem swawolnym jego zakuszali wody —
Trzcina tylko zielona nad onym strumieniem
    Rosła, drzewa go chłodnym okrywały cieniem.
Tam przyszedłszy Narcyzus złożył swe odzienie,
    A gdy chciał strugiem żywym ugasić pragnienie,
Bardziej pragnął; albowiem ujźrawszy z trefunku
    Twarz swoję w źródle onem, w własnym wizerunku
Zakochał, zkąd postawę swą znikomą lubi,
    Patrzy w cień swój nie wiedząc, że go ten cień zgubi.
Ile się przypatruje, tem się bardziej dumi,
    Że mu się Nimfa jaka zjawiła, rozumie,
Zda mu się czoło ono równe marmurowi
    Gładkiemu, dziwuje się oczom Fosforowi
Mało różnym, szyję swą wyniosłą i szumną,
    Niechce jej z porfirową porównać kolumną,
Widząc swoje kędziorki i usta ozdobne,
    Bogu raczej nie ludziom śmiertelnym podobne,
W ogień się prawie mieni. Nadto jeszcze z krzaku
    Mirtowego bożeczek skrzydlasty z sajdaku
Wziąwszy strzał kilka, wonnym balsamem pokropił,
    A skoro w Narcysowem sercu je utopił,
Tem więcej w nim własnego zakochania wzbudził,
    Żeby się oszukiwał, żeby sobą łudził;
Stoi jako słup wryty, swoje oczy jasne,
    Swoje wargi szkarłatne, wdzięczności swe własne
Bierze sobie na zgubę, swe rzeczy uważa,
    Wyobrażeniem swojem samże się obraża:
Co ma, jakoby nie miał; czem sam jest, to chwali,
    Samże ochłody sobie życzy, sam się pali.
Ilekroć chce swój wyraz i postać nie żywą
    Pocałować, całuje wodę obłędliwą.
Miasto człowieka, źródło obłapia przezorne,
    Co czynisz o pacholę! głupie i uporne?
Marnie dziecinnym błędem będąc omamiony
    Miłujesz swój konterfekt w wodzie wyrażony,
Przestań swych oczu swemi źrenicami drażnić,
    Nie chciej siebie samego samym sobą błaźnić.
Przyjdzie czas, że pociechy tej duszą przypłacisz,
    Prawdziwą piękność dla tej fałszywej utracisz.
Na to on mało dbały, kilka dni o głodzie
    Przypatrując się pilno kłamliwej urodzie,
Stoi nad zmyślnym zdrojem z zmyślonej postawy
    Oczy nie odwracając, koniec tej rozprawy,
Niżli się wiecznie zgubił przez własne pojźrenie,
    Do lasów głos obrócił: O twarde kamienie!
O zakamiałe skały! wszak dobrze możecie
    Pomnieć, jeźli kto kiedy tak szalał na świecie,
Jako ja? pała serce, w czem się ono kocha,
    Chce należć, a nie może; o miłości płocha!

Czemu mię marnie zwodzisz? nie morze żeglowne,
Nie góry powiesiste, nie mury budowne
Nie gościnice odległy, do wdzięcznej ochłody
Przystępu mi zabrania, ale trocha wody;
Nadto, co mię najwięcej w tym przypadku boli,
Naddawa mi się moje kochanie powoli;
Bo ilekroć przez wodę twarz jego całuję,
Zawsze mi złote usta podać usiłuje,
A przecie dotknąć ciała ustami nie mogę,
Do czego mały ponik zagradza mi drogę.
Lecz ty, ktokolwiek jesteś, przecz mię oszukiwasz?
Czemu odemnie z wodą przemienną upływasz?
Wynidź troszeczkę na brzeg, a obacz dowodnem
Okiem, jeżli przyjaźni twojej jestem godnym?
Najdziesz wiek pierwszy, ujrzysz dar pięknej urody;
Często mię gładkie Nimfy wzywały na gody,
Częstokroć mi wianeczki przynaszały wite;
Częstokroć upominki słały znakomite.
I ty ucieszne dziecię karmisz mię nadzieją
Krociuchną, bo na mój śmiech usta się twe śmieją;
Kiedy ściągnę do twojej białej szyje rękę,
Wzajem mię chcesz obłapić, lecz na większą mękę
Do skutku nie przywodzisz; ile razów płaczę,
Tylekroć tobie kropla z jasnych oczu skacze;
O cokolwiek się spytam, cicho odpowiadasz,
Ruszając wdzięczne wargi, szeptem sobie gadasz.
To mówiąc obaczył się: Jamże to jest, prawi,
Mnież to moja płeć własna zapalczywie trawi?
Cóż to jest? miłośnikiem zostałem urody
Mojej, twarz mię rozpala odbita od wody.
O głupie me zamysly! kogoż ją to lubię,
Mnie samego nieszczęsny i szukam i gubię.
Bogdajżem już odstąpił mizernego ciała,
Żeby dusza przynajmniej odpoczynek miała,
To mój ślub; niechaj mię śmierć łakoma połyka,
Tylko kochania mego niechaj nie dotyka.
Już siły we mnie gasną, już w młodzieńskim stanie
Dni dożywotnie skracam, ale niech zostanie
(Gdy Kloto niezbłagana członki me pokruszy)
Po mem zejściu piękniejsza cząstka mojej duszy. —
To mówiąc znowu oczy rzucił na krynicę,
Łzami śliskiemi zmoczył rzewliwe źrenice,
Łzami wodę zamącił, cień też zaraz zniknął,
A on — kędy uchodzisz? gdzie uciekasz? krzyknął,
Postój troszeczkę, abym nasycił tem oczy,
Czego dotknąć nie mogę, niżeli wyskoczy
Na wolny wiatr z więzienia duch mój utroskany.—
W tem z gniewu płaszcz na sobie rozdarł haftowany,
Dłoniami uderzając wątłe piersi, które
Od bicia krwią czerwoną sfarbowały skórę.

Tak się więc pomarańcza udatna rumieni,
Tak się grona malują dojrzałe w jesieni.
Co gdy obraz obłudny też ukazał na dnie,
Z wielkiej mdłości Narcyzus na ziemię upadnie
Tając, jako śnieg, który ciepłe słońce piecze,
Abo jako wosk, kiedy z żywych węgli ciecze.
Już mu z nienagła serce ogień zapuszczony
Zniszczył, jako w perzyny knot idzie spalony,
Już twarz wesoła spadła, już nie znać i ciała,
Które żałośna Echo skwapliwie chwytała,
Przecie na skale siedząc zapłakała rzewnie,
Gdyby tam przybydź mogła, przybyłaby pewnie.
Ile razów krzyknęło struchlałe pacholę,
Tyle odgłosów dała na niskim padole.
Rzecz jego ostateczna, powstawszy na nogi:
Moje rozkoszne dziecię, mój kochanku drogi!
Miej dobrą noc. — Dobra noc, echo odmówiła. —
Żegnam cię. — Żegnam cię, też ona powtorzyła.
W tem schorzałą na bujnej trawie złożył głowę,
Śmierć mu oczy zamknęła, odjęła i mowę,
Dusza wyszedłszy z ciała nad mętne jezioro,
Przezierać się w niem chciała. O tem zejściu skoro
Niewczesnem Oready piękne usłyszały,
Śliczne kosy żelazem ostrem ucinały,
Żałośliwe Dryady łzami się skropiły,
Echo lamentowała u martwej mogiły.
Gdy zaś pokrewni, jako obyczaj był stary,
Dla pogrzebu przynieśli pochodnie i mary,
Ciała nie było, miasto ciała kwiat rumiany
Naleźli białym listem wkoło przeplatany.
Przecie nakryli grób wonnemi wieńcy,
Z takim napisem: Panny i młodzieńcy!
Tu niemasz grobu, ani ciała w grobie,
Lecz grób jest ciałem, ciało grobem sobie.
Tak którzy w sobie ślepo się kochacie,
Próżne, choć pełne serce głupstwa macie.
Zatem Faunus umilknął, a oni owcarze
(Skoro im z oczu zniknął) na wiejskiej fujarze,
Rozumiejąc, że mieli zaśpiewać tak cudnie,
Grali zganiając bydło od wody w południe.

XIII. Winiarze.

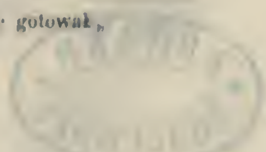
Leszko, Miłosz, Samuilo.

Leszko.

Bóg ci zapłać Miłoszu, żeś nas nahodował.

Miłosz.

Wprawdziem ci się dla gości takich nie gotował,



Jednak, co dom miał, dałem wam ochotną ręką,
Tylko mało za wiele chciejcie przyjąć z dzięką.

Samuiło.

Przyjmiemy, tylko jeszcze prosimy o wety.

Miłosz.

To podobno o knysze, abo o pasztety?

Leszko.

Nie nasza rzecz, przewożne jadać parmezany,
Mamy przysmak od ciebie inszy obiecany,
Po któryśmy uprzejmie zaszli tak daleko.

Miłosz.

Jać te fraszki szacuję moje bardzo lekko,
A prawie ni po czemu; ponieważ nie mało
Rymotworców po wszystkim świecie się nasiało.

Samuilo.

Tak to jest, że co żywo wierszyki partoli,
Ale nie płatne, jako kiedy kto na roli
Choć dobre ziarna, tylko że gęsto zasieje,
Drobny urodzaj miewa; tak się teraz dzieje:
Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,
Że miary zawierszona nie ma już polszczyzna,
Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi.
Przedtem rzadki kto Muzy jak świątości ruszył,
Tylko kogo swym duchem Cyntius napuszył;
Teraz lada kto z niemi swata się po prostu,
Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
A już słowom ogony zwięzuje, na rzeczy
Nie znając się, jak sroka koło płotu skrzeczy.
Przetoż mądre panienki, które tylko w trudnych
Wertepach i jaskiniach mieszkają nie ludnych,
Brzydzą się niemi, że ich tajemnice skryte
Objawiają i czynią wszystkim pospolite;
A chociażże który z nich poniewolną weną
Sili się nad niechętną ku sobie Kameną,
Chociaż i cudzej prace na pomoc zasiągnie,
Przecież nic, krom podmiotnych bęsiów 1) nie wylągnie,
Które abo w pieluchach zła chwila podusi,
Że żadna z nich potomnej sławy nie zakusi,
Abo jeśli do cudzych wpadną kiedy ręku,
W pogardzie ostatecznej zostaną bez wdzięku.

Miłosz.

I jamci na Aońskiej nie sypiał wierzchnicy,
Anim się kąpał w szkapiej z Minerwą krynicy:

1) *Bęś*, bękart.



Alem jako powiedział, trochę poetyki
    Zwietrzyłem, powąchawszy niebaczkiem podwiki.

Leszka.

Cóż na tem, choć podwiką trąci twój wiersz, kiedy
    Podoba się naszyńcom.

Miłosz.

Słuchajcież go tedy;
Ale inakszej kuźni, w niewidanym stroju,
    Już nie wyszywanego na miękkim zawoju;
Lecz, który mądrość wieczna na sercu mem lichem
    Wyrysowała palcem i piórem swem cichem,
Ziemia, powietrzna fala, niebieskie okręgi,
    Najpierwsze to są u mnie o trzech kartach księgi:
Na tych boskiej dobroci napisy prawdziwe
    Czytam i konterfekty widzę jego żywe.
Kto słonecznej pochodni podniety dodaje?
    Że za jasnym płomieniem pałać nie przestaje?
Kto jej konie pogania, abo wozem rządzi,
    Że nigdy nie ustają konie, wóz nie błądzi?
Kto coraz nowe stroje sprawia nocnej ksieni,
    Abo inakszą fozą co noc twarz jej mieni?
Czemu tańcem mienionym nigdy się nie strudzi?
    Kto rosą ziemię kropi? kto świt rany budzi?
Kto jutrzence rumieńcem farbuje twarz jasną
    I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgasną?
Czyje palce paździerzą śnieg jak wełnę miękką,
    Czyją grad lodowaty formuje się ręką?
Kto nieścignione wiatrom przyprawuje skrzydła?
    Kto ten świat coraz w nowe ubiera pięknydła?
Za czyjem rozkazaniem noc po nocy kroczy,
    A dzień z toru swojego na piędź nie wyboczy?
Czyj rozum czasom wrotnym zegary porobił,
    A wieki na krócinchne minuty podrobił?
Jako z regestru chwila tuż za chwilą płynie,
    Godzina hasło daje następnej godzinie,
Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami Fawoni
    Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni,
Ledwie lody pokruszy, a pieniste śniegi
    Rostopiwszy wypędzi za Hercyńskie brzegi:
Zaraz młodziuchna wiosna rożaną łożnicę
    Otworzywszy umywa rosą białe lice,
Bierze na się rozlicznem kwieciem sute szaty,
    Przyodziewa odarty świat w rożne bławaty,
Codzień odmienia nowym krojem szyte stroje,
    Chłodniki ptastwu robi, gotuje pokoje,
Które Grudzień z wrodzonej odarł był okrasy,
    Wesołą barwą nagie przyodziewa lasy,
Pola i łąki gołe, obłysiałe góry
    Okrywa trefionemi misternie kędziory,

Wszystek świat szpalerami obija, po prostu
    Nie żałuje dla ludzkich oczu z pracą kosztu.
Dla nozdrzy naszych brzydkich co przedniejsze, wierzę,
    Perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze,
Tych kwiatkowi każdemu daje jako mleka,
    Aby swoim zapachem ucieszył człowieka.
Kiedy tako na oczy, i zapach nasz pasie,
    Słońce codzień na niebie wyżej pomyka się;
Przed niem powoli wiosna do lasów ucieka,
    A za nią lato ciepłe następując z lekka
Już nie postne uciechy i odory głodne,
    Ale przysmaki dla nas niesie samorodne.
Wprzód obiwszy na ziemię z drzew panieńskie kwiatki,
    Czyni z nich pożyteczne urodzajem matki;
One też jedne trześnie, jagody rumiane,
    Drugie z siebie wydają muszkatelki rane,
Ziemia także poziómki, borówki, maliny,
    Z cierpkiemi jeżynami rodzi smeredyny.
Ba ledwie się sałata z trybulą podniesie,
    Zaraz ją z szparagami ogrodniczka niesie.
Jeszcze niedoszłe strączki, młodziuchne jarzynki,
    Wyrywa i smakuje łakome nowinki.
Więc jako wiosna wionie, tak lato pożytki,
    Nie ogółem w jeden czas wydawają wszystki,
Ale jedne po drugich wydawają z lekka,
    Żeby nie obciążały zbytkiem swym człowieka.
Tylko spragniona Ceres z ciężkiego gorąca
    Radaby szła do chłodu jednego miesiąca,
Sama szyję skłonioną do sierpa podaje,
    Sama leniwym żeńcom chrzęstem kłosów łaje
I nie przestaje kręcić głową upaloną,
    Póki się nie obaczy w gumnie pod zasłoną.

Leszko.

Takie przemijające czasów rozważanie,
    Stoi za poobiedne prawdziwe kazanie,
I nie tęsknoby go nam słuchać do wieczora,
    Tylko żeśmy takiegoż słuchali już wczora.
Raczej nam do winnice powiedz skryte sztuki
    (Bo tej na Rusi nizkąd nie możem nauki
Zasiądz), żebyśmy mogli dla siebie winnice
    Rozmnażać.

Miłosz.

                    I te ja wam zjawię tajemnice.
Kiedy ziemia struchlała obumiera zimie,
    A oracz pracowity w ciepłej jamie drzemie,
Albo też z twarzystwem siedząc u komina
    Przeszłe sobie zabawy smaczno przypomina,
Wtenczas opatrzny winiarz do lasa po tyki
    Jedzie, gotuje noże, łozinę, motyki.

Abo też sanną drogą wyschłe góry gnoi,
    A codzień koziorożca zimnego się boi,
I ten, gdy mróz moskiewski z paszczeki swej koziej
    Wypuści, nie pochybnie winograd pomrozi.
Gdy zaś Febus rzuciwszy oczy ogniów pełne,
    Zagrzeje marcowemu barankowi wełnę,
Jeszcze dobrze zgrzybiały świat się nie odmłodzi,
    A już wiosna po łąkach prostowłosa chłodzi.
Ledwie z gór śniegi zejdą, a gospodarz skory
    Z leży ozimej winne podnosi maciory,
Które gdy oschną, mało coś wytchnąwszy sobie,
    Czyści je z kostrubatych wilków, z brudu skrobie,
Potem ochędożone z tej i owej strony
    Wiąże do tyk natknionych, jak do mężów żony.
Ale że te żywe są, martwi zasię owi,
    Przyjdzie małżeństwo dalsze za nich winiarzowi
Odprawiać; przetoż codzień to krzywym rzezakiem
    Zbytki ich okrzesuje, to ziemie pod krzakiem
Rusza gracą stalową, to ją gnojem puszy,
    To byle niepotrzebne trzebi z niej i suszy.
Tymczasem darów swoich obłoki nie skąpią,
    Lecz świat przepadzistemi dżdżami często kąpią.
Słońce też nagość matek winnych przyodziewa
    Promieniami i goło członki ich ogrzewa,
Aż z razu mchem szarawym, potem barwą prostą,
    Naostatek papużym bławatem porostą.
Na czem nie dosyć mając, jak matki istotne
    Co prędzej życzą sobie z Bachusem bydź kotne,
I przeto tak się długo z rogów jego śmieją,
    Póki skutecznie płodem wszystkie nie nabrzmieją.
Pierwsza niewinność płodu ich zda się bydź marna,
    Gdy zrazu małe z siebie wysypują ziarna
Nie inaczej, jak drobne ryby się więc ikrzą;
    Lecz, jeśli się im wiatry północne nie przykrzą,
Rosa ich nie zarazi, a letnie pogody
    Rosy im nie żałują i wczesnej wygody:
Prędko kwiat poroniwszy one położnice
    Pełne przypłodków rocznych pokażą macice,
Codzień ich większe będą obciążać brzemiona,
    Póki do zupełności swej nie przyjdą grona.
Tu dopiero gospodarz pewniejszy swej prace
    Nie puszcza z rąk krzywego siekacza i grace,
Tą ziemię poleruje, chwasty dzikie strzyże,
    Owym obcina łozię, niepotrzebne bryże,
Gotuje miejsce paniom młodym do połogu,
    Coraz oczy i serce podnosząc ku bogu;
Bowiem niechaj jako chce winnicę swą zdobi,
    Niech około niej pilnie cało lato robi:
Daremne trudy jego, niepewne nadzieje,
    Jeśli niebo na pomoc jemu nie przyspieje.

Często robotę jego abo grad wymłóci,
    Czasem mróz spali, podczas rdza w niwecz obróci.
Gdy zaś pan pracy owo doda łaski z góry,
    Wtenczas najrychlej dojdzie winnica swej pory,
Pozbywszy oskominy, natychmiast słodyczy
    I miękkiej płci potomstwu swojemu użyczy,
Zwłaszcza kiedy noc dłuższa na niebieskiej szali
    Dzień przeważy, a ogień słoneczny świat pali,
Natychmiast Bachusowi policzki nabrzmieją,
    A jagody się wstydem rumianym obleją.
Tymczasem ziemia soków, rosa swych kanarów,
    Febus im nie żałuje łaskawych pożarów,
Że się jak w cukrze smarzą, a do smaku swego
    Wabią oczy i ręce człowieka każdego,
Niejednego złodziejem czyniąc; każdy waży
    Zakusić pańskich jagód, przetoż pilnej straży
Trzeba, niechaj wartuje z Argusem stookim,
    Niech strzeże słodkich jabłek z nieuspionym smokiem.
Lecz już pory dostawszy swojej winne matki,
    Chcą się z cieżarów ulżyć, już gospodarz statki
Zgotowawszy, brzemienne nawiedza swe panie,
    Sam doroczne zaczyna naprzód winobranie,
Potem płód ich obierać każe swej czeladzi,
    Oni też, jedni rzeżą, a drudzy do kadzi
Koszami zbiory one roznoszą z ochotą,
    Insi nogami grona udeptane gniotą,
Ostatek soku prasą gwintowną z nich tłoczą,
    A one z wewnętrzności swych łzy wesołe toczą.
Sam Bachus rozpływa się poniewolnym potem,
    Gotując nam dobrą myśl z wielkim swym kłopotem.
W ostatku dziedzicznemu panu swej winnice
    Sporządziwszy z gron przednich wieniec robotnicy
Kładą na głowę; za co on do wszystkich dużym
    Takrocznie wino pełni polewanym krużem,
A zaś moszczem częstuje nowym winobrańce;
    Oni w krasę podlawszy mozgów, idą w tańce
I nie przestają onej wesołej biesiady,
    Aż im z nieba dobry dzień świt opowie blady.
Lecz nie tu koniec jeszcze przedsięwziętej prace,
    Owszem gdy pierwsza zima do nas zakołace,
A Listopad ogoli liście z drzew zarazem,
    Gospodarz zwykł opuszczać winnice, żelazem
Przecina małżeńskiego węzła słodkie związki,
    Aż padną owdowiałe na ziemię gałązki:
Tamże brak między niemi czyni, które źrebne,
    Zostawuje; wałaszy, które nie potrzebne.
Na ostatek, żałośny pogrzeb im sprawuje,
    Te w pół dla zynkowania tylko zakopuje,
A drugie chcąc obronić od zimy nie lubej,
    Całkiem układa w blisko wykopane gruby;

Sam, odprawiwszy zawód rocznego obrotu,
Zażywaj dni wesołych zbywając kłopotu.

Leszko.

Terazem się nauczył i z moim sąsiadem,
Jak się rządnie sprawować mamy z winogradem;
Dotąd rozumieliśmy, że dosyć po prostu
Latorośli nasadzić jak leśnego chróstu,
A ono całe lato trzeba mieć na oku
Winnice, kto skosztować chce smacznego soku.

Miłosz.

Trzeba ją też podlewać często, zwłaszcza z młodu.
Przetoż proszę was na dzban wystałego miodu.

Samuiło.

Ktożby się tak nadobnej prośbie nie dał użyć?
Tylko iżeśmy przyszli grzeszne ciało trużyć,
Acz ci oprócz trużenia, jako widzę, już tu
Dostąpimy z łaski twej ruskiego odpustu.

XIV. Zjawienie.

Wtenczas, gdy wynalazca wesołego trunku,
Z Menadami pianemi uchodząc frasunku,
Spieszył się na tokajskie bogate winnice,
Pafia w Amatuncie osiadła stolicę
Sprawy potoczne sądzić: przed jej trybunałem
Stawił się Hymeneusz z Kupidynem małym,
Oba rodzeni, oba miłości szafarze,
Ale już Kupidyna Hymen słowy karze.

Hymen.

Matko skrzydlastych synów, dziedziczko miłości!
Wnoszę tę skargę przed sąd twojej wielmożności:
Kiedyś nas swem dziedzictwem z bratem podzieliła,
Jemuś strzał, mnieś serdecznych ogniów powierzyła;
Jemuś dała strzałami wolność wszędzie szkodzić,
Mój ogień za małżeński stan nie ma wychodzić;
W czem mi winien, iż mimo rozmiar swej granice
Prawie aż do małżeńskiej przymknął się łożnice.

Kupido.

Niewdzięczny Hymenee! że z mego szafunku
Na ludzie nieposłuszne dodaję ratunku,
Iże w jarzmo małżeńskie pędzę ludzkie syny,
Skarżysz się i do pomsty szukasz złąd przyczyny?

Hymen.

Kiedyż to było, żebym ja twojej pomocy
Żądał, który tak serca władzą własnej mocy

Wiążę, że się nie zerwą, aż gdy Prozerpina
Przędzę żywotnich nici żelazem rościna?
Twe okowy jedwabne, moje z dyamentu
Do ostatniego zgoła trwają testamentu,
Twoje tylko do czasu.

Kupido.

Prawdać, ale przecie
Nie jedne obyczaje są po wszystkim świecie.
Tu są ślubne dla ludzi napisane prawa,
A gdzie indziej zaś niema miejsca ta ustawa,
Lecz swawolna społeczność ludzki rodzaj płodzi —
W tych się krainach moja powinność przygodzi.

Hymen.

Tych ja tu nie wspominam, ale mówię o tych,
Którzy się do małżeńskich mają związków złotych,
Iż podczas godów ślubnych i samych i gości
Prawie do niesłychanej przywodzisz lekkości;
Kędy ja krotofile wwodzę i uciechy,
Saltarelle, muzykę i wzajemne śmiechy,
Tam ty wnosisz zaloty, tam rankor prowadzisz
I twardą pijatyką godowniki wadzisz.

Kupido.

Ani tego zapieram, bo na tem weselu
Dwoje ty ludzi spajasz, a zaś drugich wielu,
Których do tego aktu biorą, biesiadników,
Biorą ich jako świadków, abo pomocników
Obchodu małżeńskiego, i miałbym z twej rady
Dla dwojga ludzi inszej odstąpić gromady?
Lecz, jeżelim wykroczył najmniej z tej przyczyny,
Niech dekretem rozejmie matka swoje syny. —

Na te swary swych synów Cypryda się wzdrygnie
I zarazem je takim dekretem rozstrzygnie:
Prawo jest pospolite, że co się jednemu
Nie godzi, to się nie ma godzić i drugiemu;
Nie ma Kupidowego Hymen psować rzędu,
Ani Hymenowego Kupido urzędu
Ma się przykrzyć, a kiedy małżeńskie przymierze
Za uchwałę powszechną naród ludzki bierze,
Hymenowi samemu zwierzchność ta należy;
A jeżeli Kupido na ten fest przybieży,
Nie ma się nowoślubnych godowników tykać,
Nie ma strzał dla zranienia małżonków wymykać;
Pochodnią Hymenową jednak może świecić,
I tą, nie inszą serce każdemu podniecić.—
Ten dekret skoro Wenus przeczytała z karty,
Zaraz mniejszy synaczek obrócił go w żarty:
Niech go, prawi, na wodzie ciekącej zapiszą,
Niechaj się na nim wiatry za świadków podpiszą,

A jaką wagę mają przysięgi Wenery,
    Taką wyroku tego będą mieć litery. —
Co obiecał, to ziścił nie zadługo potem
    I oświadczył swój upor przykładem owo tym.
Leży miejsce Lwipola stołecznego blisko,
    Dla piękności pradziwe boże dziwowisko,
Na nie wszystkie ozdoby natura swe wzniosła:
    W pośrodku stoi góra do nieba wyniosła,
Z niej może człek dorzucić tak daleko okiem,
    Ile przez dzień kroczysty kóń przepędzi krokiem;
Na karkach jej obłoki wspierają się wierzchnie,
    Tam słońce wprzód oświta i najpóźniej mierzchnie;
Z tej strony od południa przekopy tajemne
    I pagórki ją kołem obeszły przyjemne,
Jedne łyse, a drugie odziane leszczyną,
    Niektóre gałęziste okryte buczyną;
Miejscami stoją sosny i wyniosłe jodły,
    Doliny się żywemi oblewają źródły,
Z nich gdy uciekająca woda wodę goni,
    Po głazach chropowatych głośno bieżąc dzwoni.
Na północy równina nieprzejźranem okiem
    Pędzi do Bugu Połtew ochotnym potokiem;
Około niej to łąki, na nich gęste stada,
    To role, po nich Ceres chodzi z sierpem blada.
Miła rzecz oku widzieć z wysokiej wierzchnicy
    Bliskie pagórki, lasy, pola w okolicy.
Tu niekiedy on przedni, on poeta, który
    Wszystkich Lachów rzymskiemi wyżej przeniosł pióry,
Zwabił Muzy Bistrzyckie, Jowiszowe plemię,
    Gdy malował wybornym pędzlem ruską ziemię.
W tych pastwiskach Semian przejmował najpierwszym
    Sykulskiego pasterza dojne kozy wierszem.
Wszak wierszem (mówi Damon) gładkim każdy może
    Przewabiać na swą stronę i mleczno i zboże.
Na tem miejscu Filemon z Zacharkiem, chłopięta
    Rodzeni, zwykli pasać domowe koźlęta;
Do nich dwoje pacholąt równych niemal laty,
    Lecz urodą celniejszych, na rożane kwiaty
Częstokroć przychodziło, na gadki dziecinne
    I zabawki tym łatom przyzwoite inne.
Zrazu się ich chroniły one pastuszęta
    Rozumiejąc, że dworskie były to panięta,
Aż kiedy spólkowali częściej z sobą z bliska,
    Strojąc żarty niedoszłe i proste igrzyska,
Poważyli się pytać, coby za rodziny,
    Coby za imion były tak piękne dzieciny?
Ażci młodszy przechera rzecze z onej pary:
    Matka nasza Cukrusia, pan ojciec z Lipary
Kowal chromy, braciszka Biłozorem zowią,
    Mnie Kanarkiem. — A cóż tu robicie? ci mówią.

Chcąc, prawi, nas pan ojciec porobić małkami,
Kazał nam kuć ufnale, poddymać miechami,
Ale że bolą ręce od twardego młota,
Prędko się nam sprzykrzyła kowalska robota;
Ja przecię kiedy Lewmistrz odszedł z domu kędy,
Kułem sobie żelezca, wytruchy i wędy,
A pan brat obaczywszy, gdy drótową siatką
Ojciec ułowił Marsa wespół z panią matką
(Czemu się i bogowie naśmiali do zdechu,
Ale matusi i nam nie było do śmiechu),
Zmówiwszy się po cichu wzieliśmy sieć onę,
A uchodząc niesławy poszliśmy w tę stronę,
Kędy się zabawiamy myślistwem: brat sidła
Ojcowe stawia, ja zaś różnego mu bydła
Zewsząd naganiam; jeżli źwierzę które zwietrzy
Takowe samołówki, mam na niego te trzy
Sztuki, którem u ojca zrobił sobie jeszcze,
To jest, na zatwardziałych hartowne żelezce,
Na skrytych noszę wytrych, a na łasych wędę;
Takim przemysłem zawsze źwierzyny zdobędę. —
Tych słów kozodojowie oni nie pojęli,
Owszem zuchwalców onych za prostaki mieli;
Przetoż bezpiecznie z nimi stroili to bitwy
Żartowne, to załebki, to chybkie gonitwy.
Nie nowina bywało z Kanarkiem Zacharce
Wsiadłszy na stare capy, śmieszne zwodzić harce,
Nie raz się Filenkowi z najmniejszej niesnaski
Odprawiać z Biłozorem trafiało zapaski;
Więc się i sami bracia częstokroć wadzili,
A potem się jednając kuszem mleko pili,
Którego nadoili u najlepszej kozy,
Uwiązawszy ją pasem konopnym u brzozy.
Było to, że Kanarek siadłszy wedle sośnie
Z Zacharkiem o zalotach śpiewali coś sprośnie,
Jako się mać pieściła jego z Adonisem,
Jakie fochy stroiła z trojańskim Parysem,
Jako gładki Pryamic gładszą Tyndarydę
Sztucznie porwał i uniósł pod ojczystą Idę;
Najbardziej gdy się kozy parkały w południe,
O mężach ich brodatych gadali nie cudnie.
Nie tak zasię Filenko nucił z Biłozorem,
Owszem odpoczywając rano pod jaworem
Piali, jak miłość boża, na opiekę swoję
Niesforne i niechętne wziąwszy serce dwoje,
Tak długo je przyjaźni spólnej ogniem grzeje,
Aże ich rozdwojone woli w jedno zleje;
Biorąc wzór z Lukrecyi, także Penelopy,
Jako postępowały z zuchwałemi chłopy,
I z wielu tym podobnych cnotą pań bez miary,
Które swoim małżonkom dochowały wiary;

Najczęściej wspominając, jako złej zarazy
    Uchodząc w ludnych miastach z Kordulą Gerwazy,
W głuchych lasach w pokoju głębokim, od świata
    Opodal sami z sobą złote żyli lata
Bez fasołów domowych tak słodko i mile,
    Że się im mgnieniem oka zdały długie chwile —
I nie pierwej postrzegli lat pięknych po sobie,
    Aże im włos przyprószył siwy skronie obie;
Których imiona dawno na drzewach wyryte
    Dotychczas pokazują dęby nieprzeżyte.
Tych pieśni gdy się głośno powtarzając uczą,
    A gaje odpowiedne głośniej niemi huczą,
Co żywo się zbiegało słychać ich, że rzadki
    Ucha tam nienadstawiał z sąsiedzkiej czeladki;
Pieśni męczyznie, dziewkom młodzi muzykowie
    Bardzo się podobali po oczach i mowie,
A gdy się coraz ku nim przymykali blisko
    I często rozmawiali z sobą towarzyszko,
Starszy nucił, a młodszy zrobił łuczek z trzmielu,
    Strzał kilka z rokiciny, a cięciwy z chmielu
Ukręciwszy jął stroić dziecinne igrzysko,
    Na wszystkie goście strzały wypuszczając rzcsko.
Zrazu w śmiech to im poszło, lecz kogo namacał
    Po boku strzałą swoją, w ogień się obracał;
Nakoniec, tak się wszystkim postrzelonym zdało,
    Że się im w szczery płomień przemieniło ciało,
Który nietylko przykro każdego z nich parzyć,
    Lecz zdał się pożar między krzewinami żarzyć,
Że jedni od gorąca wody wołać jęli,
    Bojaźliwsi z przestrachu żegnać się poczęli.
W tem oni przybyszowie rozpuściwszy skrzydła
    Precz z wiatrem polecieli, jak nocne straszydła —
To dopiero się wszyscy jeszcze bardziej ztrwożą,
    Jedni ich upiorami, drudzy kaźnią bożą,
Niektórzy latawcami iskrzącemi zowią,
    Insi, że to nasłańcy właśni byli, mówią,
Abo też wiedmy, lubo odmieniec z nocwidem —
    A to był Hymeneusz z bratem swym Kupidem.
Choćże się prędko z onej gromady rozeszli,
    Przecie z sobą podniety owe w dóm zanieśli,
Zwłaszcza młodym pastuchom, nierychło do szczątka
    Zgasła w sercu rozkosznych śpiewaków pamiątka;
Owszem nietylko pieśni, których wnet nawykli
    Od symfonistów onych, codzień dumać zwykli,
Ale też wedle tekstu podobne do noty
    Wyprawowali młode we wszystkiem zaloty.
Filenko dobrze jeszcze przed męskiemi laty
    Chciał się stanowić, wszędy posyłając swaty,
Ujźrawszy lada Monkę przed karczmą w niedzielę,
    Zaraz jej posłał pierścień abo ceregiele;

By się spukać, by oko dać sobie wyłupić,
    Przecie popowiczównie świeży wienice kupić,
Umiał on co rok wiązać w dzień Piątnic Paraszkę,
    Dawszy jedwabiem wyszyć rąbkową zapaskę,
Że tak długo koło jej uwijał się matni,
    Aż się uwikłał ślubem i wpadł w dół ostatni.
Inakszą fantazyą znać było w Zacharku,
    Nie chciał ten małżeńskiemu jarzmu podać karku,
Lecz że z młodu odprawiać zaczął mięsopusty,
    Tejże się i na starość nie puścił rozpusty:
Między stadem dziewiczem jako buhaj brykał
    I do cudzych się czasem jałowic przymykał;
Nieraz mu też zuchwałych rogów kijem ztarto,
    Często ledwie nie z własnej skóry go odarto.
Nie wiele on sieluszkom na fawory tracił,
    Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił;
Przecie ani karaniem do świętego stadła
    Nie mógł go nikt przewabić od cudzego sadła,
Prędko też w tym nierządzie osowiał, a grzyby
    Frantowskie mu osiadły czoło bez pochyby;
Do tego, powiadają, że mu z kozich rogów
    Dla lubości zadała młynarka pirogów —
A gdy go niemi w wieczór czwartkowy karmiła,
    Ni tobie, ni mnie, trzykroć splunąwszy, mówiła;
I dobrze wywróżyła, bo z tego Zacharka
    Ni bogu świeczki było, ni ludziom ogarka.
Rok temu właśnie minął w dzień świętej Pokrowy,
    Kiedy z bratem na odpust chodził do Osowy;
Tam obadwa wspomnieli starodawne pienia
    I, które w pierwszym wieku widali, zjawienia;
A podchmieliwszy sobie, wychodząc z kiermaszu
    Wespół śpiewali, aż też omierzchli w pół lasu,
Gdzie błąkając omacnie na ziemię ulegli
    Chcąc odpocząć, w tem ognia daleko postrzegli;
Nuż ku niemu co prędzej, a gdy przyszli blisko,
    Obaczą nałożone z suchych drew ognisko,
Przy nim parę wyrostków; ci łuczywem smolnem
    Podjęli się im świecić i gościńcem wolnym
Z chaszczów ich wyprowadzać, tylko że nie sprostał
    Zacharko za Filenkiem, troszeczkę pozostał;
Zatem pierwszy przewodnik świecąc Filenkowi,
    Prostą drogą go przywiódł aże ku domowi;
Ow zasię zwodnik raczej niż przewodnik, drugi,
    Który swe ofiarował Zacharce posługi,
Tak go długo po karczmach, po wiklach, wąwozach
    I po niedzwiedzich wodził nieboraka łożach,
Aż kur zapiał i puhacz przeraźliwie krzyknął,
    Dopiero ów wódz głowni porzuciwszy zniknął.
Tu Zacharko zląkłszy się cicho sobie myśli:
    Nie oniż to oszuści znowu do nas przyśli,

Zwłaszcza któregom niegdy za młodu polubił,
    Żeby mię do ostatka w zeszłym wieku zgubił. —
Jakoż tak się nalazło; bo skoro noc gruba
    Minęła, a jutrzenka nastąpiła luba,
Ujrzy swój nocleg dziwny: w nogach przerwa sroga,
    Na boku udeptana wilczym śladem droga,
Nogi ciernie dotkliwe sposoczyło, głowę
    Z czołem ociekłem szyszki osiadły borowe,
Własny bisów trużenik; dopieroż osądził,
    Że równie cały żywot, jak tej nocy, błądził.
Bacząc się tedy bliskim ostatecznej zguby,
    Obiecuje poprawę, czyni późne śluby,
Pisze po bliskich drzewach testament swój oną
    Głownią od mary nocnej o ziemię rzuconą:
Zdrowie, sławę, majętność i sam siebie straci,
    Ktokolwiek się z miłością nieporządną zbraci.

XV. Kozaczyzna.

Dorosz, Ostafi, Wojdyłło.

Dorosz.

Żywo widać panowie?

Ostafi.

I sami nie wiemy,
    Czyśmy nieboszczykami, czy jeszcze żyjemy.

Dorosz.

Czemuż to?

Ostafi.

Jeszcze pytasz, jakobyś przychodniem
    Niedawnym był do ruskich krajów przed tygodniem.

Wojdyłło.

Zaż niewiesz, co nas wszystkich i naszą ojczyznę
    Potkało w nieszczęśliwą teraz kozaczyznę?
Kiedy zbójcy domowi, znajomi naszyńcy,
    Zprzysiągłszy się na swą krew z brzydkiemi hordyńcy,
Ze wszystkiego do skóry zdarłszy nas dostatku,
    I samych zaprzedali pohańcom w ostatku?

Ostafi.

Nigdy tak zajuszeni nie są i zażarci
    Na krew uciekających myśliwców lamparci,
Nawet tak okrutnemi nad biednemi brańcy
    Nie byli i nie będą nigdy bisurmańcy,
Jako nasi sąsiedzi i pobratymowie,
    Co się z nami kumali; z nami hej! surowie

Postąpili złupiwszy nas samych, i dziatki
    Wydali nasze niecnym Tatarom na jatki;
Na chudobę, na duszę, na krew swojej braci
    Niewinną nastąpili niezbłagani kaci.

Wojdyłło.

Tak się z nami obiema tego roku stało:
    Zdarto nas do koszule, potem grzeszne ciało
Haniebnie skatowawszy, gorzej niż na męce,
    Za lada co w pogańskie zaprzedano ręce.
Tak to wierni druhowie, nie, raczej psi wściekli;
    Sam tylko nam bóg pomógł, iżeśmy uciekli
Z więzów nieprzyjacielskich; już to trzy niedziele,
    Nic nie uniosłszy, tylko trochę duszy w ciele.

Dorosz.

Cóż mi to powiadacie, jakobym w tej szkole
    Nie był i ja i w tymże nie leżał rosole!
Nie uszedłem powszechnej z wami tarapaty,
    Popalono mi gumna, stodoły, pnie, chaty,
Czeladkę, jakoby proch, na który wiatr wionie
    Gwałtowny, rozpuszczono w jednejże godzinie.
Bydła mi nie zostało ani żadnej sierci,
    Sam także wróciłem się zaledwie od śmierci.

Ostafi.

O Doroszu, Doroszu! na jakieśmy czasy
    Przyszli, o których starsi nie słychali nasi,
Czegośmy nieszczęśliwi ludzie doczekali!
    Słudzy nam, hej niestetyż, słudzy panowali,
Nasi właśni najmyci, smrodliwi gnojkowie,
    Nam panom swym dziedzicznym usiedli na głowie:
Ono chłopstwo nikczemne, bezecni hultaje
    Szczęśliwe niegdy ruskie splondrowali kraje,
Które miodem i mlekiem przedtem opływały,
    Dziś się łzami gorzkiemi, krwią swoją zalały.

Dorosz.

Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały
    Z tak maluchnej iskierki tak wielkie zapały,
Których ani obfite łzy ugasić mogą,
    Ani krew wytoczona powodzią tak srogą!
Nie umiano tej iskry zalać wody kropią,
    Teraz pożóg jej wielki rzeki nie zatopią.
Do takiej więc niewoli zbyteczne swobody
    I łakomstwo przywiodło do tak znacznej szkody,
Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie
    Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie!
Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,
    Które nie pomagały zdrajcom tego buntu,

Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory,
    Zburzono monastery i wszystkie klasztory,
A, nad co żałośna rzecz żadna bydź nie może,
    Splugawiono ołtarze, także domy boże,
Pohańbiono świątości, pobożne świątynie
    W łotrowskie obrócono (żalu nasz!) jaskinie;
Starzy hospodynowie, cerkiewni śpiewacy
    I, nie wiedzieć kędy się rozbieżeli, diacy:
Jedni pokatowani z duszami się męczą,
    Niektórzy w Perekopie kajdanami brzęczą;
Czernice poślubione bogu jawnej psoty
    I małżeństwa nie uszły wszetecznej sromoty,
Wstyd panieński na niewstyd psom krymskim wydany,
    Niewinne obrócone dziateczki w pogany.

Ostafi.

Gdzie przedtem stały karczmy, folwarki, wsie ludne,
    Teraz wszystko pokryły popioły popudne;
Gdzie one pyszne dwory, niedobyte grody?
    Gdzie słomiane chałupy i wiejskie zagrody?
Poszły z dymem do nieba, zginęło Podole
    Nasiadłe, tylko z niego niebo dziś a pole!

Wojdyłło.

Żaden kąt od pogańskiej i chłopskiej nawały
    We wszystkiej Rusi zdrowy nie został i cały,
Skryte tajniki, lochy, pieczary tajemne
    I głębokie zmacano wnętrzności podziemne;
Już to przez zabobony, gusła rozmaite,
    To przez próby i pytki nader wyśmienite
Zbadano utajone po jamach chudoby,
    Nawet zmarłych odkryto nieboszczyków groby;
Trupów ropą ociekłych, przebutwiałych drugich,
    Odarto wespół z skórą zgniłą z koszul długich.
Nie inaczej, jak stado paskudnych świń z głodu
    Kiedy płot rozrzuciwszy wpadnie do ogrodu,
Pyrcia, biega, wierci się, pyskiem ryje wszędy,
    Aż wywróci nogami wzgórę wszystkie grzędy:
Tak hałastry zadnieprskiej skozaczone tłumy
    Kraj ruski obróciły w perzyny i rumy.

Ostafi.

A takiej im roboty i nieznośnych zbrodni
    Duchowni pomagali wspomnienia niegodni,
Prawie, aby nas żywcem i całkiem pożarli,
    Samego piekła na nas paszczękę rozdarli.

Dorosz.

Czego nas nabawiły domowe rozruchy!
    Nie tylko nam dojadly ukraińskie muchy,
Ale i wielkim panom, aż musieli stadem
    Na rączych przed tym umknąć za Wisłę owadem.

Przecie powoloszczyzny i tam im dobodły,
Ledwie na ostatni hak Polskiej nie przywiodły,
Że już na cienkiej nici Korona wisiała,
Sam tylko bóg ją trzymał, że się nie urwała,
Jakom słyszał od księdza lackiego w niedzielę,
Kiedym był na kazaniu z sąsiady w kościele;
Tenże przypomniał krówkę, co się lągnie w gnoju,
Skarabrusem ją nazwał, jakoby do boju
Przyszedłszy z bystrym orłem tak długo swojemi
Glutami nań strzelała zawsze smrodliwemi,
Aż one czerepachę pan lotnego ptastwa
Musiał jednać niemogąc znosić jej plugawstwa;
Bowiem i na wysokie drzewa za nim lazła
I na Jowiszowym go podołku nalazła—
Tak, prawi (kaznodzieja tenże mówił) dzieci!
Z szpetnym nieprzyjacielem wojna państwa szpeci.

Wojdyłło.

Raczej to panom, niżli nam należy wiedzieć,
Chociaż przed tą gawędzią i my się wysiedzieć
Nigdzie nie mogli jako żywi, tak umarli;
Dobrze, że się do nieba samego nie wdarli
Niezbożni olbrzymowie; aleć nie potrzeba
Na wojnę świętokradzką chodzić im do nieba,
Należli i na ziemi, jako z bogiem mieli
Walczyć, kiedy czartowskie ręce podnieść śmieli
Na kapłany i służby bogu poświęcone,
Na budynki imieniu jego wystawione;
Gdy świaszczeników, chociaż do cerkwi uciekli,
Przy ołtarzach jak bydło na ofiarę siekli.
Że krew, która z tułowów ściętych wypryskała,
Nieraz oczy Przeczystej w obrazie zalała,
Gdy malowanym świętym gęby wycinali,
Oczy kłóli, z janczarek jak żywe strzelali;
Kiedy piekielnym ogniem i pańskie przybytki
I trupy w nich pobite zapaliwszy wszytki,
Jako całopalone przed dawnemi laty,
Z dymem prosto ku niebu puszczali obiaty.

Dorosz.

Wierzę, że to nie ludzie w złościach tak uparci,
Raczej byli w człowieczech ciałach skryci czarci,
Ponieważ na cześć boską, tajemnice święte
I pomazańce ręce rzucili przeklęte,
Do tego prawosławnych chrześcian tak wiele
Pomordowali oraz na duszy i ciele.

Wojdyłło.

Ludzieć byli, ale tak z ludzkości obrani
Właśnie, jakby z podziemnej wypadli otchłani,
Oprócz wierzchniej postawy i głosu ludzkiego
Nic więcej niemający w sobie człowieczego;

Okrutniejsi nad tury i dzikie bestyje,
    Zjadlejsi nad jaszczurki, padalce i żmije;
Ktokolwiek się nagodził, z tej samej przyczyny,
    Że był człowiekiem, a nie chłopem z Ukrainy,
Zabijali bez braku, i wszystekby byli
    Gmin pospolity oraz na głowę wybili,
Tylko że Tatarowie przed śmiercią tyrańską
    Wiele jeńców kupili w niewolą pogańską.

Ostafi.

Ba nawet którymkolwiek przechodzili śladem,
    Parą swoją piekielną i szatańskim jadem
Włości całe, powietrza, wody, gumna, pola,
    Obory zarażali i wszystkie żywioła,
Że więcej po odejściu pospólstwa pomarło,
    Niżeli w bytności ich żelazo pożarło;
Jeszcze od tego czasu wszędy bydło padnie,
    Jeszcze i pomarlica panuje szkaradnie.

Dorosz.

Wprawdzieć moja czeladka ze wszystką oborą
    Do Derewacza uszła i tamże pod górą
W zasieczy wysiedziała przed tą burzą, ale
    Skoro tylko do domu powróciła w cale,
Na pował chorowała, ledwo przebołało
    Kilkoro, a z bydła mi rogu nie zostało.

Wojdyłło.

I mnie odeszły dojne czabanki i owce,
    Tylko dwie zimowane zostały jałówce,
Dla tegośmy tu bydła dokupować przyszli.

Dorosz.

    I ja toż przedsięwzięcie mam dawno na myśli,
Przysposobić cokolwiek macior dla przypłodku,
    A że jutro krasny targ będzie pewnie w Gródku,
Pójdziemy rano z sobą wszystko troje w kupie;
    Dziś przenocujcie zemną pospołu w chałupie,
A póki nam wieczerzy skrzętna gospodyni
    I kołaczów z słoniną świeżą nie uczyni,
Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu
    Pogadajmy o przeszłem naszem utrapieniu;
Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę wylecą,
    Bez przestanku się głośno witając szczebiecą
Rachując, wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie;
    Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

Wojdyłło.

Lepiejby zapamiętać wiecznie kozaczyzny,
    Niżli ją odnawiając, zagojone blizny

Drażnić; lecz, że inaczej wam się dwiema zdało,
Więc ja powiem najpierwej, co się ze mną działo.
Jako przyszłą nawałność żeglarzom na morzu
Gwiazdy opowiadają, tak na Zaporożu
Burdę kozacką, gdy się zaczynała właśnie;
Wiele praktyk domowych wróżyło nam jaśnie:
Nie było żadnej nocy, śmiele to rzec mogę,
Którejby nie trąbili kundysi na trwogę;
Nie było dnia, żeby weń stare wrony wieszcze
Nie miały krakać rano, a, co powiem jeszcze,
Żadnego roku wilcy większemi kupami
Nie wili się naszemi między koszarami;
Nawet się z domowemi spąchawszy sobaki,
Szkody w trzodach czynili—azaż to nie znaki
Unii niezwyczajnej, która biesa z krzyżem
Pobratała, Krym dziki zjednoczywszy z Niżem?
Nuż, gdy najwięcej chmielu w zapustne ostatki
Zażywaliśmy, azaż w tenże czas na klatki
Wiejskie i na pałace pańskie z wschodniej strony
Szturmowny wiatr i wicher wypadłszy szalony,
Oddzierając poszycia, łupiąc domy z dachów,
Prędko następujących nie był wieszczkiem strachów?
Lecz, kogo bóg pokarać chce, zdrową mu radę
Odbiera; też ja miałem na rozumie wadę,
Nie pokładałem sobie w pamięci tych wróżek,
Ani obawiałem się niebieskich przegrożek —
Aż kiedy jednym razem z za Dniepru wypadła
Z trzaskiem i błyskawicą straszna chmura nagła,
Kiedy przed jej potopem i kamiennym gradem,
Kędy kto mógł, uciekał: dopiero ich śladem
Nie dowierzając bagnom, ani trzęsawicy,
Umknąłem z domem wszystkim do ruskiej stolicy.
Tam proskurnica cerkwie krotoszyńskiej w bramie —
Pocobym się tak cisnął usilnie? spyta mię.
Gdym powiedział: Kącika poszukać niewieście —
Nie osiedzisz się, rzecze, nieboraku w mieście,
Jako zdzierżą potęgę mury ladajakie,
Której nie mogły wojska wydołać trojakie?
Płacz mi nie daje mówić, ale miasto zginie
I ktokolwiek się wtenczas żyjący nawinie;
Raczej, iż są Kozacy jednej z nami wiary,
Jednegoż zażywamy chrzestu i ofiary:
Do katedry władyczej świętojurskiej radzę
Uchodzić wam i sama tam się wyprowadzę,
Przecieć i na krew swoję i mirrę władyczą
I na świątnicę będą mieć wzgląd męczenniczą. —
Co ja słysząc, i widząc ludzie rodu mego
Z miasta, jako z okrętu już już tonącego,
Wynoszące sprzęty swe i różne tłómoki,
Ustąpiłem na górę z żoną bez odwłoki,

Alem trafił pod samę rynnę z deszczu; bowiem
    Nazajutrz po wtargnieniu (że co prawda, powiem)
Tatarowie z Kozaki jako gęsta chmura
    Najprzód na cmentarz wpadłszy do świętego Jura,
Kilka tysięcy ludzi, którzy tam uciekli,
    W oczemgnieniu pobili i na śmierć posiekli,
Niektórych powiązali Tatarzy w surowce;
    Tak, kiedy kupa wilków wpadnie między owce,
Żadnej całej nie puszczą; abo gdy jastrzębie
    Ze wszystkich stron uderzą na stado gołębie,
Choć się z strachu tęgiego przyczają do ziemi,
    Przecie wszystkich poszarpią pazurami swemi:
Tak tu najmniejsza dusza śmierci abo łyków
    Nie oszła suchą nogą jawnych rozbójników;
Bałuch okropny z wrzasku, lamentów i pisku
    Umierających, jako na pobowisku;
Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy,
    Tu pomieszane w kupę walają się głowy.
Wozów liczba bezmierna już pozakowanych,
    Tamże nie mało widać skrzyń porabowanych.
Bacząc my to (a było nad tysiąc nas więcej)
    W cerkwi drzwi zamknęliśmy drągami copręcej
Rozumiejąc, że nas dóm boży z onej toni
    Swojem poszanowaniem od szwanku obroni —
Lecz prędko nas otucha oszukała błaha,
    Bowiem do cerkwi wszystka przypadłszy wataha
Ze czterech stron poczęła łamać oraz mury,
    Jedni z nich lud gromadny strzelali przez dziury,
Drudzy tłukli ciężkiemi fórtę taranami,
    Niektórzy dziurawili ściany kilofami;
Insi przebiwszy zwierzchne młotami sklepienie
    Spuszczali na gęsty lud orklowe kamienie,
Aż niektórzy od strachu napoły pomarli;
    Aż kiedy się oprawcy drzwiami do nich wdarli,
Przesiecze siekierkami przez nacisk on srogi
    I przez ciała czynili martwe sobie drogi:
Tamże jeden drugiego dusił w tym hałasie,
    Jeden drugiego krwią swą napawał w tej prasie,
Że niezadługo cerkiew pospołu z przytworem,
    Krwawą sadzawką, ciepłem stała się jeziorem;
Dopiero jako snopy biorąc z wiejskiej kupy,
    Przerzucali na stronę obnażone trupy
I tak gołe za nogi na podwórze wlekli,
    Jeżli duszę zataił który, znowu siekli.
Jako w tym żona z dziećmi zginęła nierządzie,
    Nie będę wiedział pewnie, aż na bożym sądzie;
Ja przez ten czas w maclochu nieznacznie zakryty
    Siedziałem za obrazem świętego Mikity;
Z razu widząc te mordy serce we mnie drżało,
    A potem jako kamień od żalu ztrętwiało,

Żem dalej nie mógł patrzyć; dopiero pojźrałem,
    Kiedy ihumen głosem zawołał niemałym:
Hej! Proboh chrestyjane! Temu horylicą
    Polawszy plesz na głowie przepalali świecą,
Żeby wyśpiewał, kędy stare ryze schował,
    Albo srebro; on z niemi o wierze rokował,
Lecz mu jeden powiedział: Bateńku choroszyj!
    Nechoczem twojij wiry, łysze ditezych hroszyj.
Insi ustawnie Hałaj, bre Guar, wołali,
    Żeby się Tatarami, nie Rusią bydź zdali.
Takowe wyprawiwszy do południa sztuki,
    Ci odjachali, graty powiązawszy w juki,
Po nich zaraz nadeszli z rydlami kopacze,
    I nad pierwszych trzy razy ciekawsi badacze.
Ci już kruszcu szukając otworzyli groby,
    Ruszyli wszystkie trumny i zgniłe osoby,
Z których zdzierali ropą obewrzały szmaty
    I zaraz się dzielili zbutwiałemi płaty;
Naostatek wołając: Proszczaj światyj Juru!
    Oberwali na ziemię obraz jego z muru,
Większe tablice rąbiąc jako drwa łupali,
    Aż mię też w skałubinie onej wymacali,
Natychmiast żegnając się krzykną: Boh ne mara,
    Ja na to: Ej czołowik, ta i wasza wiara.
Ale masz denhy lackie, — skoro to wyrzekli,
    Jako mysz z onej jamy za łeb mię wywlekli
I obrali do naga; jedni za kaletę,
    Drudzy za trzos, aże w nim naleźli monetę.
Ho, ho, ho krzyknęli, ty mużyku kozackie
    Nieprzyjaciele nosisz z sobą, zdrajce łackie,
Gardłowa to jest sprawa i nie ladajaka,
    Ale żeś chrześcianin, a nie Lach sobaka,
Czynią ci atamani łaskę (dziękuj bogu),
    Abyć trochę czupryny przycięto na progu.
Już mię jeden z siekierą do progu przywodził,
    Aż się we drzwiach Tatarzyn z trafunku nagodził,
Ten opończę kilijską z konstrubatych sierci
    Dawszy im, wybawił mię od zabitej śmierci;
Sam na smyczy jako psa prowadził do koszu,
    Kędy com przez półroka ucierpiał Doroszu!
Nie spisałbyś wszystkiego na wołowej skórze;
    Dam pokój, bo już widzę blisko podwieczorze,
Niech też o swojej biedzie powie nam Ostafi.

Ostafi.

    A któż to wypowiedzieć wszystko dobrze trafi!
Powiem to, co pamiętam; ja ni o czem zgoła
    Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do sioła;
Tam gdy jedni za dzieci, a za żonę drudzy,
    Ledwiem się na pastewnik wymknął, za mną słudzy,

I uszliśmy do lasa, ztamtąd bez odwłoki
    Przyszliśmy na rozświcie pod zamek wysoki.
A już pełno w kurniku ludzi było onym,
    Ni strzelbą, ni żywnością słusznie opatrzonym:
Byłoć w czapkach baranich drabów niemal dwieście,
    Których około jatek nazbierano w mieście;
Umieli z kobył strzelać, tylko z kapitanem
    Porucznik ich już dawno dyszeli za Sanem,
Przez co i nierząd mógł bydź bez pasterzów w trzodzie;
    Zbiegło też tam Podzamcze i wszystko Podgrodzie,
Stało i parę działek bez kul i bez prochu,
    Inszego było ze trzy tysięcy motłochu.
Wszyscy pijacy głodni, którzy miasto walki
    Wytrząsali biesagi babom i kobiałki,
Miasto warty hajducy wodę szynkowali,
    A drożej ją niżli miód pity przedawali.
Kiedy się tak morzymy na onej wierzchnicy,
    Piątego dnia przypadli do nas buntownicy,
Okrywszy zewsząd górę jako mgłą szarawą,
    Jedni strzelali, drudzy bieżeli knam ławą.
Tamże Tatarzy z góry puszczali nawiosy,
    Huk wielki z obydwu stron w same bił niebiosy.
Skoro tedy w pół góry wbiegła ta lichota,
    Najpierwej wypaliła z muszkietów piechota,
Potem na odsiecz z muru puszczono pociski:
    Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miski,
A wziąwszy pochóp z góry, kogo tylko w drodze
    Potkały, witały go po głowie, po nodze —
Ten grad chmurę rozpędził chłopską, część jej wielka
    Poszła w zad wywracając aż na dół koziełka.
Drugi raz niespodzianie, aniśmy postrzegli,
    Kiedy Krzywonosowi łotrowie przybiegli
I poczęli dziurawić bindasami mury;
    Tatarowie też strzały pościli jak chmury,
Że po wszystkim jako szczeć gęsto tkwiały dachu,
    Wtenczas nabraliśmy się aż po uszy strachu,
Otoli to ognistą strzelbą, to cygańską,
    Ledwieśmy odegnali szarańczę szatańską,
Miasto południowego broniło też boku,
    Parząc do nich ustawnie z hakownic po oku.
Potem głód niesłychany piechocie dokuczył,
    Że wielu do Kozaków przedawać się uczył.
Naostatek nie stało prochu im i lontów,
    Aż musieli niektórzy knoty robić z gontów;
Przetoż nocą do miasta ustąpił burgrabi
    Rzkomo dla potrzeb, za nim poszli wszyscy drabi —
A nieprzyjaciel w zamek opuszczony marnie
    Wpadł, jako wilcy zwykli wpadać do owczarnie,
I tam gmin pospolity krzyczący żałośnie
    Siekierami na ziemię walił jako sośnie;

Nie przepuścił białej płci, ani dziatkom małym,
    Niby w lesie gęstym drwa, siekł wszystkich zahałem,
Naostatku pobitych odzierał z odzieży;
    Jam na wierzchu narożnej wysiedział się wieży,
Od strzał tatarskich deszczką przeciem się zakładał,
    Aż kiedą już samopał Kozak do mnie składał,
Musiałem na dół zstąpić; a on mnie do naga
    Obłupiwszy kiścieniem jak smaga, tak smaga,
Abym powiedział, kędym pieniądze zachował.
    Gdym go prosił, żeby mi jak swemu folgował,
Rzekł na to, żeś ty Rusin kotiuho! niedoszły,
    Bo mięsem lackiem ruskie kości twe obrosły,
Przeto jeżli się dostać chcesz z nami do nieba,
    Obić ci mięso lackie z kości ruskich trzeba.
Jakoż mię tak okładał bez wszelkiej litości,
    Że mię niekędy mięso odstało od kości;
Zbiwszy mi tak na miazgę onym basałykiem,
    Zawołał na Tatary mijające krzykiem:
Kardasim, daj mi który szmailską kulbakę,
    A ja mu za nię tego daruję sobakę.
Prędko się nalazł kupiec, który gdy mię zwodził
    Z zamku, w posocem ludzkiej śród goleni brodził,
Bo tam była obfitym krew wylana stokiem,
    Że na dół wypadała przez bramę rynsztokiem.
Zaprawdę nic tańszego nie było w one dni
    Nad człowieka i żywot ludzki bardzo biedny;
Lada szuja, by śmierdział kobużnikiem tylko,
    Mógł zamordować ludzi na każdy dzień kilko
Bez karania — i owszem, tem się więcej chlubił,
    Że swą ręką tak wiele głów niewinnych zgubił;
Żaden się nie obawiał za to boskiej kary,
    Trzymając to, że milszej natenczas ofiary
Nie mógł bogu uczynić, jako lackie plemię
    Wybiwszy, oswobodzić z niego ruską ziemię;
Przetoż wszędy leżało pełno, jako cielców,
    Porzezanych ciał ludzkich od onych wisielców.
Nie było i nie będzie (prawdę wyznać muszę)
    Okrutniejszych tyranów nad ruskie katusze;
Jeszcze dotychczas pomsty krew niewinna woła,
    Ta sama kiedykolwiek Ruś zagubi zgoła.
Nierychły bóg, lecz łuczny, każdemu wygodzi,
    Za przestępstwem niemałem wielka pomsta chodzi.
A niedługo czekając samo chłopstwo grube
    Widzi, że się porwało na swą własną zgubę.
Już to Rusi zginęła niemal połowica,
    Po większej części pusta stoi ich ziemica,
Nie tak od szabli polskiej, jako swoich zbójców;
    Bilić to bracia bracią, a synowie ojców,
Więcej ich niż milion zabrali Tatarzy,
    Więcej Rusi, niż bydła, w Turczech na bazarze,

Wszystkie hordy pogańskie, Tehinie, Stambuły,
    Azye obie śmierdzą już od ruskiej smoły.
Więc o wiarę wojują, cóż będzie po wierze,
    Kiedy się pokolenia ruskiego przebierze?
Pewnie wróblom, nie ludziom wschodnia cerkiew święta
    Przyda się, kiedy wierni wyginą do szczęta.

Dorosz.

Dosyć o tem dziś będzie, już też słońce zsiada,
    Już i wieczór w ciemnej mgle z za lasów wypada;
Jutro sobie ostatek tej burdy powiemy,
    Teraz ją (proszę z sobą) wieczerzą zajemy.

XVI. Burda ruska.

Dorosz, Ostafi, Wojdyłło.

Jeszcze czujna jutrzenka po nocnej kąpieli
    Wczasowała spotniałe członki na pościeli,
Zaledwie co na ziemię upragnioną rosy
    Wycisnęła rękoma z utrafionej kosy,
A już goście wczorajsi myśleli o drodze,
    Odprawiwszy on nocleg w niesłychanej trwodze;
Bowiem, nabiwszy sobie głowy przeszłą wojną,
    Dla snów straszliwych i noc mieli niespokojną:
Ledwie który z nich chcąc się uspokoić zdrzemie,
    Zda się mu, że go wiążą, sieką, tłuką w Krymie.
Wyszli tedy na drogę, jeszcze nie przygasły
    Gwiazdy zaranne, które słońcu w drogę zaszły,
Tam gdy ich Dorosz spytał, jakoby uciekli
    Z tatarskich oków, oraz obydwa mu rzekli:
Aby on im porządnie pierwej wypowiedział,
    Kiedy się przed tak walnym pogromem wysiedział,
Obiecując mu potem sposób opowiedzieć
    Wyjścia swego; w tem Dorosz na to:

Dorosz.

Macie wiedzieć,
Kiedy się podobało najwyższemu bogu,
    Zbytkom Roksolańczykow dumnych przytrzeć rogu,
Aby łacniej okrócił umysły ich harde
    I odwetował prostych odrzutków pogardę;
Jako za dawnych czasów górnomyślne głowy
    Karał przez muchy, żaby i owad domowy:
Tak i tu ukraińską pobudził szarańczę,
    Przydawszy jej szerszenie, krymskie obrzezańce,
Żeby zapalczywości jego bez odwłoki
    Na karkach wykonali niekarnych wyroki.
Ażci ona hałastra, drużyna zbierana,
    Słysząc, na jaką służbę, do jakiego pana

I pod czyją chorągiew zaciąg uczyniła,
Na wszelkie się niewczasy i śmierć odważyła.
Z onych wzgardzonych huńków, koziarzów, rolników
Namnożyło się wodzów, strzelców, pułkowników,
Którzy chodzili przedtem jakoby umarli,
Z wojskiem niezwyciężonych Sarmatów się starli,
A że im kredensował w potrzebie gniew boski,
Sam im serca dodawał, a straszne przegróżki
Puszczał na wojska polskie: nie ich broń, nie oni,
Ręka boska wygrała, która przy ich broni
Wtenczas biła, która ich biczami chlostała
Syny zapamiętałe, ta plac otrzymała.
Przetoż nie tak przed chłopstwem i siłą pogańską,
Jako przed straszną ręką uchodzili pańską,
Unosząc głowy całe i głowy niezbite,
Na sercach tylko mając sztychy nie odbite.
Co ja widząc (bom wtenczas przy gościńcu właśnie
Rolą podkładał), że się grobla rwała strasznie,
Spodziewając się prędko wałnego potopu,
Kazałem służebnemu dnia doorać chłopu,
A sam coprędzej wziąwszy na kolasę dzieci
I samą, także trochę domowych rupieci,
Ujachałem do Lwowa; tam już pełno wszędy
Było żołnierstwa, żem też niemiał stanąć kędy,
Musiałem odpoczywać z dziatkami i żoną
Na błotnem targowisku kilka dni przed broną,
Kędy słyszałem, że się pokrzepić wojskowi
I mieli dać pod miastem wstręt nieprzyjacielowi.
Lecz zaledwie tatarskie zagony w pogoni
Przyśpiały, rzuciło się co żywo do koni
I niesłychanym pędem odbieżało miasta.
Wtenczas się moja z dziećmi wemknęła niewiasta
Do bramy, ja niżelim dobieżał na błonie,
Porwali mi ciurowie na pasy dwa koni.
W tem powrócę do miasta, a tam pełno trwogi,
Aż mi z przestrachu febra uderzyła w nogi,
Bo kilką oraz bębnów zbierano piechotę
Tak z pospólstwa luźnego domową, jako tę,
Która z piławieckiego zabiegła pogromu;
Mieszczanie też na ten huk każdy z swego domu
Armatno wypadali, a już pułkownicy
Z chorągwiami pieszemi stali na ulicy.
Ci gmin wszystek na pułki rozdzieliwszy cztery,
Każdemu z nich na wale rozdali kwatery:
Na czele co przedniejsi, i celniejsi męże,
W arkabuzy donośne i insze oręże
Wojenne opatrzeni, a w tyle nich różni
Z kosami, oszczepami swoi i podróżni;
Po basztach okolicznych i murowych blankach
Cechowi rzemieślnicy stali w swoich szrankach.

Gdy tak uszykowana warta nocy czeka,
    Ognie się pokazały wieczorem z daleka,
Znak tatarskich zabiegów; przetoż uderzono
    Z dział, które już na wały za dnia wywieziono.
Potem calą noc ognie widać było srogie,
    Które wsi w okolicy paliły ubogie.
Nazajutrz koło miasta tatarskie zagony
    Stanęły pod szkapiemi zdałeka ogony,
Do nich skoro pod same śniadanie z poranku
    Poczęto bić z armaty wielkiej bez przestanku:
Skoczyli do przedmiejskich wielkim pędem szlaków,
    Lecz ich tam przedmieszczanie razili z półhaków.
Śmiele jednak Tatarzy konno nacierali,
    Aż mieszczanie przedmiejską straż posiłkowali
Strzelcami ochoczymi; tymczasem dokoła
    Codzień gorzały bliskie folwarki i sioła.
Dopiero czwartego dnia kozackie tabory
    Okryły wszystkie pola przedmiejskie i góry,
Konni opanowali pagórki, a piesza
    W dół się puściła prosto ku przedmieściu rzesza.
A jako Niestr gdy z brzegów wzbierze, oraz topi
    Bydło, ludzie, osady: tak i oni chłopi
Przypadłszy z strasznym wrzaskiem, z niewymownym szumem
    Oboje zawalili przedmieścia swym tłumem.
Tam kto się im nawinął na podwórzu, w domu,
    W pień siekli nie folgując nikomu, nikomu.
Właśnie kiedy do lasa gromada więc wpadnie,
    Waży żelazem drzewa na kupę szkaradnie:
Tak oni, nie borgując i najmniejszej duszy,
    Walili ciała ludzkie pobite na stosy,
Nic patrząc na stan, na płeć, na dziecinne lata,
    Nic tam było nie słychać, tylko przebog! rata!
Nic nie widzieć tylko krwią płynące potoki,
    A ludzi konających żałośne widoki;
Jeżli dziecię ratować matka zkąd przybiegla,
    Nie pochybnie z dzięcięciem pospołu polegla.
Nawet starce zgrzybiałe, baby niewidome
    I szpitalne kalcki, niedołężne, chrome,
Ludzie chore do śmierci nie życia podobne,
    W ichże łożach rąbali na bigosy drobne.
Ci, którzy z rąk kapłańskich ciało pańskie brali,
    Wtenczas w kościołach krwie swej własnej popijali.

Ostafi.

Przebóg! groza i słychać, ani temu wierzę,
    Aby ludzie zrodzeni w chrześciańskiej wierze
Takie bogu wyrządzać zelżywości mieli,
    Których i sami diabli czynićby nie śmieli.

Wojdyłło.

Co za dziw, chociażby się Dorosz z prawdą minął,
Ponieważ się do Lachów z bojaźni przekinął,
Teraz Ruś jako może podaje w ohydę.

Dorosz.

Bóg mi świadkiem, że prawdą, a nie fałszem idę
I najmniej nie przyczyniam, anim się do Lachów
Zaprzedał dla przegróżek abo próżnych strachów;
Ale, widząc postępki takie naszej Rusi,
I o wierze swej człowiek powątpiewać musi.
Gdyż jeżli się przypomnieć słowa boskie godzi,
Dobre drzewo owocu złego nie urodzi;
Matka nasza jest cerkiew powszechna, tej matki
Widząc tysiąckroć gorsze nad pogany dziatki,
Musiałem sobie bractwo tych wyrodków zbrzydzić,
Muszę się matki takiej (odpuśćcie mi) wstydzić;
Nie dobre towarzystwo, gorsze bractwo z czarty.

Ostafi.

Przecie ty praw puściwszy mimo się te żarty,
Zwłaszcza, co Tatarowie natenczas robili?

Dorosz.

Zewsząd wieńcem przedmieścia gęstym otoczyli,
Ktokolwiek się za tylne opłotki wychynął,
Żaden rąk i zasadzek tatarskich nie minął,
Niektórzy obaczywszy sąsiad swoich mordy,
Dobrowolnie przed śmiercią bieżeli do hordy;
Jakoż miłosierniejszych pohańców doznali,
Którzy i posieczonym rany zawijali
I wielu okupili z onych niedobitków
Od zabicia jawnego i katowskich zbytków;
Bowiem badając na nich, jeżli czego w ziemię
Nie zakopali, jednym chłopstwo ono ciemię
Wiciami dębowemi zakręcało, że też
Oczy im wyłaziły z ciemienia, niestetyż!
Drugim sypali węgle i prysk za pazuchę,
Niektórych goło na drwa posadziwsze suche
Podpalili; każdy tam rad nie rad powiedział,
Jeżli kędy o dobrach utajonych wiedział.
Skoro się tak krwią ludzi niewinnych zajuszą,
Ku miastu się pułkami niezmiernemi ruszą,
Część ich w domy pobliższe skradłszy się, do wałów
Często bardzo poczęli pukać z samopałów,
Że kilkanaście z straży miejskiej głów poległo.
Potem chłopstwo ze wszystkich ulic wraz wybiegło
Krzycząc: Nute mołojcy, nute! wielkim hurmem
Sypało się na wały chcąc wpaść jednym szturmem.

Jam rozumiał zaprawdę, że w onej godzinie
    Już miasto z kilkądziesiąt tysięcy dusz zginie,
Iż gdy miejska gwardya na one bieguny
    Wypuściła swe ręczne i dzielne pioruny
Z takim grzmotem, żem mniemał jako nie świadomy,
    Iż z obłoków wypadły błyskawice z gromy,
Bowiem ziemią zagrzmiała wszystka z gruntu prawie,
    A dzień i słońce w onej zginęło kurzawie.
Tenże strach i kozackie szeregi roztrzasnął,
    Niejeden przecie w błoniu postrzelony zasnął,
Niemało rannych uszło, że ich drugim razem
    Trudno było do szturmu zagnać i żelazem;
A mieszczanie na domy stojące pod wały
    Rzucili jeszcze za dnia coprędzej podpały,
Które pożarły domów onej nocy dwieście,
    Ledwie zdrowe zostały kamienice w mieście.
Od rozżarzonej wiatrem gwałtownej pożogi
    Tak był zewsząd otoczył miasto płomień srogi,
Że się szczeroognistym murem opasało;
    Tenże też ogien strawił kościołów nie mało
Przedmiejskich, insze wszystkie złupione zostały,
    Sam tylko bernardyński stoi jeden cały,
Którego zakonnicy bronili odważnie
    Odpierając najazdy ruskie strzelbą raźnie.
Częstokroć potem głupią czerń i biednych brańców
    Tatarowie do miejskich naganiali szańców,
Sami nawałem strzały wypuszczając z łuku,
    Im się czołgać kazali chyłkiem na bałuku.
Wtąż starszyna kozacka kusiła ustawnie
    Wpaść od miasta fortelem raz, drugi raz jawnie —
Osobliwie Krzywonos i pułk jego przedni,
    Który wszystkie wołhyńskie fortece zniósł w te dni,
Sam obiecał ubieżeć chyżo miejskie szranki
    I murowane wytrząść z dostatkiem lepianki.
Jakoż swój rozbójniczy ufiec średnim szykiem,
    A czerń stronami puścił z niesłychanym krzykiem;
Ale i tu mieszczanie, także ich dragoni
    Ognia dawszy, chorążych dwu zwalili z koni
I kilku atamanów; sam Krzywonos przecie
    Serdecznie przywodził ich, aż kulą po grzbiecie
Dano mu, toż ustąpił, za nim wszyscy w nogi,
    Potem żaden przywódźca nie chciał bydź tak srogi;
Owszem głośno poczęli przysięgać na wiru,
    Że już z oblężeńcami życzą sobie miru.
Toż hetman ich oświadczył listem, by igrzyska
    Ogniste odłożywszy mieszczanie, a z bliska
Co prędzej z nim czynili targ z strony okupu,
    Uchodząc klęski miasta wszystkiego i łupu.
Już też w mieście z nacisku wielkiego i głodu,
    Także wody odjętej, pełno było smrodu;

Jeszcze nie przeminęło całe pół miesiąca,
    A już śmierć dobierała piątego tysiąca;
Przetoż wszystkim się zdało, by i skórą własną
    Ubłagać psów zajadłych archandyą straszną.
Jako gdy więc na korab misurski ładowny
    Uderzy zapalczywie Boreas szturmowny,
Wyrzuca szyper w morze najbogatsze kupie:
    Tak miasto postąpiło sobie w tym okupie,
Żeby nie poszło wszystko w drobiuchne robaki;
    Nie tylko suknie z grzbietów, a z głów swych kołpaki,
Lecz musiało z skrzyń złoto, z sklepów dać towary,
    Nawet srebro kościelne wydano od fary:
Poszły na łup Tatarom kadzielnice, krzyże,
    Tabliczki srebrne, ruskie ramoty i ryze;
Z tych na większą zelżywość obrzydli złodzieje
    Dali koszulki wierzchne robić i teleje:
Z których nas kubków przedtem przyczaszczali popi,
    Gorzałkę niemi pili nieszlachetni chłopi.
Otóż nam prawosławni cerkiewni miernicy
    Pięknie wiary bronili greckiej i świątnicy:
Nie dosyć było cerkwie przedmiejskie im złupić,
    Że się każda musiała jako bóbr okupić,
Którakolwiek zostawać nie chciała popiołem —
    Ale i miejską cerkiew odarli ogółem.
Tymczasem gdy rokują starsi o pokoju,
    Młodsi nie przestawają zaczętego boju,
Codzień siarczystym gradem często plują na się,
    Wiele ich z obydwu stron ginie w tym hałasie,
Ryczą bez odpoczynku możdzierze i działa,
    Nawet za wały czynić wycieczki młodź śmiała
Wypadłszy w małym poczcie, łupieżników straży
    Z klasztorów osadzonych wyparła dwa razy,
Gdzie nabrawszy zdobyczy, farbownych proporców,
    I samych prowadziła żywcem petyhorców,
Którzy nie poruszeni żadnej śmierci strachem
    O to tylko prosili, by jednym zamachem
Dusze z nich wystraszono, a w śmiertelnem ciele
    Nie dano się im bawić długo, męczyć wiele.
Takie ich bespieczeństwo było i na kraju
    Życia, tak rozumieli, że prosto do raju
Iść mieli, którzykolwiek w tej wojnie polegli;
    Przetoż na śmierć z ochotą jako na miód biegli,
Ani sobie tej burdy za grzech poczytali;
    Kto był onej przyczyną, tego winowali,
Owszem jawnie mówili, że te wszystkie zbrodnie
    Z woli boskiej czynili i słusznie i godnie.
Sam hetman pierwszej nocy, skoro słońce zgasło:
    Strach boży bije Lachy, dał setnikom hasło,
A kiedy go proszono, żeby swym zakazał
    Niewinnej krwie przelewać, do nieba ukazał

Mówiąc: Trudno ja rękę boską mam hamować,
    Musi ogień przy suchych drwach zielone psować.
Nakoniec skoro trąby pokój wykrzyknęły,
    Handlować oblężeńcy z Kozakami jęli,
Ci im bydła, legumin, dodawali jarzyn
    (Że i jeńców przywodził na okup Tatarzyn)
A mieszczanie ich za to to dymem, to parą
    Częstowali gorzałką i tabaką szarą —
Zwłaszcza kto miał tabakę, i prędko i tanie
    Wszystkiego od nich dostał nad własne mniemanie;
Tabakę duszą zwali kozacką, a zgoła
    Nie wstydał o nią prosić żaden assawoła,
Bo lubo wszystkie miało kozactwo niecnoty,
    Nie miało jednak w sobie buty i pieszczoty:
Wodą a spleśniałemi żyli sucharami,
    Koczowali nie w domach, lecz pod kotarami,
Ani przeli, że w mażach łubianych z Kaniowa
    Wozili pszono, połcie, małdrzyki do Lwowa;
Jakoż najwięcej u nich było ochotników
    Z skoromosów, leśniczych, powozan, budników,
Nawet dziegciarze brzydcy, i którzy z prasołki
    Żyli, mieli swe czaty i włościańskie pułki.
Dla tegoż tak komonni bojarowie w te dni
    Najmniej się nie wstydzili handlować, gdy jedni
Głowy kapustne w worach do wałów nosili,
    Drudzy świnie stadami na przedaż pędzili.
Kto się też ułakomił, a z niemi daleko
    Szedł od miasta, wrócił się bez odzienia lekko;
Insi szyją śmiałości zbytnie przepłacili,
    Niektórzy perekopskie pola nawiedzili.
Tak to był nieprzyjaciel srogi i obleśny,
    Gadał tak jako człowiek, kąsał jak zwierz leśny.
Nakoniec, gdy odstąpić już od miasta mieli,
    Które oblegli byli półczwartej niedzieli,
Ostatki popalili przedmiejskich polanek;
    Kto im posłał tabaki, a gorzałki dzbanek,
Wykupił od ich swoję drewnianką podniaty,
    Insze wszystkie na potaż popalili chaty.
Przez dwa dni ona zgraja, jako smoła z piekła,
    Straszliwą processyą od miasta się wlekła.
Skoro to ustąpiło łotrowskie mrowisko,
    Pokazowało się oczom smutne widowisko:
Przedmiejskie spustoszone pożarem osady,
    Splondrowane folwarki, okopciałe sady.
Gdzie przedtem budynkami ozdobne ulice
    Stały, kędy ogrody były i winnice,
Wszędzie pustki okropne straszne obaliny,
    Wszędzie rumy okryły i gęste perzyny;
Nie było miejsca, gdzieby pobitego chłopa
    Nie leżało kupami, jak na tłoku snopa,

Tu widać ciał niedawno pobitych mogiły,
    Tu z trunien wyrzyconych trupów stos przegniły!
Z tych przeprawy na błoniach, pomosty przez drogi
    Porobił odjeżdżając nieprzyjaciel srogi.
Żaden z mieszkańców nie był przedmiejskich, któryby
    Wysiedział w lochu skrytym żywo bez pochyby;
Ci tylko, którzy wcześnie do miasta zabiegli,
    Natenczas z płaczem swoje majętnostki grzebli —
Ale i tym psi długo nie dali się bawić,
    Którzy się zewsząd zbiegli ścierwy one trawić,
Bowiem, zasmakowawszy martwe ciała sobie,
    Na żywe napadali ludzie w onej dobie.
Ledwie tak świat ztrętwieje, śmiele to rzec mogę,
    Kiedy trąba ostatnia uderzy na trwogę,
Kiedy się słońce z jasnym księżycem zachmurzy,
    A ogień wszystkie miasta, wsi, zamki poburzy.
Sam przeciwnik Chrystusów najwięcej, ja wierzę,
    W towarzystwo Kozaków z Tatary nabierze,
Bowiem żadne furye piekielne z szatany
    Gorsze już bydż nie mogą nad te dwa kompany.

Ostafi.

A naszego Symicha kochane derewnie
    Zostałyli i wirydarz w cale, piękny pewnie?

Dorosz.

Jakoż to sam miał zostać całym, miły swatu!
    Kiedy wielki gościniec, co do Arelatu
Prowadzi, tak wszystek był końskiemi kopyty
    Częścią z błotem zmieszany, częścią na proch zbity,
Że nie tylko ja obcy, ale ktoś świadomy
    Nie mógł poznać, gdzie stały przedtem gęste domy?
Gdzie niegdy stroił wdzięczny Symich delicye,
    Teraz pokrzywy rostą, świnia trawę ryje;
Gdzie słowicy od niego przejmowali pieśni,
    Dziś zgrzytając świerszczkowie lamentują leśni.
Jako każdą rzecz niszczy pożar, woda topi,
    Tak też wysforowani z posłuszeństwa chłopi
Kędykolwiek swe straszne zapuścili tłuszcze,
    I najludniejsze kraje obrócili w puszcze
Nie bojąc się ni boga, ni własnego pana,
    Z tą ochotą, że sprawa już zawojowana.

Wojdyłło.

O Symichu! dajbyś był jeszcze nie umierał,
    A z sobą oraz pociech naszych nie zabierał,
Tybyś nam w tem nieszczęściu naszem wdzięcznie śpiewał,
    Miasto trenów wesołe pieśni w ucho wlewał.
Niemasz cię teraz, kiedy najlepiej potrzeba,
    Poszły z tobą ucieszne radości do nieba.

Dorosz.

A to co za gromada idzie knam? dla boga!
Czy nie kozacka z czaty wraca się załoga?
Prawiebyśmy do saku zapadli im sami,
Gdyby słyszeli takie gadki między nami,
Przyjdzie milczkiem ich minąć nadstawiając uszy,
Wszak mówią, że mołczanka nikogo nie puszy.

XVII. Filoreta.

Olifir, Kassyan.

Już też ostatniej Muzo! pomoż mi roboty
Dla mojej, ach niestety! Filorety złotej;
Winienem trochę wierszów szlachetnej jej duszy,
Któreby godne były i potomnych uszy,
Do których gdy przyłoży kto łaskawych oczy,
Łzy moje z nich obfite i żale wytłoczy.
Jeżli mi pożałujesz usługi tej lichej,
Boddajżem był zamierchnął pierwej w nocy cichej,
Niżliś się kiedy ze mną Muzo ma! poznała;
Lecz, żeś się słyszeć światu już przezemnie dała,
Sprawże to, żeby moje obydwie źrenice
W żywe się obróciły natychmiast krynice
I wypuściły z siebie ogromne potoki,
Jako krąg nieobeszłej ziemi jest szeroki,
Żeby wszystek krwawemi świat oblały łzami;
Lecz że to nie podobna, przynajmniej rytmami
Niech ja opłaczę zejście jej niepokalane
I kości jej napoję łzami ukochane;
Do czego nie trzeba mi wielkiej poetyki,
Tylko domowe żale, lamenty i krzyki
Ochełznać prostym rymem, zwłaszcza jako rzewni
Żalili jej odejścia bracia i pokrewni —
Nadewszystko Olifir przyjaciel jej luby,
Skoro Parka małżeńskie targać jęła śluby,
Z trafunku oniemiawszy stał jako słup wryty,
Tylko wzdychał, a z oczu płacz toczył obfity
Uważając cichuchno mile pomieszkanie
Przeszłych lat, naostatek żałobne rozstanie,
Jako go błogosławiąc serdecznie żegnała,
Jako po wszystkich kątach smutno poglądała,
Jako kładła na głowę jego obie dłonie,
Jak ręce wyciągała przy ostatnim skonie
Prosząc ratunku, żeby przyjaciele oni
Modlitwami ją w ciężkiej ratowali toni.
Przypominając takie nieznośne żałości,
Stęknął i wzdychnął długo od wielkiej nudności,

Biedząc się z przyrodzeniem, a kiedy już znosić
    Nie mógł bolu na sercu, jął go z wrzaskiem głosić.

Olifir.

Przebóg! co się to zemną biednym dzieje! zali
    Świat ten wszystek na mnie się jednego dziś wali?
Żywem, czyli mię ziemia martwego pożarła?
    Mojać to Filoreta najmilsza umarła,
Mojeć to serce Kloto na dwoje rozdziera,
    Moja dusza jedyna w ciele jej umiera,
A ja żyję i po niej zostawam na świecie?
    Niechże nie żyję, niechże po mej Filorecie
Nie zostawam; cóż po mnie wpółumarłym prawie?
    Boże mój! jeżli ze mną chciałeś się łaskawie
Obejść, a tu na ziemi skarać moje złości,
    Pofolgować jej było niewinnej młodości,
A na mnie twe surowe wykonać dekreta,
    Jam przewinił tobie, nie moja Filoreta,
Która nic bardziej przeciw tobie nie zgrzeszyła,
    Tylko że winowajcę twego ulubiła,
Teraz sowicie takiej przypłaca przyjaźni,
    Zdrowiem go okupując z zasłużonej kaźni.
Pierwsza śmiercią od śmierci Alcestis Admeta
    Wybawila, mnie dzisiaj druga Filoreta,
Czego jej odwetować przystojnie sposobu
    Nie mam inszego, tylko płakać u jej grobu,
Żebym łzy nad jej trunną wylewając ciepłe
    Mógł zagrzać i ożywić kosteczki jej skrzepłe.
Biedna synogarlica kiedy owdowieje,
    O jako ciężko stęka, dobrze nie szaleje,
Z drzewa na drzewo lotem chybkim się przenosi,
    Nieutulone swoje żale światu głosi.
Ja lepszą polowicę utraciwszy duszy,
    Usta w zamknieniu, oczy będę trzymał w suszy?
Niech mi od narzekania język mój ztrętwieje,
    Niechaj się świat powodzią łez moich zaleje,
Niech serce wzdycha, póki tchu mu w piersiach staje,
    Niech się samo od żalu w drobne kąski kraje,
Niech i ja zkamienieję, a nad opłakanem
    Ciałem stanę, jakoby grobowcem ciosanym,
Na którym wszystkie treny i żale me zbytnie
    Echo zebrawszy niechaj stalnem dłótem wytnie,
Żeby przygoda domu mego niezwyczajna
    Nie była ludziom obcym i domowym tajna.
Bowiem ktokolwiek pójdzie tym gościńcem, spyta:
    Czyj to nagrobek stoi? abo sam wyczyta.
Ale krótka pociecha z kosztownych grobsztynów;
    Zaż malo katafalków i ludzkich rąk czynów,
Którym biegły rzemieślnik tysiąc lat stać tuszył,
    Czas niehamowny pożarł i w popiół pokruszył?

Widzimy miast stołecznych nlepoczesne trupy
    I fortec niedobytych obalone kupy;
Przetoż ja nie doczesną w kamieniu nakreślę
    Pamiątkę Filorecie, ale na umyśle,
Której ani następne nie przeżyją łata,
    Ani koniec okróci zamierzony świata.
Takich kolosów godne niebieskie przymioty
    I śmierci nie podległe łakomej jej cnoty;
Albowiem kiedy młodość moja bardzo ślizka
    Upadu ostatniego była nader błiska,
Najwyższy duszy mojej pasterz i obrońca,
    Żeby nie zaginąłem mizernie do końca,
Dodał, jakiego było ratunku mi trzeba,
    Przydawszy w towarzystwo Filoretę z nieba,
Która nie sama jedna weszła za me progi,
    Ale z sobą fraucymer wprowadziła mnogi:
Wstyd wrodzony rumianym okryty szkarłatem
    I niewinność panieńskim ozdobioną kwiatem,
Pobożność nie zmyśloną, skromność trzeźwą z miarą,
    Miłość poprzysiężoną raz jednemu z wiarą,
Przystojność w obyczajach, pojźrenie pokorne,
    Przy urodzie wysokiej postępki wyborne,
Zgoła wszystko dobre z nią weszło w dom mój: sława
    Piękna, codzienna radość, fortuna łaskawa.
Z domu za jej przyjściem jak z cudzej gospody
    Ustąpił zbytek, smutek i Kupido młody,
Któremu dostawszy się do zdradliwej matni,
    Gdym tylko oczekiwał zguby mej ostatniej,
Ona mi poślubionej podawszy swej dłoni,
    Wyrwała mię z przepaści nieprzebitej toni;
Ona mię postawiwszy na bezpiecznej skale
    Zdrowie, chudobę, godność zachowała w cale,
Za nią błogosławieństwo boskie w dóm mój weszło,
    Przy niej na żadnym wczasie nigdy mi nie zeszło,
Cokolwiekem pomyślił, o com się poważył,
    Zawszem szczęścia z chęci jej łaskawego zażył —
A że rzecz słowem zamknę, nie człowieka zgoła
    Miałem z niej, lecz postaci człowieczej anioła,
Abo też osbliwa opatrzność mi boża
    Przystawiła ją była za drugiego stróża;
Przetoż pókim w opiece tych strażników chodził,
    Żaden przypadek sprawom moim nie przeszkodził,
Wszystkie mi się postępki wedle myśli wiodły
    Z ich pomocy za mojej Filorety modły.
Ona codzień wyszedłszy na bliskie pagórki,
    Nabożne posyłała do nieba paciorki,
W każde święto jałmużny dawała u fary
    Między ubóstwo i nie błagalne ofiary;
Zaczem żadna przygoda miejsca nie zagrzała
    W domu mym, lecz fortuna dobra w nim mieszkała:

I czeladź i bydełko piękne mi się wiodło,
Ani go zły żwierz szarpał, ni się samo bodło,
Na wiosnę kozy po dwa rodziły koziełki,
Nabiału miałem cały rok dostatek wielki;
Cokolwiekem na gołą skibę ziarna rzucił,
Żaden rok urodzajem żniwa nie zasmucił;
Winnica wydawała nie powój i liście
Jałowe, ale grona gęste jako kiście,
Sady też obradzały owoce dorodne,
Że do ziemi gałęzie nachylały płodne —
A teraz po jej głowie jakby odjął ręką,
Wszystko się odmieniło, ja sam ciężko stękam,
Ilekroć mi na pamięć przychodzą niewinne
Zabawki jej i pierwszych lat dni miodopłynne,
Jakośmy z sobą żyli wesoło i mile,
Że się nam nie sprzykrzyły by najdłuższe chwile.
O czasy, o uciechy, o godziny lotne!
Prędkości mię odbiegły jako sny nie zwrotne,
Prędkoście upłynęły, nie prędzej szalona
Rzeka czwałem ucieka do morskiego łona;
Nie inaczej na wiosnę łękliwa ptaszyna,
Gdy gniazdo wnuczętom swym wyścielać poczyna,
Jeżeli na nie puhacz uderzy z wysoka,
W zawód od swej roboty pierzcha w mgnieniu oka:
Takeś mi uleciała ptaszyno lubieżna,
Skoro natarła na cię Lachesis drapieżna
Zostawiwszy po sobie ból serdeczny z płaczem,
Uczyniłaś mię w domu mym własnym tułaczem;
Bo nie mogę w nim naleść tak tajemnej gruby,
W którejby mię nie nalazł frasunek nie luby;
Owszem z każdego kąta, z każdego tajnika
Nowa boleść, świeży żal serce mi przenika;
Gdzie pojźrę, wszędy pustki okropne, i zda się,
Że nie w domu mym mieszkam, lecz w ciemnym tarasie,
Tylko ostatecznego wyglądam wyroku.
Miejsca wesołe pełne pięknego widoku,
Pagórki winorodne, mogiłe garbate,
Równiny jednostajne, skały lochowate.
Chłodniki gibkim bluszczem sklepione kosztownie
W klozy się odmieniły i przykre katownie;
Strugi, z którychem czerpał nieprzebrane wdzięki,
Dzisiaj mi łez dodają i nieznośnej męki,
Kędym przedtem wieczorne przechadzki odprawiał,
Gdziem w cieniu nieteskliwie w południe rozmawiał,
Ztąd na mnie utrapienie bije i niezbyta
Troska bardziej napada i za serce chwyta.
Ogródek mój niekiedy zawsze się zielenił,
Teraz barwę papużą w żałobną odmienił,
Owoce w nim niedawno rnmiane pobladły,
Drugie nie doczekawszy pory swej, opadły —

Nawet niedonoszone winnica swe brzemię
    Przed połogiem jesiennym rzuciła na ziemię
Widząc, że ją odeszła precz winniarka ona,
    Która od niej z pilnością odbierała grona.
Ale nietylko grunty i kąciki moje,
    Wszystek świat po jej głowie twatrz odmienił swoję,
Jaśniej przy niej wieczorem (mówię nie obłudnie)
    Słońce mię oświecało, niż teraz w południe,
Większe światło dawała i nocna pochodnia
    Na nowiu, niżli teraz w pełni świecąc do dnia;
Wiatry, które łagodnie szemrały więc lecie,
    Teraz ciężko stękają po mej Filorecie.
Kędykolwiek ptaszęta słyszeć mi się dają,
    Miasto wykwintnych pieśni głuchej śmierci łają.
Źródło, które z skrytego ponika wytryska,
    Nie czyni przyjemnego mym oczom igrzyska,
Ani się po kamykach snując słodko brzęczy,
    Lecz pomąciwszy czyste wody smutno jęczy.
Zgoła ziemia i niebo ze wszystkiem stworzeniem
    Boleją nad jej śmiercią i mem utrapieniem;
Przetoż już mi świat obmierzł, radbym, żeby która
    W głąb się rozpadłszy żywo pożarła mię góra.
Kiedy wichry szturmowe Derewaczem głuchym
    I tam i sam rzucają jako listem suchym,
Namyślnie bawię się z nim czekając, azali
    Dąb mię gwałtem z korzenia wyparty przywali.
Bym tylko biedy pozbył i tesknic, które mię
    Trapią bez odpoczynku, szedłbym i pod ziemię;
Milsza mi śmierć niż żywot, cóż po mnie na świecie,
    Kiedym po większej części umarł w Filorecie?
Ilekroć górnej cerkwi mijam jasne progi,
    W której złożyłem serca mego pokład drogi,
Tyle razy sam niewiem, kędy się podzieję,
    Oczy mrokiem zachodzą, duch we mnie truchleje,
A przyszedłszy do siebie, do znikomych cieni
    I nierozumnych mowę obracam kamieni:
Grobie nielutościwy, zatwardziały, głuchy!
    Gdybyś lamentom moim dał kamienne słuchy,
Jeźli nie nad jej ciałem, przynajmniej nademną
    Miałbyś politowanie i płakałbyś zemną.
Lecz i ty na ciałem jej pastwisz się bezmiernie,
    Rozsypując go w drobny proch nie miłosiernie,
A narzekania moje i skwierki codzienne
    Odbijają się o twe podwoje kamienne,
Ani płaczu, który mię codzień znacznie suszy,
    Niechcesz przepuścić do jej ukochanej duszy.
Przecie ja mało na to dbając ile razy
    Łzami będę napawał ciosane twe głazy,
Chciej się wtenczas nad mojem nieszczęściem użalić,
    A mnie upadem twoim do ziemie przywalić,

Żebym trosk tych pozbywszy z niezwykłem weselem
W jednym grobie odpoczął z miłym przyjacielem.

Kassyan.

Już też znosić nie mogę twego narzekania,
Słuchając go w tym lesie jeszcze od zarania.
Ja o tobie nie wiedząc w tem miejscu z trafunku
Zdybałem cię, sam bywszy w niemałym frasunku:
Bujak mi się obłąkał o południu wczora,
Szukały go chłopięta wszędy do wieczora;
Jam go dziś szukać wyszedł, jeszcze pierwsze kury
Nie piały, ani księżyc pokazał się z chmury,
Którego gdy śladuję trawnikiem po rosie,
Poznałem cię w zapuście hazowskim po głosie,
I zbliżyłem się ktobie cicho, a ty przecie
Lamentujesz żałośnie po swej Filorecie,
Jakobyś jej powieki dopiero zawierał,
Abo martwą w koszulę śmiertelną ubierał —
A ono już minęło dawno drugie żniwo,
Kiedy ciało jej grzebiąc płakało co żywo.
Gdy i ty na obrządki nie dbając cerkiewne,
Rozpływałeś się ręce łamiąc, we łzy rzewne,
Żeśmy wtenczas sąsiedzi twoi nie wiedzieli,
Czy ciebie cieszyć, czy jej płakaćeśmy mieli!
Jam rozumiał, żeś jej miał dawno odżałować,
A na trwalsze pociechy serce ugruntować —
Ty postaremu skwierczysz i w nocy i we dnie,
Niewiem, jakoć od smutku serce nie uwiędnie,
Abo z płaczu źrenice nie wypłyną obie.
Tylko to przyzwoita niewiastom, przy grobie
Ryczeć i włosy targać, im samym chlipania,
Im należą ostatnie zmarłych całowania;
Nasza rzecz białogłowskich zaniechawszy bredni,
Modlić się przy żało-mszach i pańskiej obidni;
Dobrze czynić, zaduszne służby często sprawiać,
Pamiątkę zeszłych braci między sobą wznawiać
Częstokroć wspominając wysokie ich cnoty,
A przykładem ich sobie dodając ochoty
Do życia pobożnego, sprawy świątobliwe
Przodków zbożnych potomkom obrazy są żywe;
Tych samych śmierć zawistna ludziom nie odbiera,
Ani lata wygładzą, ani grób zawiera;
Owszem spólnie z duchami niebo przenikają
I pięknie w uszach ludzkich słynąc długo trwają.
Właśnie tak macierzankę gdy słońce wysuszy,
Chociaż ją kopytami bydło w proch pokruszy,
Zapachu wrodzonego nie utraca przecie;
Kto wedle boga na tym postępuje świecie,
Chociażże ciało jego śmierć w ziemi ponurzy,
Sławy jednak ostatnim prochem nie przykurzy.

Tak twoja Filoreta lubo odpoczywa
    W bogu, między nami jest do tej doby żywa:
Postępki jej pobożne, święte i okrzętne
    Obyczaje, są jeszcze u wszystkich pamiętne,
Nie odniósł dotąd skazy i śmiertelnej rany
    Żywot jej czysty, próżen wszelakiej przygany;
Żyje twa Filoreta, prócz słabego ciała
    Więcej jej skazitelność nic nie odebrała;
Żyje oraz dwojako i żyć będzie wiecznie,
    Na ziemi dobrą sławą, a w niebie obecnie.
Jako słońce gdy w wieczór oczom ludzkim zgaśnie,
    Zaraz wschodzi u Indów podziemnych: tak właśnie
Stało się ulubionej twojej Filorecie;
    Zapadła grubą chmurą śmierci na tym świecie,
Ale w ziemi żyjących jej złote powieki
    Jaśniejszem światłem pałać poczęły na wieki,
Tylko że nieprzebyte, nie zbrodzone morze
    Zabrania nam przystępu do tak ślicznej zorze
Nie inaczej, gdy w nocy ciemnej świat utonie,
    A Cyntia po niebie pędzi blade konie,
Stoją gwiazdy w ogromnym szyku, aż ci zda się,
    Że jedna z ich szeregu nagle urywa się
I na dół prędkim pędem po powietrzu leci,
    Rzekłbyś, że już zagasła, ani więcej świeci;
Lecz ona nie upadła, ani lądu doszła,
    Tylko na insze miejsce z nieba się przeniosła:
Tak Filoreta zaszła tu śmiertelnym cieniem,
    A na empirze pała weselszym promieniem.
Darmo tedy do truny zbutwiałej pozierasz,
    A widząc jej postaci odmianę, umierasz;
Próżno narzekasz, że jej gołębicze oczy
    Ropą zawrzały, a twarz niebieską czerw toczy,
Ponieważ ślicznej duszy i wnętrznej istoty
    Żaden wiek, żadne czasów nie zmienią obroty.
Cokolwiek z ziemi miała, ziemi się dostało,
    Duch jako z nieba wyszedł, tamże poszedł cało.
Ciała nasze podobne są podróżnej szacie,
    Którą gdy pielgrzym zrzuci gdzie w gościnnej chacie,
Prędko ją mól pożyje, abo sama zgnije,
    Pątnik zdrowym zostawszy postaremu żyje.
Tak człowieczeństwo nasze lubo śmierć pożera,
    Nie wszystek jednak człowiek zarazem umiera,
Duch jako ziarno czyste idzie do spiżarnie
    Boskiej, ciało z plewami obraca się marnie.

Olifir.

O miejsca uciech pełne przy mej gospodyni,
    Po jej zejściu podobne do dzikiej pustyni,
Lube moje pagórki! gorzko was przypłacam,
    Nigdy bez płaczu ku wam oczu nie obracam,

Tuśmy się przechadzali, tu na samem czele
    Usiadlszy rozprawiali z sobą godzin wiele.
Już nam teraz zarosły głogiem wasze drogi,
    Już ich deptać nie będą mej najmilszej nogi.
Koniec żałosny przeszłe wzięły delicye,
    Teraz tylko lamenty słychać i nenije.
Niemasz cię Filoreto! jam został na biedę,
    Niechże i mnie nie będzie, niech za tobą idę.

Kassyan.

Dokądże tego będzie homonu i wrzasku?
    Długoż tak smutno będziesz śpiewał o biedaszku!
I sambymci dopomogł tego płaczu, gdyby
    Mogła się Filoreta wrócić bez pochyby.
Alem jeszcze jednego nie widział w tej dobie
    Ożywionego łzami domowemi w grobie.
Kto umarł, ludzkie z siebie afekty wyzuje,
    Żadnych płaczów pogrzebnych po śmierci nie czuje,
Z ciałem pospołu składa namiejętności w ziemię,
    Dusza zrzuciwszy z siebie skazitelne brzemię
Wszystka się w bogu topi, a z wielkiej radości
    Sama się zapomina i swoich krewkości,
A jeszczeby lamentów ludzkich słuchać miała,
    Tą rzeczą nie wielcby zaprawdę wskórała.
Nie tak, jako rozumiesz, bracia nasi wierni,
    Pożegnawszy ten padoł niski, są mizerni,
Żeby ich opłakiwać potrzeba rokami,
    Tylko że w doczesności nie harują z nami,
Ale na trwalszy żywot z śmierci przyniesieni,
    Żyją w bogu i będą żyć błogosławieni.
Właśnie kiedy kto rolą sprawia na ugorze,
    A z trafunku w niej banię pieniędzy wyorze,
Nie może się obaczyć z razu, co się dzieje,
    Aż ledwie zdobywszy się na nowe nadzieje,
Chowa on skarb bez liku garścią do kalety
    Nie rachując, jak wiele miał w niej swej monety:
Tak oni obaczywszy dobro nieskończone,
    Nie dbają o te plotki i zabawy płonne.
Tak twoja Filoreta w niebieskiej radości
    Ponurzona pozbywszy ludzkich namiętności,
Woli się bez przestanku w bogu cieszyć mile,
    Niżli do ciebie przybydź tu na krótką chwilę.
Żadne twoje lamenty, żadne utęsknienia
    Już jej nie oderwą od boskiego widzenia;
Albowiem fantazyi inakszej dostała,
    Skoro tylko szczęśliwa twarz boską ujźrała,
W niej wszystkę myśl swą topi, z niej nowe słodyczy
    Czerpając nie chce wiedzieć o twojej tesknicy.

Olifir.

Więcże i ja zaniecham płaczu, tylko wspomnię,
Jaką rzecz uczyniła umierając do mnie:
Już ja widzę mężu mój! że śmierć tą chorobą
Rozerwie przyjaźń naszą i rozłączy z tobą,
Z którym mnie i wiekować gdyby się godziło,
Za którego śmierć podjąć bardzoby mi miło.
Pójdę od ciebie, pójdę w dalekie krainy,
A ciebie przyjacielu odbieżę jedyny!
Żal ci mi nie pomału, że cię na tej drodze
Dożywotnej tak prędko samego odchodzę,
Lecz że tak uradzono w niebie, odemnie tę
Przyjmij niespodziewaną żałosną waletę.
Bogu cię tu oddaję; sieroty i rzeczy
Niedokończone moje polecam twej pieczy.
Już się ja dłużej z tobą przyjacielem wiernym
Nie będę mogła cieszyć w tem życiu mizernem;
Tu koniec wezmą nasze zabawy codzienne,
Rozmowy poufałe, roboty jesienne.
Dziękujęż ci za nader kompanią miłą,
Doznawszy, żeś się starał pilnie wszystką siłą,
Aby mnie nie zchodziło na wszelakim wczasie,
Którykolwiek do zdrowia i sumnienia zda się.
Jakoż zawsze wesoło płynęły nam lata,
I przystojnieśmy z sobą zażywali świata;
Teraz idę od ciebie ukontentowana
Na wieczne pomieszkanie do wielkiego pana.
Już dalej mieć nie będziesz ze mnie gospodyni,
Cokolwiek jest w oborze, pastewniku, skrzyni,
Oddajęć bez uszczerbku, owszem z przyczynkami,
Odbierzże już odemnie domostwo z kluczami.
Czegom sobie za zdrowia uprzejmie życzyła,
Żebym po twojej głowie sierotą nie była,
Dziękuje bogu memu, iże mię w tej mierze
Wysłuchawszy niegodną przed tobą wprzód bierze.
Pewnam tego albowiem, że mię swojej sługi
I w grobie nie zapomniesz martwej na czas długi
A, ile się nie mylę na twej uprzejmości,
I w trunnie zechcesz widzieć zbutwiałe me kości;
Co większa, duszę moję nędzną i mizerną
I sam będziesz ratował ręką miłosierną,
I za twoim powodem nadewszystko pewną
Wspomożona zostanie ofiarą bezkrewną;
Wiem, że też nie rozflażysz marnie mej chudoby,
Raczej ją na kościelne obrócisz ozdoby;
Przetoż, chociaż z żałością, ochotnie umieram,
A tę rzecz ostateczną moję tem zawieram:
Niechaj cię tu z mej strony pan bóg błogosławi,
Niech ci się opiekunem nieodmiennym stawi

W każdej dolegliwości, w najmniejszym frasunku
Niechaj ci ojcowskiego dodaje ratunku,
Niechaj cię w tem doczesnem życiu i na wieki
Potem ze mną nie spuszcza z swej boskiej opieki;
Tymczasem ty w modlitwach twych pamiętaj o mnie,
Ja też ciebie przed bogiem nigdy nie zapomnię;
Ja umieram, lecz miłość między nami szczera
Niech wiecznie żyje, niechaj nigdy nie umiera.



ROKSOLANKI

SZYMONA ZIMOROWICZA.

Ukochanym

OBLUBIEŃCOM

B. Z. i K. D.

Te kwiatki zbioru mego, na polach uszczknione
    Kastalijskich, niech będą tobie poświęcone
Ucieszny Rozymundzie z Lilidorą, który
    Chciałeś mię był wprowadzić na askrejskie góry,
Kędy pod lasem siadłszy Kalliroe śliska
    Z piersi nabrzmiałych wody obfite wyciska.
Lecz daremnie, albowiem w pół zaczętej drogi
    Wściekła Lachezys kosą podcina mi nogi
I pierwej w niepamiętnym chce mię kąpać zdroju,
    Niżbym wiekopomnego skosztował napoju.
Ztąd jako zgruchotany garniec wodę leje,
    Tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeje;
Przetoż, póki się młodość moja nie przesili,
    A dnia mego ku nocy wieczór nie nachyli,
Cokolwiekem kwiateczków zebrał na Aonie
    I jakom wiele słyszał pieśni w Helikonie,
Do ciebie chętnie niosę. Ty siedząc za stołem
    Godowniczym przyjmij je niezmarszczonem czołem.
Ja niedbam, choć ta praca do drukarskiej prasy
    Nie przyjdzie, ani przyszłe obaczą jej czasy —
Jeżli ty przeczytawszy dasz łaskawe zdanie
    I pochwalisz, dosyć się mojej żądzy stanie.
Ale próżna ma chluba, tylko to przebiera
    Nie wdzięczniej łabędź gardłem, gdy prawie umiera;
Ja zaś cichuchno więdnę jako letnie siano,
    Które strąciła ze pnia ostra stal porano.
Najmilsi oblubieńcy, dusze ulubione!
    Żyjcie za mnie, a ile blada Persefone
Dni mi skróci pędząc mię za słoniowe wrota,
    Niechaj wam bóg przydłuży tyle lat żywota —
Ja choć od was odejdę w elizyjskie błonie,
    I tam kwiatki na wasze prządać będę skronie.

Dziewosłąb.

Owoż ja Hymen do was wdzięczni oblubieńcy
Przychodzę na biesiadę, panny i młodzieńcy!
Nie rozrywajcie mojem dobrej myśli przyjściem,
Na tom skronie obtoczył wawrzynowem liściem,
Że nigdy krotochwili wesołej nie psuje,
Owszem w małżeńskich godach chętnie ulubuje.
Onci ja jest bożeczek młodziuchny, pieszczony,
Synek idalskiej matki, wnuk krasnej Diony,
Przyrodny Kupidynów, nie Kupido przecie.
Aby ludzie samopas nie żyli na świecie,
Żeby ziemskie nie stały pustyniami kraje,
Mężom nie unoszonym płodne żony raję,
Panienkom sromieżliwym panicze ochotne
Sposabiam w towarzystwo często dożywotne.
Ztąd mię starzy ojcowie nazywali sprawcą
Małżeńskiego przymierza, abo ślubodawcą.
Nie dziwujcie, że jestem na postaci młody,
Anim statkiem osypał młodziuchnej jagody;
Jeszczem ja świata tego dziecinne pieluchy
Z pierwocinami oddał matce złotoruchy,
Nadto, gdy pokolenia następne rozpładzam,
I sam coraz młodnieję, coraz się odradzam,
Jako winna macica płód swój wielomnogi
Przez każdoroczne zwykła rozkrzewiać połogi,
Z której na miejsce macior młódź wynika nowa.
Tak też nie naganione one boskie słowa:
Rozrastajcie się, ludzkie rozmnażajcie plemię,
Mieszkańcami żywemi napełniły ziemię,
Cokolwiek świat okrągły swem kołem zamyka,
I kędy słońce gaśnie i kędy wynika,
Wszystkim obywatelom daję pomnożenia,
I to do was przybyłem nago bez odzienia
Nie bojąc się sytońskich śniegów, ani osi
Arktowej, którą wodnik iliacki rosi —
Ogień mię przyrodzony i zewnątrz zagrzewa
I z wierzchu swym płomieniem ciało mi odziewa.
Jeżli mię też spytacie, na co łuk napięty
Z sercowładnemi noszę w mym kołczanie pręty?
Czemu mi w ręku ogniem pała lana świeca?
Temu, skoro krnąbrnego napadnę panicza,
A on wysoko buja nad ziemskiemi stany,
Zaraz mu w serce sieję z tego łuku rany.
Także i was panienki, kiedy szyje wasze
Ukrywacie przed jarzmem, tą pochodnią straszę.

Bo niesłusznie do spółku ludzkiego przychodzą
    Ci którzy, mogąc, sobie podobnych nie rodzą —
Owszem światłości dziennej zażywać niegodni,
    Że drugim nie podają żywotnej pochodni.
Przetoż niechaj przedemną kędy chce kto stroni,
    Ujrzy, jeźli hardego pióra nie uroni;
Doznał mię Polifemus, niegdy syn Neptunów,
    Chociaż się bogów nie bał, ani ich piorunów,
Skorom mu tylko gładką Galateę schwalił,
    Wszystek się, jako Etna siarczysta rozpalił,
Że z jamy jego ciemnej gęsty dym wypadał,
    Że też on krwawożerca, który ludzie jadał,
Galantować się umiał, w pośród oceana
    Ciało olbrzymskie kąpał stojąc po kolana,
Nauczył się grabiami poczesać czupryny,
    Sierpem brody przystrugać, dla młodej dziewczyny,
Często z stodziurnej surmy piszczek jednooki
    Ogromne głosy na wiatr wypuszczał szeroki,
Nie jednego nieżwiedzia dla kożucha zabił,
    Żeby tylko do siebie Galateą zwabił.
Wtąż mężnemu Pelidzie Pryamowa córa
    Podobała się, chociaż brata jej Hektora
Na placu położywszy trupokupcą został,
    Starał się, aby grzecznej Polikseny dostał;
Ojciec był nie od tego, dlategoż pan młody
    Bezbronny do Cyntego kościoła na gody
Przyszedł, ale niż wiarę Pryamównie ślubił,
    Przy ołtarzu go Parys niemęski zagubił.
Nie wspominam dziewoi twojej Enomanie
    Uchodzącej zalotów na prędkim rydwanie;
Wszak jej nie ratowały woźniki obrotne?
    Ani poszosne, ani wozy bystrolotne?
Kiedy własny forytarz wydał ją na jatki,
    Skoro do niej wyjechał Tantalowic gładki.
Wszak i ty Rozymundzie zaledwieś wyczytał
    Imię półbrata mego, kiedyś się go chwytał;
Jeszcześ go z twarzy nie znał, aniś jego krzywych
    Słuchał obietnic, ani fortelów zdradliwych —
A już w niewinnych latach zamysłami twemi
    Bujałeś równo z jego pióry pierzchliwemi.
On się nad tobą pastwił za twą ludzkość srodze,
    Oczy twoje dał ślepej chciwości za wodze;
Ilekroć się do serca wemknął on gość chytry,
    Wznieciwszy gorzki ogień z smrodliwej saletry,
Kuźnie swoje założył, tam swe strzały kował,
    Tam je ostrzył, tam twoją krwią one hartował.
Ty zasię swej krewkości zostawszy rozrzutnym,
    Obrałeś z towarzyszem przestawać okrutnym,
Wolałeś swe zabawy mieć z niemiłosiernym
    Zabójcą, niżli ze mną przyjaciel wiernym.

Jam tobie kwiatki zbierał po świętym Syonie,
    Jam na Libanie wieniec składał na twe skronie,
Jam dostawał balsamu z raju twej młodości,
    Jam owoc z palmy zrywał do twojej wieczności —
A ty odemnie spieszno na atyckie góry
    Uchodziłeś do mądrej rzkomo Terpsichory,
Przecie jednak musiałeś minąć Terpsichorę,
    A otrzymać tysiąckroć wdzięczną Lilidorę.
Prawda, mało pomogą Muzy miękkoliczne,
    Kiedy moje dochodzą strzały sercotyczne.
Niewiedział przedtem Febus syn wielkiej Latony,
    Coby za władzą miała królowa z Ankony;
Wszystkie lata młodości swojej i godziny
    Poświęcił wiecznośpiewnym pannom Mnemozyny,
Z niemi usiadłszy blisko askrejskiej fontany,
    Na głośnotwornej arfie waleczne hetmany,
Nieużyte bojary, hardomyślne grofy
    Wychwalał zawięzując gładkim rymem strofy.
Milej mu było, siedząc u aońskiej studnie,
    Płaskim głosem wykwintnie zaśpiewać w południe,
Abo trąbę i stalną wziąwszy rohatynę,
    Bieżeć z myśliwą siostrą w moskiewską krainę
I tam zabijać żubry, tury i niedźwiedzie,
    Niżeli przy podwice siadać na biesiedzie.
Do tegoż się mojemi uciechami brzydził,
    Kędy mię kolwiek zoczył, wszędy ze mnie szydził:
Naco, prawi, ten sajdak nosisz na twych karkach,
    Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach?
Mnie to raczej Marsowe oręże przystoi,
    Którego się wieprz groźny i mściwy lew boi.
A ty licha dziecino, zaniechawszy łuku
    Głównią podkurzaj gachów przemierzłych na bruku,
Mnie strzały daruj. — Prawda Febie! z twojej kusze
    Nieme bestye martwej pozbywają dusze —
Mój zasię bełt z pieszczonych wypuszczony rogów
    Przejmie ciebie i twoich przechwalonych bogów.
To rzekłszy z lampsackiego pałacu cięciwą
    Wrzuciłem mu do piersi strzałę zapalczywą,
A drugą, która niechęć i nienawiść czyni,
    Utopiłem w penejskiej młodziuchnej kniehyni.
Pierwsza była arabskiem powleczona złotem,
    Ta zasię przytępiona ołowianym grotem;
Przetoż Apollo całem sercem ku niej pała,
    Nimfa zaś, obowiązków małżeńskich niedbała,
Woli jelenie śledzić po kniejach nieludnych
    Zaniechawszy urody i zalotów trudnych.
Titan co na nią wejźry, z miłości umiera,
    Jako ogień chrost suchy i plewy pożera,
Tak płomień jego serce gorące otacza,
    Czasem bierze otuchę, a czasem rozpacza.

Widzi warkocz po szyi białej rozpuszczony,
Piękny, choć superfinem w kółko nie spleciony,
Patrzy na oczy równe gwiazdom wyiskrzonym,
Dziwuje się paluszkom z kryształu toczonym,
To wargi, to ramiona okrągłe przechwala
I to, czego nie dojźrał; on tak się rozpala,
Panna od niego oczy odwraca wstydliwa,
Cyntius krzyknie: Postój panienko poczciwa!
Nie uciekaj przedemną służebnikiem wiernym,
Tylko owcy lękliwej przed wilkiem obżernym,
Lub garlicy przed orłem, który ją chce szkodzić,
Abo łani przede lwem przysłusza uchodzić.
Ale ja nie umysłem wilczycy drapieżnej
Spieszę do twych różanych ust i szyi śnieżnej.
Pohamuj bieg niebogo, żebyś bieżąc marnie
Nie ugodziła nóżką na ościste tarnie.
Uchodź lekko, za tobą i ja pójdę miernie,
Waruj upaść na skałę, abo ostre ciernie.
Przytem rzuć na mię by raz okiem przyjacielskiem,
Patrz, kto goni? nie jestem skotopasem sielskim
Nie zrodziłem się kmieciem, ani prostym gburem,
Żebym chodził za bydłem gromadzkiem z kosturem—
W delfickiej ziemi, w księstwie patarejskiem ślicznem
I na Tenedzie jestem dzierżawcą dziedzicznym,
Umiem do kupy sprzęgać wietrzyki podwójne
I na lutni przebierać trafię strony strojne,
Nie nowina mi śpiewać przy szemrzącym flecie,
Nie nowina kanzony grawać na kornecie,
Mogę galardy z włoską pergameszką skoczyć,
Pląsy ruskie wyprawiać, polskim tańcem toczyć;
Chociażem z padewskiemi nie siadał doktory,
Przecie lekarzem każdy przyznawa mię chory:
Znam ja, której chorobie przygodzi się ziele,
Niestetyż, choćże ludzi uzdrowiłem wiele,
Niemogę sobie pomódz mym własnym ratunkiem
O zła miłości, żadnym nie zleczona trunkiem! —
Tą mową gdy jej nie mógł ucieczki zatrzymać,
Umyślił jej dogonić i gwałtem poimać,
Lecz temu nie podołał, bo penejska córa
Wziąwszy do nóg dziewiczych lekkowietrzne pióra,
Jęła uchodzić przed nim ukwapliwym skokiem;
Cyntius popędliwym tuż tuż za nią krokiem
Nacierać nie przestawał, a jej przybywało
Ozdoby w biegu onym, bowiem białe ciało
Z trudu otoczyło się szkarłatnym rumieńcem;
Choćże z głowy zaplotki upadły jej z wieńcem,
Pięknie z wiatrem się wiła kosa rozpostarta.
Tak kiedy więc ochota myśliwego charta
Za leśnym kotem w polu przeźroczystem ciska,
A ten z nieznajomego poszczwany siedliska

Wichrom bystrym wprzód nieda, ile tchu w nim staje,
    Pędzi, ów odpoczynku także mu nie daje,
Ale tuż nad nim wisi, już już myśli nogą
    Dostać go, już mu w sercu śmierć gotuje srogą,
Już chce pysk w szyi jego utopić za uchem,
    A żwierz kusy umyka do lasa z kożuchem:
Nieinaczej ci gońcy zawodem się drażnią,
    Ten prędki dla nadziei, ta chybka bojaźnią.
Skorom Latończykowi przypiął do nóg skrzydła,
    Uchwycił ją, a Dafne w ręku mu ostydła,
Duch się w niej zahamował od ciężkiego tchnienia;
    Przetoż widząc się bliską pewnego zginienia
Prosiła bogów, żeby natychmiast umarła,
    Abo żeby ją ziemia rozstępna pożarła.
Jakoż na temże miejscu żywo zatrętwiała,
    Twarz się jej śliczna skórą chropawą odziała,
Z włosów listy, a z ramion gałęzie wyrosły,
    Nogi obie, które ją ukwapliwie niosły,
W ziemię, na której stały, puściły korzenie,
    Tylko jeszcze serca jej nie ustało drżenie.
Smutny Pean, że żywej nie mógł dostać żony,
    Zmarłą obrał za wawrzyn sobie poświęcony.
Ja z tobą Rozymundzie łaskawiej postąpił,
    Bo jakom tobie czystych zapałów nie skąpił,
Tak wzajem gładkowłosej twojej Lilidorze
    Ogniów nieugaszonych udzieliłem sporze.
Równym sposobem matka prędkiego Memnona
    Miłowała przedziwnej urody Tytona,
Tyton też, ulubiwszy nadobną Aurorę,
    Płomienie brał do ciała z jej gładkości spore;
Takiej i ja ku tobie życzliwości zażył.
    Tyś mnie u siebie bardzo ladajako ważył,
Tyś najmniejszą podnietę Kupidowej strzały
    Dwakroć drożej szacował nad moje zapały;
Jam ciebie odrzucony na strony żałował,
    Ja, żeby twą dzielnością marnie nie szafował
Wróg żywota ludzkiego, miasto srogiej kaźni
    Przybrałem towarzysza do twojej przyjaźni,
Nie prostej krwie, lecz zacnych rodzicielów córę,
    Najpiękniejszą w rosiejskim kraju Lilidorę.
Ta zaledwie z jutrzenką na Olimpie raną
    Pokazała niskiemu światu twarz różaną,
Zaraz z Septemtryonu śniegi z zimą sprosną
    Uciekły, na ich miejsce młody Zefir z wiosną
Nastąpiwszy kwiatami pola uhaftował,
    Tej róże sromiczliwe wstydu udzieliły,
Tej fiołki barwiste i pachnące zioła
    Koronę dla świetnego zgotowały czoła,
Tę nabatejskie kołem otoczyły wonie;
    Tę Gracye na wdzięcznem piastowały łonie,

Tę Kameny na wierzchu libetryjskiej skały
    Przy muzyce niebieską rosą wykąpały,
Ta w jodnej konsze z matką moją pianorodną
    Na oceanie wielkim pływać była godną,
Tę ja, gdy zamyślała boskiemu imieniu
    Służby oddać u Westy w niedostępnym cieniu,
Namówiłem w małżeństwo, że też ani zgadła,
    Jako u boku twego za stołem usiadła.
Tak niegdy Persefona, Cerery kochanie,
    Umyśliwszy w świebodnym lata trawić stanie,
Po łąkach i dąbrowach kwiatki wielorodne
    Zbierając przesadzała na grzędy ogrodne,
Z nich to rózezki równała, to wieńce okrągłe
    Rozmaicie zwijała na czoło wyciągłe —
Skoro ją stary Pluton w wirydarzu zoczył,
    Pierwej porwał do siebie, niżli jej doskoczył;
Chociaż szyję okopcił w awernowych hutach,
    Choć do niej w smarowanych dziegciem wyszedł butach,
Chociażże dymem śmierdział i obrzydłą siarką,
    Wolała Plutonową bydź, niżli wieńczarką.
Któż nie wiadom uporu krnąbrnej Atalanty,
    Jako brzydko gubiła miłosne galanty;
Żeby myliła biednym zalotnikom szyki,
    Na wyścigi wypadać śmiała z zawodniki.
Ten jej miał bydź do śmierci przyjacielem całym,
    Któryby z nią porównał jednostajnym czwałem;
A który pole w onej gonitwie utracił,
    Gardłem lenistwo ciężkie i zaloty płacił.
Wiele się porywało wydołać jej w biegu,
    Ale każdy ustawszy przy piekle noclegu
Miasto łożnice dostał, przecie do zawodu
    Obrał się Megarejezyk z mojego powodu;
Temu ja w sercu nową wznieciwszy ochotę,
    Dałem rozrywkę, dałem i dwa jabłka złote
I trzecie, które pasterz trojański na Idzie
    Rodzicielce z piękności przysądził Cyprydzie.
A w tem, gdy znamię dała biegu trąba sroga,
    Natychmiast przodek wzięła panna wiatronoga
I pierwejby onego dokończyła tańca,
    By ją nie hamowała trzecia pomarańcza.
Bo gdy on jabłka rzucał, ona je zbierała,
    Przez omieszkanie w drodze przejąć mu się dała.
Tym fortelem młodzieniec lotnej skoczce sprostał,
    Swoje zdrowie zachował, a z niej żony dostał.
Ale ty przyjacielu za moim wyrokiem
    Otrzymałeś nie gwałtem, nie szalonym krokiem,
Lecz milucho i snadno; ktoż to inszy sprawił,
    Kto imię Lilidory naprzód tego zjawił,
Kto ją oczom pokazał, kto w sercu osłodził
    Oprócz mnie, którym do niej w dziewosłąby chodził?

Jam pierwszy oczy wasze do siebie nakłonił,
    Jam pilnował, aby wzrok gdzieindziej nie stronił,
Jam usta wasze poił obfitą wdzięcznością,
    Jam zaloty cukrował wasze przyjemnością,
Oświeciłem miłością w sercach drogi skryte,
    Skruszyłem trwałym statkiem zamki niedobyte,
Dwie dusze w jedno ciało takem mocno spoił,
    Żeby ich wróg zawistny żaden nie rozdwoił.
Chociaż mokre obłoki powodzią rozpłyną,
    Chociaż morze i rzeki wody z brzegów liną,
Choć Eolus powietrze wzburzy wszystko właśnie,
    Ten ogień w sercach waszych nigdy nie zagaśnie.
Darmo tedy Kupido o was się pokusi,
    Bowiem pochodnia jego tu szwankować musi;
Zechceli wam z daleka szkodzić z swej łuczyny,
    Prędko z swych strzał miłosnych będzie miał perzyny;
Przystąpili też blisko, nacierając śmiele,
    Zapewne buczne skrzydła zostawi w popiele.
Niechajże was jako chce ten bożyczek drażni,
    Wy bespiecznie w tym stanie krom płochej bojaźni
Żyjcie, który bóg w raju roskosznym sporządził,
    Kiedy samemu źle bydź człekowi osądził.
Więc nie mędrca, ni brata, ani też drugiego
    Adama utworzył mu do życia spólnego,
Lecz żonę ślubną z jegoż uformował ziobra —
    Zła rzecz była jednemu mieszkać, dwojgom dobra.
Odtąd z tej pary jako z źródła woda żywa
    Tem więcej wynikając sowicie wypływa
Na wszystkie ziemskie kraje, i gdzie Tytan młody
    Umywa raną rosą różane jagody
I gdzie późno oświeca hesperyjskie knieje,
    Zkąd Auster południowem skrzydłem ciepło wieje,
Zkąd Boreas na wichrach niścignionych leci,
    Wszędy mnóstwo panuje Adamowych dzieci:
Te zasiadają pańskie i cesarskie krzesła,
    Te wymyślają coraz subtelne rzemiesła,
Te budują pałace, miasta, zamki, dwory,
    Te napełniają wojska, niebiosa, klasztory,
Te regiment nad wszystkiem stworzeniem trzymają,
    Te przez ozdobne wnuki i śmierci znikają;
A chociaż im do czasu te lepianki z gliny
    W proch nieznaczny rozdrobi śmiertelna łotryni,
Przecie dnia ostatniego, w świetniejsze odziani
    Członki, do chwały będą niebieskiej wybrani.
Tym kształtem pomarańcze dwie w żyznym Kanopie,
    Gdy słońce przemieszkiwa w złotorunym skopie,
Listami się okrywszy coraz rozrastają
    W latorośle, a jabłka po kwietniu wydają;
Nie inaczej początek małżeńskiej przyjaźni
    W zalotach się zieleni zrazu dla bojaźni

I nadziei; a skoro gruntowną umowę
    Uczyni, bierze wieńce rozkwitłe na głowę;
Gdy zaś stanie przymierze ślubne, po niem gody,
    Na końcu wyrastają małżeńskie jagody,
Z nich plemienia ludzkiego nieprzebrana tłuszcza
    Rojąc się światu temu zgrzybieć nie dopuszcza,
Coraz pod stare strychy młodź nową podsadza,
    Którą śmierć zatrzymywa, czas łakomy zdradza.
Samego tylko stanu małżeńskiego ksieni
    Wszystkokrotna nie przetrwa, ani wykorzeni;
Insze stany prędkoby dawnością ustały,
    Gdyby z małżeństwa świeżych posiłków nie brały.
Trzykroć szczęśliwa paro! z ciebie jako z płodnych
    Dwu szczepów wiele wznidzie owoców dorodnych.
Bezpieczniej polatują dwie synogarlice,
    Ochotniej pnie się w górę bluszcz wsparty na tyce,
Wdzięczniejszy odgłos bije z dwu szpinetów zgodnych,
    Większy zapach z dwu lilij wypada ogrodnych,
Bystrzej płyną dwie rzece do kupy spuszczone,
    Trwalsze w ciągnieniu konie do pary sprzężone,
We dwa rzędy sadzony ogród kształtniej stoi,
    Dyament w kaście złotym jaśniej światłość dwoi,
Głośniej dwa słowikowie śpiewają świebodni,
    Weselej zapalonych gore dwie pochodni:
Tak i wy w jedno życie z obojga wcieleni
    Z obudwu stron będziecie żyć błogosławieni.
Tego wam niebo życzy, które swe pałace
    Wyprzątnione przez wasze chce osadzić prace;
Tego wam świat uprzejmie winszuje wesoły,
    Na uczestnictwo wasze gotując żywioły;
Tego ojczyzna, tego i ja sam bogato
    Użyczyć chcę waszemu spółkowaniu za to,
Że wy wziąwszy przed oczy zacny wyrok boski,
    W tył rzuciwszy frasunki, trudy, koszty, troski,
Nie ścieszkami ciasnemi, nie manowcem skrytym,
    Aleście się puścili w zawód torem bitym.
Bieżcież, nie ustawając w chwalebnym zakonie,
    Do kresu, gdzie macie wziąć dwie złote koronie;
Oto za was Kupido (nie ów co się łągnie
    W Pafie) lecz Amor boży to jarzmo pociągnie,
On sam wasze ciężary na swą wziąwszy szyję
    Ulży wam i w cieniu was swych skrzydeł zakryje,
Żeby wam nie zaszkodził ogniem dziennym ani
    Febus jasnogorący, ani nocna pani.
On otoczywszy piórmi łotnemi ramiona,
    Wyniesie was z niskości tych nad Oriona.
Onoż i siostra jego Zgoda, duszę z duchem
    Lutując, przepasuje was wiecznym łańcuchem;
Ta skroniom waszym roże gotuje wyborne,
    Ta słodkobrzmiącej lutni ćwiczy strony sforne,

Za nią w tropy wesoła poskakuje rota:
    Powolność, wiara, pokój, dobra myśl, ochota —
I fortuna życzliwa na takie igrzysko
    Nie omieszkała, owszem przystąpiwszy blisko,
Bindę z oczu zdejmuje, a z szczęśliwej czary
    Na głowę waszę wlewa niepojęte dary.
Bóg też, dawca wszelkiego dobra, swą osobą
    Że tam przybywa, gdzie dwaj zgodnie żyją z sobą,
Byście w zaczętej drodze nie upadli marnie,
    Zewsząd was nieomylną dobrocią ogarnię,
Oczy łaskawe ku wam nakłoni z wysoka,
    Pilnując ścia waszego, jak żrenice oka,
Da miejsce prośbom waszym pokornym u siebie,
    Pospieszy na ratunek wam w każdej potrzebie,
Skarby łask nieprzebranych nad wami otworzy,
    Pociech, zdrowia, radości i lat wam przysporzy,
Wasze dolegliwości, uciski, kłopoty
    Przemieni w nieodmienną roskosz i w czas złoty,
Aż wy nacieszywszy się z wnuczęty swojemi,
    Otrzymacie dziedzictwo obiecanej ziemi. —
Tymczasem, wdzięcznie proszę, przyjmicie tych gości,
    Których do was przywodzę z roksolańskich włości:
Dwa chóry panien, trzeci z młodzieńców zebrany,
    Idą spieszno z muzyką, z tańcami, z padwany.
Ale dawno dziewiczy pierwszy poczet teśni,
    Że jeszcze nie zaczyna różnogłośnych pieśni;
Więcże im puszczę plac dla lepszej krotochwilej,
    Wy uznawajcie, która zaśpiewa z nich milej.

Pierwszego choru panieńskiego

1. Pneumella.

Teraz głośna muzyko z wdzięcznym Arionem
Zakrzyknij one pieśni jednostajnym tonem,
        Których skały twardouche
        Słuchały i lasy głuche.
Oto pary do tańca najcelniejsze idą,
Już nie miękki Adonis z udatną Cyprydą,
        Ani z Tezeuszem ładna
        Wyskakuje Aryadna;
Ani Dardańczyk, który za pomocą młodzi
Trojańskiej porwał gładką Laceenkę do łodzi
        I, wpadłszy na okręt nagle,
        Podał wiatrom białe żagle;
Zrazu po oceanie żeglując szalonym
Pełen strachu tańcem się zabawiał gonionym,
        Aż gdy pod ojczystą Idą
        Doszedł lądu z Tyndarydą.

Dopiero odpocząwszy z podjętych niewczasów
Przechadzkami się bawił środkiem ciemnych lasów,
Częstokroć kryniczną wodą
Mył ciało z kochanką młodą.
Jeżeli przyjacielskiej chciał zażyć biesiady,
Poszedł w pląsy z Heleną, a dzikie Dryady
Jedne przed niemi skakały,
Drugie na multankach grały. —
Ale tu oblubieńcy, krom wszelkiej bojaźni
Przymierze z sobą ślubnej zawarłszy przyjaźni,
Dzień dzisiejszy krotochwili
I weselu poświęcili.
Przetoż starsza drużyna usta sokiem chłodzi
Bachowym, a przed stołem grono pięknej młodzi
Z białą czeladzią na poły
Zaczyna taniec wesoły.
Każda z nich czołobitne oddawszy ukłony,
Jako głos melodyi zabrzmi upieszczony,
Raz kroczy wolnym szeregiem,
Drugi raz pospiesza biegiem.
Lecz tam wszystka uciecha, tam wszystkie są gody,
Kędy z kniehynią nową rej wiedzie pan młody,
Niechajże wszystka muzyka
Dla nich wesoło wykrzyka.

2. Tymorynna.

Niechaj kto inszy słodką melodyą
Głośno wysławia rzymską Lukrecyą,
Która na cnocie skoro szwankowała,
Krew swą wylała.
Także i Wanda, nie chcąc cudzoziemca
W małżeństwie cierpieć, Rotogera niemca,
Nad wiślnym brzegiem pogrzebiona wszędzie
Rymem mu będzie.
Może przypomnieć wiarę Penelopy,
Kiedy zdradzała niewstydliwe chłopy,
Psując w tuwalni coraz nocą skrycie
Dniowe uszycie.
Niech drugi gładkim wierszem opowieda,
Jako żałosna bardzo Andromeda
Na twardej skale wisiała opięta
W żelazne pęta,
Aż gdy Perseusz śmiercią się jej wzruszył,
Zabiwszy stróża okowy pokruszył,
Co większa jeszcze, wiął za żonę ślubną
Panienkę zgubną. —
Nasze łagodne ogłaszają ody
Dnia dzisiejszego uroczyste gody

I społecznego mieszkania przyjęte
Ustawy święte.
A tak miłości boża! na ofiarę
Białych łabędzi w twoje jarzmo parę
Przyjmi sprzężonych, bądź prawdziwym stróżem
Nad ich powozem.
Ty krwie nie pragniesz wytoczonej, ale
Najmniejszą duszę chcesz zachować w cale,
Niechże w przybytku twoim ta obiata
Zażywa świata.
A iż w podarkach żywych kochasz wielce,
Przetoż nie skopy, nie otyłe cielce,
Lecz serca na ich ołtarzu właściwym
Pal ogniem żywym.

3. Helenora.

Już to próżno mój ukochany! przyznać ci muszę,
Zraniłeś mi niepomału serce i duszę,
A nie dałeś mi pociechy inszej w chorobie,
Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie;
Albowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,
Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,
Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,
Że bez ciebie najmilejszy! wytrwać nie mogę.
Chociażeś ty jest na pojrzeniu mnie bardzo cudny,
A, co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,
Nadto, że mi nie oddawasz chęci wzajemnej,
Przecie jednak nie wiem, czemuś u mnie przyjemny.
A bogdajżem cię nigdy była przedtem nie znała,
Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała;
Zakochawszy, jeżelim ci nie miła przecie,
O bogdaj żebym nie długo żyła na świecie

4. Licydyna.

Moje miłe rówiennice!
Powiem wam swą tajemnicę,
Żałośna, nie mała szkoda mię potkała —
Nie we złocie, ni w dostatku,
Ale w najprzedniejszym statku:
Pół roku minęło, serce mi zginęło;
Nie był nikt czasu tej zguby,
Tylko mój jedyny luby,
Przecie z tej przyczyny nie daję mu winy,
Bo niebrał on serca mego,
Gdyż samo zbiegło do niego,
Aż z swej dobrej woli zostało w niewoli.
Jeszcze mu dziękuję za tę
Uczynność, że moję stratę
W tak znacznej potrzebie przytulił do siebie.

Inszej mu nie dam nadgrody,
Tylko połowicę szkody;
Na czem małoli ma, niechaj wszystko trzyma,
Nie zechceli przestać na tem,
Wiem, co ja uczynię zatem —
Bym nie zbyła duszę, za sercem pójść muszę.
Żadna panna, ani pani,
Wierzę, tego nie nagani,
Ile białejgłowie, miłe mi jest zdrowie.
Choćbym nie rada, ja tuszę,
Przecię tak uczynić muszę —
Bez serca, wszak wiecie, trudno żyć na świecie.

5. Pomozya.

Do ciebie ja przez morze łez mych nie przebędę.
Choć w okręt z strzał serdecznych zbudowany wsiędę,
Choć Kupido na żagle da mi skrzydła swoje,
Chociaż Wenus sterować będzie nawę moję —
Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody
I żal mój nagły takie wzbudził niepogody,
Że niżeli na drugą nadziei mej stronę
Przyjadę, we łzach własnych nieszczęsna utonę.
Przeto ratuj, możeszli, podaj obietnicę,
Daj słowo, którego się tonąca uchwycę,
A jeżeli w tej toni tęskliwej zaginę,
Każ napisać na grobie, że przez twą przyczynę.

6. Koronella.

Śliczny aniele, w człowieczem ciele
Duchu przewybrany,
Ciałem nadobnem, jako ozdobnym
Płaszczem przyodziany!
Tobie bez miary bóg nadał dary
Na twe młode ciało,
Wszystkie przymioty pięknej istoty
Przyrodzenie wlało.
Bowiem człowieku przybywa wieku,
Zakwitają lata,
Gdy z wzrostu twego cząstkę pieknego
Upatruję świata.
Z twojego czoła, radość wesoła
Jawnie wylatuje,
A wstyd pieszczony jako z zasłony
Płeć swą pokazuje.
Przez oczy czyste twoje ogniste
Zorze wynikają,
Których promienie ludzkie sumnienie
Nagle przerażają.

Z serca twojego ulubionego
Przez oczy wstydliwe
Miłość zakryta żądzę nam chwyta,
Ognie miece żywe.
Twoje jagody pięknej urody
Owoc wydawają;
Z ust zaś różanych słów nieprzebranych
Źródła wypływają.
Ciebie do góry prędkiemi pióry
Cna sława winduje,
Miłość skrzydłata, gdzie jeno lata,
W rękach cię piastuje.
Przecież ja ciebie i tu i w niebie
Nie mam za anioła;
Lecz jesteś tajnym i niezwyczajnym
Kupidynem zgoła.

7. Lenerula.

Oto ja dzisia śmiertelną zasłonę
Ciała grubego złożywszy na stronę,
Dziwnym a nie lada jakim pójdę na powietrze ptakiem,
Wprawdzieć nie z Krety — z obłędliwych przęcie
Budynków, jakie Dedalus na Krecie
Sztucznie zbudował przed laty, wylecę człowiek skrzydlaty.
Już mi nadzieja woskiem pióra spina,
Już mi chęć skrzydła do barków przypina,
Już mię myśl porywcza z niska pod jasne obłoki ciska.
Terazże lotem wpadłszy między wiatry,
Przez dzikie pola i oziębłe Tatry
I przez niezbrodzone rzeki polecę jako ptak lekki;
Aż gdy roszańskie obfite doliny
I kąt mnie milszy nad insze krainy
Obaczę, natychmiast póry puszczę się ku ziemi z góry;
Tam raz przywitam, trzykroć ucałuję
Część serca mego, którą tak miłuję,
Że dla niej lubo śmierć, lubo żywot, przyjmę zawsze lubo.
Widzę już, widzę oczy ukochane,
Widzę jagody i wargi rumiane,
Widzę postać niezmyśloną, mnie tysiąckroć ulubioną.
Ktoby cię nieznał Symnozynie złoty,
Jedyne moje na świecie pieszczoty?
Tyś rozkosz ma nieodmienna, tyś myśl moja całodzienna.
O dniu szczęśliwy, chciej się prędko spieszyć,
Który stroskane serce masz pocieszyć
Natenczas, kiedy na jawie swemu miłemu się stawię.

8. Dorymunda.

Próżno na moje kochanie uskarżasz się Damianie!
Że miłować nieboże w twoich posługach nie może.

Niewiesz, że w udatnem ciele mieszka pychy bardzo wiele,
A kto ma więcej gładkości, tem więcej miewa hardości.—
Ztąd i serce nieużyte ciałem przyjemnem nakryte,
Jako i sam człowiek hardy, nakłania się do pogardy.
Gdy zaś serce swoje chęci na inszą stronę nakręci,
Trudno niem kto władać kusi, ponieważ go nie przymusi.
Może kto mieć człeka kwoli, ale serca nie zniewoli,
Nawet śmierć, która go strawi, wolności go tej nie zbawi.
A ty chcesz sercem kierować cudzem, abo mu panować?
Daremnie się o to kusisz, ponieważ go nie przymusiz.

9. Ciceryna.

Widziałem cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się zemną obaczyć godził,
Aleś ty pokoje i mieszkanie moje
Prędkim minął skokiem,
A na mnie nędznicę, twoją niewolnicę
Aniś rzucił okiem.
Żal mię przejął niesłychany. gdym to ujźrała,
Bóg strzegł, martwą zaraz w oknie żem nie została,
Lecz to niebaczeniu, abo też niechceniu
Twemu przyczytałam,
A wieczornej chwile, tusząc sobie mile,
Tylko wyglądałam.
Przyszedł wieczór, mrok mię nocny w okienku zastał,
Trwałam przecie, dokąd księżyc pełny nie nastał,
A ciebie nie było, ani cię zoczyło
Oko moje smutne,
Aniś listkiem cisnął, aniś słówko pisnął,
O serce okrutne!
Kędy teraz twe usługi, kędy ukłony?
Kędy lutni słodkobrzmiącej głos upieszczony,
Który bez przestanku zmierzchem do poranku
Słyszećeś mi dawał,
Przy nim winszowania i ciche wzdychania
Lekuchnoś podawał?
Niemasz też dawnych zabaw, nie słychać pienia,
Pełne serce tesknic, uszy pełne milczenia.
Gdzie zwyczajne śmiechy? gdzie dawne uciechy?
Niebaczny człowiecze!
Niewiesz, że przygoda i godzina młoda
Prędziuchno uciecze.
Przeto, żeś mi nie winszował szczęśliwej nocy,
Nie uznały snu miłego biedne me oczy;
Także ty wzajemnie łaskawej przyjemnie
Nocy nie zakusisz,
Lecz przykre niespania i częste wzdychania
Co noc cierpieć musisz.

10. Hadrysia.

W południe smmna Cypryda
Szukając niegdyś Kupida obłąkanego,
A gdy Acydal zbiegała,
Nie nalazłszy narzekała z żalu ciężkiego:
Kto mię w frasunku pocieszy,
Kto się z weselem pospieszy do mnie sieroty?
Kto mi znajdzie mego syna,
Malnczkiego Kupidyna, moje pieszczoty?
Obdarzę go jedną z wiela,
Wybrawszy za przyjaciela, Haliną gładką.
Zechceli inszej nagrody,
Dam mu dostatek urody i postać rzadką. —
Co tu czynić mam z wszetecznem
Dzieckiem? bowiem mi w serdecznym kryje się gmachu.
Jeżli go wydam Wenerze,
Kupido mię, jako wierzę, nabawi strachu.
Jeżli go zataję zasię,
Rozgniewam Pafię na się, sobie zaszkodzę.
Siedźże zbiegu w sercu mojem,
Tylko mię płomieniem twoim nie pal tak srodze.

11. Poscylla.

Pszczółko niemiłosierna! czemuś uraniła
Moj paluszek, dla czegoś żądlo weń puściła?
R. Dlategom cię ujadła,
Żeś z nla miód wykradła,
Któregom miała pożywać w późnej jesieni.
Patrzaj, jako od razu skóra się rozpadła,
A od bolu sroglego twarz moja pobladła.
R. Pewnie zdrową byś była,
Gdybyś nie poruszyła
Cudzego i nie sięgała do skrytej dzieni.
Któż to wiedział, żeś natenczas w dzieni siedziała,
Kiedym ja nieszczęśliwa miód z niej wybierała.
R. Tak świat rozkoszy słodzi,
Tuż przy nich gorzkość płodzi,
Między trochę miodu żółci przydając wiele.
Niedbam, żeś mię boleści pszczółko! nabawiła,
Ponieważ dlategoś miód z żądłem utraciła.
R. Wszystkoś mi odebrała,
Com najlepszego miała —
Masz miód, masz żądlo, jesteś pszczółka w ludzkiem ciele.

12. Bernetis.

Kochaneczku, mój kwiateczku milszy nad róże,
Nad lilie, konwalie, i co bydź może

Przyjemnego w pięknem lecie,
Kiedy bierze na się kwiecie barwę rozliczną!
Twa osoba, twa ozdoba mój oblubieńcze!
I nad zioła, owo zgoła i nad młodzieńce,
Których teraźniejsza chwila
Młodością przyozdobiła, bardziej jest śliczną.
Choć młodzieńcy swemi wieńcy mnie obsyłają,
Choć dziewczyny rozmaryny wonne mi dają,
Sama wdzięczność twoja miła
Serce moje zniewoliła, ja niewiem czemu.
Chceszli winy mój jedyny! nie popaść dla mnie,
Moje chęci miej w pamięci, bądź łaskaw na mnie,
Daj mi dar za dar przyjemny,
Miłość za miłość, wzajemny dar sercu memu.
Nie życz mi serdecznej szkody,
Nie żałuj równej nadgrody sercu nędznemu.

13. Boronella.

Skoro wiosna młoda pojźrenie wesołe
Skłoniła na pola nagie i góry gołe,
Zaraz świat starość swą odmładza,
Zaraz ziemia owdowiała płód martwy odradza.
A ty Pawencyo! w takiej grzecznej dobie
Dni ucieszne smutno trawisz w przykrej chorobie,
A czasy wdzięczne i rozkoszne
Frymarczyłaś na kłopoty i chwile żałosne.
Pójdziem wszystkie w sady kwiatkami natknione,
Pospieszmy i w ogrody nowo sadzone,
Tam wieńców z najzdrowszego zioła
Zgotujemy dla twego struchlałego czoła.
Przetoż śliczna dziewko! pod ten czas chory
Z ochotą chciej nasze przyjąć życzliwe zbiory;
Jeżli cię niemogą uleczyć te kwiaty,
Więc się z tobą podzielimy czerstwemi laty.

14. Cypryna.

Roksolanki ukochane! przecz usta wasze rożane,
Czemu wasze słodkie stróny nie brzmią wdzięcznej Telegdony?
Godna jest przedniego pienia zacność wiecznego płomienia,
By jej serdeczne zapały z jutrzenką równo gorzały.
Nie tak zorza z jasnej kosy rozpościera świetne włosy,
Nie tak wargi swe szarłatne wystawia światu udatne,
Jako młodo Telegdona, pięknym ogniem rozpalona,
Od zatajonych płomieni oblicze wstydem rumieni.
Lampy rozsiane po niebie! jeźli ku waszej potrzebie
Światłości więcej mieć chcecie, zaraz od niej zdobędziecie.
I wy łaskawe boginie! które w północnej krainie
Od przykrych mrozów ziębniecie, prędko się u niej zgrzejecie.
Ani walne wody, ani morskich przepaści otchłani,

Nawet lata nieprzeżyte i marmury twardo ryte,
Choć żadnej skazy nieznają, pamiątki jej nie przetrwają.
Przetoż śpiewacy ucieszni! zaczynajcie nowe pieśni,
I roksolanki pieszczone! ogłaszajcie Telegdonę.

15. Bellonia.

Już siódme lato koralowe wargi
Różom rozwija, już siódmy raz skargi
Słowik powtarza siedząc na leszczynie,
Jako o srogim śpiewam Kupidynie,
Który nie włócznią, ani ogniem małym
Serce mi zranił, lecz piorunem całym
Ono przeraził, kędy się otoczył
Płomieniem i sam w pośród niego skoczył;
Zaczem mu i łuk i załotne strzały
I żagle w chybkich barkach ugorzały,
Że choć czasem chce wylecieć do góry,
Nie może wbić się spalonemi pióry —
Owszem iż skrzydła niespokojnie trzyma,
Coraz tem większe zapały rozdyma.
Ciesżże się teraz z tak znacznego czynu,
Okrutnej matki okrutniejszy synu!
Ja pałam, we mnie pożary się niecą
Wielkie, a choćże iskry spore miecą
W serce miłego przez oczy pieszczone,
Jednak nie mogą palić rozdwojone.
Niechże ją będę miłości kościołem
Ognistym; tylko niżeli popiołem
Zostanę, niechaj najmilszy przybędzie,
Że ja podpałem, on ofiarą będzie.

16. Majoranna.

Jużem z pieluch wyrosła i lat panieńskich doszła,
Już mam z potrzebę zwrostu i urody po prostu —
A niewiem przecie, kto mię na świecie przyjmie w małżeńskie stadło.
Umiem potrefić włosy i warkocz zapleść w kosy,
Kłaniam się bardzo snadno i tańcuję układno.
A cóż potemu, kiedy żadnemu w serce się nie wkładło!
Mam pogotowiu wiano, posag mi zawiązano,
Obiecali wesele sprawić mi przyjaciele;
Ale to fraszka, gdy młodzieniaszka nie mam dziewka stroskana.
Bowiem niczem są szaty, także posag bogaty,
Lada co obyczaje, kiedy nie dostaje
Ukochanego, obiecanego, przyjaciela i pana.

17. Marantula.

Za twoje kochania ku mnie ukwapliwe,
Za twoje szczerości nader pieszczotliwe,

Przyjmijże mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek rożany.
Godzieneś łapońskich pereł, abo złota,
Ale wiedząc pewnie, żem ja jest sierota,
Przyimijżc mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek różany.
Dar to pospolity, lecz nie ladajaki,
Droższy nad klejnoty i pyszne kanaki;
Przyjmijże mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek różany.
Bowiem że w nim róża jeszcze nie pomięta,
Nie gardziłyby nim przedniejsze panięta;
Przyjmijże mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek różany.
Lecz ją pominąwszy wszystkie ich zawody,
Tobiem go samemu chowała krom szkody;
Przyjmijże mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek różany.
Samam ja te kwiaty w ogrodzie mym lubym
Zrywając cierniem zraniłam się grubym;
Przyjmijże mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek różany.
Jam je, z twarzy mojej dodawszy rumieńcu,
Usadziłam kołem jednostajnem w wieńcu;
Przyjmijże mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek różany.
A żebym do ciebie więcej nie teskniła
I sercem swe między te roże przywiła,
Przyjmijże mój najmilszy kochany!
Odemnie ten wianeczek różany.

18. Antonilla.

Śliczna Maryno, morska bogini, przyrodna Wenerze,
Z morskiego łona tak, jako ona, urodzona w wierze!
Jako Wenerę, tak też jej cerę i z dzieciną młodą,
Mówię to śmiele, w śmiertelnem ciele celujesz urodą;
Bo Wenus dawna ani nam jawna, już kędyś zbabiała,
Także w jej synku bez odpoczynku moc pierwsza ustała.
Ale ty świeża, do tego z bliża, ludziom oczywista,
Mocą wrodzoną, nie wysiloną, wszystkaś jest ognista.
Nietylko z bliska, twego ogniska płomień ludźmi władnie,
Ale z daleka palisz człowieka każdego szkaradnie.
Kto na cię dwornie, lubo pokornie okiem rzucić kusi,
Jako topnieje wosk, gdy się grzeje, rozpływać się musi.
O Nimfo morska! jużeś nie gorzka, jużeś i nie zimną,
Z wody płomienie nad przyrodzenie wydając rzecz dziwną.

Wtórego chóru młodzieńskiego

1. Heliodor.

Kiedy Amfion lutnista ćwiczony
Na dziewięć buntów nawiązane strony
Przy suchym trącał Kaistrze, już tam najprzedniejsze mistrze,
Którzy się szczycą Talią, celował swą melodyą;
Abowiem ciała leśne próżne ducha
Na jego granie nadstawiały ucha,
Nawet dąbrowy zielone i doliny rozróżone,
Drzewa, góry, rzeki, skały muzyki onej słuchały,
Ptacy nad jego wieszały się czołem,
Źwierz go otaczał jednostajnem kołem,
Rzeki nieme i żywiola nierozumne — owo zgoła
Wszystkie powszechne stworzenia do jego spieszyły pienia.
O boska lutni! coś za władzą miała,
Kiedyś do siebie wszystek świat zwabiała?
Co to za roskoszne wdzięki wynikały z onej ręki,
Że ich przewyborne tony przenikały płód stworzony?
Wierzę, nie miałaś inakszej wdzięczności,
Tylko żeś pieśni grała o miłości,
Która przez jedno skinienie, jakoby przez głośne pienie,
Wszystek krąg ziemski pociąga i z niska nieba dosiąga.
O ogniu! który gdy się w serce wkradniesz,
Ciałem i duszą potajemnie władniesz,
Tobie gwoli na szpinecie i na cichym grawam flecie,
Ty mnie daj z twych przyjemności iskierkę jednę miłości.

2. Amarant.

Niech się insze w bogate stroją złotogłowy,
Niech skarby na się biorą, niech bryzują głowy,
Niechaj dyamentami palce swe okują,
Niech szyje zamorskiemi perłami osnują —
Fraszka szumne ubiory, fraszka i bławaty,
Bowiem nie tak na złoto, ani pyszne szaty,
Nie tak się zapalają prędko na pieniądze,
Jako na przyrodzoną gładkość, ludzkie żądze.
Nie pomogą niewdzięcznej twarzy drogie sztuki,
Nie ozdobią jej włosów przyprawnych peruki,
Grunt uroda — komu tej jednej nie dostaje,
Nie dadzą jej bogactwa, ani obyczaje.
Przeto milszaś ty u mnie nadobna dzieweczko!
Gdy się z prosta ubierasz w cieniuchne giezłeczko,
Niżeli nie pozorna panna, chociaż szatna;
Milszaś ty mnie w koszuli dziewczyno udatna!
Jeżelić i ta cięży, zrzućże ją z siebie,
I bez niej ma pociecho! przyjmę ja ciebie.

3. Hilaryon.

W chwilę wesołą pod wieczór zalotny
Przyleciał do mnie coś za bożek lotny
W ręku trzymając światło jadowite,
Którem on serce moje frasowite
Że miał podpalać, jął się wychwalać.
A gdy już do mnie z pochodnią przyskoczył,
Jam mu w niej ogień rękoma przytłoczył,
A on tem bardziej zajątrzony krzyknie:
Żaden przed moim płomieniem nie zniknie,
I ty daremną waśń wiedziesz ze mną. —
Skoro tę skargę Rozynie przełożył,
A w jej wstydliwe oczy głownię włożył,
Znowu zapały gorące rozżarzył,
Aby mię niemi b z przestanku parzył —
Jakoż sam czuję, że nie folguje.
Nigdym ja tego nieszczęsny nie wiedział,
By u Rozyny ogień w oczu siedział,
Któż we mnie zapał haniebny ugasi?
Pójdę do mojej ukochanej Basi,
Bo jej źrenice są dwie krynice.

4. Cyparis.

Na murawie przy Lipinie
Trafiło się w chłodzie usnąć tuż przy wodzie
Pięknej Halinie.
A gdy twardo spała, pszczółka przyleciała,
Coś słodkiego w uściech powoniała,
Dziewczę wargą ruszy, pszczółkę poruszy,
Aż ją ujadła;
Tak złość wyrządziła, żądło zostawiła,
Puchliny ust wdzięcznych nabawiła.
Jam nieszczęsny nie wiedział o tem,
By w uściech jad miała, gdy mi gęby dała
Wnet jakoś potem.
Wprawdzieć człeku miło, gdy się to trafiło;
Teraz czuję, że tam żądło było,
Halino nie słyszysz skargi?
Przyznawam niebogo! zraniłaś mię srogo
Twojemi wargi.
Nie dałbym tej rany za zdrowie w zamiany,
Niech od szczęścia bywam tak karany.
Ciebie zaś żal mi dziewczyny,
Możesz snadnie kędy z twej rożanej gęby
Zbydź tej puchliny —
Chceszli w tej chorobie radzić mnie i sobie,
Oddaj serce ty mnie a ja tobie.

5. Symnozym.

Tobie lutni mowna i wam wdzięczne strony!
Uskarżam się na niewdzięczność Telegdony,
Która skoro mi ogień w sercu podłożyła,
Zaraz się skryła.
Pała serce, chociaż wiatry złą nadzieją
Na zapały rozżarzone zewsząd wieją,
A płomień wyniosły, który z nich wynika,
Głowy mej tyka.
Tenże pożar, skoro doszedł i rozumu,
Pełno po głowie kłopotów, pełno szumu,
Już od dymów żrenice urażone płaczą,
Już łzy z nich skaczą.
Jeśliś myśli uzdrawiała kiedy chore
Lutni! ratuj serce, póki nie przegore,
Pomóż, dokąd w ostatnią nie pójdzie perzynę
Serce jedyne.
Ale jakoż lutni! ogień ten zatłumisz,
Który swym dźwiękiem podżegać bardziej umiesz?
Gdy jeszcze Telegdonę swym głosem chwalisz,
Sama mię palisz.
Telegdono! tyś boginią ulubiła,
Która się w morzu burzliwem urodziła,
I samaś morze — zkądże na moje zniszczenie
Bierzesz płomienie?
Z oczu twych jasne płomienie wypadają,
Te spróchniałe kości we mnie podpalają,
Te mię pieką okrutne mojemiż żądzami,
Jako świecami.
Wierzę, kiedy ciało moje próżne duszy
Robak podziemny swym zębem w proch pokruszy,
Skoro na mnie ognistem pojżrysz twojem okiem,
Ożywę skokiem.
Mylę się? nieubłagane twe przymioty
Raczej do morskiej podobne są istoty,
W tem burze, wichry, flagi, skały nieprzebyte
Sercu są skryte.
Ani niebo wylewając rosy płodne,
Ani wiatry powiewając kwiatkorodne,
Ani osłodzą morskiej gorzkawej paszczeki
Łagodne rzeki.
Tak też chęci zwykłe i przyjaźne
Zaloty z podarunkami nie są ważne,
Nie mają miejsca pieśni dowcipnej Kameny
U złej Syreny.
Przetóż czas na brzegu stawić suche stopy,
Póki mię nie pożrą żywcem te zatopy
Morskie, których w mem sercu ognie wodą straszną
Z nienagła gasną.

6. Hippolit.

Rozyna mi w taneczku pomarańczę dała,
A potem i wianeczek dać przyobiecała,
Ale gdym jej pomagał wesołego tańca,
W ogień się obróciła ona pomarańcza.
Ono jabłko żarzystym węglem mi się stało,
Spaliwszy duszę nędzną, spaliło i ciało.
Ogniu mój, o Rozyno! prędkom cię zachwycił,
Prędko mi cię na sercu złoty owoc wzniecił.
Teraz wiem, co jest miłość; nie Wenus łaskawa
Spłodziła ją, lecz lwica na pustyni krwawa,
Tygrys, niemiłosierna nad błędnym człowiekiem,
Na Kaukazie szalonem karmiła ją mlekiem.

7. Aureli.

Ukochana Lancelloto! ciebie nie proszę o złoto,
Niechcę u ciebie kamieni bogatych, ani pierścieni;
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.
Wszakże jeszcześ ziele siała, kiedyś mi go obiecała,
Pierwej, niżliś go uwiła, mnieś go go darować ślubiła;
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.
Wiem, że się tym nie zubożysz datkiem, lecz jeżli się drożysz
I chcesz przedać, ja kupuję, zaraz sie z tobą starguję;
Daj mi najmilsza z głowy, wianek rozmarynowy.
Choćci ziele darmo dano, choć za wieńcem dają wiano,
Chociaż na tej kupi stracę, przecieć go chętnie zapłacę;
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.
Jeżli zasię ni darunkiem nie chcesz go zbydź, ni szacunkiem,
Bierzże odemnie w zamiany za wianeczek zawoj tkany;
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.
Nie daszli go w letniej suszy, sam się od ciepła pokruszy,
A tak od ciężkiego słońca póki nie zwiędnie do końca;
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.
Jeślić go słońce nie spali, abo wiatr z czoła nie zwali,
Pewnie w ostatniej jesieni sam się przestarzawszy zmieni.
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.
Przez to nie naruszysz cnoty, ani popadniesz sromoty,
Gdy nachodziwszy się w wieńcu, podarujesz go młodzieńcu;
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.
I owszem nabędziesz chwały, że za podarunek mały
I za trochę dosyć ziela kupisz sobie przyjaciela;
Daj mi najmilsza z głowy wianek rozmarynowy.

8. Teofil.

Przez sen, jawnieli, na pięknej łące
Widziałem strojne panny grające —
Dwor snadź pięknej Dyany, trzy jelenie białe
Świetny wóz złotem wiozły, ktemu charty śmiałe,

Tyrska szata, smycz na niej, warkocz rozpuszczony,
Trąba, sajdak — pewny znak, że córka Latony.
Wszystkie gładkie, lecz jedna prawie
Jako kwiat róży przy polnej trawie
Insze przeszła urodą, czoło jej tyarę
Z lilii białej niosło, własną twarzy miarę;
Jej gwoli wszystkie grają, śpiewają i tańczą,
Ona z boginią łowów grała pomarańczą,
Sercu rzecz miła, oczom wejźrenie,
Jedno iż z góry w dół idą cienie.
Dyana ją odwozi matce wozem złotym,
Za nią me oczy idą, poszło serce potem;
Niewiem, kto — lecz po mowie znam i po ubierze
Cną Sarmatkę, a we mnie ogień górę bierze.
O można Cypry! jeżli posługi
Nie ważne były przez ten czas długi,
Daj znać człeka miłego imię i ród pomień,
We mnieś ogień wznieciła, wznieć także w niej płomień,
Za co z wonnych ziół ołtarz i gołębi parę,
Piórem równych śniegowi, dam ci na ofiarę,
Tylko bądź proszę życzliwa; a ty
Serca ludzkiego strzelcze skrzydlaty!
Wyciągnij niepochybne jedwabiem twe rogi,
Wypuść ku niej wiadomy bełt serdecznej drogi,
Aby me powolności torem twojej strzały
Do jej serca lubego lepszy przystęp miały.

9. Halcyon.

Ja śpiewam wedle świata:
Za fraszkę u mnie majętność bogata,
Fraszka urodzajne włości
I nieprzejźrane okiem majętności.
Niech drudzy łakomi zysku
Szukają biednych poddanych ucisku,
Niechaj nędznych ludzi pracą
Nienasycone szkatuły bogacą.
Zbiorą srebro blade z złotem
Ubogich kmiotków napojone potem,
Będą mieć szkarłaty tkane,
Krwią robotników mdłych zafarbowane.
Ja nic nie dbam o pacholki,
Ani o przednich dygnitarzów stolki;
Czołem za cześć, komu zda się,
Niechaj się nędzą drobnych ludzi pasie.
Obejdę się bez bankietów,
Bez smaków nowych, bez krętych pasztetów.
Nie pragnę mieć na mym stole,
Co rodzi morze, powietrze, las, pole.

Darmo tokajscy winiarze!
Darmo topicie grona ne kutnarze,
Miejcie sobie wasze trunki,
Z których pochodzą morderstwa, trafunki,
Potem niemęzkie pieszczoty,
Także powszechne do wszystkich zaloty.
A miłość, która się chwieje
Za wiatrem, miejsca u mnie nie zagrzeje —
Wszystka moja myśl jest o tem,
Jakoby dobrze było mi potem,
A teraz, póki mi lata
Służą przystojne, abym zażył świata.
Muza u mnie w przedniej cenie,
A po niej zdrowie, potem dobre mienie;
Grunt u mnie rozumna głowa,
Wesołe serce, miarkowana mowa;
Przyjaźni chronię się wielu,
Zdrów bądź jedyny u mnie przyjacielu!
Czasem śpiewam, zawsze przecie
Pneumellę głoszę na wdzięcznym szpinecie;
Chcę i twórcy memu służyć,
Chcę darów wielkich godnie użyć,
Chcę z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię
Śmierć próżna wrzuci ciała mego brzemię.

10. Euzebi.

Dla twej krwie różanej po twarzy rozlanej
Tysiąc młodzieńców wybornej młodzi
Patrząc za tobą Maryno chodzi,
Wszyscy tobie gwoli pragną bydź w niewoli,
Pragną, by serca ich poimane
Były w więzieniu twojem chowane.
Lecz ja na nich władze zażyć tej nie radzę,
Bowiem nie trwała bywa tesknica,
Która z pięknego pochodzi lica.
Czas z dłuższemi laty te nadobne kwiaty
Otrzęsa, także świetne jagody
Z twarzy zrywają złe niepogody —
Natychmiast kochanie sług płochych ustanie,
Każdy niewolnik od tego czasu
Zechce uchodzić z twego tarasu.
Przeto ty niebogo! żebyć było błogo,
Jednego tylko między tysiącem
Miłuj statecznie sercem gorącem,
Który na czas długi oddać swe usługi,
A przyjacielem żywszy i w grobie
Nie zapamięta zimnym o tobie.

11. Lubomir.

Niebieskie oko, klejnocie jedyny,
Lampo gorąca wyniosłej krainy,
Ojcze gwiazd jasnych! ty skoro świt mglisty
Poczniesz rozpalać kaganiec ognisty,
Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podniosłszy, oczy szczero szafirowe
Na świat obracasz; a potem gdy z góry
Poczniesz rozpuszczać żarzyste kędziory,
Odległej ziemi zdarłszy nową larwę,
Dajesz glans dzienny i pozorną barwę.
Przez ciebie drzewa z listów ogolone
Rozpościerają warkocze zielone,
Pola odarte biorą na się szaty,
Zewsząd upstrzone rozlicznemi kwiaty,
Przez ciebie lato nasycone rosy
Gotuje bujne oraczowi kłosy,
Jesień owocem mnogim zbogacona
W frukty i w smaczne obfituje grona;
Gdy zaś najniższym pokazujesz biegiem,
Akwilo z srebrnym wylatuje śniegiem,
Rzeki porywcze upornie hamuje,
Mosty na wodach głębokich buduje.
Tobie nie role, nie żyzne pasieki
Ja twój chowaniec daję do opieki,
Ani cię proszę, byś na mej winnicy
Rozkosznej trunek dowarzał w macicy —
Lecz żądam, abym stanął tam swem czołem,
Gdzie ty rysujesz niebo świetnem kołem,
Ażeby słychać było moje hymny,
I zkąd Boreas wylatuje zimny
I gdzie z zarania rumianemi usty
Oświecasz Enksyn i Delerman pusty
I gdzie pozbywszy południowej cery
Z twarzy ostatnie patrzysz na Ibery.

12. Anzelm.

Trzykroć szczęśliwy wiek kwitnącej młodzi,
Która pod strażą czułą jeszcze chodzi,
Wiek z każdej strony błogosławiony —
Tych samych mija bożeczek skrzydlaty
Na ciele nagiem nie mający szaty,
Strzelec okrutny, zbójca wierutny.
Choćże się jako między nie wśrubuje,
Złoty od boku sajdak odpasuje,
Pochodnią z dłonie kładzie na stronie.
Z nimi w wieczornym przechadza się chłodzie,
Z nimi się pławi w przeźroczystej wodzie,
Z nimi on śpiewa i tańce miewa.

Spraw dobry Febie! żeby moje przędze
Leniwo wiły niezbłagane jędze,
    Abym w młodości zniknął starości.

13. Kryspin.

Tobie ja samej kochanie moje!
    Oddawam dzisiaj posługi swoje,
Tylko ten jeden miałem darunek,
    Jednak największy ma mieć szacunek.
Ktoby się wdał w rzecz z tem pięknem kołem,
    Najdzie ich wiele, coć biją czołem.
I nie jeden jest z tych, co tu przyszli,
    Który się tobie oddawać myśli.
Tak to bydż musi, że twarz nadobna
    I cnota przy niej sług wszędy godna;
Człowiek nadobny, ktemu nie hardy,
    Zwabiłby ksobie i kamień twardy.
Niechże ja będę policzon z temi,
    Którzy się zowią sługami twemi;
Godzina mi to będzie kochana,
    W którą dostanę takiego pana.
Nie zajźrę szczęścia, gdy owo drugi
    Bierze od pana wielkie wysługi.
Ja niech nic więcej nie wysługuję,
    Tylko cię codzień raz pocałuję.

14. Simeon.

Już słońce codzień niżej wieczorem zapada,
    A jesień coraz przystępuje blada,
    Na które ukwapliwe i nagłe jej przyjście
    Więdnieje trawa, mdleje szmaragdowe liście.
Za nią w też tropy dybią czasy nie wesołe,
    Niszczeją wirydarze, lasy stoją gołe,
    Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy,
    Lud rozkoszny z folwarków ku domowi płoszy.
Po chwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,
    Ostatek ozdób wdzięcznych przeszłej wiosny zgładzą,
    Splondrują winogrady zarodne do czysta,
    Chłodnikom zielonego nie zostawią lista.
Dlategoż ty zawczasu Faworyno młoda!
    Zaniechaj dawcę uciech majowych, ogroda,
    Nawiedź znowu pokoje i miasto dwojgrodne,
    Twojej bytności i twych miłych zabaw godne.
Tu ja nie przy szemrzącym, jak przedtem, strumieniu,
    Ani pod lipą, abo w jaworowym cieniu,
    Ale raczej w alkierzu przy ciepłym kominie
    Będę pieśni powtarzał o gładkiej Halinie.
A chociażbym też trafił bohaterów sławnych
    Składnym rymem północnym krajom czynić jawnych,

Lecz takowa zabawa tych wieków nie płaci,
Kto się jej podejmuje, czas i pracę traci.
A przetoż ja na moim gęgnogłosnym flecie
Wolę ogłaszać oczy pieszczone po świecie,
Bo gdy we mnie które z nich uderzy ochotnie
Swym wzrokiem, nagrodzi mi robotę stokrotnie.
Teraz póki ostatki lubieżnego lata,
Póki kresy nie miną uciesznego świata,
Pospieszmy ku tobie; u ciebie schylone
Gałęzie jabłka słońcem podają zwarzone,
U ciebie nie pozbywa winnica brzemienia,
Ani zielnik pierwszej swej grzeczności odmienia —
A choćże nas tam grudzień zaskoczy zazdrośny,
Z tobą w pół zimy lubej zażyjemy wiosny.

15. Hebroni.

Póki mię młodość pierwsza piastowała,
Nigdy frasunku głowa ma nie znała,
Lecz próżen trwogi wiodłem bieg błogi.
Skoro mię lata starszym uczyniły,
Zaraz mię trudów ciężkich nabawiły,
Przyszedł za laty kłopot zębaty.
Do mnie z Pafii zrodzona dziecina
Łuk z niepochybnem żeleżcem napina,
A gdzie umierzy, ostro uderzy.
Częstokroć pędem gdy do mnie przybiega,
Tak mię miłośnym płomieniem podżega,
Że jak śnieg mdleję, gdy słońce grzeje.
Za mną nieschronna w tył naciera zwada,
Podemną kopie lochy cichy zdrada,
Śmierć z pewnym gońcem grozi mi końcem.
Gdzie ta Medea, która przez swe czary
Wiek Ezonowi odnowiła stary,
Żebym w starości zażył młodości!

16. Narcissus.

Ukochana Sofronio! z niezmiernym żalem
Serce moje utrapione tobie oddałem,
Upominek znamienity, część mojej duszy
Tobie gwoli ma najmilsza! utracić muszę.
Coż ja w tobie upatrzyłem dziewczę kochane!
Że dla ciebie zawsze trapię myśli stroskane?
Bowiem lubo gnuśna zima, lub wiosna przybywa,
Twoja miłość serce moje z sobą porywa.
Nie masz wprawdzie dostatków tych, co drugie mają,
Które przodek przed inszemi pierwszy trzymają,
Nie masz pereł, ni kanaków z przedniego złota,
A co największa, że jeszcze jesteś sierota,

I posag szczupły oświadcza zawsze ubogi
Wianeczek twój, także ubiór nie bardzo drogi —
Muszę jednak wyznać mego żalu przyczynę,
Dla czegoć dzisiaj oddaję serce jedyne:
Uroda twa nie przyprawna, więc próżne wzgardy
Oko twoje, nadewszystko umysł nie hardy —
Te mię zgoła zniewoliły drogie klejnoty,
Godne moich obyczajów i twojej cnoty.

17. Andronik.

Gdzie oświecone jutrzenką trzy góry
W ostrych pazurach trzyma żółtoskóry
Lew, kędy tenże nigdy nie uspiony
Pilnuje brony,
Oto nad piorun przeraźliwsze strzały
Z twych oczu na mnie miece bożek mały,
Których ani się może człowiek schronić,
Ani zasłonić.
Pieszczone dziecko! zkąd wzdy na mą mękę
Tak mierne oko, tak żartką masz rękę?
W której to kuźni miękkie twoje strzały
Hartu dostały?
Tyś winna, tyś mu oczu pożyczyła,
Twego to wzroku, nie jego rąk siła,
Twego to serca nieużyte skały
Ostrzą mu strzały.
O gdyby pomsty chciała tak bogini,
Co z hardych myśli sprawiedliwość czyni,
Bym przez cię, jako jestem uraniony,
Był uzdrowiony!

18. Bineda.

Jest niedostępna jaskinia, gdzie ludzi
Spiewak czubaty nigdy nie przebudzi,
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne,
Tylko szarawa noc ćmy sieje wieczne;
Z lochu cichego potok wyskakuje
Niepomnej wody, która sny cukruje
Szumem miluchnym, noc czarnoskrzydlata
Wszędzie po gmachu tesknociemnym lata.
Na łożu gnuśnem sen drzemie leniwy,
W około niego mak roście senliwy,
Na którym ptaków czarnych nieme roje
Budują gniazda i mieszkanie swoje.
Tu Zaryadres z piękną się obeznał
Odatą, której krom snu nigdy nie znał,
Tu ja zakusił roskoszy nietrwałej;
Bo gdy nadobne bogini mijały,

Jedna piękniejsza, czyli tak się zdało,
Oto li serce za nią pobieżało,
Zniknęła, gdym się za sercem pokwapił,
Mnie żal smutnemi skrzydłami obłapił.

19. Gracyan.

Przy wesołym Cyprze w piękną z mirtu krzewinę
Wszedłem rano, gdzie potkawszy małą dziecinę,
Łuk przy boku, na barkach pióra i u nóżek,
Spytałem: Powiedz mi dziecię, coś ty za bożek? —
A on do łuka: Kto na mię fuka?
Ja choćżem mały, przeciem bóg cały,
Którego i sam Jowisz i boginie znały;
Zaż Kupidyna, Wenery syna,
Boga miłości i wszech lubości
Nie znasz? muszę cię skarać, żeś tak niebywały.—
Odpuść proszę cne dziecię! na mnie prostaka
Nie bierz strzały niepochybnej z tego sajdaka;
Ale naucz mię raczej nie mieszkając wiele,
Czemu cię tu dziś widzę w tak maluczkiem ciele?
Tak mię maluje ten, kto miłuje,
Stając się dziecię jak w trzeciem lecie,
Traci rozum i powagę, traci baczenie,
Mądrych ja skrócę, w dzieci obrócę;
Bo kto mię kusi, głupim bydź musi.
Wnet i stary odmłodnieje nad przyrodzenie. —
Wiem to i sam cny Kupido! że nie nowina,
Który człowiek zamiłuje, własna dziecina;
A to zasię na twych oczach co za zasłona
Ślepym cię bydź uczyniła? co znaczy ona? —
Ja ślepo żyję i ślepo biję,
Mojemi który zraniony pióry,
Stary, młody, pan, ubogi, w jakim chce cieniu.
Nie mam ja znaku, w osobach braku;
Niech się kto chlubi, że mię nie lubi —
Najdę go ja i w jedwabiu i w ostrem odzieniu. —
Wiem, że nie bez przyczyny są i te pióra,
Któremi twoja bieluchna porosła skóra;
I nie darmo wielkie skrzydła trzmią na twym grzbiecie,
Dla czego ich jednak nosisz, powiedz proszę cię?
Te dla lekkości mam i prędkości;
Nie masz żadnego gmachu skrytego,
Kędyby się nie nalazły miłosne przeskoki.
Nic nie są góry; radby i z skóry
Wyleciał drugi za czas nie długi
Tam, kędy ja rozkażę, by snadź pod obłoki —
Przeto, widzę zhołdowałeś już wszystkę ziemię,
Poślepiłeś niemal wszystko Ewine plemię;

I ja utrapiony także duszę swą w ciele
Muszę tobie ofiarować w twoim kościele. —
To gdy uczynisz, mało przewinisz;
Serce odmienne twe, nie kamienne,
Kędy mi się odejmują, bardziej się srożę;
Dowcipy harde i myśli twarde,
Ciało i duszę, w proch ja pokruszę;
Mądrość, uroda, bogactwo nic nie pomoże.

20. Melani.

Gdym do twego ogródeczka nie dawno w maju
Przyszedł, rozumiałem, żem był wzięty do raju,
Obaczywszy rozmaitość bujnego zioła:
To fiołki, to rozmaryn stoi do koła,
A od twojej twarzy, każdy się świat żarzy:
Nuż goździki śliczne i róże rozliczne
Rumienieją się, patrzając w ciebie ustawicznie.
Wszystko nizac ma kochanko! gdy niemasz ciebie;
Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie;
Cóż mi po tem, chociaż pojźrę na konwalią?
Chociaż uszczknę miłą różę, albo lilią?
Bez twojej urody niczem są ogrody;
Twe wargi szkarlatne i czoło udatne
Wszystkie kwiecia najbogatsze czynią niepłatne.
Jeżliś przeto mię wezwała, żebym się bawił,
A w tesknicy frasobliwej tylko czas trawił,
Jakoż ja mogę bez ciebie wytrwać na świecie?
Fraszką u mnie wirydarze, fraszką u mnie kwiecie.
Głupibym był, wierzę, kiedybym w tej mierze
Więcej kochał w zielu, niżli w przyjacielu,
Któremu serce wylałem nad inszych wielu.
Czyli już spisz, czy na jawie ze mnie żartujesz?
Jakie teraz niepogody, aza nie żałujesz?
Noc ciemniejsza nad obyczaj, deszcz z wierzchu leje,
Ja przecie czekam w ogródku mając nadzieję,
Że zasnąć nie raczysz, aże mnie obaczysz;
Jeżeli miłujesz, wiacneczkiem darujesz,
Dosyć będzie ze mnie, gdy mię tak uszanujesz.
Lecz widzę, zapamiętałaś twojego sługi,
Bardziej ci się upodobał niewiem ktoś drugi,
Z którym miluchno rozmawiasz godzin w noc kila;
Jeżli mi to na złość czynisz, dajbyś nie żyła.
Ale żyj szczęśliwa, póki będziesz żywa;
Bo pewienem tego, że ty dla nowego
Przyjaciela nie opuścisz mnie dawniejszego.
Już dobra noc ogródeczku! z żalem odchodzę,
Dobra noc wam ziołeczka i tobie gospodze!
Wianeczek ci zostawię, weżmij go sobie,
A jako tej nocy spałem, wypowie tobie.

Wierzże, iż tej nocy nie zamknąłem oczy;
Przecie ty koniecznie miej dobrą noc wiecznie,
Ja się z tobą dzisiaj żegnam już ostatecznie.

21. Seweryn.

Ogniu mój jedyny! który u dziewczyny
Na twarzy się żarzysz, tóż mię przykro parzysz!
Oto z serca twego, chociaż zakrytego,
Piersiami przez szyję ostry promień bije;
Twe bystre żrenice, jak dwie łyskawice,
Iskry na mię miecą, które miłość niecą;
Nuż usta wstydliwe, jak dwa węgle żywe,
Teskliwą nadzieją chęci we mnie grzeją.
Nie tak Procyona gwiazda rozpalona
Gorąca przysparza, gdy kłosy dowarza.
Kupidowi, wierzę, lubo też Wenerze,
Abo więc Helenie pokradłaś płomienie.
Przedtem z obyczajem nazwałem cię rajem,
Teraz śmielej rzekę, jak w piekle się piekę,
Bo gdy na mię okiem rzucisz, pałam skokiem,
A kiedy pochwalisz, w popiół szczery palisz;
Toć mię taką miarą uczynisz ofiarą
Zupełno paloną, tobie poświęconą —
I ofiarą tedy zostanę ja, kiedy
Będzie dla mnie taki ołtarz, ogień jaki.

22. Aleksy.

Cokólwiek w sobie ma ten świat odmienny,
Wszystko przemija, jako jednodzienny
Kwiat, który pięknie się rozwinie rano, a w południe zaginie.
Halino, dziewczę moje ukochane!
Skorom obaczył usta twe różane,
Wyznałem między wszystkim światem najpiękniejszym bydź one kwiatem;
Abowiem twoja uroda nadobna
Do różanego krzaku jest podobna,
Który wydaje na przemiany kwiat czerwony z białym zmieszany.
Dla czegoż tedy dziewko okazała,
Zabraniasz zbierać kwiatków z swego ciała?
Czemu od twoich uciech, proszę, tak często odmioty ponoszę?
Samaś i sobie i mnie zawiniła,
Żeś różaniec na twarzy zasadziła,
Żeś na wargach i uściech kwiaty rozpostarła jako szkarłaty —
Te mnie do siebie wabią, te zuchwała
Wenus na wieniec zerwać mi kazała.
Jeżli w tem usłucham bogini, nie ja, ona tobie przewini.
Ale daremnie darów bożych bronisz,
Bo nie zadługo przecie je uronisz,
Gdy za starością szkaradną piękne róże z twarzy spadną,

A tylko ciernie dotkliwe zostanie,
Że młodź lubieżna ani pojźry na nie.
Tam wspomniawszy na wdzięczności pierwsze, zapłaczesz od żałości.
A przetóż póki nie dozna odmiany
Młodości twojej ogródek różany,
Dopuść mi, proszę cię, w w nim bywać i róże przyrodzone zrywać.

23. Sefer.

Czołem miłości waszej rosiejskie kniehynie!
Czołem panienki lackie, czołem wam boginie!
Niekiedy w oczach moich — wszystkie ostatecznie
Żegnam was, wszystkie miejcie dobrą noc koniecznie!
Jużem ja z między waszej krotochwilnej trzody
Cząsteczkę najpiękniejszą przedziwnej urody
Obrał, przed której twarzą panny inne gasną,
Jakoby drobne gwiazdy przed jutrzenką jasną.
Choćby której swych oczu Wenus pożyczyła,
Abo swe Herminia pieszczoty spuściła,
Przecie żadna w najmniejszej, wierzę, odrobinie
Przyjemnością nie zrówna mej wdzięcznej dziecinie.
Szczęśliwe oko, które w tak śliczne stworzenie
Patrzy, może nie zajrzeć chwalebnej Helenie,
Może nie obiecować łakomemu oku
W tysiąc lat smaczniejszego pokazać obroku.
Chociażby przeszłe lata złożyły do kupy
Najcelniejszych białychgłów urodziwe łupy,
Choćby się codzień ikrząc siłił świat czworaki,
Nie miał przedtem i potem nie będzie miał taki.
Znać, że bożków pogańskich nie było na świecie,
Bowiem kiedyby byli, jak Homerus plecie,
Wierzę, żeby w młodziuchnych Nimfach nie kochali,
Aleby na tę lubą dziecinę czekali.
Przetoż jeszczem nie słyszał, żeby który drugi
Miłośnik wziązł nadgrodę słuszną za posługi,
Jam najpierwszy Cyprydy tak łaskawie użył
Więcej od niej powziąwszy, niżelim zasłużył.

24. Daniło.

Czemu narzekają smutno moje strony,
Czemu żałobliwie kwili flet pieszczony?
Dla ciebie nadobna Halino,
Dla ciebie kochana dziewczyno!
Miasto lubych pieśni, miasto słodkiej lutnie
Muszę ciężko wzdychać lamentując smutnie;
Niemasz cię nadobna Halino,
Niemasz cię kochana dziewczyno!
Kędy teraz oczy są powabne twoje!
Z których miłość codzień wypuszczała roje?

Niemasz cię nadobna Halino,
Niemasz cię kochana dziewczyno!
Jużże to zagasły ust twych ognie żywe,
Któremiś paliła serca natarczywe?
Niemasz cię nadobna Halino,
Niemasz cię kochana dziewczyno!
Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi;
Niemasz cię nadobna Halino,
Niemasz cię kochana dziewczyno!
Próżno mój ogrodek fijolki pachnące,
Próżno mój różaniec rozwija swe pącze;
Niemasz cię nadobna Halino,
Niemasz cię kochana dziewczyno!
Gdyby mię Kupido odział swemi póry,
Żebym mógł polecieć przez lasy, przez góry
Do ciebie nadobna Halino,
Do ciebie kochana dziewczyno!
Najmniejbym się nie bał skrzydłami pospieszyć,
Abym mógł raz oczy tobą me pocieszyć;
Kędyś jest nadobna Halino?
Kędyś jest kochana dziewczyno?
Lecz próżno cię moje szukają powieki,
Której nie obaczą pod słońcem na wieki.
Dobranoc nadobna Halino,
Dobranoc kochana dziewczyno!

25. Ostafi. .

Z srogiej tesknice opuściwszy ciało,
Gdy serce moje z piersi wyleciało,
Sam go ustroił Kupido pierzchliwy
W swe forgi, sam mu dał lot popędliwy.
Serce postrzegłszy, że Kupido skrzydeł
Pozbył, chcąc wolne bydź od jego sideł,
Wzbiło się w górę i tem się już cieszy,
Że go bożeczek nie poima pieszy.
Gdy ono buja pod samym obłokiem,
Tyś go Maryno przeraźliwem okiem
Jako piorunem nagłym postrzeliła,
Tyś go z powietrza na ziemię zwabiła.
Potem z trafionych włosów twojej głowy
Ukręcone nań wrzuciłaś okowy
I przywiązałaś mocno (daj go bogu!)
W alkierzu twoim do spodniego progu.
Tam go Kupido zły mając po woli,
Okrutnej nad nim zażywa swejwoli,
Jako w pniu jakim dziecko nieuważne,
Topi w nim z bliska swe pręty żelazne.

Odtąd serce me zraniono bez miary
    Boleje, lecz nad hamburskie kanary
    Slodsze twe słowo łaskawe te razy
    Wszystkie uleczyć może krom urazy.
Jeżli go tedy nie chcesz już mieć chorym,
    Sama lekarstwem bądź mu i doktorem,
    A nie będzieszli, niechże Etyopi
    Kochają w tobie i z Brazylu chłopi.

26. Serapion.

Płynąc mimo Cypr, gdym zwykłej dani
Wzbraniał się oddać tamecznej pani,
Strzelając ku mnie jej dziecko gniewliwe
        Zerwało cięciwę.
Jużem rozumiał, że za tym kwitem
Byłem wolnym przed powszechnem mytem,
Żem cało uszedł, żem nic nie przemycił,
        Jużem się tem szczycił.
Aliści za mną z morza wypłynie
Nimfa śliczna, podobna Marynie,
Na miejsce żaglów rozpuściwszy włosy
        Z kasztanowej kosy.
Tę sporo zajźrał Kupido okiem,
Przyleciał ku niej skwapliwym skokiem
I z jej warkocza cięciwę ukręcił,
        Aby mię zasmęcił.
Jakoż latając tak moję nawę
Ustrzelało dziecko nie łaskawe,
Że mi z okrętem towary obfity
        Wzięto za przemyte.
Przetoż tak długo w Cyprze się bawię
Mniemając, że stratę wzad wyprawię;
Wskóramli, nie wiem — wszak jakie na mycie
        Prawo, wszyscy wiecie.

27. Filoret.

Oczy przyjemne, ale niespokojne,
Haniebną z sercem mem stoczywszy wojnę
    Plac otrzymały; nie dziw, gdyż oboje
    Na jedno serce nacierały moje.
Do tego zdradą, pod płaszczem przymierza,
Gdy się tajemnie oczom serce zwierza,
    Ostrą żartkością wzrok zahartowany
    Niespodziewane zadał sercu rany.
Ztąd tryumfując patrzają wesoło
Oczy koroną otoczywszy czoło,
    A kajdanami serce skrępowane
    Idzie na srogą niewolą skazane.

Takowych to dzieł oczy dokazują,
Gdy się z sromoty wrodzonej wyzują;
Tak, nie inaczej, wolność serce traci,
Które się z okiem nieprzystojnem zbraci.

28. Joujan.

Wiem ja Petrolino! że w twem pięknem ciele
Ulubuje grzecznych miłośników wiele,
Wszystek świat kochać się w tobie
Nie ma za hańbę sobie.
Trzymam też zapewne, z tak ludnego grona
Że w jednym korzysta myśl twoja pieszczona,
Któremu, byłeś miała,
I tysiąc serc byś oddała.
Przecie i ja, chociaż zalotnik nie cudny,
Tylko żem przyjaciel wierny, nie obłudny,
Niech w poczet twych wybrany
Sług będę zapisany.
Insi twą wdzięcznością zaloty swe słodzą,
Drudzy twę sierocą sławę zelżyć godzą,
Niektórym umysł płochy
Ku tobie stroi fochy.
Ale mnie do ciebie nie tak krew uwodzi,
Która się na twarzy szlachetnej twej młodzi,
Nie zapał twego lica
Chęci me tak podnieca —
Jako oczy sromne, a przecie dotkliwe,
Także obyczaje dworne i wstydliwe
Serce mi wyrywają,
A tobie oddawają.
Przetoż nie do czasu, ale by na wieki
Mogło bydź, chciałem cię przyjąć do opieki
I w każdym złym trefunku
Dodawać ci ratunku.
Lecz że ty od moich życzliwości stronisz,
A miasto istotnych obietnic wiar gonisz,
Nie mnie w tom będziesz krzywa,
Lecz sobie, pokiś żywa.
Ja żem chciał bydź twoim przyjacielem wszędzie,
Ten wiersz niepochybnym świadkiem mi niech będzie;
Jeśli masz mało na tem,
Dobrą noc miewaj zatem.

29. Tymosz.

Wdzięczny Zefirze! lecąc środkiem Ukrainy
Nie zapomnij odemnie pozdrowić Maryny,
Niezapomnij łagodnym szeptem twego ducha
Tę piosnkę jej zaśpiewać cichuchno do ucha:

I takżeś bardzo sobie moje dziewczę lube!
    Umilila w odległych krajach kąty grube,
    Że też do Leonowych budynków przezacnych
    Bynajmniej w sobie tesknic nie czujesz niesmacznych?
Azaż nie wiesz, że alkierz z okienkiem przychylnem,
    Z któregoś ty strzelała na mnie okiem pilnem,
    Którem do ciebie moje zalatały chęci,
    Ustawicznie się z twojej niebytności smęci?
Dla ciebie ogródeczka mego bujne zioła,
    Frasobliwe nad zwyczaj, pomarszczyły czoła,
    Do ciebie z liliami fiołki stesknily,
    Drzewa niedonoszone płody poroniły.
Hejże kochana dziewko! pokaż nam swe czoło,
    Na którego ozdoby już nie tylko sioło,
    Ale i roksolańska stolica dwójgrodna
    Zawsze się zapatrować, nie zawsze jest godna.
Patrzaj, jako cię z chęcią wyglądają wieże,
    Jako lew, który miasta z wysokości strzeże,
    Upatrując przyjazdu twego nie uspiony
    Obraca ustawicznie wzrok na wszystkie strony.
Pokwapże tedy do nas niezwykłym pośpiechem,
    Kędy cię trefne żarty, z krotofilnym śmiechem,
    Zabawy pokojowe, przechadzki pomierne,
    I panieńskie czekają kompanie wierne.
Tu rozkosz co przedniejsze złożyła swe zbiory,
    Tu Cyterea wszystkie przeniosła amory,
    Tu Kupidowie z oczu dziewiczych się snują,
    Tu na udatnych wargach strzały swe hecują,
Tu się jako do gniazda wszelkich pociech zlata,
    Cokolwiek jest lubości uciesznego świata —
    Tu wszystko jest, co tylko mają ruskie kraje,
    Oprócz, że ciebie samej jednej nie dostaje.

30. Hiacynt.

Nie już słońce promienie złotowłose roni,
    Kiedy się czarnej chmury żałobą zasłoni,
    Owszem po niebie toczy tem jaśniejsze koło,
    Gdy mu opłócze burza niepogodna czoło.
Ani zorza w ciemnościach ostatnie już tonie,
    Kiedy w wieczornym mroku zanurze swe skronie,
    Ale tem bielszą światu pokazuje szyję,
    Im ją najdłużej w nocnej kąpieli wymyje.
Nie przeto mój Kupido! pozbędziesz mych chęci,
    Że go przeciwne szczęście srogim wichrem kręci;
    Nie dlatego pochodnia w ręku jego zgaśnie,
    Iże ją wróg zawisny chce zatłumić właśnie.
Jako węgiel skropiony wodą bardziej parzy,
    Jako wiatr rozdymając ogień lepiej żarzy,

Tak miłość moja większe wypuszcza płomienie,
Skoro na nię fortuna przeciwnością wienie.
Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,
Lecz sowitą powodzią natychmiast opływa;
Im kto uporniej drzewo palmowe w dół tłumi,
Tem prędzej swe gałęzie wzgórę podnieść umie.
I ja na znak miłości mojej nieodmiennej
Postawię nad potokiem srebrnym słup kamienny,
Na którego wierzchołku będą wespół ryte
Dwa serca jedną strzałą miłości przeszyte.

31. Leondary.

Widziałem swemi oczyma dowodnie,
Gdy nieostrożnie Kupido pochodnie
W ręku trzymając, łuk i skrzydła obie
Zapalił sobie.
Jam się z radował wielce tej nowinie,
Rozumiejąc to o złym Kupidynie,
Że mię nie spali więcej, ni ugoni,
Zbywszy swych broni.
Lecz próżno, bowiem on bożeczek lekki
Wziął Halinine na skrzydła powieki,
Ze brwi okrągłych rogi zrobił krzywe,
Z włosów cięciwę.
Ja gdym chciał dodać Halinie ratunku,
By ją nie obrał z wszystkiego rysztunku,
Ani wiem, jako czasu tej obrony
Jestem zraniony.
Wiem, nie Kupido zranił mię bezbronny,
Raczej Halino! twój wzrok nie uchronny,
Który i duszę przez ciało przenika
I serca tyka.
Przetoż, jakom ja bronił twojej szkody,
Tak ty pozbaw mię żałosnej przygody,
Abo w nadgrodę daj mi twą w zamianę
Szkodę za ranę.

Trzeci chór panieński.

1. Leonella.

Dla czego przedemną stronisz dziecię kochane?
Czemu odemnie odwracasz usta różane?
Dokąd nogi i skrzydła gotujesz płoche?
Nie odchódź, aż żalów mych posłuchasz trochę;
Wszakoż pierwsza miłość ciebie z mym młodym duchem
W dziecińswie jeszcze związała złotym łańcuchem;
A teraz rozrywając kochanie moje!
Jedyne serce nasze dzielisz na dwoje.

Aniołeczku mój upieszczony! jeżli mię lubisz,
Nie odstępujże odemnie, bo mię zagubisz;
    Coż za korzyść odniesiesz, gdy przez twą winę
    Najdawniejszy twój towarzysz marnie zaginę?
Jakoś dobry, dziel się ze mną lotnemi pióry,
Aza wylecą zarówno z tobą do góry;
    Ja za taką uczynność, próżna kłopota
    Użyczęć lepszą cząstkę mego żywota.
A jeżeli umyśliłeś w dalekie strony
Odbieżeć mię przyjacielu mój upieszczony!
    Pewnie wziąwszy za rękę mego Kupida,
    Pospołu z tobą pójdzie twoja Cypryda.
Bierzże odemnie na drogę piękne wdzięczności,
Bierz uciechy, bierz roskoszy, weźmij miłości;
    A kiedy te dostatki weźmiesz odemnie,
    Chociażże chcesz, nie pójdziesz przecie bezemnie.

2. Amorella.

        Serce nieszczęsne, o serce moje!
        Czemu się w gorzkie rozpływasz zdroje?
Czemu krotochwile, cieszące cię mile,
Opuściły cię przez niemałą chwilę?
        Ach mnie niestetyż, ach połowicę
        Ubyło, na to miejsce tesknice
Ciężkie nastąpiły, frasunek nie miły
Swe jadowite wywarł na mnie siły.
        Oczy mizerne i opłakane!
        Czemu toczycie łzy z krwią zmieszane?
Kędy wasz wzrok złoty, kędy są pieszczoty?
Gdzie was odbiegły wesołe przedmioty?
        Słońce ucieszne nocą nam zaszło,
        Światło przyjemne nam z niem zagasło,
A ćmy nieprzyjemne i chmury nikczemne
Rozpostarły w nich zasłony swe ciemne.
        Rozraduj się już serce troskliwe,
        Pojżryjcie jasno oczy płaczliwe!
Abowiem w zamianę trosk waszych kochane
Pociechy słońce przywróci wam rane.

3. Celeryna.

Widzisz, jako z ucieszną wiosną przyszły czasy,
    Jako zielonym listem okryły się lasy,
Łąka uciechy kwieciem zfarbowana daje,
    Ptaszemi rozlicznemi skargami brzmią gaje,
Słowik, wznowiwszy w sobie żal swój nieszczęśliwy,
    Zaczyna wielkim głosem lament przeraźliwy,
Pola się uśmiechają, rzeki cichym pędem
    Mkną po gładkich kamieniach, leśne Nimfy rzędem

Ująwszy się za ręce różne stroją tany,
    Gdy Satyrowie dzicy grają im w organy —
Owo zgoła pociechy zewsząd wynikają,
    Zewsząd do nas radości nowe przybywają.
A ciebie Damianie! frasunek żałosny
    Nie chce opuścić podczas ulubionej wiosny,
W tobie melancholią gęste troski rodzą,
    Lubo zorze znikają złote, lubo wschodzą.
Takżeś jest napełniony niezbytym kłopotem,
    Że cię ani czas swoim łagodnym obrotem,
Ani sen poratować nie może swobodny,
    Ani trunek biesiady, ani głos łagodny?
Ma rada, jeżli w sobie chcesz ukoić stare
    Troski, nie dawaj się im umacniać nad miarę,
Bo je czas potem zleczy; kto w nich trwa statecznie,
    Żal jego obróci się w dobrą myśl koniecznie.

4. Janella.

Słońce zagasło, ciemna noc wstaje,
Zemną kochany mój się rozstaje;
Świadczę wami gwiazdy! żem ja na czas każdy
        Przyjacielem mu była zawżdy.
Wieczór nastąpił, Hesper wychodzi —
Odemnie smutny mily odchodzi;
Pohamuj tej drogi przyjacielu drogi!
        Nie odstępuj mię dziewki ubogiej.
Miesiąc roztoczył promień różany,
A mnie opuszcza mój ukochany —
Zostań na godzinę, powiedz mi przyczynę,
        Czemu odchodzisz biedną dziewczynę?
Blisko północy, już słyszeć dzwony,
Mnie rękę daje mój ulubiony —
Potrwaj proszę mało, jeszcze nie świtało,
        Pójdziesz wnet, gdzieć się będzie podobało.
Jutrzenka zeszła, moje jedyne
Serce w daleką śpieszy gościnę —
Poczekaj na chwilę, niechaj krotochwile
        Zażyję z tobą gadając mile.
Już na pół zbladły rumiane zorze,
Przyjaciel wyszedł mój na podwórze —
Postój me kochanie! skoro słońce wstanie,
        Odjedziesz, kędy będzie twe zdanie.
Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Mój najmilejszy mnie też pożegnał —
Proszę, moje chęci miej w dobrej pamięci;
        Wszak nie uznałeś w nich żadnej niechęci.
Na którykolwiek kraj pójdziesz świata,
Niechaj bóg szczęści młode twe lata,

Niechaj i kłopoty przemieni w wiek złoty,
Nie zapominaj mnie też sieroty.
Więc kiedy lata rane upłyną,
Uciechy pierwsze rade tam giną;
Jednak ty statecznie kochaj we mnie wiecznie,
Jeżeli zechcesz, jam twą koniecznie.

5. Pawencya.

Piękna dziewico, moja siestrzyco!
W twoim ogrodzie
Gdy ja do róże palce położę,
Ciernie mię bodzie.
Dla tego strachu nie chcę zapachu
Więcej zakuszać,
Nie chcę i kwiata przez wszystkie lata
Ślicznego ruszać.
Wenery synie, cny Kupidynie!
Strzelasz po świecie;
Sztuczny kozaku, co masz w sajdaku,
Puszczasz z nienagła,
Alić zarazem za słodkim razem
Śmierć idzie nagła.

6. Tamilla.

Dobra noc, trzykroć ukochany,
Dobra noc wianeczku różany
Z kwiatków woniących nadobnie uwity
I sromieżliwą liliją podwity!
Dla ciebie nie folgując spaniu,
Powstawszy rano po świtaniu,
Gdym po rożańcu rozkwitłym chodziła,
Bieluchnem nóżki rosą umoczyła;
Dla ciebie kwiateczki nadobne
Zrywając paluszki me drobne
Niemiłosierne ciernie poraniło
Tak, że się dobrze krwie mojej napiło.
A przeciem tak cierpliwą była,
Ażem cię do końca uwiła;
Uwiwszy, twoją pozorną koroną
Przyozdobiłam kosę uplecioną.
Cóż potem, gdy słońce gorące
W południe róże w nim pachniące
W niwecz spaliło, że wszystkie powiędły,
A koralowe goździki pobledły!
Dobra noc tedy ukochany,
Dobra noc wianeczku różany!
Żegnam się z tobą, żegnam ostatecznie,
Dobra noc miewaj, dobra noc miej wiecznie.

7. Pałachna.

Posłuchajcie skargi mojej następne lata,
W jakim teraz utrapieniu żyję u świata:
Fortuna mię omyłiła krom słusznej winy,
Oto w którym jeszcze mała
Serdeczniem zawsze kochała,
Opuścił mię mój przyjaciel wdzięczny jedyny.
Przyjacielu mój! z tutecznej wszystkiej korony
Sam szczególnie mnie wybrany, sam ulubiony,
Czemu gardzisz usługami szczerej dziewczyny,
Którem ci oddawszy całe
W przedsięwzięciu trwałam stale?
Czemu mię przenosisz okiem twem bez przyczyny?
Wspomnij sobie, jakom cię ja lubiła ściśle,
Jakom cię skrycie taiła w moim umyśle,
Tobie chęci serca mego jawnie wylałam,
A inszych młodzianów dary,
Polecania i ofiary
Tobie gwoli niewdzięczniku! w tył odrzucałam;
Nie dbałam ja na wysokie panięce stany,
Nie dałam wprzód na dostatnie i wielkie pany,
Nie patrzałam na purpury, ani bisiory,
Fraszka u mnie były szaty,
Złotogłowy i bławaty,
Za nicem ja poczytała bogate zbiory;
Na ostatek, co płeć białą marnie uwodzi,
Nie korzystałam w lubości pieszczonej młodzi,
Nie starałam się o złoto i nowe stroje;
Tobiem się tylko myśliła
Upodobać, tobiem żyła,
Chcąc co dzień lepiej zarobić na łaskę twoję.
Prawda, często dawałeś mi słoweczka cudne,
Pokrywając słodką mową serce obłudne,
Jam ufała, źwierzząteczkiem będąc ułownem,
I czyniłam głośne śluby,
Żem ja tobie, ty mnie luby,
Nie rozumiejąc, żeś się miał stać wiarołomnym.
Ale, widzę, nie pomogły moje starania,
Ani życzliwe ukłony, ani wzdychania,
Bardziej ci się spodobała insza nieboże!
Która mi nie zrówna w rodzie,
Ani w udatnej urodzie,
Ani w domowych dostatkach zdołać nie może.
Źle mi nagradzasz me chęci niebaczny panie!
Za usługi oddajesz mi ciężkie karanie,
Ale i tobie zmienniku! twymże przykładem
Pomsty pokarnej wyroki
Nieuchronne bez odwłoki
Zgubę za zdradę gotują z wiecznym upadem.

8. Josaris.

Nieszczęśliwa godzina była,
W którąmem cię pani matko ma! opuściła:
　　Skosztowałam omylnego przyjaciela,
　　Nie takiem ja rozumiała,
　　Nie tegom się spodziewała wesela.
Kędy teraz słowa łagodne?
Kędy teraz obietnice wiary niegodne?
　　Wniwecz poszły, ach niestetyż, jako dym prawie,
　　A ja nieszczęsna u wszystkich
　　Zostałam w obmowach brzydkich i sławie.
Wszyscy się mi urągają,
Matki mię na przykład swoim córeczkom dają.
　　Cóż mam czynić? trudno takiej wetować szkody,
　　Przeto ja zażyję świata,
　　Póki mi nie wezmą lata urody.

9. Proceryna.

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,
Kwiatkami rozlicznemi natkniony!
　　Ciebie pięknie Lubomiła
　　Rękami swemi sadziła,
Dla ciebie wiosna idzie zuchwała,
Dla ciebie słońce cały dzień pała,
　　Tobie Zefir wiatry grzeje,
　　Tobie Hesper rosę leje;
Ty Nimfy, z niemi kwietne boginie
Za goście masz i za gospodynie,
　　Ciebie Pallas i Pafia
　　Osobą swoją nie mija;
Cokolwiek przedniej rosyjskiej młodzi
Może bydź, cieszyć się z tobą chodzi;
　　Ciebie panny, choć się wstydzą,
　　Często bardzo rade widzą;
Ty w sobie wszystkich dziewek pieszczoty
Zamykasz, ty młodzieńskie zaloty
　　W miękkie rymy uwinione
　　Przez brzmiącą głosisz bardonę,
Ty pieśni w dzień przejmujesz dziewicze,
Ty przez noc skargi słyszysz słowicze;
　　Ty w oczach różne smaki
　　I zapach masz wieloraki —
Ogrodzie, chlubo moja! z tak wiela
Twych kwiatków użycz mi tyle ziela,
　　Żebym wianeczek uwiła
　　I miłego nim poczciła.
Niwcżmic wieńca tego nikt iny,
Tylko mój najmilejszy jedyny,

Którego z nami dwie lecie
Nie dostaje na tym świecie.
Ty w martwym odpoczywasz grobie,
Ja przecie kwiatki niosę tobie;
Przyjmijże wieniec różany,
Odemnie mój ukochany!
A jako róże są odmienne,
Ułomne, słabe, jednodzienne,
Jako niehamowna rzeka
Do morza cwałem ucieka:
Tak prędko wiek nasz krótki upływa,
Tak codzień żywota nam ubywa,
Że ani godziny wiemy,
Kiedy się w proch rozsypiemy.

10. Bohymnia.

Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknione
Przemijają się śniegi w rzeki wrone;
Kędy po łodzie wóz przejechał brzegi,
Naładowane pływają komiegi.
Dąbrowa, nocnej napojona rosy,
Ogołocone z drzew rozwija włosy,
Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranem młodą wiosnę wita;
Już i zezula w głośnym gaju huka,
Z radości skóra na drzewach się puka,
Same fiołki głowy wynarzają
Z ziemi, a na dni piękne poglądają.
A któż, podobny do martwych kamieni,
Kłopotów w piękną radość nie odmieni,
Zwłaszcza w tej chwili, gdy same godziny
Niosą wdzięcznego wesela przyczyny?
A tak przybywaj co prędzej mój luby!
Bowiem dla ciebie samego me śluby
Chowam gotowe; prócz ciebie zasię
Nie mam wesela w najweselszym czasie.

11. Mugilinda.

Sercu smutnemu, które mię ciężko boli,
Z płaczem żałośnym zaśpiewam w tej niewoli,
W której ja frasobliwa
Będę trwać, pókim żywa,
Gdyżem na nią nieszczęśliwa ślubowała.
Fortuno moja! cożem ci przewiniła,
Żeś mię kłopotu wiecznego nabawiła?
Niestetyż ten mię dzierży,
Który mą duszę mierzy,
W którym ja jakoby żywa nie korzystała.

O jako wiele zewsząd kwitnącej młodzi,
Patrząjąc z żalem na mnie, z daleka chodzi;
Przecie mnie z tak ich wiela,
Nie dano przyjaciela,
Dlatego też jestem u nich w pogardzeniu.
Wierze, że tę bóg przypuścił na mnie plagę
Za mą nieszczerość i nieludzką zniewagę,
Żem mniejszych pogardzała,
Niektórych brakowała
Ufność mając w dostatku i w dobrem mieniu.
A przeto teraz dostałam przyjaciela,
W którym uciechy nie mam, ani wesela,
Z którym ja młode lata
Ach tyram, a u świata
Potem hańbę zjednam sobie, jako wierzę.
Szczęśliwe insze, które za oblubieńców
Podobnych sobie obierają młodzieńców,
Bo w takim bywa stanie
Lubieżne pomieszkanie,
Kiedy równy swą równią w małżeństwo bierze.

12. Izabella.

Powiedz serce me! wszakżeś nie nieme,
W którem kochasz najbardziej doczesnem stworzeniu:
Czy w pysznych strojach, czyli w pokojach
Pańskich, czyli w bankietach i dobrem mieniu?
Bowiem żadnego serca takiego
Niemasz w świecie, któreby żyło bez lubości.
Każdy na pieczy ma pewne rzeczy,
Do których osobliwiej skłania swe miłości:
Inszym klejnoty i kruszec złoty,
Także perły łakomym ogniem chęci grzeją,
Drudzy w bławatach i szumnych szatach
Wszystkę swą pokładają ufność z nadzieją,
Ale mnie żądze nie na pieniądze,
Ani też na bogate zapalają zbiory,
Kanaki owe dyamentowe
Nie zwabią mię, ni miękko zrobione bisiory —
Zgoła nikt iny, tylko ty jedyny
Przyjaciel w wielkiem u mnieś jest upodobaniu;
Nad skarby mnogie, kamienie drogie,
Tysiąckroć więcej w jego korzystam kochaniu.
Temu ja cało i mnie i ciało
Chętnie do dobrowolnej podaję niewoli,
On też w tej mierze, jako ja wierzę,
I żyć i umrzeć ze mną ochotnie pozwoli.

13. Spiryzyna.

Wszystkie pieśni, wszystkie chóry,
Urodę Liliodory,

Wybornemi nader głosy
Wysławiajcie pod niebiosy,
Której gładkości porównać nie może
Jutrzenka, chociaż z ust ogniste róże
Rzuca po niebie, chociaż na swą kosę
Codzień wylewa kryształową rosę.
Same trzy siostry Charity
Wieniec z barwinku uwity,
Wziąwszy się społem za dłonie,
Kładą na jej krasne skronie.
Przed nią Jukunda z trefną Argenidą,
Za nią służebne pokojowe idą,
W jej dólnym dostać miejsca fraucymerze
Ledwie się zdało przechwalnej Wenerze,
Do niej Amor skrzydłobiały
Z łuku niewypuszcza strzały,
Ale przystąpiwszy z bliska
Fijołki pod nogi ciska.
Także Pafia nie tyka jej twarzy
Swoją pochodnią, lecz jeżli się zdarzy,
Że ją obaczy, ogniów swych przygasza,
A żywych iskier z jej oczu uprasza.
Jako z jej lubego czoła
Radość wynika wesoła,
Jako z warg szkarłatnych roje
Uciecha wypuszcza swoje —
Trudno wymówić; w jej jednem pojrzeniu
Wszystka się miłość wydaje w płomieniu,
Gdziekolwiek zasię nawróci wejrzenie,
Przenika skały, porusza kamienie.
I ty Rozymundzie młody!
Ogniem przedziwnej urody
Tylko pierwszy raz dotkniony,
Wszystek gorasz rozpalony;
Ale nie zgorzesz, bowiem to ognisko
Tylko ochładza, który przy nim blisko
Stoi; a kto zaś patrzy nań z daleka,
Bardziej mu szkodzi, srożej mu dopieka.
Któż gładkości nie hołduje?
Kogoż ona nie zwojuje?
Jej Jupiter władogromy,
Jej służył Wulkanus chromy.
Nie dla Heleny, lecz dla jej urody
Upadły pyszne iliackie grody,
Syn Tarkwiniego koronę utracił,
Hetman rutulski gardłem ją opłacił.
Jej daje niskie ukłony
Mądry syn możnej Latony,
Dla niej z pańskich majestatów
Idą do podłych warsztatów.

Królowie wielcy, możni bojownicy,
Kto się prostakiem, kto się mądrym liczy,
Nawet nabożny człowiek, choć się wzbrania,
Jeźli nie serce, oczy ku niej skłania.
Przetoż wszystkie głośne chóry
Urodę Liliodory
I zapały w sercu nowe
Spiewajcie Rozymundowe.

14. Druzylla.

Tobie jedyny serca mojego panie!
Wszystko oddaję dusze mojej kochanie,
Przytem cokolwiek chęci w sobie czuję,
Tobie samemu zupełnie ofiaruje.
Wprawdzieć długom się na to rozmyślała,
Bym cię pamiętnem znacznem darowała,
Ale nie mogłam droższego nad siebie
Znaleść klejnotu najmilszy! dla ciebie.
Nie dziwujże się, żem tobie bez sromu
Wszystek wydała dostatek mój z domu;
Jeźli popadłam przez to jaką winę,
Tyś mi powodem, tyś mi dał przyczynę —
Bowiem gdyś na mnie oczy twe obracał,
Wstyd mię skrzydłami natychmiast otaczał,
Luboś mię witał, luboś mi się kłaniał,
Wstyd mię przed tobą panieński zasłaniał.
Zawsze też Amor twój odemnie stronił,
Póki mię przed nim wstyd wrodzony bronił —
Nie długo jednak, jakoś mu doradził,
Twój się Kupido z moim wstydem zwadził.
Porwie się Amor do zwyczajnej broni,
Wstyd się puklerzem rumianym zasłoni;
Lecz gdy ten z łuku bez przestanku szyje,
A ten z bojaźni za tarczą się kryje:
W serce mi z twarzy mój wstyd przelękniony
Uciekł, Kupido za nim zajątrzony
Wpadłszy tamże go bezbronnego pożył,
Sam w sercu sobie gospodę założył.
Od tego czasu zgoła sama swoją
Nie jestem, ani chcę bydź, tylko twoją,
A tak u ciebie abo służebnicą,
Abo niechaj już będę niewolnicą.

15. Marella.

Ukochane dziatki! te rożane kwiatki zrywajcie, nim miną,
Jako jednodzienne róże, tak odmienne lata wasze giną.
Nadobne dzieweczki! młode fiołeczki szczypcie temi czasy,
Bo w jednej godzinie wiele im upłynie, jako i wam, krasy.

Ucieszne Lwowianki! składajcie równianki, z rozmarynu ziela;
Rozmaryn opada sam, która odkłada, traci przyjaciela.
Weseli młodzieńcy! otaczajcie wieńcy skronie swe pozorne,
Póki wam uciechy, zaloty i śmiechy przystają wytworne.
Prawda rzeczywista, że naród do lista ludzki jest podobny,
Bo jako list snadnie, tak i człowiek padnie, chociażże nadobny.
O lubieżna młodzi! colikolwiek rodzi świat gwoli człowieku,
Zażywaj roztropnie, a patrzaj na stopnie ostatniego wieku.

16. Tertullia.

Kamieńby był, nie człowiek, twardszy, niż opoka,
Któryby z twego oka—
Uderzywszy w nie bystrem z nienagła wejrzeniem,
Jakoby w stal krzemieniem —
Nie mógł ognia wykrzesać i natychmiast ciebie
Tą podniatą rozpalić, pospołu i siebie.
Jam nie kamień, ani też nieużyta skała,
Ani dusza bez ciała;
Ponieważ przyłożywszy ku twojemu oku
Trochę miłego wzroku,
Jako świeca całując świecę ogień kradnie,
Tak i ja zagorzałam od ciebie szkaradnie.
A ty czemu zapałów, któremi mię psujesz,
Aby najmniej nie czujesz;
Darmo w sobie płomienie zobopolne dusisz,
I ty palić się musisz;
Abowiem rozżarzony ogień mój bez miary
W serce twoje oziębłe zapuści pożary,
Które wzdychania moje tak bardzo rozdmuchną,
Że oba ognie jednym płomieniem wybuchną.

17. Rozalia.

Już to dziesiąta wiosna kwiatki rodzi,
Jako krwią greckiej i trojańskiej młodzi
Dla Heleninej niezwykłej urody
Oblewają się iliackie grody;
Już poległ Hektor rycerz znakomity,
Także Patroklus już dawno zabity,
Leży Achilles mąż nie przepłacony,
I wiele inszych z tej i z owej strony.
O nierozumnych ludzi wściekłe gminy!
Długoż będziecie ginąć krom swej winy?
Jeźliście baczni, do Heleny spieszcie
Onę na szablach i grotach roznieście —
Ona to winna, onać to zgrzeszyła,
Kiedy małżeńskiej wiary odstąpiła,
A ulubiła bardziej królewicza
Młodego, pięknej twarzy Pryamicza.

Winien i Parys, że po cudzą żonę
Pospieszył bystrem morzem i zwiódł onę
Częścią ubiorem sarmackim i skokiem,
Częścią namową i zalotnem okiem;
Winna i Wenus, że za owoc złoty
Darowała mu nie swoje pieszczoty;
Winien świat wszystek, że się jedną szczycił
Heleną, której każdy sobie życzył.
Że tedy wszystkim, co pięknego, miło,
Dajżeby Helen więcej się rodziło;
Bowiem ustaną prędko krwawe boje,
Gdy każdy będzie miał Helenę swoję.
Teraz że Troja sławna poszła w rumy,
Że jej świat wszystek śpiewa smutne dumy:
Na porfirowym pod Idą filarze
Niech kto wyryje tych wierszów dwie parze:
Nie ogień, ani Danajskie pożary
Zniszczyły Troję i Ilion stary;
Ale Helena przyjemnością swoją
Wszystkie Trojany spaliła i z Troją.

18. Petrolina.

Ogień ten na twarzy ślicznej zapalony,
Z miasta baltyckiego w kraje zaniesiony
Ruskie bystrem wejźreniem,
Bardziej, niżli płomieniem
Serca człowiecze okrutnie piecze.
Nie zacniejszy w carskich sarajach się błyska,
Gdy z oczu sułtanek gładkich iskry ciska
Na chciwe Turkomany,
Których chuć na przemiany
W wielkiej bojaźni miłością drażni.
Mniejszą Parys wydarł Szpartańczykom głownię,
Mniejszą w Rzym przyniosły Sabinki nierównię,
Ledwie taką świat srodze
Gorzał, gdy Faeton wodze
Woźnikom sprzecznym puścił słonecznym.
Godzieneś ty ogniu! nie podłe warsztaty,
Ale najjaśniejsze palić majestaty,
Godzieneś przednie trony,
Berła, jabłka, korony
Swoim zapałem topić zahałem.
Lecz, że pominąwszy królewskie pokoje,
Bijesz twym promieniem w niskie me podwoje
Sprawą mię przemienisz tą
W salamandrę ognistą,
Że w ogniu właśnie żyć będę strasznie.
Raczej tedy ogniu! te północne strony
Oświecaj i zimne zagrzewaj Tryony,

Bo tobie samo zgoła,
Serce me nie wydoła;
Dla ciebie cały
Ten świat jest mały.

19. Pulcherya.

Już Tytan konie w oceanie poi,
Już mu pochodnia dzienna z rąk wypadła,
Już późna zorza nad Celtami stoi,
A twarz rumiana troszeczkę jej zbladła,
Już parę, którą imie tylko dwoi,
Zjednoczy węzeł małżeńskiego stadła —
Niechajże u tak lubego podwoja
Cichuchno śpiewa Kalliope moja:
Ucieszne dusze, zacni oblubieńcy!
Ktoż tak kosztownie usłał wam łożnicę?
Z wierzchu wonnemi ozdobiona wieńcy,
Kunsztów malarskich wydaje tablicy,
Wewnątrz z świecami białemi młodzieńcy
Prowadzą do niej z muzyką dziewicę,
Zewsząd ozdoby przednie ją okryły,
Zewsząd kwiateczki białe ją upstrzyły.
Jednak te róże po złemi rozlane
Nie są w ogrodzie uszczknione Diany,
I te szpalery złotem przetykane
Nie są robotą królowej z Ankony,
Także jarzęcym woskiem knoty zlane
Nie topi ogień z Pafu przyniesiony —
Ale ozdoba wszystka tej łożnice
Jest pańskiem dziełem, niebieskiej prawice.
Oto idalska bogini ją mija,
Miasto niej miłość z empiru przychodzi,
Przed nią Cypryjczyk chybkie skrzydła zwija
I łuk serdeczny na stronę odwodzi,
Do niej z Fortuną młodziuchną Gracya
Tysiąc rozkoszy za rękę przywodzi,
A gwiazdy świetne rozpaliwszy lice,
Płomień na ślubne z oczu miecą świece.
Ponieważ tedy nieba wam przychylne
Do tego stanu, który bóg ustawił,
Te miejcie wróżki odemnie nie mylne,
Że was do końca będzie błogosławił;
On sam nad wami oko mając pilne
Pomnoży łask swych, których was nabawił;
Bowiem tym stanem bóg się opiekuje,
Który do jego woli się się stosuje.
Jako dwie palmie w idumskim ogrodzie
Kiedy się wzrostem jednostajnym zgodzą,
Głową tykają nieba, a na spodzie

W bystrym strumieniu jordanowym brodzą;
Wszystkie zazdroszczą drzewa ich urodzie,
A one owoc corok smaczny rodzą:
Tak też dwie dusze wasze w jednem ciele
Wydadzą kwiatów i owoców wiele.

20. Halcydis.

Mądrość jest nad mądrościami,
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonię, która wyroki
Miece na świat bez odwłoki.
Jako z pędem na dół wali
Wiatr skałę, którą obali,
Tak się nasze przerywają
Lata, kiedy koniec mają.
Jako z cięciwy wypada
Strzała, a wicher nią włada,
Tak nas, tak nasze nadzieje
Śmierć wespół z prochem rozwieje.
A kto się rozbraci z światem,
Wszystkie jego sprawy zatem
W niepamięci ponurzone
Ludziom nie będą wspomnione
Właśnie, jako kiedy morze
Okręt wielkim gwałtem porze;
Skoro ujedzie, by znaku
Nieznać jego najmniej ślaku.
Marność jest nad marnościami
Świat ten z swojemi pompami,
A przecie ludzi tak wiele
Każe nań hardzie i śmiele.



PRZYPISY.

1. SZYMON SZYMONOWIC,

przez

Augustyna Bielowskiego. 1)

W pojmowaniu artystów i ich tworów wielka zachodzi różnica między dzisiejszemi a dawniejszemi. Teraźniejsze twory sztuki, mając mniej lub więcej w idei swojej tego, co jest żywiołem życia obecnego, mają widoczne i wszystkim dostępne tło, na którem wyrosły; więc zrozumienie ich jest pod tym względem łatwiejsze, wyświecenie więcej obudza interesu, bo nie jedno z tego, co dziełu wartości nadaje, jest w nas, przebiega przez nasze serca i przewodniczy nam w walkach moralnych. Inaczej się ma z jednem i drugiem arcydziełem dawniejszem i, jakkolwiek ładnie brzmią słowa tak często powtarzane, iż dzieła sztuki żyją wieczyście, że ludzkość ciągle się w ich ognisku ogrzewa, są one jednak nie ze wszystkiem prawdziwe. Pominąwszy już bowiem zatraty, jakim pomniki sztuki podlegają równie, jak wszystko, co ludzkie, jakże wielką ujmę w ich żywotności robi czas tem, że nie mogą się ruszyć, nie mogą stanąć oblicznie przed nami bez komentarza, który jak całun grobowy wlecze się za niemi i otula ich członki promienne. Ledwie nie taka sama różnica wrażeń, które sprawiają — dawniejsze leżą w ukryciu, do którego ledwie niekiedy zajźry jeden lub drugi zwolennik sztuki i, otrząsnąwszy pył z nich, pokaże ich lubownikom niewielu; podczas kiedy twory nowe szumią bezustannie około naszych uszu swą zasłużoną lub urojoną sławą, a wytknięcie ich zalet lub uchybień zajmuje nawet tych, którzy do znawstwa żadnego usposobienia nie mają. I nie dziw; teraźniejszość ma swoje prawa i słuszną nad dawniejszością przewagę; ale ona wyrasta z przeszłości — i wielce użyteczną jest rzeczą, trącać od czasu do czasu o twory sztuki dawniejsze, wskazując ową nitkę, jaka się między dawnemi a nowemi ideami przeciąga. Na pochlebiam sobie, abym mówiąc o jednym z najznakomitszych naszych artystów i uczonych, o Szymonowicu, potrafił czytelnikom uobecnić czas jego tak, iżby ztąd jego twory mogły wziąć rzeczywistą poświatę, co jest niezbędnym warunkiem dobrej biografii: dość, jeżli do tego, co o nich wiemy, dodam kilka rysów mniej znacznych. 2)

---

1) Niemógłszy mieć tej pięknej rozprawy zasłużonego literaturze krajowej autora wcześnie, umieszczamy ją teraz. Zdaje nam się, że i tutaj będzie na przyzwoitem miejscu, wszakże dawne sielanki nasze wszystkich poetów są jakoby jednym kodexem z pokrewnych artykułów zebranym.

2) Niepodlega wątpliwości, że wyjaśnienie stosunków życia poety, wpływów, pod któremi pisał, ułatwia zrozumienie jego twórów,

Nie wiele wiadomo dotąd o życiu Szymonowica. Raczej dziełami jego i sławą ich u postronnych, niż szczegółami z życia tego poety zajmają się ci, którzy o nim pisali. Starowolski podał o nim wiadomości niedokładne wprawdzie, lecz pewne; późniejsi, chcąc bydź dokładniejszymi, dołączali gdzie nieco z własnych domysłów. Co się zaś tyczy samego autora, jest on tak skromny, tak powściągliwy, gdzie mu przychodzi wspomnieć o sobie, iż ledwie słów kilka w tej mierze pochwycić można z jego własnego wyznania. Niedawno przybyło nowe źródło do wiadomości o jego życiu. Przeglądając rękopisma Ossolińskich biblioteki, natrafiłem na biografię jego tę samą, z której wyciąg tylko ogłosił niegdyś Starowolski. Nie jest ona obszerna; krótko i pobieżnie, w duchu nieco panegirycznym skreślił ją nieznany nam pisarz dołożywszy na brzegu, że ją pisał 5. grudnia 1630, a zatem w rok po śmierci Szymonowica. A gdy obok tego wraz i poezye Szymonowica znajdują się, a między temi kilka niedrukowanych i nieznajomych nam wcale, które, jeśli nie są autografem, zdają się przynajmniej mieć własnoręczne autora poprawki, tedy chlubna jest, że taki pomik posiada właśnie to miasto, w którem ten autor świat ujżrał.

Urodził się nasz poeta roku 1557 we Lwowie, gdzie ojciec jego Szymon Brzeziński piastował urząd rajcy miejskiego. Byłto człowiek uczony; jak dawno przedtem mieszkał we Lwowie i zkąd właściwie tu przybył, czy z Mazowsza, czy, jak się inni domyślają, z Brzeżan? nie jest dostatecznie wiadomo; zapisano tylko w lwowskich miejskich aktach, że roku 1548 Szymon z Brzezin, mistrz nauk wyzwolonych, otrzymał prawo obywatelstwa, a w roku 1552 obrany został rad ą z kilku innymi. Dom jego był otwarty dla ludzi uczonych, z którymi jako znawca literatury greckiej i rzymskiej obcować lubiał; schadzali się do niego nauczyciele kwitnących podówczas, jak powiada nasz bezimiennik, szkół lwowskich, a nierzadko zagościł do niego jeden lub drugi z europejskich uczonych, który przy ówczesnych stosunkach uczęszczali do naszej ojczyzny. W domu rodzicielskim i w szkołach lwowskich pobierał pierwsze nauki młody Szymon, a jako syn mistrza nauk wyzwolonych nasłuchawszy się niemało o poetach i tworach nadobnych literatury klasycznej ubrał w zgreczoną formę imie ojcowskie i nazwał się Szymonem Simonidesem. Zwyczajto między uczonymi XV. i XVI. wieku gęsto praktykowany. Tak ów Włoch *Bounacorsi*, tyle znakomitą rolę na dworze królów polskich grający, przybrał nazwisko starożytnego poety Kallimacha; naszemu Szymonowi przypadło nazwisko poety greckiego Simonida tem więcej na rękę, że nie ustał był

---

które mieć w należytej cenie uczy głęboka i wszechstronna krytyka. Tak n. p. Szlegel przyczynił się niemało do zrozumienia i ocenienia arcydzieł Szekszpira podjętą około nich pracą. „Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichters Lande gehen“ mówi słusznie Gete; dodać tylko wypada, że żadne wyjaśnienia, żadne krytyki niewprowadzą do krainy poezyi tego, kto sam nic niema natchnień poetycznych — taki ślęcząc nad komentarzami zbogaci swoją wiedzę jako filolog. Korzyść i to, bo twory poetów przynajmniej z jednego względu do powszechniejszej ceny przychodzą. P. W.

jeszcze zwyczaj w Polsce, jaki jest podziśdzień między innymi Słowianami, że imię własne ojca z zakończeniem stosownem służy za nazwisko synowi. Pó ojcu tedy był on Szymonem Szymonowicem, a rodzina ich z Brzezin pochodząca zwała się Brzezińskimi. Ale skoro nasz poeta szlachectwo otrzymał (a właśnie w metrykach koronnych i w legitymacyi 1), której odpis mam przed sobą, zwany jest Simonidesem) wszyscy zaczęli odtąd zwać się Szymonowiczami.

Posłany do Krakowa na nauki wyższe, pobierał je od nauczycieli prywatnych, bo w owym czasie niebyło jeszcze humaniorów w Krakowie, i przedział między niższą szkołą a akademią zapełniali nauczyciele prywatni. Tu celował między swojemi towarzyszami bystrością pojęcia, a w swobodnych chwilach oddając się poezyi napisał poemat o św. Stanisławie rytmem łacińskim w 84 wrótkach ośmiowierszowych, który mu zjednał sławę między rówiennikami. Niezaraz ujżrał świat tę jego robotę; w sędziwym dopiero wieku przez Stanisława Grochowskiego wezwany przesłał mu ją z Czernęcina dnia 15 lipca 1604 wraz z listem, w którym pozwala mu zrobić z nią, co mu się podoba, wyznając oraz, że w tej młokosiej pracy, dzisiejszym sądem rozmierzonej, nie widzi nic prócz pobożności.

W akademii krakowskiej odbywał popis pod Anzelmem z Bożęcina, dziekanem wydziału filozoficznego, i ozdobiony stopniem magistra udał się w podróż do Włoch. Ciągnęła go tam sława wielu uczonych. Marek Antoni Muret, znany jako filolog, krytyk i mowca, Krysztofory Klawius, matematyk, Mutius, Witelleschi i Molina byli w krótce poufnymi jego przyjaciołmi, z którymi ustawicznie obcując starał się przyswoić sobie te wiadomości, w których każdy z nich górował. Wychodził on z tej zasady, że wszystkie nauki wiążą się z sobą najściślejszym węzłem, i niepodobna jest pisarzowi zająć wysokie stanowisko w którejkolwiek z nich bez ustawicznego odnoszenia się do ogółu nauk. Ta sama chęć korzystania z obcego światła, nie zaś próżna ciekawość wiodła go z Włoch do Francyi, gdzie słynął podówczas jako cud uczoności i talentu Józef Just Skaliger, zwany w Polsce Skaliskim. Byłto syn równie sławnego ojca, który przy całej swej uczoności miał tę słabość, że wywodził ród swój od książąt werońskich a pisał się *Julius Cezar della Scala de Bordone.* Jak na przekorę doniósł właśnie Tiraboschi, że ojciec tego Juliusza Cezara był prostego stanu, zwał się Benedykt Bordonne, i zajmował się w Weronie illuminowaniem obrazków, a nazwisko della Scala miało się im dostać od mierniczego narzędzia. Ztem wszystkiem wierzono powszechnie w jego księstwo, i syn też z dumą się na nie powołuje w swych pamiętnikach, a niepospolity rys twarzy zastępował dla wielu brak pargaminów. Tę wiarę, jeśli się w wyczytaniu jednego wyrazu nie mylę, podziela i nasz bezimiennik. Jakkolwiek bądź, Józef Skaliger był człowiekiem niepospolitym i głęboko uczonym; posiadał rozmaite języki, starożytne i nowożytne, a między niemi, jak się zdaje, i język polski, bo w swoich pamiętnikach spomina o niestówności polskej pisowni. Tamże spomina o bracie swoim Konstantynem, przezwanym *Vasco Diabolo*, który razu jednego z ośmiu Niemcami poważniwszy się kilku znich ubił, resztę

1) Wydawca B. P. prosi o laskawe pozwolenie mu odpisu tego.

pokaleczył, sam zaś uciekł do Polski i walczył w szeregach Stefana Batorego. W końcu z przyczyny jakowejś zawiści przebity został na polowaniu. Józef Skaliger żył w mierności, a często nawet w niedostatku, bo przejście jego na wyznanie protestanckie sprawiło, że mu we Francyi żadnej katedry powierzyć niechciano. Z mocą stoika umiał się ograniczyć w swoich potrzebach wymawiając się od przyjęcia pieniężnych nadsyłek, ofiarowanych sobie przez bogatszych wielbicieli swego talentu. Widziano nieraz jak zatopiony w książkach spędzał dni całe bez pokarmu. Onto jest twórcą nowego systemu chronologii; objaśniaczem i oczyścicielem starożytnych pisarzów: Teokryta, Nonnusa, Katula, Tibula, Propercego, Seneki, Warona i innych. Niebyła ta znajomość bez przeważnego wpływu na dalszy zawód naszego Szymonowica. Polubił go bardzo Skaliger, ocenił jego zdolności i odjeżdzającemu dawał naukę: *aby zdala od zgiełku i próżności świata żyjąc, nie zaniedbywał przestawać ze starożytnymi mędrcami, a nadewszystko służyć ojczyźnie swojej piórem i radą, bądźto ostrzegając ją przed niebezpieczeństwami i zabiegając takowym, bądz wysławiając cnotę a karcąc występki.* Rady te wsiąkały głęboko w umysł młodego Szymona i — rozpatrując się tak w jego życiu jako i tworach — spotykamy się z niemi niejednokrotnie. Kiedy już był domownikiem i przyjacielem Zamojskiego, odwidzał go Skaliger; przypatrywał się twierdzy Zamościa, obwarowanej zdobytemi na nieprzyjaciołach działami, rozmawiał z okolicznym ludem, który opiewał Szymonowic w swych pieniach, i daje chlubne o nim świadectwo, że prócz grubej odzieży nie ma nic w sobie barbarzyńskiego. Sam też Szymonowic wyznawał w latach póżniejszych, że, czemkolwiek jest, winien to wszystko Skaligerowi.

Wrócił do ojczyzny ukształcony zupełnie i zaopatrzony w dokładną znajomość języków i literatury starożytnej, osobliwie greckiej, z której jako poeta największą korzyść wyciągnąć umiał. Filozofia, prawnictwo, matematyka, a nawet lekarnictwo, wszystko to obce mu niebyło. Ściągnął najpierw uwagę na siebie Jakóba Górskiego, gorliwego krzewiciela nauk nadobnych w Polsce, 1) który go poznał z Sokołowskim Stanisławem, uczonym kaznodzieją Stefana Batorego, znanym z licznych dzieł swoich w naszej literaturze. Przez niego poznany z Zamojskim podobał mu się tak, iż tenże postanowił nigdy się z nim nierozstawać. Zrobił go swoim sekretarzem, dał mu dożywociem wioskę Czernęcin, w powiecie krasnostawskim leżącą, nad rzeczką Purem, o trzy mile od Zamościa i poruczył mu wychowanie jedynaka swojego, Tomasza. Teraz mógł swobodnie oddawać się ulubionym swoim zatrudnieniom. W dworcu, nieróżniącym się niczem od prostej wiejskiej chaty, znaleźli go roku 1593 posłowie Klemensa VII papieża, któremu „*Joela*" poemat swój poświęcił i oddając mu od niego wieniec oraz bogate upominki, powitali komplementem: *iż w tak miłem ustroniu filozofa i bogowieby sami radzi mieszkali.* Brał atoli żywy udział w sprawach publicznych i są ślady, że towarzyszył Zamojskiemu w wojennych wyprawach, a ten zwierzał mu największe tajemnice. W wierszu „na obrazy zamojskie" napisanym około roku

1) Zobacz żywot Górskiego przy żywocie hetmana Tarnowskiego przez Stanisł. Orzechowskiego w B. P.

1592 jest wzmianka o zaszłych między Sykstusem V. a Batorym układach względem wojny tureckiej, dla którejto przyczyny wiersz ten, jeden z najpiękniejszych, długo musiał leżeć w ukryciu. Inny jego poemat „*Aelinopaean*" wysokiej wartości pod względem artystowskim, opiewa przedmiot następujący: Zamojski ostrzega na zgromadzeniu senat, że Tatarzy zamyślają wkroczyć do Polski, i radzi, że nie należy spuszczać się na kozaków, którzy w podobnych napadach własnych korzyści upatrują, ale zebrać wojsko i uprzedzić ich. Rada ta nieodniosła skutku, a tymczasem Turcy łącznie z Tatarami wkraczają w Polskie granice. Lecz w mgnieniu oka zbiera Zamojski wojsko i staje pod Trembowlą; przerażeni Turcy cofają się. I w tym poemacie, wydanym wnet po wypadkach, pokazuje jak dalece był powiernikiem Zamojskiego zamysłów. W roku 1590 na wniesienie posłów ziemskich i za przyczynieniem się Zamojskiego nadany został Szymowowic szlachectwem przez Zygmunta III. Nadanie to 18 kwietnia w Warszawie na sejmie datowane znajduje się w spółczesnym odpisie między rękopismami Włodziemierza hr. Dzieduszyckiego, a zaczyna się tak: „*Jest zwyczaj we wszystkich rzeczachpospolitych dbałych o własną pomyślnośc, nadgrodą i zaszczytami wywoływać cnotę i nieszczędzić dla niej żadnych dostojności. Dla tego mądremi ustawami naszych przodków obwarowano, aby ludzie stanu niższego, skoro się czem wyższem odznaczą, stawali się uczestnikami coraz większych zaszczytów i swobód, osobliwiej zas ci, którzy albo orężem zasłużą się ojczyźnie, lub staną się jej użytecznymi uprawą nauk. Gdy zaś lata obecne są dla nas szczęśliwe i dozwalaią tyle spokoju, iż talenta mają wczas dostateczny do swego rozwinięcia, niemożemy więc nieusciskać tych co pracą duchową zamierzają ku temu, iżby się stać ozdobą wieku swojego. W tych gronie świetne imię Szymona Szymonowica wzniosło się nauką wysoce i mądremi zdaniami, zwłaszcza dziełmi wybornemi, puszczonemi w świat, nietylko w ojczyźnie naszej głośne się stało, ale rozsławiło się i między obcymi. Owoż uznanie i chęci znakomitych mężów tak się ku niemu skłoniły, że nam w obec zgromadzonego tu senatu przez posłów ziemskich i przez wielu możnych zalecon został, i złożyliśmy radę najwyższą tym końcem, aby powołać go do praw i zaszczytów szlachectwa.....*" itd.

Piękny pomnik światłego postępowania odpowiednio duchowi czasu.

Liczne są twory Szymonowica i wyszczególniać ich tu nie będę; podali dość dokładnie ich szereg ci, co o nim dawniej pisali, jak na przykład Juszyński. 1) W nowszych czasach wyliczył jego dzieła najdokładniej Stanisław Przyłęcki w pracowicie ułożonych księgach bibliograficznych przygotowanych do druku, z których niejednokrotnie zasięgałem wiadomości. Niektóre z nich są nader rzadkie, i ledwie jest jaka biblioteka, coby posiadała wszystkie dzieła Szymonowica. Zupełnem ich wydaniem nikt się nigdy nie zajął, i sama biblioteka Ossolińskich, tak starannie i z tak wielkim nakładem przez swego założyciela zbierana, nieposiada wiele pomniejszych dziełek jego i wydań. Niebędę też tu wchodził w rozbiór krytyczny pojedynczych tworów jego, wyka-

---

1) Zobacz *Dodatki* przy Sielankach Szymona Szymonowicza w. B. P. P. W.

zując zalety ich lub wady wytykając; wiele trafnych nad niemi postrzeżeń może czytelnik znaleść w pismach Kazimierza Brodzińskiego. 1) Najstosowniej będzie dać tu choć w słabym zarysie ogólną charakterystykę jego talentu.

Szymonowic pisał w wieku, w którym stan kraju był kwitnący; główna więc uwaga jego wytężona jest w obecność. W innych czasach, w innem położeniu nie tak wyłączniebу ją tam zwracał Szukając pola, na któremby się talent jego rozpostarł, obrał dwa kierunki przeciwne; jeden na zewnątrz a drugi w głąb narodu, i zrobił sobie jakoby dwa zadania: zdawać Europie sprawę z wielkich bohaterskich czynów, jakie się w Polsce dokonywały, lub niedawno były dokonane; a w własnym kraju zstąpić między wiejskie lepianki i dworce ubogie, i — kreśląc ponęty cichego cnotliwego życia wiejskiego i obrazy narodowych zwyczajów i obyczajów — dać w nich niejedną przestrogę i jakby upomnienie dla tych, co są u góry. Pierwsze z tych zadań rozwiązuje w swych odach; drugie w tak zwanych sielankach. W tych dwóch kierunkach rozlał się główny prąd jego talentu, i twory w obu tych dążnościach kreślone mają podziśdzień ważne znaczenie; inne są przypadkowe i blade najczęściej. Na obojem tem polu snują się w głębi przed wyobraźnią autora mistrzowie greccy i ich arcydzieła z swojemi mitologicznemi zmyśleniami, odsłonione niedawno do wydatności przez filologów, o których się autor z bliska ocierał; tam cień olbrzymi Pindara, tu Teokryta. Mimo to jest u Szymonowica w pochwyceniu przedmiotu wiele siły, w wykonaniu wiele mistrzowstwa. I środki też obrał do swych celów stosowne. W pierwszych przemawia językiem Rzymian, by go zrozumiał zarówno Anglik, Włoch, Hiszpan lub Francuz; w drugich sielska zagroda otwiera mu skarbnicę czystej rodzinnej mowy, do której makaronizm z wyższych klas jeszcze się nie zabłąkał.

Kiedy pierwsze ody jego rozeszły się po Europie, przyjęli je z największem uwielbieniem uczeni wszystkich niemal narodów. Just Lipsius uznał go poetą jedynym, innych obok niego wierszokletami. Puteanus zowie talent jego boskim; a uczony Anglik Tomasz Sechet nie wahał się powiedzieć w swojej przedmowie, że w języku łacińskim nigdy nic równego tym obom odom niepowstało. I nie sąto bynajmniej głosy przesady; wydawali je nie młodzi zapaleńcy, lecz starzy filologowie, mający jednak żywe uczucie dla pięknoty, a oprócz tego niepospolici znawcy i wielbiciele literatury starożytnej. Jakoż są to twory, których i dziś niemożna czytać bez uwielbienia, i które pozostaną na długo wzorami usiłowań tego rodzaju. Nic piękniejszego, jak owa godność i prosta, prawdziwie grecka wzniosłość, z jaką Szymonowic zwracając mowę do Tomasza Zamojskiego opowiada, czem był między bohaterami swego czasu Batory i w jakim stosunku zostawał do jego ojca. Żałuję, że nie mogę tu przytoczyć własnych słów jego; ciekawi mogą je odczytać w wydaniu Duriniego na stronicy 78 i następnych.

W sielankach znowu jakaż swoboda i naturalność! Wiele z nich sąto arcydzieła w swoich rozmiarach, tem szacowniejsze, że w nich są wierne wizerunki życia wykonane z tak czystem pojęciem narodo-

1) Zobacz: O Literaturze Kazimierza Brodzińskiego w B. P. a to w artykule 1wszym. P. W.

wości, na jakie ledwie w naszych czasach zdobyć się można. Tu najprzód wysuwa się ów prześliczny obrazek pod napisem „Żeńcy.”

Już południe przechodzi, a my jeszcze żniemy.....

Jakże z serca płynie ta wrótka którą jedna ze żniwiarek „Pietrucha” niby pół żartem, a pół na prawdę zawodzi:

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego, i t. d.

W sielance nadpisanej „Kołacze” jakże ładnie opisane weselne obrzędy! Wielu umie ją zapewne na pamięć:

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi i t. d.

Albo owe proste a tak piękne zakończenie:

Panno, przegrana twoja! chłopięta dowodzą i t. d.

Sielanka z rzędu dziesiąta, nadpisana „Wierzby” odznacza się prócz artystowskiej swojej wartości tem, że należy do owych niewielu tworów, w których autor choć gdzienieco o sobie napomyka. Tu wystawia on muzę swoję w postaci Najady, która u nadbrzeżnych wierzb czernęcińskich stojąc opowiada ich dawne przygody i łączy z ich żalami swe żale. Oto jej początek:

Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa, i t. d.

Bazyli Rudonicz doktor filozofii, (którego rzadka i w bibliotece Ossolińskich nieznajdująca się książeczka o Lwowianach wyszła w Zamojściu roku 1651 w ćwiartce, a poświęcona jest senatowi lwowskiemu), upewnia że z dzieł Szymonowicza aż po owe czasy wydanych, nie równie większa część ukrywa się w rękopismach w bibliotece Solskiego, wnuka Szymonowica. I w rękopiśmie też biblioteki Ossolińskich, o którym wyżej wspomniałem, jest nadpis nad poezyami polskiemi, że to są tylko niektóre z pomiędzy b a r d z o w i e l u wyjęte. Tymczasem prócz sielanek i nagrobków zbieranej drużyny, tudzież pary wierszów przygodnych osobno drukowanych, nie znamy dotąd nic więcej z polskich Szymonowica *poezyj*. Może je kto z czasem odkryje. Janocki wymienił między rękopismami biblioteki niegdyś Załuskich, poezye i inne pisma Szymonowica w języku greckim. Może być, iż to są takie próby autora, jakich się do publikowania nie przeznacza; bliższa jednakże wiadomość o nich zawszeby była pożądana. Rękopism biblioteki Ossolińskich zawiera z niedrukowanych jego poezyj elegię na śmierć Zygmunta Solikowskiego po łacinie, i trzy pieśni nabożne po polsku. 1) Ostatnia z nich pisana we Wroninie roku 1622 po wielkiej nocy, a opiewająca żale Maryi Magdalenny, ma właściwe sobie piękności, i chętnie dałbym ją tu poznać czytelnikom, gdyby jej treść świętobliwa nieodstrzelała zanadto od światowości dziennika.

Żył Szymonowic lat 71, w związki małżeńskie nigdy niewchodził, podobnie jak mistrz jego Józef Skaliger, na co się przyjaciele jego użalali. Że niebył jednakże księdzem, jak to niektóry z późniejszych biografów jego głosili, i na którejto pogłosce opierając się dodano przy niektórych wydaniach sielanek wizerunek jakiegoś opasłego mnicha, tego tu dowodzić niepotrzebuję. Spółczesny nasz biograf nic o tem nie wie, równie jak nie wie też nic o jego ormieńskim pochodzeniu, które mu Józef Epifani Minasowicz na błahych jakichś pozorach i na widocznem przekręceniu słów *Douzy* wmawiał. Okoliczność, że w naszem mieście Brzeżanach było lub też jest wielu Szymonowiczów pochodzenia ormiańskiego, oko-

1) Wydawnictwo B. P. prosi o ich odpis.

liczność ta nic nie dowodzi. Akta urzędowe lwowskie i nasz stary biograf zowią ojczystą włość, z której się pierwej ta rodzina pisała, *Brzeziny* nie Brzeżany, i przytem wypada nam pozostać.

Umarł 5 maja 1629 o 9 godzinie zrana, porobiwszy znaczne zapisy dla kościoła kolegialnego w Zamościu, gdzie też go pochowano, a pomieniony wnuk jego z siostry, Kasper Solski, postawił mu tamże nagrobek. Przeznaczył też 12000 złotych polskich na utrzymanie professora teologii w akademii zamojskiej i darował tejże akademii bibliotekę składającą się z 1428 dzieł.

We Lwowie było niemało po Szymonowicach pamiątek; chlubił się tem Bartłomiej Zimorowicz, znany jako historyk i poeta, że był Szymonowica nietylko ziomkiem ale i sąsiadem bliskiem. Jakoż kamienica Szymonowiców była w rynku pod liczbą 232, a prócz tego mieli dóm na halickiem, przedany, jak się o tem ze spółczesnego dokumentu dowiaduję, w roku 1634 przez niejakiego Aleksandra Smidta karmelitom bosym przy kościele św. Michała za fórtą. (Rozprawa drukowana pierwszy raz w lwowskim *dzienniku mód* z 1847 r. Nr. 26.)

BRACIA ZIMOROWICZE.

Józef Bartłomiej Zimorowicz brat starszy Szymona żył za Zygmunta III., urodzony we Lwowie 20. Sierpnia 1597. Ojciec był rzeźbiarzem i miał gospodarstwo na przedmieściu gliniańskiem liczącem do 200 domów, a które 1648 od kozaków spalone zgorzało. Czule on wspomina te uroku pełne młodości chwile, które niegdyś na tem ustroniu gliniańskiem, kształcąc swój umysł, jak mówi „pierwiastkami nauk," w domu ojcowskim przepędził. Szymonowicza, który o miedzę sąsiadował, znał osobiście, i za jego przykładem począł doświadczać swych sił na polu pióra. Ożenił się 1629 z Katarzyną Duktynicką, której rodzice mieli posiadłość na przedmieściu Kaliczej-góry, żył z nią 24 lat i miał kilkoro dzieci. Zachowany przy życiu w czasie morowego powietrza, odbył pieszo trzy dziękczynne pielgrzymki do Częstochowy. Z razu zajmywał się gospodarstwem, póżniej, zostawszy radcą i burmistrzem, sprawami miejskiemi. Krajowi dobrze się zasłużył 1672 podczas oblężenia Lwowa przez Turków ocaliwszy swą roztropnością miasto. W lat 25 po zgonie żony wystawił na przyczołku Kaliczejgóry dworek, który portem swej starości nazywa, szukając w nim schronienia i słodząc przyjemną pracą gorycz społecznej troski. W późnej starości umarł około 1682. r.

W swobodnych od zatrudnień chwilach oddawał się muzom, składając sielanki, które na gęśl symonidesową nastrajał. Napisal ich sie-

demnaście i wydał 1663, jednak nie pod swojem, ale pod swojego młodszego brata Szymona, imieniem. To było powodem że powszechnie przypisywano je Szymonowi, aż do Augusta Bielowskiego, który w rozprawie swej „dwaj Zimorowicze" zamieszczonej w Tygodniku literackim poznańskim, błąd ten sprostował, opierając się nietylko na różnicy stylu, ale i na zeznaniu samego Bartłomieja, który się tych sielanek autorem w swej historyi miasta Lwowa wyraźnie mieni.

Pierwotnie wyszły one pod napisem „Sielanki nowe rnskie różnym stanom dla zabawy teraz świeżo wydane przez Symeona Zimorowicza 1663." W sto lat odtłoczono je wraz z innemi utworami pasterskiemi w zbiorze „Sielanki polskie z różnych autorów zebrane w Warszawie 1770," i po drugi raz w tymże zbiorze pomnożonym i óśmiu rycinami przyozdobionym w Lipsku 1778 nakładem warszawskim Groella — później wyszły znowu w obszerniejszym zbiorze „sielanek polskich z różnych pisarzów zebranych" wyd. Mostowskiego Tadeusza w Warszawie 1805, i w kieszunkowej bibliotece klassyków polskich Jan. Nep. Bobrowicza w Lipsku 1836.

Sielanki Bartłomieja Zimorowicza niewiele mieszczą w sobie z owego żywiołu prawdziwie pasterskiego, na jaki natrafiamy u starożytnych, którzy malując obraz szczęśliwego i swobodnego życia naiwnych pasterzy, przypominają wiek złoty, kiedy człowiek nieznał innych potrzeb nad te, które mu przyroda sama nastręczała. Tylko w kilku sielankach przemaga żywioł pasterski, reszta są raczej w sielską suknię ubranemi rozgwarami opisowej treści, lub nawet czystemi opisami jak: Kozaczyzna i Burda ruska, w niektórych przyziera znowu barwa elegijna — mianowicie Filoretę, napisaną po stracie żony, można by śmiało do elegii policzyć.

Sielanki te mają jednak tę niemałą zaletę, że autor ich mimo naśladownictwa i pojścia za ówczeŝnym smakiem w strojeniu wierszów kwiatami mity greckiej, 1) zdołał się wyswobodzić z pod wpływu sztuki i we własnym narodowym uczuciu szukając pokarmu, nietylko twory swoje natchnął rodzimem życiem, ale i urozmaicił to życie. „Domowe i obywatelskie zachody, powiada Aug. Bielowski, cisnęły mu się pod pióro. Z pod łuski zmyśleń greckich, któremi rozpoczyna swój zawód, występuje coraz silniej swojszczyzna. Ma on stronę od poprzednika nietkniętą, i dzieje jej z biegłością dotyka. Jeżeli przy Szymonowiczu zostaje chwała że stworzył polską sielankę, Zimorowicz rozszerzył jej zakres i zrobił w swoim sposobie narodową poezyę rzeczywistości. Rozmaitszy od poprzednika pomnożył znakomicie szereg swojskich obrazów, które tamten skąpo tylko i jakby od niechcenia nakreślił." Wiersz za-

---

1) Nieobstając w cale za używaniem greckiej mity w poezyi nowożytnej, nie mogę jednakże pojąć, dla czego dla rzeczonej mity mają dla nas tracić wartość Zygmuntowscy poeci i rymotwórcy, kiedy *Schiller*, w naszym dopiero wieku przedwcześnie zmarły, zachwycał i jeszcze zachwyca Niemców pomimo, że w tworach jego nie mało znajduje się greckiej mity. Nam widać dosyć było jakiego powodu, by się wymówić od pożytecznego czytania. P. W.

leca się gładkością i potoczystością, język mocą, czystością 1), i miejscami nader wytworną składnią.

Prócz sielanek napisał Bartłomiej wierszem, jak ks. Ig. Chodynicki twierdzi: czystym i płynnym, w wyrażenia poetyczne obfitym, tylko co do toku niekiedy nadętym i miejscami w rymowaniu naciąganym: Opis tureckiej wojny, który nosi napis „Pamiątka wojny tureckiej w roku 1621 od polskiego narodu podniesionej i szczęśliwie za łaską i dobrodziejstwem miłego boga dokonanej, odnowiona i do druku podana w Krakowie 1623.'' Aleks. Maciejowski przypisuje mu także dziełko „Testament luterski żartownie napisany w Krakowie 1623," gdzie na czele wierszu nazywa się Lwowianinem, a ku końcu przemowy, niby przez zbiór witemberski dorobionej, stoi: „napisał Bruderputter Fleysbier, pisarz skarbcu Witemberskiego." Ma to bydż, zdaniem Maciejowskiego, zbiór tłustych żartów i płaskich konceptów z przymowką protestantom.

Zimorowicz Bartłomiej pisał i po łacinie. Przypisywane mu bywa rymowaną łaciną w Zamościu w drukar. akad. 1640 wyszłe dziełko pod napisem „Jesus Maria Joseph, Trisagii et Trismegisti salutis humanae Protopatroni." Lecz ten rym łaciński, jak i testament luterski, najprawopodobniej nie są płodem Bartłomieja, ale raczej Macieja Zimorowicza, lwowskiego radcy, o którym niewiadomo co pisał, a którego Michał Krassuski S. J. ubóstwia jako wieszcza pochwalnym rymem, i który rym Hieron. Juszyński przytacza. Prócz nieodpowiadającego treścią napisowi dzieła „Viri illustres civitatatis Leopoliensis, collecti per Bartholomeum Zimorowicz consul. Leopol. Leopoli in typogr. M. Nicolai Mościski 1671," ma jeszcze być jego pióra „Leopolis Russiae Metropolis a Turcis, Cosacis, Moldavis a. 1672 hostiliter obsessa, a Deo mirifice liberata. Cracov. 1693."

Godnym zaś wspomnienia jest jego łaciński rękopis „Leopolis triplex etc." czyli Lwów pod trojakim uważany względem t. j. jakim był jeszcze za władztwa książąt ruskich, jakim po zdobyciu przez Kazimierza w. i zaludnieniu Niemcami, i jakim wreście za Zygmunta Augusta po wprowadzeniu do spraw urzędowych języka polskiego; doprowadzone w nim są dzieje miasta aż do 1672. Rękopis ten pozostawał w ukryciu przez 162 lat i znajdywał się ostatecznie w narodowym zakładzie im. Ossolińskich. Przetłumaczony na polski język przez Marcina Piwockiego nauczyciela przy gimnaz. lwowskiem, wyszedł we Lwowie w tłoczni J. Schnaydera 1835, nosi napis „Historya miasta Lwowa..... z opisaniem dokładnem okolic i potrójnego oblężenia. Przez Bartłomieja Zimorowicza, konsula niegdyś tegoż miasta i t. d.

Młodszy Bartłomieja brat Szymon Zimorowicz urodził się we Lwowie 1604. Wykształcony na wzorach starożytnych i przykładem brata ośmielony, pisywał rozmaite wiersze, które częścią naśladował, częścią oryginalnie składał. Wiersze te razem zebrane bratu starszemu w dzień ślubu ofiarował, dawszy im napis: „Roksolanki to jest ruskie panny na wesele Bartłomieja Zimorowicza z Katarzyną Duktynicką przez Szymona Zimorowicza roku pańskiego 1629 dnia 28 Lutego we Lwowie wprowadzone."— „Składał on

1) W „Trużenicy" wierszu 18, nazywa kapitał iściziną. Mamy wyrazy swoje, czemuż na dawnych wzorach nieuczymy się mówić po polsku, ale używamy słów obcych? P. A.

mówi Aug. Bielowski, różnemi czasy miłośne piosenki, elegie, naśladował ody, tłumaczył i tworzył sielanki. Był w sile talentu, gdy powziął zamiar uczcić wesele brata. Utworzył kilkanaście wybornych pieśni, do tych dołączył wszystko, cokolwiek godniejszego uznał z dawnych swoich tworów, poodmieniał gdzieniegdzie, podzielił na chóry i w jednym wieńcu złożył w dani oblubieńcom, niedbając, jak mówi, czy pracę jego potomne czasy obaczą. Tak powstały owe Roksolanki, jedyna oryginalnej muzy jego spuścizna. Wszystko tu jest młodzieńcze: uczucia, maksymy, dobór barw i przedmiotów, wydają człowieka, który wartość i powaby życia przeczuwa i lub je ceni za nadto, lub się ich zrzeka pospiesznie w szlachetnem, lecz mniej opatrzonem wzniesieniu."

W 15 tygodni po weselu brata umarł Szymon w kwiecie wieku, licząc zaledwo 25 lat, w Krakowie. Pochowanemu w dominikańskim kościele następujący wyryto nadgrobek:

Subter te, qui legis,
Simeon Zimorowicz Leopoliensis,
Omnium Musarum et Gratiarum
Floridus Adolescens
Particulam terrae Roxolanae
Cum calculo abjecit:
Ipse indole, litteris, moribus
Annos XXV supergressus
Rediit, unde venerat,
Anno 1629 die 21. Junii. 1)

W 25 lat po zgonie poezye jego wydał z rękopisu Bartłomiej Zimorowicz w Krakowie u Franc. Cezarego pod napisem: „Roksolanki to jest: ruskie panny na wesele B. Z. z K. D. przez Symeona Zimorowicza Leopol. R. P. 1654." Późniejsze wydania Roksolanek znajdują się obok w tychże samych zbiorach, w których i Bartłomieja sielanki, mylnie Szymonowi przepisywane. Niektóre piosnki pojedynczo się rozbiegły po kraju i bywały po osobnych zbiorach pieśni zamieszczane.

Spiewy weselne ruskich dziewic czyli Roksolanek zalecają się rozmaitością obrazów, płodnością myśli i żywością w opisywaniu. Są one w większej części oryginalne, ale są w nich i zastósowania z Biona, Moschusa, Anakreonta i Horacego, lecz i w tych przemaga talent autora. W pieśniach, które składał w słabości przed samem weselem, mianowicie w przedmowie, przebija się smętność sprowadzona przekonaniem o pewnej, chociaż powolnej śmierci. Ed. Dębowski domyśla się, że Szymon wówczas leżał w suchotach. Zewnętrzny układ wiersza obfituje w rozmaitość miar i zwrotek, rym łatwy i gladki.

---

1) U nóg twych, który to czytasz, Szymon Zimorowicz lwowianin, wszystkiemi Muz łaskami kwitnący młodzieniec, cząstkę roksolańskiej ziemi wraz z piórem porzucił, zdolnościami, umiejętnością, obyczajami, prześcignąwszy lat 25, powrócił, skąd wyszedł, roku 1629 dnia 21. czerwca.

Prócz Roksolanek przełożył wierszem z greckiego Moschusa 1) tłumaczenie to wyszło w drukarni Łazarzowej pod napisem „Moschus polski z greckiego na wiersz polski przełożony. W Krakowie 1662.“ Dzieło to należy do najrzadszych. Z przekładem sielanki Meagara, który mu bywa przypisywany, niewiadomo co się stało.

Henr. Felsztyński.

---

1) Moschus, uczeń Biona żył za Ptolomeusza Filadelfa, pisał idylle, które zebrał Daniel Hensyus r. 1604, powtórnie wyszły w Oksforcie 1748. Przed Hensyusem wydano u Vietora: „Mosci Carmen: amor fugitivus. Cracoviae 1524.“ Adam Jocher utrzymuje, że to wydanie jest najdawniejsze ze znanych dotychczas greckich druków wyszłych w Polsce.

SPIS.

Sielanki Józefa Bartłomieja Zimorowicza:

Roksolanki Szymona Zimorowicza:

Przypisy:



SIELANKI

SZYMONA SZYMONOWICZA.

Wydanie

KAZIMIERZA JOZEFA TUROWSKIEGO.





PRZEMYŚL.

Nakładem Michała Dzikowskiego, dzierżawcy drukarni gr. k. kapituły.

1857.

Jegomości panu Mikołajowi Wolskiemu, *marszałkowi nadwornemu koronnemu, krzepickiemu staroście, panu swemu miłościwemu*

SIMON SIMONIDES

naniższe służby zaleciwszy etc.

Cny marszałku! luboś jest nie w lesiech zchowany,
    Ani wiek twój na podłe zabawy oddany,
Aleś w pańskich pałacach lata świetne trawił
    I dzielność swą na miejscach okazałych stawił:
Te wszakże sielskie mowy i proste rozprawy
    Przyneszę przed cię—czasem podlejsze potrawy
Lepiej smakują, niżli półmiski kosztowne.
    A mnie nie tak do ciebie wiążą twoje głowne
I wielkomyślne sprawy, jako przyrodzona
    Ludzkość, odemnie zawsze cale doświadczona;
Więc i to, żeś ty prawie sam z grona onego
    Ludzi chędogich został, którzy ozdobnego
Wieku kwitnęli Muzom uczonym przyjemni,
    Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.
Acz się obawiam, żebym wstydu ztąd nie zażył,
    Żem się otrzeć o przednie rymopisy ważył,
Którzy z tej cienkiej prace znacznej dostawali
    Pochwały i sławnymi na wieki zostali;
Zkąd i Maro, co męże, co wojny, co zbroje
    Śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imię swoje.
Cienką tę prace zowię, ale Maronowy
    Wysoki duch nie zniży się mojemi słowy;
Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,
    Lubo przed Askrejczykiem górą wylatywa,
Gdy mu przyszło (mem zdaniem) na sykulskie Muzy,
    Niedogania pasterza pięknej Syrakuzy?
A mnie coza rozsądek czeka, żem się pióry
    Małemi kusił o wierzch niedostępnej góry?
Ten, co Ikara — wszakże przewaga niech będzie
    Wiadoma; kto nie waży, wysoko nie siędzie.
Smiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daje
    Żagle, i rym za szczęściem przyjemnym się staje —
Owa i mnie skrzydłem swem wzniesie piękna sława,
    Która i tobie niechaj wdzięczność swą oddawa
Za twe ozdobne cnoty; ja będę w pamięci,
    Pokim żyw, chował twoje nieodmienne chęci.

I. Dafnis.

Kozy, ucieszne kozy! ma trzodo jedyna!
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chrościk młody —
Ja tymczasem przy strugu tej ciekącej wody
Przylęgę i frasunku lubo snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnem,
Ponieważ mię tak moja Fillis wyprawiła,
Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Cóż czynić? jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tem się paść musi.
Okrutna Filli! tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci,
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż koszary mleka i słodkie nabiały,
I co piękniejsze jagnię i koźlęta małe,
I za tobą szły barci i pasieki całe —
A nadewszystko ja sam, i pieśniami memi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.
Przedtem albo nic, albo nie wiele cię znano,
I krępą i cyganką czarną przezywano—
Dziś i płeć i postawa u ciebie nadobna,
I uroda do jedlin wysokich podobna,
Lice do mleka z różą, wargi koralowi,
Zęby perłom, miękkiemu włosy jedwabiowi;
Dziś cię, co żywo, chwali — a to uczyniły
Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.
Ty przecie mną pogardzasz, a ledwie nie tego
Pragniesz, abyś mię wrychle miała nieżywego.
Teraz — jako to słońce w południe dogrzewa,
I ptak i bydło w cichych chłodach odpoczywa
I oracz wolno puścił woły wyprzężone
I pod krzami ucichły jaszczórki zielone —
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.
Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,
Koza za wrzosem, a mnie do ciebie tesknica:

Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi,
Każdego swój mól gryzie, swoja nędza swędzi.
Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają
Srokacinki na grzbiecie, co dzień wysysają
Dwie dojne kozie, a te chowam samej tobie;
Dawno Testylis chciała uprosić je sobie,
I podobno otrzyma, ponieważ przez twoję
Zbytnią hardość u ciebie śmierdzą dary moje.
Tu lasy, tu po lesiech ptaszkowie śpiewają,
Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają,
Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili —
Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,
Byś tylko umysł ku mnie cały przykłoniła.
Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie,
Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste —
Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
Bez ciebie żadne miejsce k sercu nie przystaje.
Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie,
Widziałem się niedawno z brzegu w jasnej wodzie;
Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
Sądzić miała, podle mnie w tej mierze wydoła.
Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi,
Tyle drugie z nich corok jagniąt się przypłodzi;
Tu koło mnie kóz tysiąc, mleka mam bogato,
Mam świeże całą zimę, świeże całe lato;
Potrafię też na gęślach i o dwojej kwincie,
Jako więc na aktejskim grawał aracyncie
Amfion muzyk derski, gdy chodził za stady,
A lasy i źwierz dziki szedł za jego ślady.
Cóż po tem, gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,
Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę.
Okrutna Filli! lecz i ja mało rozumny,
Co narzekaniem złamać chcę twój umysł dumny,
A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
Abo kogo inszego piastujesz na łonie.
Śmiej się zdrowa, okrutnej lwice srogie plemię!
Potem, kiedy nasypią na me oczy ziemie,
Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
Fillis sroga nędznego Dafnisa zabiła.

II. Wesele.

Tyrsis, Morson, śpiewaków cztery.

Tyrsis.

Powiedz nam Morson! — wszak to za pochwałę dają,
Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają —

Coza pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sąsiadka nasza Fillis była poślubiona?
Boś ty tam był, a nam się bydź tam nie zdarzyło,
A — mamli prawdę zeznać — i żal komuś było.

Morson.

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny
Tak grzeczną dziewkę uniosł do cudzej dziedziny.

Tyrsis.

Tak to bywa: postronni lepsze szczęście mają,
Na cudzem lepsze zboże, dawno powiadają.

Morson.

Bardzo też przebieracie, wszak się wam kłaniano,
A ledwie, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

Tyrsis.

Czego bóg nie obiecał, otrzymać nie snadnie,
Często od samej gęby i łyżka odpadnie.

Morson.

Trudno na boga składać: bóg do gotowego —
Głupi dopiero, kiedy niemasz, chce dobrego.

Tyrsis.

Bóg przecie nie opuści; czas wszystko przyniesie —
Nie jedna, powiadają, rózga rośnie w lesie.

Morson.

Co nie szukać, nie szukać; niech ślinki połyka,
Kto zaspał, a kto odniósł, niech ma i wykrzyka.

Tyrsis.

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas strofował,
Raczejbyś to na inszy czas i miejsce schował;
Ale o pieśni prosim, bo je wysławiano
Aż nazbyt, w czem podobno nas też przegarzano.

Morson.

Było o co przegarzać, i odemnie macie
Toż odnieść, i próżno się o pieśniach pytacie.

Tyrsis.

Jeśli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,
Pieśni nie dla jednego wesela składano,
Ale aby po wszystkich biesiadach latały;
Muzy cichej muzyki nigdy mieć nie chciały.

Morson.

Bydźże tam sobie było; źle się rachujecie
Z rozumem, doma siedząc wszystko wiedzieć chcecie.

Tyrsis.

Widzisz tę na mnie tajstrę szychem wyszywaną,
Widzisz i tę maczugę woskiem napuszczaną?
Obojeć to daruję, jedno nas tem daruj.
Słońca, mówią, i ognia używać nie żałuj.

Morson.

Byście się jedno na tej kupi nie sparzyli,
Kiedyście już tak mocno na nie zaważyli;
Jać wezmę upominki, i podobno z zyskiem
Będę lepszym, a wy się uweselcie piskiem.

Tyrsis.

Już ty jedno zaczynaj nie bawiąc się siła.

Morson.

Jako wiecie, biesiada niemała tam była,
Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy
I postronnych niemało, któż wszystkich wyliczy?
Picia, jedzenia, wielki dostatek dawano,
W muzyki rozmaite na przemiany grano:
To w fletnie, to w piszczałki, to w gęśle podgórskie,
Były regały, były i skrzypice włoskie.
Potem pito za zdrowie małżeństwa przyszłego,
Każdy pełnił, a jeden doglądał drugiego
Mieniąc Cyprydę, mieniąc jej pięknego syna,
Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna—
A w tem czterech śpiewaków wynidzie w pośrodek,
Stanie się pomilczenie, i jednemu przodek
Inszy dadzą — on zacznie o małym Kupidzie,
Także o matce jego nadobnej Cyprydzie,
Toż wtóry, toż i trzeci, toż i czwarty za nim,
Aż się wszyscy obeszli jednakiem śpiewaniem.

Pierwszy.

Cnej Wenery dziecinę, gdy miód z dzieni kradła,
Pszczółka nielutościwa w paluszek ujadła,
Aż mu rączka opuchła; od bolu krzyczało
Niebożątko i z płaczem do matki bieżało,
A depcąc nóżką w ziemię: Moja matko droga!
Od jakiego robaczka jaka rana sroga!
A Wenus rozśmiawszy się: Mój synu kochany!
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

Wtóry.

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,
A Kupida chłopię swe za rączkę trzymała
Mówiąc do mnie: Pasterzu! nać to z ręku moich
Chłopiątko, naucz mi go, proszę, piosnek swoich.

A ja głupi, niemądry mniemając, że miało
Bydź co z niego, bo mi się chłopię rzeskie zdało,
Jąłem go uczyć i grać przed niem proste pieśni,
Jakie pasterze grają i Faunowie leśni:
Jako niegdy wynalazł Pan piszczałkę krzywą,
Jako Minerwa surmę i dudkę krzykliwą,
Merkury wdzięczną lutnię, Apollo cytarę —
Tegom go uczył, alem puszczał próżną parę,
Bo on tego nie słuchał, ale swych chytrości
Używał, a przedemną śpiewał o miłości,
Co matka jego robi, jakie on sam strzela
Strzałki i jako miesza z frasunki wesela?
I takem do frymarku przyszedł misternego:
Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego —
A czego mię Kupido nauczył, to miewam
W pamięci i dziś tylko o miłości śpiewam.

Trzeci.

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało
I tam Kupida między chróściną ujźrało
Na trzmielowej gałęzi; rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem się mu zdał bydź ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuje,
A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuje.
Potem rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskórał,
Szedł do starca, który tam niedaleko orał,
I jął się przed nim skarżyć, bo strzelać od niego
Nawykł był, i ukazał mu ptaka onego.
A starzec rozśmiawszy się i trząsnąwszy głową
Rzecze: Nie baw się dziecię! zwierzyną takową,
Ani jej goń i owszem uciekaj, bo mściwy
To ptak jest i dotądeś nieboże! szczęśliwy,
Póki go nie ułapisz, pókiś jeszcze mały —
Ale gdy lata twoje będą dorastały,
Ten, co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
Sam ci na głowie siędzie i sam cię ugoni.

Czwarty.

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
Piękna Wenus: Widział kto kędy chłopca mego?
Uciekł mi; kto mi o nim powie, udaruję,
Kto o nim powie, tego Wenus pocałuje —
A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
Ale go może Wenus czem lepszem częstować.
Znaczny jest, rozeznasz go między stem: nie biały,
Ale jakoby słońcem wszystek przepalały,
Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa,
Insze na sercu nosi, insza mówi mowa,
Słówko jako miód, ale zle serce gniewliwe,
Nieubłagane, gdy się zwaśni, i zdradliwe,

Nic prawdy, chytre chłopię, śmieje się i dąsa,
    Igra i nie folguje, żartuje i kąsa;
Włoski ma kędzierzawe i pogląda śmiele,
    Twarzyczka uporniuchna i wstydu nie wiele,
Ręczynki ma krociuchne, lecz niemi szeroko
    Zasiąga i pod ziemię przenika głęboko;
Nagie i gołe ciałko, ale myśl kudłata,
    Skrzydełkami, jako ptak, to tam, to sam lata,
Do panien, do otroków 1), a na sercach siada;
    Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykłada,
Strzałka jego maluchna, lecz cięciwka tęga,
    Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga;
Sajdaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane,
    Któremi i mnie samej nie raz zadał ranę;
Wszystko jad, wszystko żądło, — najgorsza u niego
    Maluchna pochodniczka, którą i samego
Febusa nie raz pali. Jeślić się do ręki
    Dostanie, wiedź, nie folguj i prowadź przez dzięki;
Jeśliby płakał, strzeż się, płacz jego fałszywy;
    Smiałliby się, wiedz przedsię, i śmiech nieprawdziwy;
Chciałliby cię całować, nie daj się, bo zdrady
    Pełno w tem i najgorsze w uściech jego jady;
Mówiłliby: cokolwiek broni mam przy sobie,
    Pobierz odemnie, a ja to daruję tobie —
Nie bierz, ani nie tykaj, niepewne u niego
    Upominki i pełne ognia szkodliwego.

Morson.

Tu koniec był, wszyscy znowu wypijali,
    Pannie i panicowi szczęścia winszowali:
Pannie dobrego męża, żony panicowi,
    A pieśni sykulskiemu niegdy pasterzowi
Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,
    Lubo nad Syrakuzą spokojny wiek trawił,
Śpiewał łagodne pieśni, a stada mu zatem
    Mnożyły się i słynął pasterzem bogatym.
Bierz tajstrę i maczugę mój Morsonie drogi!
    A jeślić się nawiedzieć trafi tamte progi,
Powiedz Fillidzie, że się nazbyt ukwapiła—
    Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

III. Silenus.

Przedsię wy leśne Muzy! przedsię w pieśni swoje;
    Chromis, Mikos i Mnazyl, małych chłopiąt troje,
Sylena w cichej jamie zdybali śpiącego,
    Jeszcze był nie wyszumiał z wina wczorajszego,
Jako zawsze, wieńce mu z głowy pospadały,
    Dzban tylko i multanki przy stronie wisiały.

1) Otrok *niewolnik.*

Rzucą się nań i tegoż własnemi wieńcami
    Imą wiązać, bo nieraz ich obietnicami
Starzec wodził, a oni darmo się kłaniali,
    A nigdy nic od niego nie otrzymywali.
Gdy się kręcą, w tem Egle do onej biesiady
    Przypadnie, Egle między wszystkiemi Najady
Najpiękniejsza; a gdy już patrzał, jako miała
    Pełną garść kalin, twarz mu niemi popisała.
Rozśmieje się i rzecze: Po co mnie wiążecie?
    Rozwiążcie dzieci! pieśni będzie, ile chcecie,
Wam dzieci piękne pieśni będą; a ty za tę
    Uczynność weźmiesz miła! inakszą zapłatę.
W tem zaczynał, a Nimfy zewsząd się zbiegały
    I niektóre z Faunami taniec gotowały.
Źwierz dziki z gór się sypał, las i wielkie sośnie
    I, cokolwiek bujnego drzewa w boru rośnie,
Wierzchami potrząsały, właśnie by rozumne,
    I wiatrowie ciszyli swoje wiania szumne—
Ani się tak dziwuje Izmar Orfeowi,
    Ani skała parnaska mądremu Febowi.
A on śpiewał, jako świat stworzon od początku,
    Jako przed wiekiem rzeczy tych nie było szczątku,
Jako ziemia w swych grunciech zawieszona, jako
    Wody, ognie, powietrza, dzielą się trojako,
Zkąd ludzki rodzaj, zkąd źwierz wszelki inszy niemy,
    Jako od bydła różnym darem my żyjemy,
Zkąd słońce, zkąd gwiazdami niebo osypane,
    Czemu księżyce biorą w światłości odmianę,
Zkąd wichry, zkąd pioruny, zkąd fałszywe gromy,
    Co ziemią trzęsie i gdzie są piekielne domy?
Czemu za wieków złotych ni ziemie orania,
    Ni było po szerokich morzach żeglowania,
Ani zbroi, ni mieczów, ani wojen znano,
    Ani praw, ani wszelkich statutów pisano,
Cnotą i przyrodzeniem ludzie się rządzili,
    Aż się potem z nienagła swejwoli napili,
Więc z ojców niepobożnych nie lepsi synowie,
    A z złych synów gorsi się rodzili wnukowie;
Nakoniec do żelaznych przeszło wieków smutnych,
    W których się namnożyło siła serc okrutnych,
Siła zdrad, siła fałszów, brat powstał na brata,
    Syn na ojca, tu żona męża gładzi z świata,
Tu gość gościa, sąsiedzi wzajem się mordują,
    Złe macochy pasierzbom trucizny gotują,
A święta sprawiedliwość, która tu mieszkała
    Obecnie z ludźmi, nawet w niebo uleciała —
A w tem bóg rozgniewany świat potopem psował,
    Dwoje tylko lepszych dusz przy zdrowiu zachował,
A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,
    Gdy kości wielkiej matki przez głowę miotali?

Ktemu przydawał, jako syn niezwyciężony
    Jowiszów świat przejeździł i na wszystkie strony
Strasznym był. A cóż potem? wszystkim jego była
    Moc straszna, a samego domowa zgubiła.
Po co śliczna królowa! dufasz w chytre czary,
    Po co mężowi swemu szlesz nieszczęsne dary?
Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daje,
    Ale nienaganione święte obyczaje.
Potem śmiech wszystkich bogów, gdy Marsa sieciami
    Przyrzucił Wulkan, a sam połyskał rogami.
Więc bystrą Atalantę, która swe panice
    Traciła przez' zawodu srogą obietnicę.
Więc ciebie Oenomau! ach ojcze przeklęty!
    I na toż uczyniony małżeński stan święty,
Aby nim nieostrożna młodź szła do utraty?
    Źle do ciebie zły ojcze! jeździć było w swaty.
Zły ojcze! i na toześ pięknych cór namnożył,
    Abyś niemi nad zdrowiem zięciów swych się srożył?
I wy bezecne siostry, wy nielutościwe!
    Coście pomordowały swe męże właściwe,
Za co w piekle bezdenną banię nalewacie,
    Bezdenną, a prace swej korzyści nie macie.
Bodaj i ta niedługo wzięła równą mękę,
    Co przysiągłszy i ślubem uwiązawszy rękę,
Potem do niecudnego rozwodu skoczyła,
    A męża ojczystych państw pięknych pozbawiła;
A on nędznik małżeństwa słowem omylony,
    Został wygnańcem i dziś jedzie w obce strony.
Potem przypomniał, jak o skrzętną Koronidę
    Chciwe oko do (u?) pani przywiodło w ohydę,
Że ją od fraucymeru swojego wygnała.
    Nędznico! do czegoć nic, czemuś wiedzieć chciała?
Nie zżyje z ludźmi, kto się chce o wszystkiem badać,
    Kto skrzętny i językiem nie umie ten władać —
A język najszkodliwsza sztuka u człowieka,
    Przetoż i ciebie każdy omijał z daleka,
A tyś tylko nad brzegi pustemi zchadzała,
    Ażeś się w wronie pióra nakoniec odziała.
I tyś kruku! przed laty pięknym ptakiem bywał
    I białością z łabędźmi dobrze porównywał—
Język, bezecny język i póry czarnemi
    Oszpecził cię i z ptaki pomieszał grubemi;
I teraz, gdybyś cicho latał, cicho siadał,
    Mniejbyś miewał zazdrości i lepiejbyś jadał;
Ale ty wszędzie kraczesz, i sroki cię znają,
    I psi i wilcy prawieć z gęby wydzierają.
Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym
    Apollo, gdy za bydłem chodził Admetowem,
I na bukach wycinał; ztamtąd wyczytali
    Satyrowie i także po lesiech śpiewali.

Oni śpiewali, lasy im się odzywają,
    A lasom się w około góry odzywają;
A starca więc tam one chłopięta trzymały,
    Aż już prawie ostatnie zorze zapadały,
Dopiero się rozeszli, każdy w swoje ślady,
    Chłopcy z bydłem do domu, Sylen do biesiady.

IV. Kosarze.

Miłko, Baty.

Miłko.

Kosarzu, robotniku dobry! coć się stało?
    Przedtem między czeladzią nad cię nie bywało —
Teraz ani docinasz i pokosy psujesz,
    Ani równo z inszymi w rzędzie postępujesz,
Ale po wszystkich idziesz; tak za trzodą w pole
    Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
Jakim w południe będziesz, abo do wieczora,
    Jeślić zaraz z poranku robota nie spora?

Baty.

Miłku! nie przyrównywaj inszych do swej mocy,
    Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy,
Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała,
    Słuchaj, aboć tęsknica nigdy nie bywała?

Miłko.

Nie bywała, pokimże chłop prosty ma tużyć,
    Który ustawnie musi robić, albo służyć?

Baty.

Anić się przytrafiło, abyś zamiłował
    I nie spał całej nocy i zalot pilnował?

Miłko.

Bodaj się nie trafiło; szkoda tam bydż musi
    Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakusi.

Baty.

Alem ja zamiłował; już to wyminęła
    Wtóra niedziela, jako napaść ta mię wzięła.

Miłko.

Paneś ty bracie! a my prosty chleb jadamy,
    Ty z pełnej beczki toczysz, my drożdży nie mamy.

Baty.

W tem państwie chwastem u mnie zarosły zagony,
    A jakom posiał, jeszcze żaden nie plewiony.

Miłko.

Któraż to zuchwalica tak cię popsowała?

Baty.

Owa, co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

Miłko.

Dostałeś, czegoś szukał; bóg frantom nagali 1).
I świercze w słomie, kiedyś spał, o tem śpiewali.

Baty.

Nie każ na hardo i nie śmiej się z mej głupości;
Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.

Miłko.

Nie moja rzecz bydź hardym, wszakże nie próżnujmy,
Ale spieszno przy inszych z kosą postępujmy.
Ty zaśpiewaj co o swej miłej, łżejsza będzie
Tak robota; wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.

Baty.

Muzy, ucieszne Muzy! teraz zaczynajcie,
A zemną moję piękną pannę wysławiajcie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym stanie.
Bombiko ma najmilsza! wszyscy cię i małą
I chudą i cyganką zową ogorzałą —
Ja subtelną, ja Greczką; nie wszystko są białe
Fiołki, są brunatne, są i podpalałe;
Są i ziółka ciemniejsze, a wżdy je zbierają
Piękne panny i w cieniach przodek im dawają.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona,
Ja za tobą Bombiko moja ulubiona!
Gdybym miał skarb królewski, abo złote bani,
Stalibyśmy oboje ze złota odlani:
Tybyś bębenek, abo piszczałkę trzymała,
Albo różą, abo mi jabłko podawała —
Jabym stał, jako stawam, gdy taniec wywodzę,
Piórko za czapką, gładka skórzenka na nodze.
Bombiko ma najmilsza! twoja nóżka biała,
Słówka jedwabne, łaska nie wiem, jako rwała.

Miłko.

Wejże tego kosarza, jako chytrze z nami
Obchodzi się; tak długo taił się z pieśniami,
Wieręś ją dobrze wyciął, moja brodo miła!
Nie darmoś te konopie tak bujno puściła.
Posłuchaj też ty moich; lecz ja nie swojego
Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Litersego.
Cerero wielożyzna! zdarz, aby to było
Pienne zboże, aby się do gumna zwoziło.

---

1) *Nagalić, nagnać, nakierować komu co.*

Grabcie i wiążcie mocno, aby nie rzeczono:
    Słomiany to robotnik, płacę tu stracono.
Gdy wiatr z północy abo z zachodu powiewa,
    Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa;
Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania,
    W południe zbite zboże lepsze do wywiania.
Kosarz ma wstać z skowronkiem, a ledz, gdy on siędzie,
    Dobremu kosarzowi znój nigdy nie będzie.
Najlepiej żabi żywot, nigdy nie upragnie,
    Nigdy nie woła: Daj pić — zawsze mieszka w bagnie.
Urzędniku! nie umiesz tylko nam chwast ważyć,
    Kiedy pokrzywy dzielisz, waruj ręki sparzyć.
Azaby takie pieśni, kiedy słońce pali,
    Przy robotach kosarze nie raczej śpiewali?
A ty więc o miłostkach swoje narzekanie
    Zachowaj do macierze, kiedy rano wstanie.

V. Baby.

Alkon, Perot.

Alkon.

I takli nasza Nice na swe stare lata
    Za mąż idzie i myśli jeszcze zażyć świata?

Perot.

Aby za mąż szła, może podobno się ważyć —
    W tem wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

Alkon.

Azaż nie pani? czegoż pieniądze nie sprawią?

Perot.

    Pieniądze lat dziesiątków sześci nie pozbawią,
Ani uczynią młodej panny z starej baby —
    A małżeństwo nie bardzo smaczne, gdy wiek słaby.

Alkon.

Co mówisz? musiałeś jej nie widzieć w tym czasie,
    Gdy suknią z aksamitem, gdy podwikę na się
Cienką, gdy pas szeroki weźmie z zamkiem złotym.

Perot.

    Gdy ona sześć dziesiątków lat ma, a cóż po tem?
Widziałem, gdy i zmarszczki z lica wymuskała
    I z siwych włosów czarną głowę udziałała —
A przedsię baba babą, aż mi jej żal bywa;
    Naśmieszniejsza, gdy owo sobą pochutnywa,
Gdy się otrząsa, właśnie by mucha z okropu,
    Acz się ja niemniej muszę dziwować i chłopu:

Czem się to pęta, co w tem za smak upatruje?
Kto tak czyni, świat sobie (mówią) zawięzuje.
Jabym wolał na szyję powróz sobie włożyć
I wisieć, niźli się raz przy trupie położyć.

Alkon.

Nie jednejeśmy matki i nie jednej żądze:
Ty wolisz przyjaciela, a drugi pieniądze.
Co on dba! byle jeno swych bytów zażywał,
Babkę głaskał, a od niej pieniążki obrywał;
Więc o młodsze nie trudno otrzeć oskominę,
A małoć też nie lepiej coraz drzeć nowinę.

Perot.

To nie chybi, trefnie z niej Egle żartowała
Radząc jej, żeby krasną czeladkę chowała,
Aby się miał czem w domu zabawiać pan młody,
A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

Alkon.

Cóż ona? albo tego na rozum nie wzięła?

Perot.

Bynajmniej, i owszem jej rozprawiać poczęła:
Jako w tych rzeczach własne jest boskie zrządzenie,
Jako się w niej Tirimach zakochał szalenie,
Jako z zbytniej miłości i ślubu świętego
Nie czekając chciał po niej czegoś zuchwałego?

Alkon.

To niecnota Tirimach, jako ją niebogę
Umiał zbłaźnić, gorzej to (mówią) niż przez nogę.

Perot.

Byś słyszał, z jakim śmiechem Egle wspominała
I jako ją statecznem słowem nauczała:
Aby wprzód z przyjacielem korzec zjadła soli,
Ani mu, nim przeżegna kapłan, była kwoli.
A ona więc z przysięgą to obiecowała
I zwykłe, by diabła chciał, co raz powtarzała.

Alkon.

Wierzę, że dotrzymała; źle szaleć młodemu,
Ale kiedy się przyda oszaleć staremu,
Tam już miary nie pytaj; najgorzej w tej dobie,
A zwłaszcza białejgłowie, gdy już nogą w grobie.
A krewni co do tego?

Perot.

Do tyla wołali,
Aż też nakoniec próżnej mowy poprzestali,
Bo ich tem potykała — iż, prawi, czekacie
Puścizny, dla tego rzecz dobrą rozrazdacie.

Alkon.

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopa dostanie?
Czy lepiej, że kto obcy przodków jej zbieranie
Będzie brał? bo potomstwa, wiem, że nie napłodzi.

Perot.

Nie frasuj się, często bóg i frantom dogodzi,
Że ci babożeniowie, co śmierci czekali
Żon swoich, pierwej sami na marach bywali.

Alkon.

Bodajże szczęsna zdrowa tego doczekała,
Bodajże i po grobie jego tańcowała.

VI. Mopsus.

Mopsus, Titirus, Dametas.

Mopsus.

W południe, kiedy słońce najgorętsze pali,
Stada swoje do chłodu pospołu zegnali
Titirus i Dametas; Titirus rogate
Kozy, Dametas capy i owce kosmate.
Oba młodzieńcy, oba w leciech rowieśnicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy,
I pieśni nauczeni składać, także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Titir żółto zarastał, Dametę włos siwy
Przyprószył, acz wiekiem był nie bardzo leciwy;
Atoli harda Neta trafić w to umiała,
Że go wzgardą przed czasem siwym udziałała.
Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli —
A mnie, gdym od złych wiatrów i od nagłej rudy
Ochraniał sadowinę, kozieł kiedyś z trzody
Obłąkał się i, gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, z trafunkiem przypadłem tam na nie,
Krzykną: Sam do nas Mopse! z naszemi tu chodzi
Twój kozieł i z nim czterej koziełkowie młodzi;
Aleć go nieinaczej wydamy, aż z nami
Posiedzisz; tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami,
Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoły
Pozór, tu z pasz do rzeki same idą woły,
Tu Pur 1) w brzegach zieloną trzciną otoczonych
Dostarcza wód największym mrozem niedotknionych.
Com miał czynić? ni Haśki, ni Paraszki w domu
Nie miałem, i nie było jagniąt zawrzeć komu.
Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe;
Porzuciłem dla ich gry, me rzeczy domowe,

1) *Rzeka w ordynacyi zamojskiej. Linde.*

A oni na przemiany śpiewać się imali,
    Na przemiany się Muzom pamiętać dawali,
I lasy odkrzykały raz temu, raz temu;
    Titirus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

Titirus.

Nadobna Amarylli! te kwiatki rozliczne
    Gdym zbierał, chcąc przystroić twoje skronie śliczne,
Gęste pszczółki, co po tych łąkach miód zbierały,
    Bezpiecznie mi kwiateczków rwać nie dopuszczały —
A ty za moję pracę, za moje staranie
    Daj mi najmilsza ust twych jedno całowanie,
Aby pszczółki o cukrze w uściech twych wiedziały,
    A skroniom tych rozlicznych kwiatków nie zajrzały.

Dametas.

Kwiatek róży z ręku swych Hiella mi dała,
    A westchnąwszy serdecznych kilka słów przydała;
Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
    Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.
I tam nie kwiatek, alem płomień przyjął właśnie,
    Który także w sercu mem nigdy nie ugaśnie.
A jeśli kiedy ognie skryte ucichają,
    Ustawiczne wzdychania znowu je wskrzeszają.

Titirus.

Wieczorna gwiazdo! jasnej nocy najpiękniejsza
    Ozdobo! cnej Wenery świeco najśliczniejsza!
Ciemniejszaś ty księżyca, a ile ciemniejsza,
    Tyle nad insze gwiazdy niebieskie jaśniejsza!
Bądź łaskawa, a teraz, gdy do miłej mojej
    Idę na taniec, pożycz mi światłości swojej
Miasto księżyca, który dopiero za wczorem
    Nowo nastał i z pierwszym zapadnie wieczorem —
Nie kraść, nie zbijać idę, ale gdzie prowadzi
    Miłość: gdzie cię miłują, miłować nie wadzi.

Dametas.

Alfeu, bystra rzeko! ty z przykrego brzegu
    W morze wpadasz, a swego nie utracasz biegu
Idąc do Aretuzy swej oblubienice,
    Do Aretuzy wyspu wielkiego studnice,
I nosisz jej podarki: kwiateczki z liściami,
    I piasek twój, głęboko płynąc pod wodami;
Nurkiem morze przebiegasz, a twych wód nie psuje
    Woda insza i ledwie morze bieg twój czuje.
O cóż sroga, okrutna miłość się nie kusi?
    I rzeka środkiem morza drogi szukać musi.

Titirus.

Już pierwsze kury piały, już i wtóre pieją,
    Ja tu czekając na cię karmię się nadzieją;

Na mnie to, czy nie słyszysz? psi wasi szczekają,
    Na mnie mniemając, że wilk, stróże wyglądają.

Dametas.

Dafni, niebaczny Dafni! już miesiąc zachodzi,
    Już pół nocy minęło, już się niebo młodzi
Na zorzą; ja na oczu snu jeszczem nie miała,
    Cała noc świadkiem mi jest, żem na cię czekała.

Titirus.

Próżnoś mię pod kądzielą matko! posadziła,
    Nie będę ja jej przędła, nie będę robiła;
Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,
    I po mnie, bóg cię żegnaj matko! przyjechano.

Dametas.

Nie po wszystko na rynek z groszem moja rada,
    Nie po wszystko bracie mój! chodzić do sąsiada,
Ani do rzemieślnika, dobrze umieć w domu
    I piszczałkę urobić sobie, niemasz sromu.

Titirus.

Gąsięta mi po trawie matka paść kazała,
    Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała,
O wrono niecnotliwa! ty masz teraz gody,
    A ja grzbietem nieboga przypłacę tej szkody.

Dametas.

Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływają,
    Kwoczka gdacze, kaczęta najmniej nie słuchają,
A kania coraz z jednem do góry odleci;
    Tak się i u macochy mają cudze dzieci.

Titirus.

Jałówko! daleko mi zachodzisz w chrościnę,
    Szukać cię zawżdy trzeba mało nie godzinę,
Muszęć zawiesić dzwonek miedziany u szyje;
    Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryje.

Dametas.

Owczarzu! nie przypuszczaj trzody ku brzegowi,
    Podlizała go woda, nie dawno capowi
Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,
    I teraz jeszcze wełnę otrząsając suszy.

Titirus.

Bujaku! nadchudłeś mi, twoje jałowice
    Odegnano, a ciebie niemasz połowice;
Stęskniłeś się nędzniku! a coć gardła staje,
    Ryczysz; słyszą cię wszystkie pasze, wszystkie gaje.

Dametas.

Kożle, brodaty kożle! co przed trzodą chodzisz,
Chociaż ty sam przodkujesz, chociaż wszystkich wodzisz,
Nie darmo rogi nosisz największe na głowie;
Obejrz się, co z kozami działają kozłowie?

Titirus.

Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
Sosna między ogrody, lipa w pośród dworu,
Ale gdy krasny Dafnis stanie między nami,
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Dametas.

Leszczyna bujna w debrze, winograd przy górze,
Chmiel przy płocie, sad w równi szczepiony po sznurze;
Ale kiedy nadobna Helenka tańcuje,
Między rowieśnicami wszystkiemi przodkuje.

Titirus.

Fiołeczek na wiosnę, a gwożdzik w jesieni,
Róża lecie, ruta się i zimie zieleni;
A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I różą i gwożdziki kwiatem swym zagasi.

Dametas.

Lecie mleko, w jesieni jabłko z gronem wina,
Na wiosnę poziomeczek, zimie do komina;
A kiedy mię Jagieńka piękna pocałuje,
Ani tak mleko, ani jabłko tak smakuje.

Titirus.

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają;
Ale skoro Helenka ukaże swe lice,
Nic nie są jasne strugi, nic nie są krynice.

Dametas.

Kiedy zorza wstawała rano nad górami,
A kwiatki perlowemi oblała kroplami;
Takie łzy z ślicznych oczu Fillis wylewała,
A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

Titirus.

Wilk leżąc nie utyje, kamień mszejąc leży,
W jezierze woda stoi, rzeka zawsze bieży;
Ja pójdę statecznością, choć mną Egle gardzi:
Słuchiwałem, że nisko upadają hardzi.

Dametas.

W przemiany oracz corok inszą niwę orze,
Żorawie, tu mieszkawszy, odlecą za morze,

Teraz chmury, po chwili niebo się pogodzi,
 I mnie niechaj nie jedna Greta za nos wodzi.

Mopsus.

Tu stanęli, a z oka poglądali na mię,
 Jeślibym więc na twarzy podał jakie znamię
Przodek któremu dając, a mnie trudno było
 Sądzić i podobno też ani się godziło.
Wziąwszy kozła, tamżem je zostawił pod łasem,
 A do domu Paraszka już była tymczasem
Wróciła się i wszystko bydło wydoiła,
 I znowu po południu w pole wygoniła.

VII. Alkon.

Starzec Alkon, ostatniej w leciech dojrzałości,
 Już i wieku i życia pełen do sytości,
Czekając tylko końca, kiedy śmierć zapadnie,
 Bo kędy siły niemasz, tam i żyć nie snadnie —
Jedna mu tylko troska w myślach zostawała:
 Bo starość, lub o insze rzeczy mało dbała,
O tem wszakże ma pieczą, kto po niej zostanie,
 Komu do ręku przyjdzie jej sprzęt i zbieranie?
A miał dwu synów, jeden z drobnych lat wychodził,
 Drugi się już do robót większych dobrze zgodził;
Oba nie ożenieni, to starcowi tkwiało
 W myślach, a tem mu większą wątpliwość działało,
Że syn starszy tam nie chciał, gdzie mógł dostać żony,
 U sąsiad nie chciał, ale chodził w obce strony;
A owszem tam zaważał, gdzie zręczona była
 Komu inszemu panna, lubo mu czyniła
Otuchę sama, lub sam chęcią się unosił.
 Często go starzec słowy łagodnemi prosił,
Często fukał i gromił, często zdrowe rady
 Dawał i starożytne przytaczał przykłady:
Jako oczy łakome siła ludziom szkodzą,
 Jako w ostatnie szwanki i zguby przywodzą,
I sromota w też ślady idzie i niesława;
 A kto w krygach ma żądze, kto na swem przestawa,
Ten siła pięknych wczasów, siła bespieczności
 Zażyje, i wiek miły poda do starości.
I ty synu! usłuchaj, daj pokój cudzemu:
 Nigdy ta rzecz na dobre nie wyszła żadnemu;
I boskim się to synom nie zwiodło, te kraje
 Świadkiem tego: tu kędy garb się ten wydaje,
Jakoby ręką ludzką kopca sypanego,
 Powiadają to bydź grób króla Afarego,
Który na tych tu włościach panował przed laty,
 Będąc i w ludzie możny i w złoto bogaty;

Dwaj mu synowie w domu dorośli kwitnęli:
Idas i Linces, a ci zmowione już mieli
Za się dwie siestrze, córy Lewcyppa starego.
Szczęśliwy, by był ojciec sam doczekał tego,
Ażby było wesele doszło i ślub święty;
Ale pierwej pod ziemię śmiercią Afar wzięty,
Nim w domu swym niewistki nadobne oglądał,
Chociaż tego od bogów uprzejmie pożądał.
Lecz zwłoka w ożenieniach zawsze szkodna była,
Tej pogrzeb i żałoba znowu przyczyniła;
A co starca, póki żył, wszyscy żałowali,
Gdy zszedł, na młode syny mniej się oglądali;
Więc szepty z tąd i z owąd przyszły rozmaite,
Szepty, które panieńskie ucho niepokryte
Naprzód przemogły, że się kając poczynały,
Potem i do starszych głów jadem zaleciały.
Ztąd ręki danie wniwecz, ztąd słowa zmiatanie,
Ztąd w pośmiech poszło onych młodzieńców staranie.
Nakoniec mało baczni Tyndarowicowie:
Kastor i drugi, co się Polidewkiem zowie,
Przypadli na cudzy targ i w dom przyjachali
Do Lewcyppa, a tam swych biesiad zażywali,
Przemawiając do siebie inszym poślubione
Oblubienice, a te nędznice zwiedzione
Dały się dobrowolnie unieść mimo wolą
Ojcowską, bo białej płci jako raz swąwolą
Popuścisz, już się potem poważą wszystkiego,
Ani w nich wstydu najdziesz szczętu najmniejszego—
Krzyknie sława, rzuci się co żywo w pogonią,
Oni dufając sobie nic z drogi nie stronią,
Jeszcze na przepych w te tu kraje się puścili,
Chociaż w nich o potrzebie jawnej pewni byli
Od synów Afarowych, bo i ci nie spali,
Ale gwałtów i gwałtem także zabiegali.
Tu przy ojcowskim grobie, tak szczęście zdarzyło,
Prawie w oczy się z sobą im zetknąć trafiło.
Skoczą do siebie z wozów, broni w ręku mając:
Tuś mi, a tuś mi, z obu stron pokrzykiwając.
Wszakże nim do krwie przyszło, azaby się słowy
Zmiękczyć dali? wprzód Linces użył takiej mowy:
Panowie! co wam potem? czemu unosicie
Cudze panny? czemu się gwałtem obchodzicie?
Co po tych gołych mieczach? nam tu poślubione
Wprzód żony i przysięgą wielką przyrzeczone.
Nieprzystojna zaprawdę, lubo dla gładkości,
Lub dla posagu cudze przyjmować miłości.
Wiemy, żeście i ojca złotem przekupili
I te niebogi słowy pięknemi zmamili
Kradzież, to nie małżeństwo; zdrada, nie wesele;
Aczem nie mowca, ale mówię to wam śmiele:

Nie szlacheckie to sprawy, rady to nie zdrowe,
Brać dziewki, które męże mają już gotowe;
Szeroki świat, szeroka Sparta, wielkie włości
Alskie, Arkadzkie, siła w Argu osiadłości
I Messanie, wiele miast w Achajskiej dziedzinie,
Wiele w drugiej pomorskiej Zyzywskiej krainie—
Wszędzie tam u rodziców cnych cór liczby mnogie,
Ani w urodę ani w baczenie ubogie;
Wszędzie tam, kędykolwiek żywie nie zachcecie,
Żon sobie podług myśli swojej dostaniecie:
Bo, a kto wam nie rad da? kto pogardzi wami?
A rzekę, będą jeszcze kłaniać się z pannami,
Gdyż to wam bóg dał, że tu i starożytością
Domu i przechodzicie wszystkich majętnością;
Postąpcie przyjacielsko z nami, co jest nasze,
Niech naszem będzie, a my na potrzebę waszę,
Gdziekolwiek rozkażecie, wszędzie pojedziemy,
I swactwa i wesela spólnie pomożemy.
To i co więcej mówił, ale na wiatr słowa
Leciały, i nic wdzięku nie odniosła mowa,
Bo oni przy uporze swoim mocno stali;
A gdy się już tak użyć rozumem nie dali,
Nawet rzecze: Przeboga! dajcie się hamować,
Winniśmy się z obu stron inaczej szanować,
Bo i ojcowie nasi bracia sobie byli;
Lecz—jeśliście się już tak na to usadzili,
Aby się to krwią między nami rozstrzygnęło,
A serce wasze zgoła wojny zapragnęło —
Puśćmy to w krótką, niechaj Idas, mój rodzony,
Da pokój bitwie, także Polux z drugiej strony —
A my jako to młodsi, ty swoją osobą,
Ja także swoją sami dwa uczyńmy z sobą;
A lubo bóg obiecał śmierć mnie, lubo tobie,
Lubo obiema, dosyć na jednej żałobie
W jednym domu, ostatnie nie osierocajmy
Rodów naszych i płaczu w nich nie przyczyniajmy;
Ci, co żywi zostaną, niech za żony mają
Te panny i rodzinę miłą ucieszają
Raczej, niżby martwemi mieli leżeć w ziemi;
Wielki swar trzeba gasić szkodami małemi.
To rzekł, a mowom jego bogowie nie dali
Iść wniwecz; wnetże starsi bracia plac działali
Zrzucając zbroje z ramion i kładąc na trawie.
Linces z Kastorem oba ku Marsowej sprawie
W pośrodek wystąpili, oszczepy stalone
W ręku kręcąc i złotem puklerze sadzone;
Czuby się im na chełmach jedwabne wstrząsały;
Skoczą do siebie, naprzód szefeliny miały
Robotę, ugadzając, gdzieby bok otwarty
Od tarcze; ale pierwej pokruszone harty

Były u żelaz, w twardych blachach połomione,
    Nim który z nich namniej miał ciało obrażone.
W tem pójdą do pałaszów i nielutościwie
    Imą siec na się, Kastor acz poczyna chciwie —
Wszakże i tam znać było, kto ma sprawiedliwą,
    Bo ta sama myśl czyni w bitwach nielękliwą —
To z tej, to z owej strony z ręką się wygadza,
    Linces mu tylko okiem i bronią wysadza,
Upatrując po miejscu fortelu swojego,
    Przytnie nań mocno Kastor, i od razu swego
Uklęknie, w tem go Linces przez wszego obłazu
    Tnie przez szyszak dufając dobremu żelazu.
Puścił szyszak, a pałasz przez głowę, przez czoło
    Wpadł na poły, zaraz się nędznik zwinie w koło,
Padnie do ziemi, śmierć go czarna obleciała,
    I dusza w ocemgnieniu członków odbieżała.
A Polux zapomniawszy i słowa i wiary,
    Żalem zguby braterskiej ujęty bez miary,
Porwał się do oszczepa, skoczy do Lincego,
    A on, że się nie spodział nic nieprzyjaznego,
Już pałasz do pochew kładł, jako po wygranej —
    Lecz więcej się trzeba strzedz zguby niespodzianej.
Jako i nieboraka jego tam potkało,
    Bo, gdy z ziemie chciał dźwignąć Kastorowe ciało,
Z tyłu Pollux oszczepem, gdzie żebro przyległo,
    Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło;
Padł tamże na Kastorze, śmierć go zamroczyła.
    W tem Idas i z nim jego drużyna skoczyła
Do Polluxa i wnet go mieczmi okrywali,
    A słudzy Polluxowi odpór im dawali
Za panem swym, z obu stron wielkie zamieszanie
    Poczęło bydź i rany i krwie rozlewanie.
Aż Jupiter dekret swój uczynił na niebie,
    I natychmiast musiał bydź koniec tej potrzebie,
Bo zaraz deszczem na nie i wichrem nieskromnym
    Lunął z góry i strzelił piorunem ogromnym,
Noc czarna wstała, trwoga na nie uderzyła,
    Rozkoczą się, i tak ich burza rozprószyła.
Same tylko dwa trupy na placu zostały,
    Aby potomnym czasom naukę dawały:
Po Kastorze, jako to źle pragnąć cudzego;
    Po Lincesie, jako mieć źle niepowolnego
Przyjaciela, albo więc chcieć się go dobijać —
    Gdzieć nie rado, lepiej tam z daleka omijać;
A owszem kto ukaże niestatek po sobie,
    Niżby z nim żyć, lepiej ledz z umarłemi w grobie.

VIII. Dziewka.

Dafnis, dziewka.

Dafnis.

Piękna była Helena, co się Parysowi
Dała unieść, naszego cechu pasterzowi;
I ta pewnie Helenę urodą celuje,
Co teraz nadobnego pasterza całuje.

Dziewka.

Jeszcze tu nie masz z czego chełpić się mój panie!
Marna rzecz, powiadają, samo całowanie.

Dafnis.

Marna rzecz całowanie; ale w tej marności
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

Dziewka.

Splunę ja te przysmaki i umyję wodą,
Gdzieś się ust moich dotknął tą kosmatą brodą.

Dafnis.

Płóczesz usteczka swoje, płócz moje kochanie!
A umywszy, mnie znowu daj pocałowanie.

Dziewka.

Co czynisz? zadusisz mię, źle z tobą kunsztować,
Krowyby tobie, a nie panienki całować.

Dafnis.

Nie bądź harda; jako sen prędko z oczu ginie,
Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

Dziewka.

Nie wiesz, że z słodkich jagód rozynki bywają,
I róży, chociaż uschnie, przedsię używają?

Dafnis.

Pódźmy tu pod te lipy, przechodźmy się z sobą,
Trzeba mi kilka pięknych słów rozmówić z tobą.

Dziewka.

Nie pójdę i wczoram cię także usłuchała,
Alem się na twych pięknych słowiech oszukała.

Dafnis.

Więc tu pod tym jaworem posiedzimy sobie,
A ja co na piszczałce zagram k woli tobie.

Dziewka.

Sam sobie graj, sam wesoł bądź, jakoć się widzi —
Ucho moje muzyką szkodliwą się brzydzi.

Dafnis.

Dzieweczko! acześ piękna, acześ urodziwa,
Pamiętaj, że Wenus jest bogini gniewliwa.

Dziewka.

Daj szczęsna Wenus była, ja jej nic nie czynię,
Ona inszym panuje, mam ja swą boginię.

Dafnis.

Nie mów przeciw Wenerze, by cię nie chlusnęła,
Abo w nieoddziergnione sidło nie pojęła.

Dziewka.

Niech chluśnie jako raczy; mam, kto mię ratuje,
Diana, co się wiekiem moim opiekuje.
Czemu mię szarpasz jako inszą zapaśnicę?
Ani się mnie dotykaj, boć podrapię lice.

Dafnis.

Nie bądź tak zła, nie znikniesz przedsię przed miłością
Żadna dziewka nie znikła przed jej wielmożnością.

Dziewka.

Zniknę, a bóg mi tego dopomoże — a ty
Zaniechaj mię, a indzie gotuj sobie swaty.

Dafnis.

Kto gardzi, gardzą też nim, i bardzo się boję,
Że przyjdziesz na gorszego za tę hardość twoję.

Dziewka.

Co mi służą, mam z łaski bożej nie jednego,
Chęć moja nie przystała jeszcze do żadnego.

Dafnis.

I ja w tej liczbie jestem i jam jeden z wiela,
Cobym cię za wiecznego chciał mieć przyjaciela.

Dziewka.

Coż czynić? teraz sobie na wolności żyję;
Szedłszy za mąż, jakobym w jarzmo dała szyję.

Dafnis.

Nie niewola w małżeństwie, ale myśl bespieczna,
Ale uciechy miłe, ale zgoda wieczna.

Dziewka.

Tak to z przodku cukrują, a potem przewodzą
Nad nami, i niektórzy żony za łeb wodzą.

Dafnis.

Żartujesz, wy nad nami raczej przywodzicie,
Bo wy żonki kogoż się na świecie boicie?

Dziewka.

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńskie
Nie bywają) co czyni? i połogi ciężkie?

Dafnis.

Na każdy raz swoje się lekarstwo znajduje,
Jest Dianna, co w takiej potrzebie ratuje.

Dziewka.

Strach jest rodzić, a któraż w tej dobie nie zbladła,
Która z siły i zwykłej barwiczki nie spadła?

Dafnis.

Wszystko za laty ginie, ale tę nagrodzą
Szkodę dziateczki miłe, gdy się na świat rodzą.

Dziewka.

Jeślibym za cię poszła, jeśli nie żartujesz,
Co za oprawę, co za wiano obiecujesz?

Dafnis.

Gdy ja twój, wszytko twoje; ile będziesz śmiała
Zacenić, tyle będziesz zapisano miała.

Dziewka.

Teraz się mowa mówi; gdy przyjdzie o ślubie
Mówić, podobno się ktoś po głowie zadłubie.

Dafnis.

Bóg śluby wiąże, bogu oddam śluby moje
I tobie, jedno ty chciej skłonić serce swoje.

Dziewka.

Kto się chce żenić, domu i dostatku trzeba;
Zła miłość, powiadają, bez soli, bez chleba.

Dafnis.

I dom i wszystko będzie, wszystko pilność sprawi;
W małżeństwie, powiadają, sam bóg błogosławi.

Dziewka.

Jedynaczkam u ojca, a ojca starego,
Trzeba się mu ukłonić, trzeba łaski jego.

Dafnis.

Mam za to, że nie wzgardzi mojem przedsięwzięciem,
Boby mię tu rad każdy miał w domu swym zięciem.

Dziewka.

Sam się chwalisz, znać, że masz niedobre sąsiady,
A wielkie obietnice omylają rady.

Dafnis.

Więc ty, jako rozumiesz, podaj lepszą radę;
I przyjaciela poślę i sam w dóm przyjadę.

Dziewka.

Wprzód ja poznam i wzmiankę uczynię o tobie,
Potem dam znać, jakobyś miał postąpić sobie.

Dafnis.

Długoż mam tego czekać? kto miłej nowiny
Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

Dziewka.

Kto czeka, doczeka się; a kto nagle kwapi,
Abo w oczy poszczuje, abo nie ułapi.

Dafnis.

Kto czas ma, czasu czeka, czas tylko upuszcza;
Zły ptak, co nieugania — gorszy, co upuszcza.

Dziewka.

Kto myśli o czem, łacno wszystkiemu dogodzi.
Co czynisz? nie tykaj mię, kędy się nie godzi.

Dafnis.

Wszak to już piersi moje, wszakeś i ty moja.

Dziewka.

Jako ojciec pozwoli — twoja i nie twoja.

Dafnis.

Dajże mi na to rękę, że mi ztrzymasz słowo.

Dziewka.

Ztrzymam, bodajem tak dziś do dom zaszła zdrowo.

Dafnis.

Niestetyż, jako ja tu bardzo tęsknić muszę!

Dziewka.

Fortel na to: czynić co, i bawić tem duszę.

Dafnis.

Trudno co czynić, kiedy umysł rozerwany.

Dziewka.

Wzdyć nam jeszcze oświtnie jutro dzień zarany.

Dafnis.

Tuli jutro pożeniesz, czy na inną stronę?

Dziewka.

Gdzie ty będziesz pasł, tam i ja swoje przyżonę.

Dafnis.

Dajże mi na dobrą noc pięknie się obłapić.

Dziewka.

Nie baw mię, słońce siada, trzeba mi się kwapić.

Dafnis.

Naści ten pierścioneczek, upominek mały.

Dziewka.

Jutro się tu dalibóg zabawim dzień cały.

Dafnis.

Dajże mi ten wianeczek przewiędły na poły.

Dziewka.

Wianek przewiędły i ktoś nie bardzo wesoły.

Dafnis.

Odchodzisz me kochanie, a mnie tu zostawiasz!

Dziewka.

Puść mi rękę, próżno mię natenczas zabawiasz.

Dafnis.

Bądźże łaskawa, a tu wracaj mi się zdrowa.

Dziewka.

I ty bądź łaskaw.
Tu ich koniec wzięła mowa,
Ona za bydłem poszła, a Dafnis przy chęci
Został nieborak, jako gdy kto od pamięci
Odejdzie, wszystek zmilknie, stoi jako wryty,
Zastrzał mając na sercu miłości nie zbyty;
Potem poszedł do koszar, a już bydło była
Pilna czeladka wszystko na noc wydoiła.

IX. Kiermasz.

Tyrsis, Menalka.

Tyrsis.

To z kiermaszu Menalka?

Menalka.

Z kiermaszu mój bracie!
Aza nie znać?

Tyrsis.

Znać, aż mi miło patrzeć na cię.

Menalka.

To dla czego? czy żem się trocha więcej napił?

Tyrsis.

Nie dla tego, czemuś się tak prędko pokwapił?
Jeszcze ledwie z południa, a wieczor biesiady
Najlepszym jest powodem; czyś się jakiej zwady
Obawiał,[1] czy cię insza sprawa wywabiła?

Menalka.

Młodsza się tam czeladka tańcem zabawiła,
A w domu pustki; trzeba wyrozumieć młodzi,
Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.

Tyrsis.

Pospolicie ojcowie nasi tak działali:
Czeladce we dni święte tańców pozwalali,
Sami się zabawiali domem, a bywała
Czeladź dobra i długo miejsca się trzymała.

Menalka.

Mało nie prawda, a dziś w rzeczy ją chowamy
W większej grozie, a częściej źle o niej słychamy.
Nie omawiam nikogo — i tu u sąsiada,
Co sie dzieje! chociaż tam nie bywa biesiada,
Chociaż czeladź trzymają gorzej jak w klasztorze —
Przedsię corok bywają z bykowym we dworze.

Tyrsis.

Tak to bywa, i twarda kryga na kieł bierze;
Złe i miękkie wędzidło, najlepiej stać w mierze.
Ale coście za kiermasz mieli? było siła
Ludu? czy się już i ta niwa wyrodziła?

Menalka.

Wie to pan bóg, co teraz za czasy nastały!
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu nie mały,
A dziś o nabożeństwie więcej coś gadają,
A starożyte święte zwyczaje ustają.

Tyrsis.

Tak to idzie jak żywo: skoro ludzie nowi
Nastaną, wedle głowy swej każdy stanowi,
Stare gani; ano więc, co się uleżało
Długiemi laty, lepiej, żeby się chowało.
Ale wżdy były pieśni jakie i muzyka?

Menalka.

I o tem nie wiem co rzec, wszystko się pomyka
Na dół, zginęli dawni dobrzy kantorowie,
A miasto nich lada kto muzykiem się zowie;
I pieśni marne jakieś, nastrzępione słówki,
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymówki.
Przedtem, lub święte boskie nieśmiertelne chwały,
Lub mężnych bohaterów dzieje w uszach brzmiały,
Lubo co wesołego; teraz świat jakoby
Wszystek warczy, i zwykłe umilkły ozdoby.

Tyrsis.

I to nie dziwna; jakie dzieje, takie pienie;
Bo na te rymopisy nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich, którzy świetne sprawy
Swoje, chcą, aby wiecznej dostąpiły sławy.
A gdy świat gnusność abo nikczemność osiędzie,
Co ma śpiewać rymopis? abo jakie będzie
Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasili
Słońce na niebie, a tem błędy swe pokryli?
A iż ludzkie języki przedsię nie próżnują,
W uściech się same prawie przymówki formują.

Menalka.

Ale wzdy i z tej miary było co grzecznego?

Tyrsis.

Było cośkolwiek; lecz ja nie pomnię wszystkiego

Menalka.

Cokolwiek pomnisz, niech też będę uczestnikiem.
A tymczasem, przysiądźmy tu pod tym chłodnikiem,
Aż się słońce przesili; zwykł znój głowie szkodzić.

Tyrsis.

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić,
Nam robotnym nie wadzi, pomału pójdziemy,
A rozmawiając lżejszą drogę uczynimy.
Jedna mi się tam grzeczna widziała drużyna,
Która Diannę i jej brata Apollina
Wielbiła na przemiany; na dwie stronie stali:
Ci przestawali, drudzy po nich zaczynali.

Pierwsza strona.

Muzy, nadobne Muzy! próżno waz pożąda
    Oglądać człek zawistny; kto was nie ogląda,
Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym bydź musi;
    Kto was zazna, kto darów waszych raz zakusi,
Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi;
    Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

Wtóra strona.

Zazdrość mówi: Nie mistrz to, co po trosze śpiewa,
    I co się jako morze z pieśnią nie wylewa.
Apollo zazdrość nogą potrąci i rzecze:
    Wielka egipska rzeka wiele błota wlecze,
A pszczółki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
    Z małych się a przezornych strugów napawają.

Pierwsza strona.

Gdzie Apollo okiem swem wejrzy, owce w wełnę
    Odzieją się, wymiona mleka będą pełne;
Będą jagnięta swoję cząstkę wysysały;
    I dworniczki swą także będą wydajały;
Która jedno rodziła, będzie dwoje miała:
    Te u cycka, a drugich będzie donaszała.

Wtóra strona.

Pan mi na stado moje pojrzał okiem krzywem;
    Zaraz koźlęta głosem wrzasnęły straszliwym,
Bydło jęło grześć ziemię, owce powieszały
    Głowy i zwykłej swojej pasze zaniechały,
I teraz skóra tylko włoczą się a kości,
    Bardzo pasterzom boskiej potrzeba litości.

Pierwsza strona.

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,
    Apollo z łuku strzela, strzela i Dianna,
Srebrne strzały Dianna z łuku wypuściła,
    Jedną w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani
    W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani —
A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,
    Co między swem a obcem różnice nie mają.
Nieszczęśni, których ona gniewem swym dosięże:
    Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże,
Starcowie młode syny będą grześć, a żony
    Lada gdzie potyrają płód nie donoszony,
Abo w niewolstwie będą nędznice rodziły,
    Jej strzały każdego z nóg prawie obaliły.

Wtóra strona.

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiewa,
    Apollo biesiad, żartów Dianna zażywa.

Wesoła myśl nie bywa nigdy zazdrośliwa,
Szczerym ludziom Dianna zawsze sprzyjaźliwa;
W który dóm ona pośle swój promień wesoły,
Tam żyźnie pola rodzą, tam pełne stodoły,
Pełne obory bydła, pełno majętności,
Ludzie zdrowi i w zdrowiu trwają do starości,
Młódź się nadobna rodzi, rodziców słuchają
Synowie, ani żony z wstydu wykraczają,
Każdy szanuje, kogo szanować przystoi,
Nigdy swar i niezgoda w domu nie postoi,
Zolwice i bratowe u jednego stołu
I świekry i niewiastki jadają pospołu.

Pierwsza strona.

Dianna, gdy nabije żubrów, albo łosi,
Abo dzikich świń, z wozów Alcydes je znosi;
Smieją się mu bogowie, a najwięcej jego
Macocha, gdy na grzbiecie lub żubra całego
Dźwiga, lub wieprza; choć go posoką pluskają,
On ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają.

Wtóra strona.

Nie tylko się Apollo obiera Muzami;
Gdy potrzeba, umie on władać i wojnami:
Apollo krokodyla srogiego położył,
Apollo setnorękie dziewięsiły pożył.
Kiedy pokój, nadobna z Muzami zabawa;
Dobrze idzie z rozumem i Marsowa sprawa.

Pierwsza strona.

Chytre słowa Alcydes do Dianny mawia:
Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obławia.
Na co liche zające lub sarny bijają?
Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają
Dobrodziejką, jako mnie; mało się przygodzi
Zajączek, lubo sarna, i mało zaszkodzi;
Żubrowie szkodźcy wielcy, także świnia dzika —
Na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka.

Wtóra strona.

Dobrze Alcydes mawia; bo jednoż staranie
O małem, a z wielkiego więcej się dostanie.
Bo on rad siła bierze; i wielcy królowie,
Gdyby na Alcydowem polegali słowie,
Raczejby Wołgę, a Dunaj wojowali,
A z tamtych państw bogate plony zawracali;
Mniejby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,
I stałyby w pokojach domowe chrościny.

Pierwsza strona.

Merkuryusz o dzieci! małem ubłagany:
Jemu mleko, albo miód z barci urzezany.

Nie tak Alcydes; jemu potrzeba tłustego
    Wołu, albo barana z trzody wybranego,
Ale też wilków broni; małą różność mają—
    Wilcyli, czyli stróże stado wyjadają.

Wtóra strona.

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,
    I miasta mają swoje baszty, swoje wieże;
Więcej pies zje, niż owca, a co owce mają
    Pasterze, dobrą karmią duże psy chowają.
Małem trzeba ochraniać wiela; kto żałuje
    Mała dla wiela, często na wszystkiem szkoduje.

Menalka.

Tu zda mi się przestali, jednym się widziala
    Nieżadna piosnka, drugim inaczej się zdała.
Ale już dom przed nami, ustąpmy ku chłodu,
    I ty nogom spoczyniesz z dalekiego chodu,
I w święto z przyjacielem zabawić się godzi;
    Tymczasem o wieczerzy żonka się zachodzi.

X. Wierzby.

Nais Purska.

Nais.

Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa —
    Jako (prawi) ta woda za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą nazad niewrócone;
    Lecz wody za wodami idą nieskończone,
Ale życia mojego skoro czas przeminie,
    Inszy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie.
Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?
    Abo prawa naganiać wiecznie położone?
Raczej to, co nam wieku pozwolono troche,
    Niechaj troski nie gryzą i frasunki płoche.
Samo nadbieży, co jest naznaczono komu,
    A zła chwila namaca i w zawartym domu.
Ja tymczasem ten warkocz będę rozplatała,
    Będę się w tobie Purze piękny! przeglądała.
Owa mię też tu potka, co i siostry moje,
    A jako teraz żywa nad twym brzegiem stoję,
Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała,
    Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.
Jeśli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
    Jeśli na krotochwilach wiek się mój nie trawil,
Jeślim na łąkach kwiatków tylko nie zbierala,
    Anim się na wesołe Fauny zapatrzala,
Ale uczone pieśni w uściech moich brzmiały —
    Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.

Świadczę wami o wierzby! co nad brzegi temi
    Stoicie równym rzędem, jeszcze maluchnemi
Rączkami żem ja tu z was gałązki łamała,
    A z nich długie piszczałki sobie wykręcała,
I wy wierzby! byłyście kiedyś boginiami,
    Teraz wód pilnujecie stojąc nad brzegami,
Żaby tylko koło was wrzaskliwe dukają,
    Abo chłopięta raków pod wami szukają.
Sameście sobie winny niebogi! w tej mierze:
    Boście wy w Palladzinym były fraucymerze,
I między przedniejszemi pannami was miała
    I śpiewania i wszystkich muzyk nauczała—
Aleście wy darów jej zażyć nie umiały,
    Boście się przed ladakim sławić niemi chciały;
I to was z Satyrami wprawiło w biesiady,
    To was w zgubę przywiodło i w ich chytre zdrady.
Bo gdy się od pani swej nocą ukradacie,
    Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie:
Potkało to was od nich, co zwykło potykać
    Młode od młodych, gdy się śmią do nich przymykać.
Z dobrymi dobrym będziesz; gdy się ze złym zbracisz,
    Byś był najostrożniejszym, własne dobro stracisz.
Zaraz było znać na was niecudną odmianę:
    Już ani, jako przedtem, oblicze rumiane,
Aniście oko miały do ludzi przestrone;
    Tak wiele serce może wstydzić urażone.
Często się wam i sama Pallas dziwowała,
    Często, co się tym pannom dzieje? pytywała.
A chciwi Satyrowie co raz nadbiegali,
    Podczas nie trefne mowy o was szeptywali,
Bo kto kogo w uczciwem urazi zelżywie,
    Rad się chełpi i o tem gada uszczypliwie.
Już na was wszyscy palcem z kwiatów ukazują,
    Abo się strzegą, abo przymówki gotują—
Nakoniec aby Pallas rzecz pewną wiedziała,
    Do kąpiele panieńskiej z sobą wam kazała.
Jest góra ku obłokom wierzchem wystawiona,
    Pod nią jama kamieniem żywym usklepiona,
Z zwierzchu góry zdrój bije, Hippokrene zową,
    W jamie także krynicę najdziesz kryształową;
Zdrój mądrym myślom służy i pieśniom uczonym,
    Krynica w onem dziedzictwie sercom poświęconym.
Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,
    Trzeba napoju czerpać z zdroju i z krynice.
Zdrój jest każdemu wolny i gmin gęsty miewa —
    Krynica się od gminu inszego ukrywa,
Samym tylko panieńskim ustom się podaje,
    Próżno tam sięga, kto ma insze obyczaje.
W niej wody płyną żadnym piaskiem nie zmieszane,
    W niej są smaki rozkoszne, wonie niesłychane,

W niej Pallas swoje członki panieńskie omywa,
 W niej stateczności panien swoich doświadczywa —
Bo (cud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,
 Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.
Tam tedy i natenczas z dworem swym jechała
 I wam o smętne siostry! przy sobie kazała.
Nie długa próba była; naprzód sama wody
 Wzięła w dłoni i śliczne umyła jagody,
Woda się nie ruszyła; po niej, jako stały
 Długim rzędem, wszystkie się panny umywały,
Każdej spokojna woda wstyda poświadczyła —
 Ale kiedy już na was kolej przychodziła,
Czyście nie zbladły? czyście nie zkamiały prawie?
 Znać było zaraz grzech wasz po samej postawie.
Jedna się schylić chciała, a już wody wrzały
 I z hukiem się po wszystkiej jamie rozpierzchały.
Kto winien, ten ucieka, pełno w sercu trwogi,
 Trudno inaczej było, jedno żaraz w nogi —
Ale ucieczka próżna, mocna boska siła,
 Bo was przeklęctwem srogiem tudzież dogoniła.
O złe, krzyknęła głosem, o zapamiętałe,
 O na swe i na moje imię mało dbałe!
Tegoście się na dworze moim wyćwiczyły?
 Tegoście się pod bokiem moim poważyły?
Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?
 Na to twarz niezmarszczona i umysł łaskawy?
Miejcie pamiątkę tego: aby się kajała
 Setna po tem i miejsce szanować umiała,
Rozkazuję, abyście przy tem błocie stały,
 (A wyście ku jakiemuś błotu przybiegały)
I stanęłyście zaraz — jeszcze któraś chciała
 Ruszyć nogą, a noga w korzeń już wrastała;
Chciała rękami klasnąć, jako się rękami
 Zaniosła, tak obrosła wszystka gałęziami;
Ciało w pień poszło, członki skórą obleczone,
 Liście na was wionęło na poły zielone,
Na poły blade, pełne niesmacznej gorzkości,
 Znak przestrachu i waszej ostatniej żałości.
I stałyście się nowo natenczas wierzbami,
 I po dziś dzień rośniecie wierzby! nad wodami.
A Pallas nowym fukiem: Tu, tu wszetecznice!
 Pijcie błoto, niegodne panieńskiej krynice,
Niegodne ani dawać owocu żadnego,
 Niegodne ani miewać liścia ozdobnego;
I kwiat wasz niech podobny leci pajęczynie,
 I z drzewa niech nie będzie robione naczynie,
I ledwie między drzewy bądźcie policzone—
 Ale żeście w muzyce były nauczone,
Niechaj w was moje dary nie giną do szczęta,
 Niechaj z was sobie kręcą piszczałki chłopięta

I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie,
    A moje wspominają od was obelżenie.
To rzekłszy na swe panny poglądala srogo
    Ukazując, jako się zła rzecz płaci drogo.
O wierzby! nie mówię to do was z urągania,
    Kto się urąga, żaden nie ujdzie karania,
Ale żem z was początki niegdy brała małe,
    Jeśli będą na świecie prace moje trwałe,
Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody,
    Może bydź, że kto korzyść weźmie z waszej szkody,
Jako ja teraz biorę i karzę się wami
    I wolę nad pustemi chadzać tu brzegami,
Niżli się popisować u gminu podłego;
    Z jakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.

XI. Ślub.

Pięknego Sieniawskiego cne Muzy chowały
    I słodkich zdrojów swoich darem napawały,
Każda z osobna, drogich przysmaków rozlicznych
    Nie leniąc się przynosić do tego ust ślicznych;
Takie więc w wonnych łąkach pszczoły pracowite,
    Gdy ich robotom przyszły chwile przyzwoite,
Z rozlicznych kwiecia smaki co lepsze zbierają
    I piękny plastr słodkiego miodu napełniają.
Każda w myślach swych wielkie nadzieje gotuje,
    Każda sobie uciechy różne obiecuje:
Ta, że ozdobą pieśni sercowładnych będzie,
    Ta, że wielkich pradziadow swych miejsca zasiędzie
I ważnomyślną radą powłada i zdroje
    Gładkiej wymowy zbierze w mądre słowa swoje.
Niektóre do buławy rękę sposobiały
    I drzewem i paiżą władać przyuczały,
Strach tatarski i pewne na potem zemszczenie.
    Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie
Daje, gdy ich na skrzydle swem nosi w obłoki
    I ukazuje rączych piór polot wysoki;
A oni więc skoro się w swe pióra odziali,
    Gęste stada żórawi dzikich zaganiali.
Tak się on miał swem młodem ramieniem do zbroi,
    A wielkich bohaterów krwi wszystko przystoi;
Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
    Ten przed laty i rozum i bogactwa miewa,
Przed laty i do nieba sławą wylatuje,
    Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuje;
Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,
    Ani miły byt czeka póżnej siwej skronie;
A komu obietnice boskie co zdradzają,
    Pierwej, nim on zamyśli, w dom mu przynaszają.

Co wiekowi małemu i latom dziecinnym,
Przyzwoitszym igrzysku i myślom niewinnym,
Co może bydź dalszemi płoty oddzielono,
Jako to, co Cyprydzie złotej powierzono,
Czem ona bawi męzkie serca już dojrzałe
I małżeństwy wystawia domy okazałe?
Atoli Sieniawskiemu prędzej, niż jagody
Wiek osypał, przypadły tak piękne pogody,
Że serce swoje podał do rzeczy statecznych
I nie ulękł się zażyć małżeńskich praw wiecznych.
Nadobna Nimfo, królów starożytnych plemię!
Kiedyś nam brała prawie gwiazdę ruskiej ziemie,
Jakich ci winszowania Muzy nie działały!
Jakiemi cię pieśniami w niebo wyslawiały!
A tyś więc mądre ucho do ich mów skłaniała
I przy chwale przyjaznych przestróg usłuchała;
Bo skoro przez przysięgę i przez śluby święte
Między wami małżeństwa wielkie słowo zjęte,
Wszystkie wesela, wszystkie radości tam były,
Samego Hymenea tam nie dopuściły
Ostrożne Muzy; bowiem wychowańca swego
Nie śmiały jeszcze oddać z opieku zwykłego;
Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,
A do ciebie obmowę taką zaczynały:
Pięknemu Sieniawskiemu cna panno oddana!
Tobie teraz nastaje zorza tylko rana,
Ale wieczornej gwiazdy czekać ci nie trzeba,
Ani się ona jeszcze wam ukaże z nieba
Ani dziś ani jutro, ani ty życz sobie
Zrywać owocu, który jeszcze nie na dobie;
Kwiat tylko widzisz darów tobie obiecanych,
Dziś nadzieje, a potem doznasz uciech samych,
Którym jeszcze i słońca i pogody wiele
Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmiele.
Wszystko latom podlega, a jako przestałe
Nie wielką korzyść niosą, tak i niedojrzałe.
Ani się z tąd ucieszył, kto nazbyt leniwie
Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
Ani się to zdarzyło snać samej Wenerze,
Chociaż ona jakoby najmędrsza w tej mierze,
Bowiem swą kwapliwością onego Adonina
Utyrała, królewny Cynirejskiej syna.
Któremu za onych lat tam, gdzie słońce wstaje,
Równia nie miały świetne Assyryjskie kraje:
Jakowe na obrazach piękne Kupidyny
Malują, abo inszych gładkich bogiń syny,
Lato ledwie piętnaste, a przy francymerze
Nie rozeznać go było, jedno po ubierze —
A między rzeźwą młodzią sam królewicz prawy,
Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy,

Przed wszystkiemi i konia ochotniej doskoczyć
I przystojniej go osieść i gładzej nim toczyć,
I drzewcem złożyć miernic, lub też lotne strzały
Z ciągłego łuku równy pierścień ubijały,
Lub oszczepem do miejsca rzucić przychodziło,
Przed wszystkiemi mu szczęście pochwałę darzyło,
Ani na wyścig żaden równał mu rączością,
Ani w inszych przystojnych igrzyskach dzielnością.
Osobliwie Minerwa za jedno kochanie
Miała go, i my Muzy przedniejsze staranie
Czyniłyśmy o jego ćwiczeniach uczciwych,
Zaprawując mu serce do cnót świątobliwych
I do pięknej mądrości; taki więc szczep nowy,
Kiedy mu bujna ziemia służy i wiatr zdrowy,
Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony
Przyodziewa się bardzo snadno w list zielony,
I co rok podrastaniem nie leniwem wstaje
I nadzieję użytku nie próżnego daje.
A jako słońce, kiedy swój wóz rano toczy,
Do świetnego promienia ludzkie ciągnie oczy:
Tak się ku niemu wszystkich ludzi zapatrzania
Ciągnęły i ozdobnych spraw oczekiwania.
Snać i nie jedna w domach wielkich urodzona,
Skrytym cichej miłości ogniem postrzelona,
Gęste wzdychania na swem sercu powtarzała,
I zamyślania swoje Wenerze zlecała.
Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani
Świetnych klejnotów promień serce tak urani;
Snać to i przyjacioły mało wierne czyni,
Bo każdy sobie woli — więc też i bogini
Cudze modlitwy głuchem uchem omijała,
A na swą stronę, miasto ich, zamiłowała.
Co ją za myśli, co ją za chęci miotały!
Jako na wielkiem morzu rozigrane wały
Steru niesłuchającym okrętem ciskają,
A władze ani wiosła ani żagle mają:
Tak Wenus w zapalonem sercu się mieszała;
Bo acz wszystko po myśli mieć się spodziewała,
Ale drobniejsze lata i wiek jeszcze miękki
I czekania dalekie i zwłoki przez dzięki
Wątliły w niej otuchy i wolne nadzieje;
Bo miłość za jeden dzień dosyć osiwieje.
Nie tak śnieg, gdy mu słońce na wiosnę dogrzewa,
Prędko taje i w wodny strumień się rozpływa,
Jako ona w szalonym umyśle tajała;
Nakoniec sercu swemu dosyć udziałała,
Nazwała to małżeństwem. Czego nie czyniły
Insze Nimfy, gdy jej tę skwapliwość ganiły!
Przynajmniej aby była łat tych doczekała,
Gdyby go prawym mężem zwać się nie sromała.

Ale rychlejby drzewa, rychlej twarde skały
Zdrowej porady, zdrowych namów usłuchały,
Niźli miłość; łacniej bydź mogą hamowane
Szalone koła z przykrej góry rozbieżane.
Ma Wenus Adonina wszystkiego w swej mocy,
A jako dzień się ostać nie może przy nocy,
Jako promienie giną przy złej niepogodzie,
Jako ryba odmienia smak w nie swojej wodzie:
Tak on, wszystkim ucieszny, wszystkim ukochany
Cny królewicz wziął wielkie w sprawach swych odmiany
Pod rządem nowej pani: już go ani pole
Widywa, ani koniem krąży w równem kole,
Już i przed prochem, już i przed słońcem się kryje,
Już między równą sobie młodzią się nie wije;
Czasem po wirydarzach, po chłodnikach chadza,
A leda zabawami wiek i żywot zdradza.
Najczęściej go muzyka i tańce trzymają,
Abo łagodne pieśni w ucho mu wlewają
Mali Kupidynowie, abo mu błaznują
I sen i rozpieszczone pokoje cukrują,
Zewsząd piżma i drogie zalatują wonie,
Róże nigdy nie zchodzą z utrefionej skronie,
Bankiety całonocne, a chęć pięknej sławy
Zagasła i rycerskie zginęły zabawy,
Muzy wygnane, wzmianki żadnej o dzielności,
Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnusności,
Ludzkie chęci odpadły i serca życzliwe,
Nastąpiły hańbienia i mowy dotkliwe,
I onę piękną krasę i oblicze śliczne
Poszpeciły rozkoszy zbytne, ustawiczne.
Nakoniec miłe zdrowie i potrzebne siły
Za zbytkiem przyrodzoną władzę utraciły.
Poszły choroby i wiek uwiędły w młodości,
A szczętu nie zostało dawniejszej trzeźwości,
Śmierć potem mimo kresy życiu zamierzone
Zatłumiła przed czasem ciało utrapione.
Taki więc kwiat na pięknem polu okazały
Nielitościwe grady, lub deszcze ulały,
A on poległ na ziemi wszystek pochylony
I z barwy i z ozdoby własnej obłupiony.
Jakich tam płaczów, jakich trosk Wenus zażyła!
Jakiemi żałościami serce swe trapiła,
Co za lamenty lała, co za narzekania,
Co za tłuczenie piersi i ręku łamania!
Ani ubiory, ani szata żadna biała,
Ani na głowie kosa w swej mierze została.
Dopiero błędy swoje i złą radę widzi,
Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi —
Chciałyby na wstecz, ale trudno; bo po szkodzie
Snaćby łacniejsza rzece, która morskiej wodzie

Bieg swój zmiesza, nazad się obrócić do głowy,
    Niżli nazad przeskoczyć bród Acherontowy.
Jużby była i na śmierć sama zezwoliła,
    Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła;
Ale, jako rodzajów ludzkich śmierć nie minie,
    Tak bogowie są wolni od niej i boginie.
Umrzeć nie mogła, wszakże ono złe baczenie
    Aby jej ponosiło tem mniejsze zelżenie,
Puściła wieści, że jej oblubieniec drogi,
    Wpadając nieostrożnie w łowiech na źwierz srogi,
Zębem nielitościwym odyńca dzikiego
    Obrażony postradał żywota miłego.
I temu aby lepszą wiarę uczyniła,
    Święto sławne i obchód wieczny postawiła,
Na którym Adonina jej Nimfy płakały,
    A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
Nierozum i przed czasem źle o sobie radzi
    I po zgubie na wątłych otuchach się sadzi;
A kto się na ostrożność przystojną ogląda,
    Ten z płochej chuci rzeczy szkodliwych nie żąda,
Ale abo się swojem baczeniem sprawuje,
    Abo z cudzych przypadków szczęście swe miarkuje.
I ty cna panno! gorszej nie obieraj strony:
    Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony,
Ani się na podlejsze rzeczy zapatruje,
    I owszem sobie ważne uciechy gotuje,
Jakich ty da bóg zaznasz czasów przyzwoitych
    Zażywając i sławy i cnót znakomitych
Oblubienica twego, kiedy boje krwawe
    Będą mu przynosiły zwycięztwa łaskawe,
Kiedy okryje pola pogańskiemi trupy,
    A wielki plon pożenie i bogate łupy,
Więźnie w tył powiązane, zacnych murzow żony,
    Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
Wszystkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,
    Gdy go z wojen poniesie kóń piękny, chodziwy
Między tysiącmi młodzi; zmazy jeszcze krwawe
    Tarcz okaże i znaczną bojową kurzawę—
Ty będziesz niewymownych pociech używała,
    Sława będzie pod same obłoki bujała;
A jeśli więc potrzeby zajdą pokojowe,
    Z niego rzeczpospolita weźmie rady zdrowe,
Na nim rzeczy polęgą, i na jego głowie
    Zechcą wesprzeć majestat swój możni królowie;
A gdziekolwiek obróci twarz swoję szczęśliwą,
    Zewsząd usłyszy w niebo modlitwę życzliwą:
Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego,
    Aby żył, jako długi kres wieku ludzkiego.
A to więc niech dla chełpy nie będzie rzeczono,
    Bez nas nic nie może bydź w rzeczach tych sprawiono;

Siła farb rozmaitych obraz potrzebuje,
    Który dopiero węglem malarz narysuje;
A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni,
    Ani żaden las takich wychowa jabłoni —
Chociaż tam drzewo mnoży samo przyrodzenie —
    Jako więc ogrodnicze roztropne szczepienie.
Majętność wielka w nikim serca nie obudzi,
    I wiele nikczemników najdziesz możnych ludzi,
Których i życie, jako jednego nędznika,
    I zejście, równe śmierci mdłego zagrodnika,
Kiedy go przy motyce duszą odbieżała,
    A po nim żadna głośna sława nie została.
Ale gdzie rozum świetną majętnością władnie,
    Tam i dzielność i jasna cnota idzie snadnie,
Tam i poważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
    I nieśmiertelne w uściech ludzkich wspominanie —
A na co gibką młodość z razu kto nachyli,
    Do tego się przez wszystek wiek napotem sili —
A kto szczwania nie świadom, próżno z nim na pole,
    I tarnek, mówią, ostry z młodu zaraz kole —
Z młodu sokoła w bujne łowy zaprawują,
    Z młodu juńcóm do jarzma karku nadłamują:
Na początku należy, kto ten dobrze sprawi,
    Połowicę wygrywa i na tem wiek trawi.
Tu Muzy przystawały, a pannę wrodzony
    Wstyd rumienił i wzrok jej do ziemie wlepiony
Nie dał się podnieść, ani przyszło jej do mowy;
    Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,
Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła,
    I ozdobą przystojną kształtnie udarzyła.
Trudno sądzić, co w skrytych myślach się taiło:
    Bo komu z przyjacielem rozstawać się miło?
Lecz poszły zdrowe rady, i tak ukochany
    On młodzieniec znowu jest swym Muzom oddany;
A ony go uniosły w swoje piękne kraje.
    Tobie, cna panno! jeżli tesknica zostaje,
Niechaj zostanie wespół nadzieja stokrotna,
    Którąć na potem odda z lichwą chwila wrotna.

XII. Kołacze.

Panny. Pań sześć par.

Panny.

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
    Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powi. 1)
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
    I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.

---

1) Powie.

Sroczko! umiesz ty mówić? powiedz, gdzieś latała,
    Z którejeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
    Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,
    Panicz z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy,
Kóń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota;
    Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota,
Już z koni pozsiadali, wszystko się podworze
    Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze.
Witamy cię panicze dawno pożądany!
    Czeka cię upominek tobie obiecany,
Obiecany od boga i od domu tego;
    Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego,
A ty się gdzieś zabawiasz, już nam nie stawało
    Oczu wyglądając cię; winieneś nie mało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny;
    Cobyś rzekł, gdyby to był otrzymał kto iny?
Bardzoś się ubespieczył, czyli tak urodzie
    Dufasz swojej? — kto dufa największej pogodzie,
Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,
    I bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała;
    Ale cnota zazdrości wiary nie dawała:
Trudno stateczność ruszyć, niechaj zły wiatr wieje,
    Jako chce, przedsię ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał? mój panicze drogi!
    Serce przez 1) ciebie mdlało i te piękne progi
Pustkami się widziały; czyliś na jelenie
    Z myślistwem jeździł? wami, wami leśne cienie!
Świadczymy, jakośmy wam częstokroć łajały,
    Jako często zabawy wasze przeklinały,
Lubo sroga Dyanna w surowej karności
    Drużynę swoję chowa, ale przy gładkości
Trudna przestroga, były insze obawiania,
    Bo i harap ma swoje przykre dojeżdżania,
I od płochego zwierza urośnie nowina—
    Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina
Wenus żałosna: Ach, ach młodzieńcze ubogi!
    Jako cię dzikiej swinie ząb uranił srogi! —
I tyś! drugi (?) młodzieńcze! w uściech naszych bywał,
    Nazbyteś, ach nędzniku! w lesiech przymieszkiwał;
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
    Aż cię na koniec łają właściwą zkarmiły.
Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
    Przykłada — raz ją bojaźń, raz cieszy otucha. —
Czyli cię krotofile jakie zabawiały?
    Nam tu bez ciebie.... ani dzień widział się biały,

1) *Bez (?).*

Ani słoneczko jasne: komu do wesela
    Przyjść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
    Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne — o tobie tego nie trzymamy,
    I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokoł wysoko buja, a — bujawszy siła —
    Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrono patrzy i daleko strzela
    Z myślami, aż bóg nawet każdego oddziela 1) -
Własną cząstką—kto na niej przestawa spokojnie,
    Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie —
I ty, myśli uspokój, mój panicze drogi!
    Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,
Przyskał, 2) we wrota wchodząc, znać żeśmyć tu radzi,
    Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi:
Już i matka i panna witać cię wychodzi,
    Poprzedź ich ręką, tobie poprzedzić się godzi,
I czołem nisko uderz, jest dla czego czołem
    Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz—wszystko z czasem płynie—
    Co ma bydź jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty matko nie zwłaczaj, czyń coś umyśliła,
    Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmysłów siła.
Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite,
    Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite.
Strójcie pannę do ślubu sąsiady życzliwe!
    Ślub święty jest, i wasze prace świątobliwe;
Wszak też wam tę przysługę przedtem oddawano,
    Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie! gotuj stułę; — zbladłeś nam paniczu!
    Ba! i pannie łza za łzą płynie po obliczu.
Przelękłeś się paniczu, bojaźń ta od boga,
    Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz panno! bo rzeką, że płaczesz z radości,
    Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości —
Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki;
    Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
    I tyś się nie dlatego tak tu wychowała.
Jużeście w stadle świętem, wszyscy wam dajemy
    Na szczęście — i miłego życia winszujemy:
Bodajeście długi wiek z sobą pomieszkali,
    Bodajeście wszelakich pociech doczekali! —
Potrawy postawiono, do stołu siadajcie,
    W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie!
Im ci z sobą bydź; tak więc dwa szczepy zielone
    Stoją w nadobnym sadzie pospołu sadzone.

---

1) Obdziela (?). 2) Parskał.

Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
A pan młody długiemu obiadowi łaje.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno nalewają:
Kołacze grunt wszystkiemu, a może rzec śmiele,
Bez kołaczy, jakoby nie było wesele.
Laską w próg uderzono, już kołacze dają,
A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają,
I taniec prędki wiodą, i kleszczą rękami —
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami!
Ta, co białym trzewikiem błysnęła na nodze,
Jakoby rzekła, że się ja też na coś godzę.

Pierwsza para.

Paniczu! co tu z panną siedzisz za tym stołem,
Tobie teraz wiedziemy taniec pięknem kołem,
Tobie kleszczemy, czyli ty nie slyszysz tego?
Ale cię myśl odnosi do czegoś inszego.
Tłusty kołacz niesiemy dla twojej zabawy;
Syty kołacz, są jeszcze sytniejsze potrawy.

Wtóra para.

Sliczna panno! dziś tylko panną cię witamy,
Jutro z nami porównasz, w tem cię upewniamy,
Dziś się sromasz, jutro się będziesz uśmiechała,
I żal ci będzie, żeś tak długo próżnowała,
Pieści matka, a przedsię nie smaczno w pieszczocie,
A z miłym przyjacielem smaczno i w kłopocie.

Trzecia para.

Nie dumaj nam paniczu! już kołacz na stole,
Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.
Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,
A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.
Morzem ma bydź młodzieniec, morza żeglarz prosi,
Morze nie słucha, ale gdzie chce żagiel nosi.

Czwarta para.

Panno! już cię to matka z domu precz wyprawia,
Chleb to z domu przed ciebie nie kołacze stawia;
A chociażby kołacze każdy dzień stawiali,
Dłużejby cię przy sobie już nie zatrzymali;
Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,
Tak i panna się trzyma przy swoim panice.

Piąta para.

Wilczaszku! ozionąłeś owieczkę niebogę,
Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę.
Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,
Że ją tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
Radbyś potem, aby się tańcem zabawiała,
Tybyś rad, ona będzie coś inszego chciała.

Szósta para.

Panno! przegrana twoja, chłopięta dowodzą;
Kołacz im z stołu dano, i za łeb oń chodzą.
Lepsza zgoda, niż zwada, zgoda wszystko mnoży,
Niezgoda wszystko kazi i domy uboży.
Panno! miej się do tańca, już wodę oddają,
A muzycy niechaj co rzeskiego zagrają.
Sroczko, z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
Bodajeś i u sąsiad także zakrzeczała.

XIII. Zalotnicy.

Mopsus.

Przyjdzieli ten czas kiedy, że ja swe zabawy
Będę śpiewał? czyli już bóg tak nie łaskawy
Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siędzie
Przy mym boku i dóm mój wieczną pustką będzie?
Miłości nieszczęśliwa! nigdyś pięknej strzałki
We mnie nie utkła, po co noszę te piszczałki,
Po co pieśni? — po co mi stada te igrają?
Szczęśliwsze stada, bo wzdy uciechy swe mają;
Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa
Zawiesza, i co chwila sił pierwszych ubywa.
Oganiaj cudze proso, twoje już wypili
Dzicy ptacy! wielki błąd, kogo wiek omyli.
Ale wzdy pieśni moje! zemną zostawajcie,
Ani mię do samego grobu opuszczajcie.
O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Póki wam ćny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowujmy się cudzem, gdy swego nie mamy;
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
Wspomnijmy, jakie stroił Licydas zaloty,
Jakie Amintas — miłość ma swoje kłopoty.
Licydas do Likory, ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była;
Amintas do Neery, siła było za tą
Posagu, bo się babką chełpiła bogatą,
I często nowe chusty sprawowała na się,
I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
Onej trefnie żartować, onej w tańcu było
Rej wodzić, onej samej, co żywo, służyło.
Ledwie się o północy do domu wracała,
Bo jako jedynaczce matka folgowała.
Wtenczas była pognała kozy do chróściny;
Kozy w chróścinie, ona u gęstej leszczyny
Legła w chłodzie na trawie i smaczno zasnęła;
Wilczaszku! żeś tam nie był, strawka cię minęła.
Tamże pędził Amintas na pola przyległe,
A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,

Trafił na śpiącą, co w nim za myśl wtenczas była?
    Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,
    Cnota nad zakazanie nic chce bydź skwapliwa.
Stanął tylko by wryty, ona twardo spała,
    A w tem trzoda pasąc się blisko nadchadzała.
On do trzody: Owieczki! lekko następujcie,
    Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Spi tu piękna Neera, ani się tryksajcie,
    I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpajcie.
Baranie ty rogaty! abo cię nie minie
    Maczuga, abo capem jutro cię uczynię,
Nazbyteś się rozigrał, by to długo trwało.....
    Mnieby się raczej teraz rozigrać przystało.
Lekko owieczki moje! lekko następujcie;
    Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Spi tu piękna Neera, przyjdź wietrzyku chłodny,
    Przyjdź wietrzyku! i czyń jej sen wdzięczny, łagodny,
Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
    Pozwalam, ach niestetysz! ty i w ucho śmiele
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować;
    A ja nieborak muszę przyjaźni folgować.
Lekko owieczki moje! lekko postępujcie;
    Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Buhaj kędyś zaryczał, niebaczny buhaju!
    Jeśli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju
Kijan na cię, koniecznie weźmiesz między rogi;
    Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyń trwogi.
Gdyby w me, wolałbym ja, żeby spać przestała,
    Wolałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.
Lekko owieczki moje! lekko postępujcie;
    Spi tu piękna Neera; spania jej nie psujcie.
Słoneczko, o słoneczko! nie zajrzyj nam cienia,
    Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,
Uchyl się za ten obłok; blask śpiącemu szkodzi,
    Jabym zasłonił, ale tknąć mi się nie godzi.
I ty się nie przebiegaj jaszczurko zielona!
    Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.
Lekko owieczki moje! lekko następujcie;
    Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Muchy bezecne, muchy! siła wydziwiacie,
    Łaję wam, i zajrzę wam; większą wolność macie,
Niżli ja — na co się was tak wiele zleciało?
    Abo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu, komorku! 1) zła śmierć posadziła?
    Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.
Lekko owieczki moje! lekko następujcie;
    Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Snie! jedni cię do śmierci czarnej przyrównają,
    Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywają;

1) Komarku.

Ja wieszczem, ja prorokiem: dziś mi się przyśniła
    Neera, że w kościele ze mną wespół była;
Była matka i babka, i sąsiad nie mało,
    Po chwale bożej, już się to w południe działo;
Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,
    Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali;
Wiązał stułą, wzajemne rozdawał pierścienie,
    Boże! niech się nademną kona twe przejrzenie.
Lekko owieczki moje! lekko następujcie;
    Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Na co mi ojciec zbioru tak wiele zostawił?
    Na co dom tak budowny i folwark postawił?
Na co się ja o dobre mienie pieczołuję?
    Komu spiżarnie, komu dostatki gotuję?
Tobie piękna Neero! ty to będziesz miała,
    Ty! jako swego, będziesz ze mną zażywała.
Śnie wdzięczny! zwiastuj to dziś nadobnej Neerze,
    A niechaj omylenia nie uznam w tej mierze.
Tak Amintas. — Zaloty zasię Licydowe,
    A był to prosty najmit, bywały takowe:
Wtenczas Likorys krowy w dojniku doiła,
    Licydas sieczkę rzezał. Zawsześ mię żywiła
Ręko moja! — kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje —
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama,
    Likory! przy tej ręce będzież dobrze nama?
Ręko moja! — kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje —
Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
    Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nię,
    I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
I ty Likory! u mnie nie będziesz żebrała,
    Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
    Iżeć tamto igrzysko najmniej nie przystało;
Lubo cię w pląsy wzięto, lub do gonionego;
    Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
Piękniej ci u roboty, w tejeś przodek miała,
    U robotyś mi naprzód do serca przystała.
Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Pomnisz? kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
    Pszenicę wtenczas żęto na siedzianej niwie;
Zagon twój był wedle mnie, tak ci tam służyło
    Szczęście, że sierpa w ręku ledwie dojrzeć było;
Jeszcześ nam przyśpiewała, przyznać ci się muszę,
    Chcąc się tobie przeciwić, siliłem się z dusze,

I mówiłem do siebie: boże! jeśli zdarzysz,
    Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.
Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
    Samać się do wrzeciona nić z palca puszczała,
Jedwab nie będzie taki—u ciebie i spanie
    Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze wstanie;
Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
    Wszystko w domu, i wszystko na miejscu położyć;
Ława zawsze chędoga, pomyte naczynie.
    Mówiłem, komuć bóg da, ten z tobą nie zginie.
Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Jeśliś mi przyjacielem, podobno nie 1) zgadnę,
    Gdyś chusty polewała onegdy czeladne,
Były tam też i moje, a!, iż w ręce były
    Przyjaznej, przed inszemi jawnie to świadczyły:
Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
    Równemu z równym zawsze na świecie przystało.
Chędogo choć ubogo, bodaj się święciły
    Ręce twe zakasane, bodaj memi były!
Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Dworniczko! ty się teraz przesypiasz w południe,
    Likorys krowy doi, nie bardzo to cudnie
Spać we dnie gospodyniej; jeszczeć się nie dała
    Znać czeladka, znać żeś jej mało doglądała;
Teraz masz wierną, potem nie wiem jaka będzie?
    Jakobyś sama siadła, gdzie Likorys siędzie,
I kropla tam nie zginie, i niezadojone
    Cielęta, i mleka są skopce napełnione.
Ręko moja! kto bogu dufa, a pracuje,
    Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Koso! palec to, czyli?.... kto zaloty stroi,
    Abo się zamyśliwa, a przy kosie stoi,
Prędzej w palec zawadzi! o moja Likory!....
    Wiesz ty jakom cierpliwy, i jakom nie skory.....
Robwa już raczej na się; służba nie na wieki,
    Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki;
Ręka rękę omywa, noga wspiera nogi:
    Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
Więcej bóg ma, niż rozdał, jest nasza u niego
    Cząstka też, nie opuszcza on człeka żadnego;
A kto w zakonie jego prowadzi swe życie,
    Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie;
Dufajmy mu, a on nam niechaj błogosławi!
    I kiedyż ten dzień będzie? gdy nas obu stawi

---

1) i (?)

Przed ołtarzem? uspokój proszę myśli moje,
    Wszakeś i ty człowiekiem, uspokój i swoje!
Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,
    I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

XIV. Pomarlica.

Pańko. Wonton.

Pańko.

Co się dzieje Wontonie? że cię nie widamy
    W towarzystwie, i twoich pieśni nie słychamy?
Tylko snać między lasy, między pustyniami
    Sam zchadzasz; nie takiemi pasterz zabawami
Ma się parać; pilniej mu za trzodami chodzić:
    Myśliwcowi przystoi w lesiech na żwierz godzić.

Wonton.

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku
    Muszę dać pokój; próżne tytuły bez zysku.

Pańko.

Już siwy włos we brodzie, mienić obyczaje
    Na starość, rzadko się to któremu udaje.

Wonton.

Trudno nie mienić, kiedy sam bóg co odmieni:
    Zima biała, bóg tak chce, lato się zieleni.

Pańko.

Na boga, ... wkładamy,
    Co sami dobrowolnie sobie zarabiamy.
Bóg za szyję nie ciągnie; że kto z drogi zmyli,
    Bóg nie winien; tàm każdy padnie, gdzie się chyli.

Wonton.

Widziałeś me obory, widziałeś koszary,
    Jakie w nich pustki teraz? gdy pan bóg swe dary
Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało;
    Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

Pańko.

Słychać było, że u was bydła odchodziły,
    Ale kogoż te szkody dziś nie nawiedziły?
Pospolity to pożar, i na wszystkie kąty
    Rozsypał się, a płuży już to rok dziesiąty.
I u nas tak przerzedził, u kogo bywało
    Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.
Co ludziom, to też i nam, z ludźmi i śmierć miła,
    Aboś chciał, aby cię kaźń boska ochroniła?

Wonton.

Większy żal z wielą cierpieć, bodaj mnie samego
Doległo; nie cieszę się z przypadku cudzego.
Od złych sąsiad wszystko złe; łacniej zły wiatr minie —
Zły człowiek radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

Pańko.

Wiem, że dawno narzekasz na przykre sąsiady,
Zazdrość to czyni; na to nie masz inszej rady,
Niechaj się zazdrość puka, bodaj mi zajrzano,
Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

Wonton.

Dogryzie i zły sąsiad, mnie to bardziej psuje,
Że doma nie mieszkiwam; kto gospodaruje
A na czeladź się spuszcza, sam się dworem bawi,
Równa to, gdy straszydła kto na wróble stawi;
Straszydła stoją, wróble proso wypijają,
Drewniani nasi słudzy tak nas oganiają.
I ja teraz tę szkodę mojej niebytności
Przyczytam, a czeladzi zwykłej niedbałości.

Pańko.

Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała,
Ani z jabłoni swoich jabłek obierała:
Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
Sośnie wysokie, ciebie i ten chróścik mały.
Ale komu polewka dworska zasmakuje,
Niech się mu dom przywraca, on tego nie czuje.

Wonton.

Bezecny dwór, bodaj się o nim ani śniło;
Niechaj się nim zabawia, komu zginąć miło.
Jam raz zginął—tak mucha więźnie w pajęczynie,
Tak sikorka na lepie, tak mysz w łapce ginie.

Pańko.

Kto na swem nie przestawa, a coraz się kusi
O nierówną, zawsze bydź niewolnikiem musi;
Podczas i swoje straci i za cień ułapi.
Powoli prędzej dojdzie, niż ten co się kwapi.

Wonton.

Poźna rada po szkodzie — przyjdzie odżałować
Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować,
I o czem inszem myślić — już was proste pieśni
Bóg żegnaj, bóg was żegnaj Satyrowie leśni,
Was Nimfy, was pasterze! już więcej Wontona
Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona;

Zostańcie tu ucieszne moje krotofile,
    Zostańcie me zabawy, me spokojne chwile!
Ciebie piszczałko moja! niech ma ten dąb suchy,
    Minęło to, że przez cię kraj ten nie był głuchy;
Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słuchiwały,
    Do ciebie się pagórki wszystkie odzywały.
O pagórki! już po was nie będzie ryczało
    Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
Darmo przezorny Purze! lejesz hojne zdroje,
    Już nie będą pijały z ciebie woły moje.
O woły! pracą moją pilnie wypasione,
    Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę;
Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
    A ratunku żadnego zioła nie dawały,
Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,
    A żal mi dobrze z głowy oczu nie wysadzał.
Już się nie będę chełpił pięknemi nabiały,
    Wszystkieście moje krowy! wszystkie pozdychały.
Wedle was i cieliczki padły, i ciołacy,
    Wszystkich psi jedli, wszystkich jedli grubi ptacy.
Tak więc wicher obali w boru sośnie całe,
    Że i chrósty i drzewka nie zostaną małe.
Wilcy! coście obory moje wojowali,
    Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali,
Przymierze ze mną macie; ani tajne doły,
    Ani wam będą bronić przystępu okoły;
Bespiecznie nadbiegajcie, mała tu nadzieja;
    Pustki i najchytrszego omylą złodzieja!
O psi! o Dufna moja! o straży stateczna,
    Leżcie i spijcie, żadna trwoga niebespieczna
Nie wzbudzi was, już niemasz czuć około czego;
    I zamku nie strzegają hajducy pustego.
Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
    A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
Z rosą pasza najlepsza; lecz trudno w tej mierze
    Poradzić, kiedy sam bóg ręką swą co bierze.
Leżą łąki zielone, okiem nieprzejrzane,
    Stoją stogi sian wonnych w pogody zsprzątane,
Cóż potem? kiedy niemasz, ktoby zażył tego;
    Niemasz cieliczek moich, niemasz stadka mego.
Najlepiej w świat z oczyma; potrzeba dać pole
    Żalowi; mniej to boli, co w oczy nie kole.
Zostańcie piękne łąki! już więcej na wasze
    Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenie pasze.
Wonton nie pasterz, już was kosą swą nie zatnie,
    Żegnam was, i już was tu zostawiam ostatnie.
I ty Pańku! bądź łaskaw, a jeśliś co chęci
    Mojej zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

Pańko.

Także o bogu zwątpił? także ręka jego
    Jest ścisła, że co weźmie, nie ma wrócić z czego?

Co od boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;
Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.
Tem prawem świat ten stanął; szkody z korzyściami
Mieszają się; dziś słońce, jutro się chmurami
Niebo czerni, godzina jedna nie jednaka,
Może bydź z pana żebrak, może pan z żebraka.
A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?
I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?
Pobiją zboża grady, przedsię oracz w pole
Z pługiem idzie, nie pomniąc o próżnej stodole —
A pan bóg zaś tak hojnie, jako pan, zaradza,
Że się i grad, i wszystek głodny rok nadgradza.
Pomnisz! kiedy nam sady zima posuszyła?
One sady roskoszne, niecierpliwa była
Moja Olenka, swoje wyrąbać kazała,
Jakoby do palenia inszych drzew nie miała.
Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia
Puszczały; jam się musiał udać do szczepienia,
I teraz z łaski bożej mam tak piękne sady,
Że mię niemi nie przejdzie nikt między sąsiady.
Widziałem, kędy domy drewniane zgorzały,
Tam potem kamienice murowane stały.
Czasem pan bóg nawiedzi, abo za karanie,
Abo chcąc wzbudzić większe do czego staranie.
Kiedy człowiek zdrów, insze znośniejsze są szkody,
Gdy drzewo całe, będą na nim i jagody.
I ty się nie opuszczaj, bóg bierze, bóg daje,
Trzeba się starać o się, póki człeka staje.
Po bogu, jest nadzieja w dobrym przyjacielu.
Za twojem wychowaniem najdziesz takich wielu,
Co cię zapomożemy; odemnie jednego
Przyjmij parę czabanek, od kogo drugiego
Będzie więcej; tylko tu przymieszkiwaj z nami,
A wieku darmo nie traw między pustyniami;
A teraz tu przenocuj ze mną, już też siada
Słoneczko; i na trawy chłodna rosa pada.

XV. Czary.

Żona.

Już to trzecia noc, jako doma niemasz mego;
Jakoż się ja domyślać nie mam czego złego?
Trudno dobrze rozumieć; niewiem, czem się bawi.
Mocny żołądek, który żal takowy zstrawi.
Przynieś Testyli, przynieś rzeczy zgotowane,
Niech przynajmniej ucieszę tem serce stroskane.
Jeśli chciał z domu biegać, nie żenić się było,
Ja się gryzę, i jemu będzie też nie miło:

I ta się nie ucieszy, która mi go psuje;
Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuje.
Świadczę tobą księżycu, że mię żal przywodzi
Do tego; zły postępek złem się oddać godzi:
Nie ma do mnie przyczyny, wziął mię w dobrym domu,
Wziął mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu,
Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
Ma i sługę, a przedsię chęci me wzgardzone.
Przysięgo! mścij się nad nim; kto boga nie widzi
Nad sobą, nie dziw, że się przyjacielem brzydzi.
Kto boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,
Niechaj się z piekła kogoś surowszego boi.
Wiem, że to jest grzech wielki, wiem że wszelkie czary
Szkodliwe; ale żal mój nie ma żadnej miary.
Niech już idzie. Testyli, jużeś się wróciła?
Potrzeba, abyś co ja rozkażę czyniła.
Syp to proso na rynkę i nad węglem trzymaj,
Wdrugiej ręce miej wachlarz i ogień poddymaj,
A przymawiaj: jako się proso w rynce puka,
Niechaj tak mojej pani mąż jej własny szuka.
Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Dafnis mi serce pali, ja na jego głowę,
Palę to osuszone liście jesionowe;
Jako liście zpłonęło, ani zostawiło
Popiołu, bodaj się w nim serce tak paliło.
Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Wosk ten na ogniu topię, jako się wosk topi,
Jako ziemia mięknieje, kiedy ją deszcz zkropi,
Tak on niechaj się poci, tak niechaj topnieje;
A z cnotliwej małżonki niechaj się nie śmieje.
Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Kręcę wrzeciono, jako wrzeciono się kręci,
Bodaj go tak kręciły moje szczere chęci;
Bodaj pokoju nie miał, aż się do mnie stawi;
Niech go to we śnie trapi, niech trapi na jawi.
Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Tę podwijkę trojakim węzłem zawięzuję,
Zawięzuję i warkocz; niechaj on tak czuje
Myśli swe powiązane — ani ich odplotę,
Aż się pokaje, i złą porzuci robotę.
Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
W tym garncu jest niedoperz żywy zalepiony,
Wstaw go na ogień, jako się on z każdej strony
W garncu piecze, tak się niech piecze serce jego —
Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.

Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
    Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Te zioła — temi zioły wiedmą się stawała,
    I oknem na ożogu precz wylatywała
Sąsiada moja Baucys — pal te wszystkie zioła,
    Jeśli jednemu wytrwa, wszystkim nie wydoła.
Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
    Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Mam facelit od niego, jeszczem panną była,
    Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła,
Otarłszy, rzucił na mię; został tak nieprany,
    Uczynię mu, że z niego (wnet) pocieką piany.
Przywiedźcie mi do domu męża możne czary!
    Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Warz kaszę na podołku: dobra się rzecz stała,
    Bez ognia, na podołku kasza nam wczwrzała.
Biegać mu. Czy się mylę? psi około płota
    Szczekają, i ktoś bije jakoby we wrota.
Folguj z tą kaszą, folguj, psi szczekać przestali;
    On jest, koniecznie on jest, węchem go poznali.
Będzie lepszy karany, witać się go godzi,
    Ale mu kęs wytrwajmy, aże się ochłodzi.
Zbiegał się, dobrze tak nań; kto niechce powoli
    Czynić, co nań przystoi, musi po niewoli.
Jeszcze ognia nie zgaszaj; jeszcze możne czary!
    Pomóżcie mi, niech mój żal nie będzie bez kary.
Pal te żyły, a mów tak: kurczycie się żyły,
    Bodaj się tej łotryni członki tak kurczyły,
Jako się ta nieboga w sercu swem skurczyła,
    Której ona własnego męża omamiła.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary!
    Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary.
Wlecz tę szmatę przez drogę, a mów: niech hyclicy
    Tak zdrajczyną pani mej włóczą po ulicy,
Niech w jej piersiach ogniste kleszcze utapiają,
    Niech jej plugawe mięso sobakom miotają.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary!
    Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary.
Sowo! ty hukasz w lesie, a hukasz daremnie,
    A co łotryni robi, ma to bydź tajemnie?
Niechaj tak za nią wszyscy głosem twym hukają,
    Niechaj ją wszetecznicą wszyscy nazywają.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary!
    Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary.
Zpluń trzykroć, a przeklinaj: jako ślina pada
    Na ziemię, niech na jej twarz krosta tak wysiada,
Niech ją wrzody oblegą, niech z siebie robaki
    Zbiera, a w gnojach lega z lichemi żebraki.
Zadzwoniło mi w uchu; dosyć możne czary!
    Zdrajczyna pewnie moja nie będzie bez kary.

Pódźmy gościa witajmy, pilno mu znać było,
    O jednym bócie przybiegł; acz mi nań nie miło,
Ale mi go żal przedsię. Gdy mi się tu stawił,
    Radam mu z serca, choć mi bardzo go zakrwawił.

XVI. Orfeus.

Menalkas i Licydas.

Menalkas.

Nie zawżdy o Licyda! nie zawżdy do gałek,
    Pod czas też nie zawadzi spróbować piszczałek.
Piszczałka pasterzowi zawsze przyzwoita;
    Ale kto się za młodu łeda czego chwyta,
I na starość nie bywa jedno ledajakim;
    I my się tego strzeżmy sposobem wszełakim.
Ociec mój tak powiadał: od gałek do bierek,
    Od bierek do pisanych; a z małych kosterek
Potem się wychowują wielcy kostyrowie;
    Tarnek się z młodu ostrzy, dawne jest przysłowie.

Licydas.

Wiesz ty Menalka! że cię jak brata miłuję;
    Wszakże wiedz, że cię o to nie jeden strofuje,
I wczora mi się o cię za włosy dostało.
    Tu pod lipą kilka nas pospołu siedziało,
A tyś grał na fujarze, że cię słychać było;
    W tem bydło się ku tobie jakoś obróciło.
Rzecze jeden: nowy się Orfeus narodził,
    Będzie za sobą bydło i niemy źwierz wodził.
Patrzcie, jako te krowy nadstawiają ucha;
    Koniecznie tej fujary każda pilno słucha.
Wszyscy się uśmiechnęli; a mnie gniew rozpalił.
    Odpowiem: nazbyteś tę muzykę przechwalił.
A wiem ja, że Menalka przed tobą nie zjada,
    Ba i tu między nami nie wiele posiada.
Tem gorzej, rzecze drugi, dobrzeby się zgadzać,
    A na te się wysokie dumy nie przesadzać.
Onegda, gdyśmy grali kręgle przy ostrowie,
    Minął nas, jakoby rzekł: wszyscyście błaznowie.
Ale mu te rozumki kiedyś pomieszamy,
    A mali twarde włosy w głowie? wymacamy.
Wzdy go bić nie będziecie; musi sam bydź przy tem,
    Kto chce bić; a kto bije, bywa też ubitym.
Porwą się zatem do mnie; i jeszcze czupryna
    Czuje moja, jako mię czciła ta drużyna.

Menalkas.

Wiem ja to, że nie wiele mam u nich przyjaźni:
    Ale i pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni.

I ty się o mnie nie swarz; niechaj oni swemi
Obyczajmi się rządzą, ja będę mojemi.
Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi;
Kto sobie źle pościele z razu, sam się zdradzi.
Przeciwić się każdemu, nie stałoby człeka.
Kto nie łaskaw, lepiej go ominąć z daleka.
A ty sobie bierz przykład, jako się źle bracić
Ze złymi, gdyś to musiał włosami zapłacić.
Zawsze musi szkodować, kto się ze złym zprzęże;
Lepiej wniść między wilki, lepiej między węże.
I lub się oni z mego grania pośmiewali,
Bodaj mię raczej grubi osłowie słuchali,
Niżby się miał ocierać mój głos o ich uszy.
Rychlej się twarda skała, rychlej kamień ruszy,
Niżli serce zawisne; bo te wszystkie złości
Przeciwko spokojnemu pochodzą z zazdrości.
Mniemasz, że w staroświeckich piosneczkach bajano;
Kiedy o Orfeowej muzyce spiewano;
Że lasy, że źwierz dziki szedł za jego graniem;
Nic to zgoła inszego nie było mem zdaniem
Jedno, że był w kraju swym śpiewak umiejętny,
A ten gmin pospolity miał sobie nie chętny,
I nie chcąc między ludźmi mieszkać przeciwnemi,
Wolał wiek trawić między puszczami głuchemi.
Cnota się nie utai, niech w jakie chce cienie
Tuli się, przedsię jasno świecą jej promienie.
Wywrze człeka potrzeba a, co w kącie siedział,
Poda go sławie, i świat będzie o nim wiedział.
Ani się tam zdarzyło w kącie Orfeowi
Długo ukryć; bo iż był przyszedł Chironowi
Do znajomości, który także przemieszkiwał
W pustych lesiech, a z bogi częste mowy miewał,
I rad jego przemożni królowie słuchali,
I syny swe pod jego ćwiczenie dawali —
W ten czas Jazon do Kolchów młodź grecką prowadził,
Temu Chiron przy inszych namowach to radził,
Aby Orfea z sobą wziął do towarzystwa;
Z rozumem (prawi) synu dokazuj rycerstwa.
Z rozumem mocna władza; to jest wojska zdrowie
Największe, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.
Ale iż Bóg nie wszystko jednemu otwiera,
Jako pszczoła z różnych ziół słodkie miody zbiera,
Tak wodzowi potrzeba i dowcipem władać
Swym własnym, i mieć przytem kogo się dokładać;
Na co ja tobie podam człeka wybornego,
I zgołać radzę, abyś nie jeździł bez niego.
Lubo w pałacach królów bogatych nie żyje,
Lubo się w gęstych lesiech i pustyniach kryje,
Ty go przed się wyszukaj, i gładkiemi słowy
Ubłagaj, aby z tobą był w drogę gotowy.

Usłuchał Jazon starca, i wprzód koło tego
    Pilno chodził, aby był Orfeus u niego.
Jakoż się nie omylił na jego dzielności,
    Bo przezeń wszystkie w wojsku spokoił trudności,
Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody
    Uciszał, i wszelakie zwyciężał przygody.
Orfeus morskie burze i wodny szturm srogi,
    Orfeus umiał błagać rozgniewane bogi.
I kiedy we złym razie do wioseł się miała
    Młodź ochotna, z muzyki jego pochop brała.
Raz wraz, okiem nie dojźreć, w wodę uderzają,
    Piany się kręcą, krople pod niebo pryskają,
Okręt leci, podobny bystrym orlim piórom.
    A kiedy nadpływali ku Tysyskim górom,
Gdzie kościół starożytny Artemidy leży,
    Żaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży,
Jeśli pierwej bogini darem nie ubłaga;
    Każdego tam zakręci nieprzebyta flaga —
A Orfeus nie złotem, nie drogiemi dary
    Zmiękczył jej serce, ale dźwiękiem swej cytary,
Że nie tylko swe gniewy morze położyło,
    Ale i ryb rozlicznych stada widać było,
Które się przy okręcie wkoło zgromadzały,
    Jakoby wdzięcznych jego pieśni słuchać miały —
Tak się więc za pasterzem w pole trzoda sypie,
    Kiedy gra na piszczałce, lub na gęślach skrzypie.
Potem za jego radą wysep nawiedzieli
    Elektry Atalanckiej, i w obrzędach byli
Usty nie pomienionych, on im też objawił
    Matkę wszech bogów, i jej cny obraz postawił
W nabożnym kraju Midskim, i obchody strojne
    Wymyślił i rycerskiej młodzi tańce zbrojne;
Za co ona wszystkiemu wojsku chętna była,
    I swą łaskawą ręką bieg ich prowadziła.
I ty Apollo rymem jego uwielbiony,
    Dodawałeś im w każdej potrzebie obrony.
Strach wspomnieć, gdzie się skały Cyańskie rozwodzą,
    A znowu w ocemgnieniu ku sobie przychodzą,
I ptak lotem nie umknie, takim uderzają
    W się zapędem i na proch wszystko pokruszają;
Lecz gdy swoją cytarą Orfeus łagodził,
    Bespiecznie rączy okręt tamtędy przechodził;
Bo góry rozstąpione jako wryte stały,
    I jego złotostrónnej muzyki słuchały.
Ale, ani żelazne Wulkanowe domy,
    Ani ognistej Etny trzaskające gromy,
Ani tak straszna Cyrce, która przyrodzenia
    Człowiecze w nieme twarzy czarami odmienia,
I chowa na łańcuchach twardych przykowane,
    Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie męże przedziałane;

Ani Scylla, co cało połyka okręty,
    Ani Charabdys, w której wrą bystre zakręty;
Nio jest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,
    Jako port pięknych Syren i ludzkość zdradliwa.
Uczona Muzo! coś to za córy spłodzila?
    Bodajeś była raczej nigdy nie zażyła
Darów wdzięcznej Wenery; z ojca serce mają
    Niestateczne, a z ciebie, że pięknie śpiewają.
Szkodliwsza taka zdrada, która jadowity
    Umysł pod jedwabnemi słówki ma zakryty —
Przetoż się one zawsze nad brzegiem wieszają,
    Podczas w lekkiego ptaka pióra odmienieją,
A, kiedy kto nadpływa, łagodnem śpiewaniem
    Wabią ku sobie, i słów cudnych namawianiem:
Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym!
    A kto się raz dostanie ich rękom swowolnym,
W takie pęta, w takie się sidła nędznik wprawi,
    Że się wiecznemi czasy z tamtąd nie wybawi.
Pomniał o tem Orfeus i naprzód modłami
    Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami,
Przytem wszystkie misterstwa, wszystkie swej nauki —
    I graniem i śpiewaniem — wyprawował sztuki.
Słuchał Jazon, młodż insza w około słuchała,
    A cytara Syreny wszystkie zagłuszała;
Nakoniec same z brzegów ucha nadstawiały,
    A długo za okrętem bieżącym patrzały,
A ten prół szumne wody, wiatr go z tyłu gonił,
    Jeden się z towarzystwa tylko nie uchronił
Battus, nie bardzo mądry; uwiodły go oczy
    Do białej płci, z okrętu nieborak wyskoczy,
Puści się w pław, a one dłonie wyciągają
    Ku niemu, i sam do nas, sam do nas! wołają;
I przyszedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,
    Ale go z tamtąd wiatry odbiły życzliwe,
Że rad nie rad wypłynął na Lilibską ziemię,
    I tam do śmierci mieszkał, tam zostawił plemię.
A ciebie, jako wspomnieć Medeo niebogo?
    Ach niestetyż, nazbyteś postąpiła srogo:
Ojczyżneś, ach niestetyż, i ojca zdradziła!
    Acześ wszystkiej Grecyi dobrze posłużyła,
Pochwalić cię nie mogę; kto boskiej bojażni
    Zapomni, tego wieczne prześladują każni.
I tyś nie wiele wzięła z spraw swoich radości,
    Raczej okrutne trwogi i ciężkie żałości.
Jeślić kiedy wesoło słońce zaświeciło,
    Pewnie cię najweselsze wtenczas nawiedziło,
Kiedy cię, nie już gością, już oblubienicę
    Dowiodły Orfeowe rymy na łożnicę;
Taniec Egejskie Nimfy, taniec prowadziły;
    Aliskie, i Meliskie do nich się łączyły.

Nie długo się ucieszy, kto ma gniewne bogi;
    Dla ciebie cna królewno! znowu wicher srogi
Uderzył; już Grecya przed oczami była,
    Znowu burza w obcy kraj okręt zapędziła,
I wparła na Libijskie nieprzebyte brody,
    Gdzie się zmieszane z piaskiem kręcą mętne wody,
A nawy, abo w wirach toną ponurzone;
    Abo w piaszczystym mule więzną pogrążone;
Jakiego trudu, jakiej trwogi tam nie było?
    Aż im do ostatniego głodu przychodziło;
Przychodziło i do ostatniego zwątpienia,
    Że wszyscy pewni byli jawnego zginienia;
Sam tylko Orfeus był serca jednakiego,
    Bo dufał mocnie bogom, a oni też jego
Nieubliżali łaską swoją stateczności.
    A gdy już zamierzony kres wszystkich trudności
Nadchodził, on to naprzód podał Jazonowi:
    Potrzeba (prawi) pokłon oddać Trytonowi,
W jego państwie jesteśmy, on morzem kieruje,
    Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk jaki czuje.
Natychmiast chętny Jazon kosztownej roboty
    Oddał mu na ofiarę trzynog szczerozłoty;
A Tryton się ukazał jawnie nad wodami,
    I okręt z piasków zepchnął własnemi rękami,
I wodzem był, i drogą bezpieczną prowadził,
    Aż ich na pożądany brzeg Grecki wysadził.
Cóż ja czynię? nie o tem zaczęła się mowa,
    Ani tej nócie służy chwała Orfeowa.
Ale ten ma obyczaj piszczałka ze trzciny:
    To śpiewa, co przynoszą do języka śliny.

Licydas.

Co często jest na myśli, toż i w uściech bywa,
    Z pełnego (mówią) serca i do warg upływa—
Znać że ty Orfeusza częściej mniewasz w głowie,
    Niżli, czemu się z sobą tryksają kozłowie.
Ale my dawnych wieków ludzie pochwalajmy,
    Wszakże na teraźniejszych czasiech przystawajmy.
Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie
    O czem inszem, i ludzkie nie złe zachowanie.
Zajmijmy bydło, aby szkody nie czyniło,
    Bardzo się ku Stachowej niwie przybliżyło.

XVII. Pastuszy.

Soboń, Symich.

Soboń.

Symichu! co urzędnik wczora mówił z wami?

Symich.

Mówił, że się pustoszą lasy koszarami,
I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli;
Podobno, kto mu tego dobrze nieprzysoli.

Soboń.

Takci dziś urzędnicy! wrzeczy przestrzegają
Dobra pańskiego, a w miech sobie nabiją.
Wszystko na wydzieranie, (bodaj panoszeli),
Już ubóstwu i łąki i pola odjęli,
Teraz bronią do lasów, siła drzewa padnie
Na każdy rok, siła go lada kto ukradnie;
Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą,
A przedsię darów bożych nigdy nie przebiorą:
Las przedsię lasem; a snadź lepiej to i panu
Co rok po dziesiątemu wytykać baranu.
Ale się nie frasujmy! gębę diabłu temu
Przyjdzie czem zatkać, a paść przedsię po staremu.
Wełna się na to przeda, I czem łżejszem może
Odprawić, niech się ten wilk tą draczą wspomoże.

Symich.

Dawno tak baba rzekła: co dalej, to gorzej;
Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzej,
Najciężej nogę wstawić; i te dziesięciny
Naprzód nastały bardzo z nie wielkiej przyczyny;
Przedtem nic nie dawano, darmośmy pasali,
Bryndzę tylko, albo ser na pocztę naszali;
Potem barana, alić tego zawsze chciano —
Nakoniec dziesiątego co rok wytykano.
Teraz na nowe, co się da urzędnikowi,
W ciągnie się to w obyczaj, bo skoro się dowi(e),
Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić,
I tak musimy na tem dwojako utracić:
Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury,
Na ostatek nas będą drzeć tylko nie z skóry.

Soboń.

Symichu! nie trzeba brać ostro przedsię rzeczy,
Poruczmy bogu, on to niechaj ma na pieczy;
On daje i dla wilka, i dla człeka złego,
On daje i dla pana; a więcby wszystkiego
Odbieżeć, że się trocha na stronę uroni?
Święta to wełna, co się nią baran ochroni.
Bóg nam da; za wydziercą zawsze nędza chodzi;
Wydziera, a nic niema; bóg wszystko nagrodzi.
Jeszcze też żon nie mamy; niechaj się ojcowie
Nasi frasują, ich to przynależy głowie,
A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,
Ale co wesołego, pokój troskom dajmy.



Widzisz jako po zimie wiosna następuje,
    I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.
Zacznij, abo ja zacznę, pódźmy na przemiany;
    I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany.

Symich.

Zaczynaj ty, ja z tobą w równią się nie !iczę,
    Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę.
Wszakże nie wydam, co kto umie, z tem się stawi,
    Przy słowiku i sroka piosnkami się bawi.

Soboń.

Skowróneczku! już śniegi na polach nie leżą,
    Już do morza rzekami pienistemi bieżą;
A tyś rad, i ku niebu w górę polatujesz,
    I garłeczkiem krzykliwem wdzięcznie przypierujesz;
Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
    Skoro łąki kwiatkami pięknemi odzieje,
Wynikną i robaczki z ziemie rozmaite,
    A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

Symich.

Jaskółeczko! już eś się na świat ukazała?
    Już eś ożyła? już eś z wody wyleciała?
Za tobą dni wesołe, i wietrzyk powiewa,
    Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzewa;
Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
    Ty ich będziesz łapała po polach przestronych,
Będziesz łapała i do gniazdeczka nosila,
    Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła.

Soboń.

Słowiku, mój słowiku! co w tym krzu różanym
    Od pólnocy mię budzisz swoim głosem ranym,
I ty nie z serca śpiewasz, i ciebie coś boli;
    I ja śpiewam, a rym mój idzie po niewoli.

Symich.

Garlico, ma garlico! i ciebie coś więzi,
    Że tu siadasz osobno na suchej gałęzi;
Siadasz osobno, aż cię chytry lep ułowi;
    I mnie nędznicę pędzi do grobu stan wdowi.

Soboń.

Koźlęta mi w kapuście poczyniły szkody,
    Szpacy mi pozjadali na trześniach jagody,
Wróble proso wypili; tę mam korzyść z tego,
    Że za Fillidą biegam, a nie dojźrę swego.

Symich.

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuje,
    I kwiateczki mi depce, i szczepy mi psuje;

Cieliczko! nie przeskakuj; i ty Dafnisowi
Daj pokój, krasna Cyrce! cudzemu mężowi.

Soboń.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,
I już dzieci, jak mniemam, wpoły dokarmiły;
Pójdę je zbiorę i dam komuś na śniadanie;
Nie powiem komu, bo mi idzie o wydanie.

Symich.

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie,
Niech każdy wie, że ją dam nadobnej Halinie.
Komu co bóg obiecał, zazdrość nie ukradnie;
A czego nie obiecał, i z garści wypadnie.

Soboń.

Kiedy po górach chodzisz, nie chodź Filli! bosa,
Kiedy po łąkach, zdrowa nóżkom ranna rosa;
W trzewiczku do taneczka, a jać go więc kupię,
A ty mnie — lecz podobno moje chęci głupie.

Symich.

Sierszeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,
Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,
U wody się bój węża, jaszczórki przy krzaku,
Mnie przy chroście; co mówisz szalony prostaku?

Soboń.

Zuchwała Eryfila, mijając mię wczora,
Cisnęła na mnie jabłkiem, zkąd mi głowa chora,
Tesknica na mię bije, szum przelata uszy,
Spać nie mogę, lice mi blednie a mdło duszy.

Symich.

I mnie w tańcu Testylis przydeptała nogę,
Od tego czasu wszystek jakoby nie mogę.
Jeśli mi to na pośmiech tylko udziałała,
Bodaj krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

Soboń.

Kupido! co ogniste rzucasz w serca strzałki,
Przed laty Nimfy rady słuchały piszczałki;
Dziś pytają, co kto ma? snać i Wenus daje
Zwać się złotą; prze boga! złe to obyczaje.

Symich.

Faunie! i tyś swych czasów siadał między bogi,
I tobie oplatano wonnym kwieciem rogi;
Pieśniami brzmiały gaje, grzmiały gęste lasy,
Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

Soboń.

Same owce po górach wolno się pasały,
    Ani zbójce, ani się wilków obawiały;
Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali,
    A Tatarzyn kilka kroć co rok sioła pali.

Symich.

Buhaju, mój buhaju! nie tak się niedźwiedzi
    Obawiaj, jako gdy nas zdradliwi sąsiedzi
Podsiadają; przedtem nas na wszystek świat znano,
    Acz i teraz nad Wołhą przed nami zadrżano.

Soboń.

Źle dziś i bratu wierzyć, pod rękę stryjowę,
    Odjeżdżając w gościnę, wszystko me domowe
Oddałem gospodarstwo, on mię wygnał z niego;
    Snać to się panom trafia wieku dzisiejszego.

Symich.

Pasterzu, złe psy chowasz! owce z pastuchami
    Pokąsali; musi bydź, suki się z wilkami
Chowały, ostatek ci pokradną złodzieje;
    Snać się to i w bogatych dworach teraz dzieje.

Soboń.

Dalekoś zabrnę; dosyć pastuchowi
    Wiedzieć o owcach, a nie przymawiać dworowi.
Już te kozy gałęzie wszystkie pogłodały;
    Pozganiajmy ich, aby się nie rozchadzały,
Swieżego im nawalmy, trzeba czułej straży
    Na wiosnę, bo na wiosnę wilk najwięcej waży,
Że się w zimie przegłodził, gdy w oborach było
    Wszystko zamkniono; teraz gdy się wypędziło,
Najwięcej czyha na to, kiedy się rozbieżą.
    Zawołaj psów, niechaj tu blisko przy nas leżą.

XVIII. Żeńcy.

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
    Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu jako żywo syty nie wygodzi,
    On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi,
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
    Ciągnąć się; oraczowi insza, insza wronie;
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona;
    Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego;
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca; zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa;
Lepiej złego nie drażnić; ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale;
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło,
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;
Ty wstajesz kiedy twój czas, jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało; (tak)
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A on by chiał ożenić południe z wieczorem.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie;
Chowamy piękną pannę, abo wdowę krasną;
Źle się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

Starosta.

Pietrucho! nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego;
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie;
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: pożynaj, nie postawaj! woła,
Nie pomniąc, że przy sierpie trojpot idzie z czoła.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Wiemy my gdzie cię boli; ale twej potrzebie
Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała;
Siła tu druga umie, a nie będzie chciała;
Bo biczem bardzo chlustasz; bodaj ci tak było,
Jako się to rzemicnie u bicza zwiesiło.

Starosta.

Pożynaj, nic postawaj, i tybyś wolała
Inszego bicza zażyć, tylkobyś igrała;
Zażywaj teraz tego; bardzoć widzę śmieszno;
Pociągaj za inszemi, i zarzynaj spieszno.

Pietrucha.

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego;
Nie jcsteś ty zwyczajów starosty naszego;

Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
    Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele,
    Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz poranu wstawając,
    I drugą także dajesz wieczór zapadając —
U nas post do wieczora zawsze od zarania;
    Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
    Ni panienka, ni wdowa, nie pójdzie za ciebie;
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławiemy,
    Babę, boś tego godzien, babęć naraimy,
Babę o czterech zębach; miło będzie na cię
    Patrzeć, gdy przy niej siędziesz jak na majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
    Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluchna.

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
    Wzięłabyś była pewnie na bóty czerwone,
Abo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
    Słyszysz, jakie Maruszce tam daje śniadanie?
A słaba jest nieboga, dziś trzeci dzień wstała
    Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała
Niebaczna gospodyni; takci służba umie,
    Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje, za głowę się jęła
    Nieboga, przez łeb ją ciął, krwią się oblunęła.
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
    Domowi; tak to bywa, gdy się siła gada—
Dobrze mieć, jako mówią, język ze zębami;
    I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami;
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
    Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

Pietrucha.

Dobrze radzisz, mnie się on, widzę, nie przeciwi,
    Ale lepszy z nim pokój; co się często krzywi
Złamać się może, przyjdzie jedna zła godzina,
    A częstokroć przyczyna bywa nie przyczyna.
Dobry on bardzo człowiek, by go nie psowała
    Domowa swacha; ta go właśnie osiodłała
I rządzi nim jako chce, a on się jej daje
    Za nos wodzić, a podczas mu ledwie nie łaje.
Na kogo ona chrap ma, może i od niego
    Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
Więc mu nie wierzy, to już zawsze fasoł w domu,
    I przemówić do niego nie wolno nikomu.

Oluchna.

To prawda, nic dawnośmy len w dworze czosały,
On stał nad nami, tam się z nim coś rozmawiały
Dwie komornice; ona kędyś podsłuchała
Za ścianą, jako jędza do nas przybieżała,
Ni z tego ni z owego poczęła bić onę
Komornicę — sam zaraz ustąpił na stronę —
Potem wszystkim łajała, drugie rozegnała;
Nam, cośmy pozostały, jeść przecię nie dała.

Pietrucha.

By też co było, coby ludźmi nazwać słusza,
Ale też siostra nasza, także w ciele dusza,
A już jej brózdy dobrze lice przeorały
I przez włosy gęsto się podbija śron biały;
A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami —
Najśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową;
Swini krząkać, a babie przystoi trząść głową.
A psów nie syta, dosyć jej bywa każdemu,
Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu;
Nie dawno dla jednego tylko nie szalała,
Aż ją Czarnucha nasza w zielu obmywała.
Widzi to i starosta, a widząc nie widzi,
Podczas przymówi, ona jawnie z niego szydzi.
Czary wszystko zmamiły; bo ona z czarami
Wstanie i lęże, wszystka diabłowa z nogami.

Oluchna.

Jest tak, a nie inaczej; i samam widziała,
Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.
Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pociesznego
Końca nie dójdzie; i ją też potka od niego.
Na przodku to kęs płuży, potem oraz padnie
Wszystko o ziemię; z bogiem wszystko idzie snadnie,
Bez boga wszystko śliźnie, niemasz nic gorszego
Nad diabła, i cóż może on rządzić dobrego?

Pietrucha.

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory:
Tak rok poodchodziły na głowę obory,
Teraz powyzdychały świnie i prosięta;
Ani się gęsi, ani się kłuły kurczęta.
Wszystko ginie, i w chlewach ginie i w komorze,
Ani biednej kokoszy obaczysz we dworze.

Oluchna.

Z komory ręka nosi, diabeł tam nie bierze,
A z strony gospodarstwa więcej ja w tej mierze

Winuję zaniedbanie, niżli gusłowania;
    Bo o czem pilnej pieczy niemasz i starania,
Bez szkody tam nie bywa; przy bogu i ręki
    Potrzeba, pilnej ręce bóg daje przez dzięki.
Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzały,
    Za własnem zaniedbaniem powyzdechywały,
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
    A ledwie, gdy zdechały, o tem wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, już się tam rząd dobry nie zmieści:
    Zawsze w tym błędzie rozum szwankuje niewieści,
Co mi za gospodyni? jako żywo krowy
    Ręką swą nie doiła; gadać o tem słowy
Tylko umie, a stroić po domu fasoły,
    Kucharkom łajać; z pustej nie wyjdzie stodoły,
Jedno sowa; ogórki wczora kwasić chciała,
    Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.
A w karczmie, abo w tańcu, ptak jej nie doleci,
    Gdy podołek rozpuści, wymiecie i śmieci.

Pietrucha.

Rzadka to rzecz na świecie dobra gospodyni,
    Zwłaszcza bez męża rzadko która nie łotryni,
I lata nie oskromią; zarówno szaleje
    I ta, co na świat idzie, i ta, co siwieje.
Niemasz, jako przy mężu małżonka cnotliwa:
    Ta i mężowi wierna, a panu życzliwa,
Ta i czeladkę i dóm porządnie sprawuje,
    Ta i dostatki wszystkie wcześnie opatruje.
Nie idzie nic na stronę; bo się boga boi,
    Pamięta, że nad nią sąd i kaźń boża stoi.
Uczciwy stan przynosi ostrożne sumnienie;
    Zatem bóg błogosławi, zatem dobre mienie,
Zatem spokojne życie, i wszystko się wiedzie;
    Kto bez boga chce wskórać, sadzi się na ledzie.

Oluchna.

Nie wiedziałem Pietrucho! abyś tak zabrnęła
    Głęboko w rozum i tak mądrością pachnęła.
Musiałaś kędy bywać między żaki w szkole,
    A ciebie w oczy młody parobek nie kole?

Pietrucha.

Jam sługa — insza sługa, insza gospodyni;
    Ja sobie grzeszę — ona nie na swój karb czyni,
Ale wszystek dom gubi, i jabym życzyła,
    Abym nigdy płochego nic nie popełniła.
Ale starosta do nas znowu przystępuje,
    Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.
Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha.
    Patrzy na nas i stanął i nakłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
    Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz
    I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz,
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
    Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone,
    Księżyc u ciebie żoną, niech on też ma żonę.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
    Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
    Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,
    Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
Niechaj ma żonę, będzie się w domu trzymała
    Czeladka, nie będzie się często odmieniała,
I nam do dwora będą utworzone wrota,
    Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.
Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
    Naucz swych obyczajów starostę naszego:
Ty nasz ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,
    Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz;
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnem okiem,
    Niech nas z pola w czas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta.

Pietrucho! prawieś mi się sianem wykręciła,
    Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie,
    W kupach jedźcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

XIX. Rocznica.

Tyrsis.

Dziś rocznica przychodzi, jakośmy schowali
    W grób wielkiego Dafnisa i tę usypali
Nad nim mogiłę; bo ta rydlem nie robiona,
    Ale ludu wszystkiego ręką naniesiona,
Który szedł za pogrzebem, taki go gmin chował;
    Bo żadnego nie było, coby nie żałował
Śmierci onego pasterza; wielkie zawołanie
    Sprawiło to i z każdym jego zachowanie.
I lubo imię jego idzie pod obłoki
    I sława rozniesiona jako świat szeroki,
Ani on żadnej chwały większej potrzebuje
    Nad tę, jaką zostawił, ani naszej czuje
Życzliwości grób niemy i oziębłe kości;
    Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości;

Wszakże nam przynależą powinne ochłody,
    Lubo dla żalu, lubo dla waszej ochłody.
Insi insze obrzędy niechaj odprawują:
    Którzy piszczałkę i rym uczony miłują,
Niech się rymem popiszą, i ja rymy moje
    Oddam o wielki Dafni! na ozdoby twoje.
Wielki Dafni! kiedy cię okrutna śmierć brała,
    A Testylis na twoje konanie patrzała
I sama ledwie zaraz konać nie poczęła,
    Taki żal srogi, taką ranę w sercu wzięła —
Trzykroć mdlała, trzykroć ją od śmierci wracano,
    Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano —
Wszystkie gaje, wszystkie są wiadome dąbrowy,
    Jakiemi ona lament rodwodziła słowy,
Jakie płacze kwiliła, każde miejsce brzmiało
    Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.
Nie płacz Testyli! nie płacz, tobie się nagrodzi
    Twoja szkoda, tobie się inszy mąż nagodzi;
Nam nigdy taki sąsiad; długi wiek przeminie,
    Nim się uchowa taki pasterz w tej krainie.
Gdyś ty Dafni! na marach leżał, ani gnano
    Bydła na paszą, ani w rzece napawano,
Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,
    Ani się trawy tykał; wszystkich żal zejmował,
Wszyscy śmierć twoją czuli, wszyscy cię płakali,
    I niedźwiedzie i wilcy po tobie wzdychali;
Świadkami tego góry i puszcze głębokie.
    Dafnis i Muzom stawił ołtarze wysokie,
Dafnis bogom kosztowne budował kościoły,
    Za niego pełne gumna, za niego stodoły,
Za niego nieomylne były urodzaje,
    Były i żyzne lata i wesołe kraje—
Teraz, kędyśmy bujne posiali jęczmiony,
    Kąkol brzydki panuje, abo owsik płony;
Prawie nas bóg zapomniał. Komu imię miłe
    Dafnisowe, kwiatkami na jego mogiłę
Ciskajcie, cienie czyńcie chłodne nad studniami
    I nadgrobek postawcie i napis rymami
Wyryjcie: Tu Dafnis jest pogrzebion nieżywy,
    Pięknego bydła pasterz, i sam urodziwy.
Zawieście i piszczałkę nad grobem, już ona
    Nie będzie tak łagodnem graniem zalecona,
Jako gdy na niej grawał Dafnis usty swemi;
    Dafnis i boga wielbił rymy nabożnemi
I wielkich bohaterów sławił mężne dzieje,
    Jako żywa krynica hojnie wody leje,
Tak z ust jego płynęły pieśni nie przebrane,
    Które, póki świat stoi, będą nie milczane.
Dafni! acz ziemskich zabaw ty już nie pożądasz,
    Jeśli też kiedy z nieba na nas tu poglądasz,

Życz nam wieków spokojnych, niech bespiecznie chodzą
Stada po polach, niech ich żli wilcy nie szkodzą.
Znać, że masz pieczą o nas; pięknie się odziały
Drzewa w liście i góry wkoło się rozśmiały,
Po łąkach trawa buja, strugi bieżą żywe,
Między bydłem pasą się łanie nie lękliwe;
Czasy wesołe wstają, a za dary twemi
Będziemy imię twoje kłaść między świętemi,
I staną ku czci twojej ołtarze święcone
I sam poniosę czary wina napełnione
I będę wesoł; jeśli mróz i zimno będzie,
Dobra drużyna ze mną przy kominie siędzie;
Jeśli lato, stół w cieniu; flasza z winem w wodzie —
Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.
Dametas i Titirus będą nam śpiewali
A drudzy ochotniejsi będą tańcowali,
Lub na odpusty pójdziem, lubo na kiermasze,
Wszędzie cię wspominiemy, i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie spuści; póki rzeki w morze
Popłyną, póki jasne świtać będą zorze,
Póki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,
Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.
Święć się, co święte kości chowasz, cna mogiło!
Mnie i dziś i każdy dzień na cię patrzeć miło.

XX. Epitalamium Heleny.

Kiedy piękną Helenę Atryda pojmował,
Atryda, który w Sparcie szerokiej panował,
I już z nią był w łożnicy, ledwie się zmierzchnęło,
Dwanaście panien u drzwi zamknionych stanęło,
Panien przedniejszych domów; każda ustrojona
Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona,
Każda w wieńcu różanym, i wzajem kleskały
Rękoma i jąwszy się kołem tańcowały.
W przejmy pieśni, muzyka w przejmy głośna grała,
Po wszystkich salach dobra myśl się rozlegała:
I jakżeś prędko usnął mój piękny panicze!
I jakżeś się pokwapił rano do łożnice!
Czyliś ociężał, czyliś tak bardzo ospały?
Czyli cię gęste pełne do łoża posłały?
Wzdyś mógł trochę poczekać; nie uciecze spanie,
Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie.
Ale jeźli więc tobie rano sypiać miło,
Naszej drużynie krzywdy tej nie czynić było —
Nie brać nam było panny; wszakby przy niej była
Matka jej, onaby się z nami zabawiła
Tańcem aż do switania; już nie nasza ona,
Już twoja, już na wieki tobie przyrzeczona,

Lub rano słońce wstanie, lubo wieczór siędzie,
    I rok od roku, ona twoją zawsze będzie.
Szczęśliwy królewiczu! ochotnie pryskały
    Konie twoje, gdy z tobą w ten dom przyjechały;
Ubiegłeś wielu inszych, którzy się starali
    O to powinowactwo, a nie otrzymali.
Wielkich rodziców córę pojmujesz za żonę,
    Boska krew z tobą idzie pod jednę zasłonę,
Niemasz jej równie, wszystkę Grecyą przechodzi;
    Szczęśliwy płód, który się w taką matkę wrodzi.
Jest nas dwieście rowieśnic, wszystkie zażywamy
    Jednakich zabaw, wszystkie za krasne się mamy —
Ale gdy której przyjdzie stanąć przy Helenie,
    Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.
Jako po nocy zorza świetny promień daje,
    Jako po zimie wiosna wesoła nastaje:
Tak ona między nami najświetniejsza była,
    I twarzą i urodą wszystkie przechodziła.
Jako brózda orana wzdłuż idzie przez pole,
    Jako dzielny koń pięknie obraca się w kole,
Jako gęsty sad zdobi cyprys okazały:
    Tak z Heleny ozdobę kraje nasze miały.
Ona i haftowaniem przednią sławę miała,
    Ona i najsztuczniejsze opony wiązała,
A gdy w rękę cytarę, abo lutnią wzięła
    I o pięknych boginiach mutetę zaczęła,
Nie najlepsi mistrzowie przed nią nie umieli
    I wszyscy zdumiawszy się by wryci siedzieli,
A jej wdzięczne uciechy z oka wesołego
    Płynęły i za serce chwytały każdego.
Ucieszna dziewko! jużeś nam z cechu ubyła,
    Już panieński wieniec z głowy położyła;
A my, skoro ciepłejsze słońce wiatr ogrzeje
    I piękna wiosna łąki trawami odzieje,
Pójdziemy na przechadzki; tam kwiateczków sobie
    Nazbieraj my, a tesknić będziemy po tobie,
Będziemy siła tesknić, jako teskni siła
    Jagnię do matki, gdy je nowo urodziła.
My tobie barwinkowy wieniec ukręcimy,
    I na wielkim jaworze w polu zawiesimy.
Tamże będą i piżma i wonie rozlane,
    A na skórze te słowa będą wyrzezane,
Że je każdy wyczyta idąc w tę dziedzinę:
    Kłaniaj się gościu! drzewo to jest Helenine.
Bóg was żegnaj ene stadło! niech nad wami boży
    Opiek będzie, niechaj was sam pan bóg pomnoży.
Niech wam da dolą dobrą i ludzkość przyjemną,
    Niech wam da zgodę świętą i miłość wzajemną,
Abyście sławy przodków waszych poprawili
    I potomstwu miłemu większą zostawili.

Już dobra noc cne stadło! darów snu wdzięcznego
Zażywajcie spokojnie aż do dnia białego,
Potem się ocucicie, a skoro ocknicecie,
O biesiedzie i o nas pamiętać będziecie.
Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszymy.
Kleszczmy rękoma, kleszczmy, dziś wesołe gody
Tobie nadobna panno! tobie panie młody!

Nagrobki zbieranej drużyny. 1)

Starego szkapy.

Stary szkapa tu leżę, w błocie utopiony,
We zły raz od woźnice złego zaprzężony,
Od złego i młodego; oboje to chodzi
Pospołu: biada starym, gdy je rządzą młodzi.

Starego psa.

Bywałem kiedyś pilnym stróżem pana mego,
A mogę się pochełpić, kochanym u niego.
Na starość sparszywiałem, z dwora mię wygnano,
Zdechłem w gnoju; takową mi nadgrodę dano.

Wołu robotnego.

Robiłem w ciężkim pługu, nigdy nie zchodziło,
Jarzmo zemnie; mną zasiać, mną i zwozić było;
Zdechłem od pracy, dziś mię gospodarz żałuje;
Prędko postrada, gdy kto czemu nie folguje.

Wilka.

Chłopi! co z skórą moją po wsiach się włóczycie,
Tysiąc mej braci w lesie, w tem się nie baczycie.
Łacny z martwego tryumf, zabity nie kąsa;
Kto jednego zagubi wilka, niech nie pląsa.

1) *Miałem z dawna między papierami memi* Nagrobki zbieranej drużyny, *które tenże pisarz, co i sielanki, pisał — iż jeszcze w młodości (bo od kilkunastu lat są u mnie), podobno o nich nie pamięta i nie dba. Ja ich otrząsam z prochu i daję do ręku ludzkich. Mniemam, że się same, bez zalecenia mego, każdemu zalecą, abo przynajmniej z bajkami Ezopowemi pod jednę cenę pójdą.*

Marcin Łęski.

Liszki.

Mnie, com i tłuste gęsi i kury kradała,
    Mnie, com i wilkom wielkich łowów pomagała,
Teraz przy marnych skwarczkach stępica zabiła;
    Nie zawsze wielka kradzież złodzieja straciła.

Kota.

Myszy ! darmo po moim grobie tańcujecie;
    Nie dla was, nie mylcie się, nie chodzę po świecie;
Żem się do sadła wkradał, w tem mię postrzeżono
    I z kamieniem u szyje do wody wrzucono.

Zająca.

Kiedy mię w polu już już charci doganiali,
    Obejźrałem się, widzę, że się z szkapy wali
Na łeb myśliwiec, i tam zaraz złamał szyję;
    Bodaj sam zginął, kto na gardło jedzie czyje.

Kotka morskiego.

Z przodku ze mną igrano, a potem mię bito —
    Zawsze za błaznowanie takie było myto —
Aż mię nawet zabiły chłopięta zuchwałe;
    Niech nie błaznuje, kto chce chować zdrowie całe.

Wiewiorki.

Na wszystkiemem się dobrze u mej pani miała,
    Z rozpusty szkodnicam się potem udziałała,
Bom jej rąbki pogryzła, za to mię do wody
    Wrzuciła; gdzie się dobrze masz, tam nie czyń szkody.

Kozy, co wilczęta chowała.

Wychowałam wilczęta własnemi piersiami,
    Podrosłszy zajadły mię; źle się zawsze z nami
Wychowańcy obchodzą, pełno niewdzięczności;
    Mamki ! karzcie się z mojej głupiej uczynności.

Myszy.

Nazbierałam do jamki nie mało żywności,
    Lecz tego nie umiałam zażywać w skromności,
Szukałam więcej — ledwiem z jamki wybieżała,
    Zaraz mię chytra kotka łapką poimała.

Perlisi suczki.

Perlisia suczka mała; zawsze się pieściły
    Panny ze mną, aż mię w swych rękach udusiły.
Drudzy giną od nędze, a ja od pieszczoty —
    W najlepszym bycie są też i swoje kłopoty.

Węża.

Żem wszystkim srogi, żem był wszystkim jadowity,
    Wiszę teraz przy drodze okrutnie zabity,
Brzydzą się mną i zdechłym; kto chce w bespieczności
    Pożyć, niechaj się zbiera na ludzkie miłości.

Komarka, co lwa kąsał.

Dojadałem ja lwowi, on prze małość moję
    Nie mógł mi nic uczynić; gdy proporce swoje
Rozciągam, wpadłem w siatkę pająka lichego;
    Mały wielkim dogryza, ginie od mniejszego.

Jastrzębia.

Zastał mię na kokoszy chłop nie litościwy,
    Kijem mię na niej zabił; jeszczebym był żywy,
Gdybym się był jakiemu dostał myśliwcowi;
    Zginął, kto w ręce wpadnie głupiemu chłopowi.

Koguta starego.

Siłam ja pojedynków wygrywał w młodości,
    Tegoż szczęścia próbować chciałem i w starości:
Pobił mię młodszy, nawet kania mię porwała
    I pogrzeb mi w gardzielu swoim udziałała.

Sroki.

Sroczka, roztropny ptaszek, mowićem umiała;
    Żem kucharki przed panią czasem oskarżała,
Zaszyły mi pośladek; takem gardło dała,
    Wiara mię i życzliwość na on świat posłała.

Szpaka.

Ja krzykliwy śpiewaczek, ja szpaczek ubogi
    Żyłem z ludźmi, nigdy mi głód nie bywał srogi,
Przestawałem na małe, umarłem w cichości;
    Źle nie umrze, kto żyje w spokojnej skromności.

Kani.

Pókim na żaby, pókim na myszy krążyła,
    Byłam żywą; skorom się do kurcząt rzuciła,
Uwięzłam w sidle i dziś wiszę między brogi
    Na postrach inszym; zawsze smaczny kąsek drogi.

Kawki.

Poco my biedne kawki kupami latamy?
    Poco w kupach wrzeszczemy i w kupach siadamy?
Mnie w kupie strzelec zabił, wszystkie uleciały;
    Bez wodza i bez sprawy największy gmin mały.

Jaskółki.

Chłopięta niecnotliwe gniazdo mi rozbiły
    I dziatki jeszcze gołe z niego wyrzuciły;

A jam z wielkiej żałości piersiami o ziemię
Rozbiła się, dusza jest matek, miłe plemię.

Czyżyka.

Latałem do węzełka czyżyczek pieszczony
Nie bojąc się nikogo; w tem mię kotka z strony
Połapiła i zgryzła; i pan nie obroni,
Kto przed nieprzyjacielem swym sam się nie chroni.

Papugi.

Gdy się panny służbiste z pachołki ściskały,
Jam nie milczała; one mi gardło związały
I tak mię udawiły; język mię nabawił
Chleba i sławy, język żywota pozbawił.

Przepiórki.

Krogulczyku nieboże! mniemasz, żeś mię sobie
Ułapił; troche główki dostanie się tobie,
Ja wszystka w tajstrę pójdę; nas daremnie psujesz,
Sam głód cierpisz, inszemu wieczerzę gotujesz.

Słowika.

Kiedym konał w paznoktach jastrzębia srogiego,
Mówiłem żałośliwie te słowa do niego:
Niewinnym ja śpiewaczek, mało na mnie mięsa —
A on: Idź przecie w gardło; dobry kęs do kęsa.

Wrony.

Ja ona nieprzydybna, ona chytra wrona,
Czemu tu wiszę między brogi obieszona?
Łacno zgadnąć: przy licu złodzieja wieszają;
Rwą przedsię brogi wrony, mnie się nie lękają.

Kruka.

Krakałem na nieszczęście i za praktykarza
Słynąłem, iż się rychlej złe, niż dobre zdarza,
Zastrzelono mię za to; lepiej swe przygody
Upatrywać, niż cudze obwoływać szkody.

DODATKI.

I. Umieszczamy dosłownie rzecz o Szymonowiczu i pismach jego wyjętą z III. tomu Dykcyonarza uczonych Polaków (Lwów 1833) przez księdza Ignacego Chodynieckiego zakonu OO. Karmelitów:

Szymonowicz Szymon, z przydomkiem *Bendoński*, a podobno dla zachowania pamięci lirycznego poety greckiego 1) przezwany *Symonidesem*, najsławniejszy rymopis w języku polskim i łacińskim, za Zygmunta III. Urodził się we Lwowie r. 1557, gdzie ojciec jego (od niektórych mylnie nazwany *Brzezińskim* 2) był radcą miejskim, jak pisze

1) *Simonides* poeta grecki, urodzony na wyspie morza egejskiego *Cos*, słynął na lat około 480 przed narodzeniem Chrystusa. P. A.

2) Ojciec jego i ród cały osiadł był w *Brzeżanach*, mieście obwodowem teraźniejszego królestwa Galicyi, gdzie dawne siedlisko Ormianów; gdzie w księgach miejskich i kościelnych liczne tej rodziny pamiątki, i gdzie siostra Szymonowicza wydała na świat uczonego Adama Burskiego, którego pewną ojczyznę *Brzeżany* przerobił Starowolski na *Brzeziny*, miasteczko w województw. łęczyckiem. Tenże błąd popełnił i Paprocki, odmieniwszy *Brzeżany* na *Brzeziny*, który dał powód błędom następnym. Już tedy Szymonowicz stał się Mazurem, ojciec nazwany Brzezińskim, syn pisany Szymonowicz z Brzezin; już, czyli był Ormianem? rzucona wątpliwość; owszem, aby nim był, zaprzeczano. Ale nie trzeba jak tylko cierpliwej uwagi, aby Szymonowiczowi ród i ojczyznę powrócić. Był on w rzeczy samej z urodzenia Rusinem, z przodków zaś niewątpliwie Ormianem; bo się urodził we Lwowie, gdzie od dawna rozkrzewiony jest dóm Ormianów Szymonowiczów. Józef *Minasowicz* kanonik kijowski i wyborny rymopis polski przy wydaniu dzieł Szymonowicza za staraniem Anioła Duryniego nuncyusza stolicy apostolskiej (o którym niżej) przytacza świadectwo współczesnego Anglika Jerzego *Dousa*, który jadąc do Konstantynopola poznał Szymonowicza we Lwowie, bawił się w domu jego i w liście pisanym do ojca swego Jana Dousy, w opisaniu swej podróży wyszłem po francuzku w Antwerpii r. 1599, wyraźnie go mianuje Ormianem. Nakoniec powiada Minasowicz, że w bibliotece Załuskich znajdowało się wydanie Amsterdamskie *in 12.* poezyj Szymonowicza, na którem bezimiennie, lecz dawno napisano:

Bartłom. Zimorowicz w dziele o sławnych Lwowianinach. Początkowe, jak też i wyższe nauki odbył w akad. krakowsk. i tamże zabrał znajomość z Jakóbem Górskim, znawcą pięknych talentów, umiejącym je wzbudzać, a powagą mianą w akademii zdolnym wspierać i utrzymywać. Dalsze wykształcenia swoje kończył za granicą, a mianowicie we Włoszech, gdzie imie swoje chlubnie zalecił. Z powrotem do Krakowa poznał Stanisława Sokołowskiego, będącego cudem nauki, którego szacowali swoi, a zazdrościli obcy; przyjęty za domownika korzystał z towarzystwa tak uczonego męża i zasłużył sobie, że z polecenia jego wezwany był do dworu Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana w. kor. Jakoż wkrótce pozyskał względy i przyjaźń tego dusz wyższych nad pospolite znawcy i opiekuna, który go przez czas niejaki do pisania listów, jako sekretarza swego używał; później mu dozór i wychowanie syna swego Tomasza powierzył, włością pewną czyli folwarkiem blisko Zamościa obdarzył i u Zygmunta III. szlachectwo dlań wyrobił. Odtąd Szymonowicz, jako szlachcic, *Bendońskiego* nazwisko przybrał, którego, jak twierdzi Janocki, rzadko sam używał, a z współczesnych, niewiadomo, kto go tak nazwał. Słusznie przeto mówi Bentkowski, że na dojście powodów i czasu nazwiska Bendońskiego trzeba zobaczyć w metryce koronnej, w protokole indygenatów, nobilitacyi i przysposobień, z której Czacki w dziele swojem *o litewskich i polskich prawach* ten wypis uczynił, gdy w tabeli do I. tomu przyłączonej wymienił Simonidesa jako w roku 1591 nobilitowanego; w konstytucyach bowiem polskich (zwanych *Volumina Legum)* o tem wzmianki nie masz, gdyż nobilitacye sejmowe dopiero się od roku 1601 poczynają. Powszechnem było także mniemaniem, że Szymonowicz od Klemensa VIII. papieża jako celny poeta uwieńczony, a od Zamojskiego na rycerza pasowany został, i że potem obrał sobie był stan duchowny. Nie masz wątpliwości, że był *laureatus poeta*, bo mu ten zaszczyt współcześni zgodnie przyznają; lecz ponieważ w rymach swoich nie wspomina bynajmniej, aby od papieża albo od króla Stefana, jak się niektórym zdaje, poetycki wieniec otrzymał: azatem był to raczej skutek przesady w pochwałach, że wybornego poetę uwieńczonym nazwano, chociaż takim nie był w istocie. Co zaś do pasowania rycerskiego, nie masz dowodu i śladu, aby go miał Zamojski pasować, gdyż to czynili królowie, kiedy z miejskiego stanu osoby na rycerzów przez pasowanie podnosili. Nie wiadomo nakoniec, czyli był Szymonowicz kapłanem, gdyż ani ani on sam tak się nazywa, ani piszący o nim, lub do niego, nie dają mu tego tytułu, którym duchownych czczono. Nie słusznie zatem przy niektórych wydaniach Szymonowicza Sielanek wizerunek jego wystawiony jest w ubiorze duchownym z ozdobą kanonieczą. Może stan jego bezżenny, ale nie jakiekolwiek stopnie w hierarchii kościelnej, których nigdy nie przyjął, był powodem tego mniemania. — Lecz nad to wszystko największy zaszczyt Szymonowicza, że był niezrównanym poetą. Swoi szczycili się nim,

---

Is fuit Armenus. A że zwyczajem wieku tego do nazwy przydawał miejsce urodzenia *Brzeżany*, które przez zamianę głoski *a* na *i* Paprocki przekształcił na *Brzeziny*, ztąd mylnie *Brzezińskim*, *Brzezinensis*, przezwany został. P. A.

a Górski, Sokołowski, Burski, Ursyn, Dresner, znawcy podobnych talentów, oddali mu sprawiedliwość. Postronni nie umieli dosyć ocenić jego nauki: *Justus Lipsius*, pierwszeństwo mu dając nad wszystkiemi poetami współczesnymi, którzy po łacinie pisali, z Katullem go porównał; a *Jan Dousa*, sławny z gładkiego wiersza, rodaka naszego rymy pindaryczne i inne pisma z podziwieniem uwielbiał. Dwór Zamojskich, owo towarzystwo uczonych, rozpowszechniał ile mógł prace nie szukającego, acz najgodniejszego chwały. Oglądał wychowańcá swego Tomasza, znakomitego już majątkiem, dostojeństwy i prawdziwego dziedzica wielkości ojcowskiej; przecież to w skromnem położeniu jego żadnej nie czyniło odmiany, zawsze bowiem spokojnych Muz lubownik zacisze wiejskie nad zgiełk dworu przekładał. Udzielał się jednak przyjaciołom, których miał we Lwowie i Zamościu, oraz z potrzeby nadzoru i poprawy dzieł swoich, które w tych miastach najwięcej wytłaczać dawał. Dożył zupełnej sławy, którą mu talenta i prace zjednały, i tem się cieszył jak największem bogactwem. Szacowany od wszystkich, umiarkowany równie w chuciach jak potrzebach swoich, nie pnąc się wyżej, w błogiej starości życia dokonał dn. 5. maja r. 1629 we wiosce swojej, mając lat 71, pochowany w Zamościu. Trzeba się było spodziewać, że wspaniały uczeń jego Tomasz Zamojski położy mu pomnik zasłużonej wdzięczności; przecież nie położył mu go kto inny, jak siostrzeniec jego Kasper Solski, mistrz filozofii i lekarskiej nauki w akademii tamecznej.

Pisał Szymonowicz wiele poezyj w języku łacińskim, które mu u cudzoziemców Pindara łacińskiego imie zjednały. Rymy te pojedynczo drukowane lat porządkiem, jak wychodziły, są następujące: 1) *Flagellum livoris, continens omnia fere metrorum genera, quibus usus est Horatius. Crac. ex off. Lazar. 1583 in* 4. przedrukowane bezimiennie tamże 1588 *in* 4. Autor broni tu przeciw zazdrośnikom i potwarcom cnoty i zasługi Jana Zamojskiego różnym wiersza rodzajem. — 2) *Nœnia funebris ad Stanisl. Socolovium, de morte Jacobi Gorscii Theologi et Jurisconsulti.* Opłakuje śmierć Jakóba Górskiego, w roku 1585. Zaletą wiersza tego jest czułość, którą autor wydał w przyjemnych, żywych i obfitych obrazach. — 3) *Castus Joseph. Crac. in off. Lazar.* 1587 *in* 4. I wiersz i rzecz piękna, przypisane Stanisł. Sokolowskiemu, którego ojcem swoim nazywa. O tłumaczeniu polskiem późniejszem wspomniawszy Siarczyński przydaje, że nie dorównywa pierwotworowi swemu; lecz niewyraża, przez kogo zrobione było. — 4) *Epithalamium Sigismundi III. et Annæ Caroli Archiducis Austriæ F. Leopoli ex off. Math. Garvolini 1592.* Dziewosłąb ten dowcipem zwrotnym, górnością myśli, śmiałością przenośni, znamionuje ucznia Pindara. — 5) *Joel Propheta. Crac. ap. Lazar. 1593 in 4.* Rym ten przypisany Klemensowi VIII. papieżowi, kilkakrotnie także i za granicą wychodził z druku, gdzie wsławił naszego poetę. Minasowicz przełożył go na wierz polski nierymowy, w Warszawie u Grölla *1771 in* 8. przedrukow. tamże u Pijar. 1772 *in 8.* — 6) *Hercules prodiceus ad Thomam Zamoscium. Zamosc. excud. Mart. Lenscius* 1602 *in* 4. Pod postacią Herkulesa daje nauki życia młodemu losem urodzenia do wysokich w rzplitej urzędowań przeznaczonemu uczniowi swemu Tom. Zamojskiemu. Wiersz ten, jakoteż następujący pod liczbą 7, wydał w

Warszawie w drukarni Miclera *1777 in 4. Anioł Durini*, ukrywszy imie swoje pod nazwiskiem *Crisaurus Philomusus*, z takowym napisem: *Poetarum elegiographorum par nobile, Simon Simonides Leopoliensis. Raymundus Cunich Ragusinus S. J. nobili juventuti polonœ propositi.* Załączona jest tu prócz tego wiadomość o życiu i pismach Simonidesa z różnych autorów, tudzież wiersze wydawcy na pochwałę jego — 7) *Imagines diœtœ Zamoscianœ.* Wiersz pisany z powodu, że Jan Zamojski na przyjęcie swojej żony 3ciej Barbary Tarnowskiej izbę jadalną w obrazy rodzinne przybrał, których pamiątki piękną myśl nastręczyły poecie; lecz tylko Andrzej Sredziński zachował je od zagłady przez wydanie z przypisem Januszowi Ks. Ostrogskiemu, datowanym w Zamościu r. 1604; sam bowiem Szymonowicz, bardzo małą miał pieczę o płodach geniuszu swego. — 8) *Thomœ Zamojscio Ode.* Zawiera pieśni gładkich 7 i tyleż przyśpiewków. Z tymże napisem znajduje się drugi wiersz Szymonowicza wydany w Zamościu u Marc. Łenskiego 1612 *in* 4., w którym uczniowi swemu Tomaszowi Zamojskiemu przed swojem rozdzieleniem się od niego nauki i przestrogi daje. Dziełko i z rzeczy i ze sposobu wyrażenia, równie miłego jak czułego, szacowne. — 9) *In nuptias Simonis Birkowski et Annœ Mozdzarska. Zamosc. in typ. acad.* 1614 *in* 4. Na tym wierszu podpisał się autor: *Simon Simonides Bendoński faciebat.*—10) *Penthesilea Zamosc. in off. acad. 1618 in 4.* Tłumaczenie polskie z napisem: *Penthesilea tragedya Szymona Simonidesa, wierszem częścią nierymowym przełożona przez Ks. Xawera Zubowskiego, w Warsz. w druk. Micler.* 1778 *in* 8. przedrukow. w dziele tegoż tłumacza z napisem *Helikonki*, w Lublin. u Trynitarz. 1786 *in* 8. Jest to rodzaj sceny lirycznej, która się dopiero kształcić zaczynała, a przeto od doskonałości bardzo daleka. — 12) *Stanislaus caesus. Crac.* 1614. Autor był jeszcze bardzo młody, gdy pisał ten wiersz pobożny, i Stanisł. Grochowskiemu (który go drukiem ogłosił) już będąc w dojrzałym wieku przesłał zowiąc go surowe pierwiastki Muzy swojej. — 12) *Ode in repotiis illustrorum Conjugum Thomae de Zamoscio, et Catharinœ Ducissœ Ducis Alexandri de Ostrog filiœ. Zamosc. in typ. academ.* 1620. Do tego wiersza załączonych jest 9 emblematów, pod różnemi nazwiskami, napisanych z powodu tego małżeństwa. — 13) *Ælinopaean Ode.* Wiersz liryczny, w którym wszędzie wysokość pindarycznego stylu z przyjemnością Katulla. — Oprócz tych pisał jeszcze wiersze łacińskie dziewosłąbne na wesele Piotra Firleja, Stanisława Włodka, i *Ślub na feście Adama Hieron. Sieniawskiego, drukowany we Lwowo. u Mac. Bernarta* 1593, pełny pięknych myśli, obrotów i obrazów. Wszystkie te wyżej wspomnione poezye Szymonowicza, w jeden zbiór porządny złączone, wydał z druku *Anioł Durini*, nuncyusz apostolski w Polsce za Stanisława Aug. z przyłączeniem wielu własnych poezyj, pod tyt: *Simonis Simonidœ Bendoński Leopolitani, Magni Joan. Zamoscii a secretioribus consiliis, Pindari latini, Opera omnia, quœ reperiri potuerunt, olim sparsim edita, nunc in unum collecta, ac denuo typis consignata, procurante Angelo Mario Durini etc. Varsav. in typogr. Micler.* 1771 *in* 4. Znajduje się w tym zbiorze między innemi rozprawa wydawcy o zaletach dzieł poetyckich Szymonowicza, w której nad Sarbiewskiego wiersze jego przenosi; i w samej rzeczy, wysokość myśli jednostajna, ozdo-

by prawdziwie męzkie, nie pozorną błyskotką tylko świecące, a większą czułością przyjemne, wyższość mu dają. Dalej załączone są świadectwa różnych pisarzy, swoich i obcych, o Szymonowiczu, a potem następują same jego dzieła i inne drobniejsze wiersze, które pojedynczo nie wychodziły. Niektóre z jego poezyj *Joachim Morseusz* wydał pod tytułem: *Poemata aurea* w Leydzie w druk. Jak. Marka 1619 *in* 12., gdzie załączona jest i mowa Adama Burskiego, miana na pochwałę Jana Zamojskiego.

Naprzedniejsze i niezrównane dotąd w języku polskim Szymonowicza dzieło są jego *Sielanki*, którym słusznie pierwszeństwo nad inne rymy należy. Jest ich 20, i wyszły razem zebrane najprzód „w Zamościu u Marc. Łenskiego 1614 *in* 4. Załączył do nich tenże drukarz i nagrobki autora, o których powiada, że mając one zdawna u siebie, a autor o nich nie pamięta i niedba, tedy ich otrząsnąwszy z prochu daje do ręku ludzkich. Sielanki te później kilka razy przedrukowane były w Krakowie, tudzież dwa razy w Warszawie, a z ostatniego tamże wydania r. 1778 przedrukowano je za staraniem Tad. Mostowskiego wraz z Sielankami Szymonowicza i Gawińskiego, tudzież Pasterkami Wirgiliusza przekładu Józ. Lipińskiego pod tyt: *Sielanki polskie z różnych pisarzów zebrane w Warsz. 1805 in 8. maj.* Starowolski wyrażając zdanie wieku swego o dwóch najznakomitszych poetach polskich, Janie Kochanowskim i Szymonowiczu, komuby z nich pierwszeństwo przyznać należało, rzecz nie rozstrzygnioną zostawia i twierdzi, że sąd uczonych między obiema był podzielony. Lecz i wiek nasz podobno jeszcze nie wydał w tej mierze stanowczego wyroku. Mają oba wiele piękności, ale przecie przyjemniej zawsze nas bawi drugi, niż pierwszy; Kochanowski bierze cenę z czasu, Szymonowicz winien czasowi ukształcenie gładsze. W rodzajach wierszów, które pierwszy pisał, dosięgnęło go wielu, w Sielankach drugiemu nikt dotąd zrównać nie zdołał. W starości Kochanowskiego zaczął słynąć Szymonowicz. Przyznać potrzeba, iż ten poeta jest najlepszym z poezyi pasterskiej pisarzem, a nawet Zimorowicz i Gawiński dalecy są od niego. Zdanie Krasickiego, że Sielanki Szymonowicza są na wzór *Teokryta* 1) pisane, jest zdaniem wszystkich ludzi dobrego smaku. I w samej rzeczy jest on jednym z najcelniejszych poetów polskich, a sielanki jego czyli to własne, czy z dawnych naśladowane (wiele bowiem brał z Teokryta, Moscha, Biona, jak też z Wirgiliusza) mogą się nazwać najwyborniejszem tego rodzaju pisma prawidłem. Postrzega się w nich styl gładki, naturalny, wcale do rodzaju poezyi wielkiej przystosowany; polszczyna czysta, rymowanie łatwe, a razem dalekie od płaskości, zwyczajnej pierwszym poetom naszym. Umiał Szymonowicz, naśladując wzory starożytnych i sam torując sobie drogę, wzór z siebie dla następnych podać. Otworzył on zawód nowy i niełatwy; jak bowiem wystawić w przyjemnym

---

1) Teokryt z Syrakuzy, wzorowy poeta grecki, kwitnął na lat 285 przed Chrystusem i nabył wielkiej sławy przez swoje *Idylle*, które były wzorem Wirgiliuszowi do jego *Pasterek*. Są one miane sprawiedliwie za najpiękniejsze obrazy przyrodzenia; znajduje się w nich owa prosta piękność, owe przyjemności nowe, nakoniec *nie wiedzieć co takiego*, co jest łatwiej uczuć, jak wyrazić.

obrazie, to, co w stanie ludu naszego znaleść się może do wystawienia, poznał to i zręcznie ujął. A jeżeli nie mając jeszcze wzorów, jakie w naszym czasie na rodzaj sielanek przystoją; jeżeli wiele w tym względzie do udoskonalenia w nim się spotyka: te ma wielką zaletę, że w wielu miejscach sam z siebie dochodził, jakby można pisać krajowe eklogi? Wystawia on czułość, prostotę, zwyczaje i łagodność ludu naszego, a. mianowicie zwyczajną mu rezygnacyą w nieszczęściu. Najchwalebniejszą jest w nim słodycz języka i łatwość wyrażenia się. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta i dziwnym sposobem, malując obyczaje wieku swego i ziemię, miesza grecką mitologią. Wada ta mniej będzie uderzająca, gdy wspomniemy, ile świetlejsi Polacy wówczas obznajomieni byli ze starożytną literaturą, a dla których Szymonowicz śpiewał. Widzimy w nim pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wirgilego na przemian śpiewają, ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodnym. Niektóre mogą bydż wzorem rozsądku, dobrych rad w znoszeniu klęsk i filozofii wieśniaków, a czasem nauki dla panów. Nie są to małe zalety; rzadko bowiem kto z pisarzów późniejszych umiał wystawić wierniej charakter ludu, swego czasu i kraju. Szymonowicz grzeszy czasem przeciw szlachetności wyrazów i porównań, ale nigdy tak daleko nie odstępuje od natury. Trafny obraz z *Biona*, umieszczony w sielance II. w ustach weselnych śpiewaków, daje nam poznać, że wdzięki, gust delikatny, lekkość pędzla nie były obcemi pisarzom owych czasów. W sielance *Nais Purska* czyli *Najada źródelna*, umieścił życzenie dla Muzy swojej tkliwym sposobem. Sielanka *Wierzby*, osobliwie początek onej, pełna piękności, a *śpiew żniwarski* jest nader smutną pamiątką uciemiężenia luda wiejskiego. *Kołacze* są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczajów. Pięknie używał Szymonowicz przysłów, które wszędzie są zbiorem nauk dla ludu. Idąc za śladem mistrza grzeszył czasem zbytnią wiernością nieprzyjemnej prawdy; a omylony tytułem idyl Teokryta, których połowa nie ma nic z rodzaju pasterskich pieśni, naśladowanie wielu poematów jego umieścił w rzędzie sielanek swoich. Wszakże te same wystarczają do unieśmiertelnienia pamiątki Szymonowicza w narodzie naszym. Lubo zaś wiersz jego na porównaniu nawet z najlepszymi pisarzami wiele zyskuje, często jednakże zbytnia łatwość i niepoprawność obrażają teraźniejszemi czasy. Znajdujemy one we wszystkich pisarzach wieku tego, w którym mniej jak dzisiaj wymagano w składzie rymów wytworności. (*Starowol. Juszyński. Siarczyński. Bentkowski. — Roczn. Tow. Warszaw. Prz. N. — Pamięt. Warsz. z r. 1818.* — Dotąd Chodynicki.

II. Wymienia Wojcicki wydanie Sielanek i Nagrobków z r. 1650 u Cezarego w Krakowie, u Grella 1770 w Warszawie; Lesław Łukaszewicz krakowskie z r. 1640.

III. Wojcicki wspomina pisaną przez Szymonowicza polską elegię na śmierć Zofii Sieniawskiej, bez wyrażenia czasu i miejsca druku.



SPIS.



